

Egzemplarz bezpłatny
ISSN 2300-0910

KALENDARZ GOLESZOWSKI 2015–2016



KALENDARZ GOLESZOWSKI

2015–2016

Gmina Goleiszów



Kalendarz Goleszowski 2015-2016 pod redakcją Małgorzaty Szteler-Furmaniuk

Autorzy artykułów:

Tomasz Beczała, Jan Cichy, Franciszek Giecek, Weronika Glajc, Jan Gluza, Lidia Lankocz, Zbigniew Legierski, Roman Macura, Stanisław Malinowski, Paweł Piotr Małyś, Krystyna Morys-Grochal, Izabela Mróz, Beata i Witold Pieńkowscy, Kamil Podzorski, Zenon Sobczyk, Paweł Staniecsek, Małgorzata Szteler-Furmaniuk, Kazimierz Wiselka, Czesław Wołos, Helena Wróbel, Bogdana Zakolska.

Korekta – Jolanta Chwastek

Zdjęcia na okładce – Leszek Mendrek

Skład, przygotowanie do druku i druk

Wydawnictwo ARKA, www.arkadruk.pl

Nakład 1000 egz.

Wydawca

Gmina Goleszów
43-440 Goleszów
ul. 1 Maja 5
tel. 33 479 05 10
urząd@goleszow.pl
www.goleszow.pl

Redakcja zastrzegła sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w dostarczonych artykułach.

ISSN 2300-0910

Grudzień 2015

Drodzy Czytelnicy!

Przed Wami kolejne, podwójne wydanie *Kalendarza Golepszowskiego*. Wskutek mojej zeszłorocznej absencji tym razem oddaję w Wasze ręce poszerzone wydanie na lata 2015-2016.

Zadaniem słowa wstępnego jest zachęcenie do lektury. Tym razem nie będę opisywać poszczególnych rozdziałów, bo działy tematyczne, analogicznie do lat ubiegłych, pozostają bez zmian. Ta publikacja ma już swoich stałych adresatów, którzy, nieskromnie dodam, z utęsknieniem czekają na nowe wydanie, dopytując, kiedy się ono pojawi.

Obchodzona w tym roku 70. rocznica zakończenia II wojny światowej skłoniła mnie do poświęcenia sporej ilości miejsca tematowi związanemu właśnie z jej niszczycielską siłą i trudną do zniesienia codziennością, z jaką trzeba było się zmierzyć ludziom tamtych czasów. Niewiarygodne, ale prawdziwe historie zatopione w refleksjach, dokumentach i wspomnieniach...

Obszerny tekst zajmuje również analiza 25-lecia samorządności w naszej gminie, ale są i stare fotografie Golepszowa, ciekawy świat przyrody, znaczące sylwetki, są wspomnienia z wypraw goleszowian w przeróżne zakątki świata i trochę poezji.

Czasem bardzo nostalgicznie, poważnie, o życiu i śmierci, a czasem zabawnie i beztrosko. Podobnie jak przeplata się ludzki los, z nadzieją, że wszystko, co nam ofiaruje, damy radę unieść.

200 stron zawartości, szczególnych informacji, a wszystko warte, by się tym dzielić, o tym mówić i pamiętać.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy zaangażowani w czyn społeczny, jakim jest tworzenie tej publikacji, spędzili długie godziny przy klawiaturach, a wcześniej przygotowywali się do swoich artykułów i opracowań. Bardzo dziękuję wytrwałej pani korektor i pracownikom drukarni za świetną współpracę.

Zapraszam zatem do lektury naszego wspólnego, małego dzieła.

To już piętnaste wydanie, oceńcie je sami.

Małgorzata Szteler-Furmaniuk

SPIS TREŚCI

Kalendarium miesięczne – ciekawostki przyrodnicze – Kamil Podzorski 5

Rozdział 1 – O naszej gminie i nie tylko

Jak w Goleszowie wodę dzielili... (legenda współczesna) – Zenon Sobczyk 17

Laureaci Srebrnych Cieszyńianek – red. zbiorowa 19

Młodzież i teatr – Weronika Glajc 24

Stary cmentarz w Godziszowie – Tomasz Beczała 31

Wspomnienie o profesorze Pawle Macurze – Roman Macura 33

Lotnicy Ziemi Goleszowskiej w Polskich Siłach Powietrznych
w Wielkiej Brytanii – Zbigniew Legierski 37

Nasza droga do samorządności. 25-lecie samorządu Goleszowa
– Kazimierz Wiselka 48

Rozdział 2 – Nasza gmina dawniej i dziś

Gmina Goleszów na starych pocztówkach i fotografiach – Jan Cichy 86

Przywrócić pamięć... – Małgorzata Szteler-Furmaniuk 100

Rozdział 3 – Odpryski przeszłości

Pierwsza świątowa (w stulecie bitwy pod Gorlicami) – Paweł Staniecsek 108

Rycerze z Małej Czantorii. Wspomnienia ocalałych partyzantów
i ich powojenne losy – Franciszek Giecek 115

Los Żydów w czasie wojny okiem dziecka – Jan Gluza
Cudze chwalicie, swego nie znacie. Jan Gluza - sylwetka artysty
– Małgorzata Szteler-Furmaniuk 119

Rozdział 4 – Świat przyrody

Niedźwiedź w przyrodzie i kulturze – Kamil Podzorski 131

Tereny kolejowe okiem przyrodnika – Tomasz Beczała 136

Rozdział 5 – Rozważania na temat...

Sny w kulturze ludowej – Lidia Lankocz 139

Salonowe życie na Ziemi Cieszyńskiej – Bogdana Zakolska 147

Rozdział 6 – Podróże kształcą

Każdy ma swoje Camino – nasza relacja z Drogi... – Beata i Witold Pieńkowsky 150

Koleją przez świat – pociąg do Afryki – Czesław Wołos 169

Bulgaria, czyli tam i z powrotem – Goleszowianie 177

Rozdział 7 – W literackim świecie

Kazimierz Wiselka, Helena Wróbel, Krystyna Morys-Grochał,
Paweł Piotr Małysz, Stanisław Malinowski, Izabela Mróz 184

Kolejne lata za nami 194

1	Pt	NOWY ROK, Mieczysława
2	So	Bazylego, Makarego ☾
3	Nd	Genowefy, Danuty
4	Pn	Anieli, Eugeniusza
5	Wt	Edwarda, Szymona
6	Śr	Św. Trzech Króli, Kacpra
7	Cz	Lucjana, Rajmunda
8	Pt	Seweryna, Mściława
9	So	Juliana, Marceliny
10	Nd	Wilhelma, Jana ●
11	Pn	Honoraty, Teodozjusza
12	Wt	Arkadiusza, Benedykta
13	Śr	Bogumiła, Weroniki
14	Cz	Feliksa, Domostława
15	Pt	Pawła, Dobrawy, Izydora
16	So	Marcelego, Włodzimierza
17	Nd	Antoniego, Jana, Mariana ☽
18	Pn	Piotra, Małgorzaty
19	Wt	Henryka, Mariusza
20	Śr	Fabiana, Sebastiana
21	Cz	DZ. BABCI, Agnieszki
22	Pt	DZ. DZIADKA, Wincentego
23	So	Ildefonsa, Rajmunda
24	Nd	Felicji, Franciszka, Rafała ○
25	Pn	Miłosza, Pawła, Elwiry
26	Wt	Tymoteusza, Tytusa
27	Śr	Anieli, Jerzego, Angeli
28	Cz	Tomasza, Juliana, Karola
29	Pt	Zdzisława, Franciszka
30	So	Teofila, Martyny, Feliksa
31	Nd	Marceliny, Ludwika, Jana

Styczeń



Opracował Kamil Podzorski

Kowal bezskrzydły (*Pyrrhocoris apterus*)

Kowal bezskrzydły jest pospolitym, bardzo charakterystycznym, osiągającym długość ok. 1 cm pluskwiakiem wyróżniającym się jaskrawym czerwono-czarnym ubarwieniem. Najłatwiej spotkać go w parkach i alejach - powszechnie występuje w miastach, często w bardzo licznych grupach. Nazwa owada może być nieco myląca: część osobników istotnie nie posiada dobrze rozwiniętych skrzydeł, nie jest to jednak regułą. To bezkręgowiec wszystkożerny - jego ulubionym pokarmem jest sok wysysany z opadłych owoców lipy (toksycznych dla wielu innych owadów), nie gardzi jednak również pokarmem mięsnym. Żeruje często na martwych owadach, dopuszczając się także aktów kaniibalizmu.

Kowale bezskrzydłe spędzają zimę w stanie uśpienia. Wiosną samice składają jaja na ziemi, najczęściej wśród opadłych liści. Wczesnym latem wylęgają się z nich larwy, przypominające wyglądem osobniki dorosłe, by z końcem tej pory roku, przebywszy przeobrażenie, uzyskać dojrzałość. Tak jak w przypadku wielu innych gatunków zwierząt, jaskrawe, rzucające się w oczy barwy pełnią funkcję ostrzegawczą - owady te nie są wprawdzie toksyczne, lecz ich odrażający smak skutecznie zniechęca potencjalnych napastników.

1 Pn	Brygidy, Ignacego	☾
2 Wt	Marii, Joanny, Mirosława	
3 Śr	Błażeja, Hipolita	
4 Cz	Andrzeja, Joanny, Weroniki	
5 Pt	Agaty, Adelajdy, Filipa	
6 So	Doroty, Bohdana, Pawła	
7 Nd	Ryszarda, Teodora	
8 Pn	Hieronima, Izajasza	●
9 Wt	Apolonii, Cyryla, Eryki	
10 Śr	Scholastyki, Jacka	
11 Cz	Olgierda, Lucjana, Bożeny	
12 Pt	Eulalii, Nory, Modesta	
13 So	Grzegorza, Katarzyny	
14 Nd	Cyryla, Walentego	
15 Pn	Jowity, Faustyna, Żygryda	☽
16 Wt	Danuty, Julianny, Daniela	
17 Śr	Aleksego, Zbigniewa	
18 Cz	Szymona, Konstancji	
19 Pt	Arnolda, Konrada	
20 So	Leona, Ludomira, Anety	
21 Nd	Eleonory, Feliksa, Piotra	
22 Pn	Marty, Małgorzaty	○
23 Wt	Polikarpa, Izabeli, Romany	
24 Śr	Macieja, Bogusza, Marka	
25 Cz	Wiktora, Cezarego	
26 Pt	Mirosława, Aleksandra	
27 So	Gabriela, Anastazji	
28 Nd	Romana, Oswalda	
29 Pn	Augusta, Teofila, Romana	



Chruściki (*Trichoptera*)

W świecie przyrody funkcjonuje wiele nieraz bardzo wymyślnych form kamuflażu, umożliwiających zwierzętom skrycie się przed wzrokiem drapieżników. Niektórym gatunkom stopniem się z otoczeniem umożliwiają wytworzone w procesie ewolucji

zmiany anatomiczne upodabniające ich ciała do liści, gałązek, czy kamyków; inne muszą same zbudować sobie odpowiednie, zakamuflowane schronienie. Do tej drugiej grupy należą również larwy owadów, którym poświęcę tutaj parę słów. Chruściki, bo o nich mowa, to liczący w skali świata ponad 6000 gatunków rząd stawonogów spokrewnionych z motylami. Dorosłego osobnika nietrudno pomylić z cma, tym bardziej, iż większość z nich największą aktywność przejawia o zmierzchu. Ich tryb życia jest stosunkowo słabo poznany - odżywiają się przeważnie sokiem roślinnym; niektóre w stadium dojrzałym (imaginalnym) w ogóle nie pobierają pokarmu.

Larwy - wspomniane już na wstępie - zamieszkują wyłącznie strumienie i rzeki o czystej wodzie (ich obecność jest swego rodzaju naturalnym wskaźnikiem stopnia zanieczyszczenia). Ich specyfika polega na umiejętności budowania sobie z ziarenek piasku, drobnych gałązek, kamyczków, a nawet maleńkich muszelek, spojonych wytwarzaną przez siebie lepką przędzą, kunsztownych nieraz pochewek, w których skrywają swe delikatne ciała.

To właśnie kształt, struktura i budulec takiego domku umożliwia najłatwiejszą identyfikację poszczególnych gatunków, jako że same larwy są często bliźniaczo do siebie podobne. Ich dieta, jak i zamieszkiwane środowisko, jest również zgoła odmienna niż dorosłych okazów i bardzo przy tym zróżnicowana. Niektóre odżywiają się wodną roślinnością, glonami, resztkami martwych organizmów, inne z kolei są aktywnymi łowcami chwytającymi mniejsze wodne bezkręgowce przy pomocy sieci podobnych do pajęczych, zbudowanych z tej samej przędzy, którą spajają swoje schronienia. W stadium larwalnym chruściki spędzają większość swego życia - przeważnie około roku. Okres dojrzałości trwa znacznie krócej: kilka tygodni, lub co najwyżej miesiąc (w przypadku gatunków pozbawionych aparatu gębowego, a co za tym idzie w ogóle niespożywających pokarmu, jest to zaledwie kilka dni).

Marzec

- 1 Wt Antoniny, Dawida, Albina
- 2 Śr Heleny, Radosława, Pawła ☾
- 3 Cz Tycjana, Kunegundy
- 4 Pt Eugeniusza, Kazimierza
- 5 So Teofila, Fryderyka, Oliwii
- 6 Nd Róży, Wiktora, Jordana
- 7 Pn Perpetuy, Pawła, Kajetana
- 8 Wt DZ. KOBIET, Beaty, Jana
- 9 Śr Brunona, Franciszki ●
- 10 Cz Cypriana, Aleksandra
- 11 Pt Ludosława, Konstantina
- 12 So Bernarda, Alojzego
- 13 Nd Bożeny, Krystyny, Marka
- 14 Pn Matyldy, Leona, Jakuba
- 15 Wt Klemensa, Ludwika ☽
- 16 Śr Izabeli, Hilarego, Oktawii
- 17 Cz Patryka, Zbigniewa
- 18 Pt Cyryla, Edwarda, Adeli
- 19 So Józefa, Bogdana, Marka
- 20 Nd Klaudii, Maurycego, Kiry
- 21 Pn Lubomira, Benedykta
- 22 Wt Katarzyny, Bogusława
- 23 Śr Pelagi, Feliksa, Piotra ○
- 24 Cz Marka, Szymona
- 25 Pt Marii, Wieńczysława
- 26 So Emanuela, Teodora
- 27 Nd WIELKANOC, Lidii, Ernesta
- 28 Pn PON. WIELKANOCNY
- 29 Wt Eustachego, Wiktoryna
- 30 Śr Amadeusza, Leonarda
- 31 Cz Balbiny, Gwidona ☾



Mysz polna (*Apodemus agrarius*)

Mysz polna to nieco większa, osiągająca do 12 cm długości, krewniaczka wszędobylskiej myszy domowej, łatwa do rozpoznania dzięki charakterystycznej, kontrastowej czarnej prędkie ciągnącej się wzdłuż grzbietu zwierzątka. Przyjrząwszy się bliżej, wnikliwy obserwator dostrzeże jeszcze dwie cechy wyróżniające: brak właściwej myszom domowym ciemniejszej łaty

na okrytej jasnym futerkiem piersi oraz mniejsze uszka. Gryzoń ten zamieszkuje obrzeża lasów, zarośla, ogrody i tereny uprawne, prowadząc zarówno dzienny, jak i nocny tryb życia.

Mysz polna jest wszystkożerna - jej pokarm stanowią głównie owoce, nasiona, bulwy, kiełki zbóż, owady i dżdżownice. Tak jak i inne drobne ssaki jest gatunkiem bardzo płodnym. W ciągu roku ma miejsce do sześciu miotów - w każdym z nich przychodzi na świat przeciętnie 5-6 małych myszek, które już po dwóch miesiącach same zdolne są do rozrodu, co ma istotne znaczenie w przypadku zwierzęcia o długości życia nieprzekraczającej zwykle 1,5 r.

Jesienią myszy polne czasem nawiedzają zabudowania gospodarskie, gdzie znajdują pod dostatkiem pokarmu, o który wszak w okresie zimowym niełatwo, wywołując wówczas znaczne szkody (zaznaczyć jednak należy, iż czynią to rzadziej niż ich domowe kuzynki). Nietrudno się dziwić, iż nasz stosunek do myszy jest zdecydowanie negatywny; dla mieszkańców starożytnego miasta Hemaksitos w Troadzie (dzisiejsza północno-zachodnia Turcja) były jednak zwierzętami czczonymi, poświęconymi bogu Apollinowi.

Według legendy miejscowość ta została założona przez uchodźców z Krety, zmuszonych do opuszczenia swej ojczyzny (prawdopodobnie w wyniku klęski żywiołowej). Przed wyruszeniem w drogę zwrócili się oni do wyroczni pytyjskiej z pytaniem o miejsce, w którym powinni się osiedlić. Wieszcza odparła, iż mają to uczynić tam, gdzie „istoty zrodzone z ziemi” wydadzą im wojnę. Pewnego razu, gdy zmęczeni podróżą rozbili obóz, by odpocząć, ni stąd, ni zowąd, pojawiły się tabuny myszy, które przegryzły uchwyty ich tarcz i cięciwy łuków. Wówczas zdali sobie sprawę, iż dotarli właśnie na miejsce, które miała na myśli Pytia. Tu założyli miasto i wzniesli świątynię Apollina Smintejskiego (gr. sminthos - mysz polna), w której zwierzęta te były hodowane i otaczane kultem.

1	Pt	Zbigniewa, Grażyny
2	So	Teodozji, Franciszka
3	Nd	Ryszarda, Sykstusa
4	Pn	Izydora, Wacława
5	Wt	Wincentego, Julianny
6	Śr	Wilhelma, Celestyna
7	Cz	Jana, Rufina, Hermana ●
8	Pt	Dionizego, Julii, Waltera
9	So	Dymitra, Marcelego
10	Nd	Michała, Makarego
11	Pn	Filipa, Leona, Jaromira
12	Wt	Andrzeja, Damiana
13	Śr	Justyny, Przemysława
14	Cz	Waleriana, Justyna ☽
15	Pt	Anastazji, Teodora
16	So	Bernadety, Julii, Kseni
17	Nd	Rudolfa, Roberta, Eliasza
18	Pn	Bogusławy, Apoloniusza
19	Wt	Adolfa, Leona, Tymona
20	Śr	Teodora, Agnieszki
21	Cz	Feliksa, Konrada, Bartosza
22	Pt	Łukasza, Leona, Leonii ○
23	So	Wojciecha, Jerzego, Ilony
24	Nd	Grzegorza, Aleksandra
25	Pn	Jarosława, Marka
26	Wt	Marzeny, Klaudiusza, Marii
27	Śr	Teofila, Zyty, Felicji
28	Cz	Piotra, Ludwika, Walerii
29	Pt	Katarzyny, Bogusława
30	So	Mariana, Donata ☾

Kwiecień



Lepnica rozdęta (*Silene vulgaris*)

Wiosną i latem suche, nieurodzajne łąki, miedze i pobocza dróg zdobią kwiaty lepnicy rozdętej - pospolitego przedstawiciela rodziny goździkowatych (*Caryophyllaceae*). Jest to dorastająca do ok. 1 m roślina wieloletnia o niewielkich wymaganiach glebowych, preferująca wapienne podłoże,

porastająca bujnie zwirowiska, nasypy i tereny rekultywowane, dla wielu innych gatunków zbyt mało zasobne w substancje odżywcze. Wyróżnia się niebieskawym zabarwieniem, które nadaje jej pokrywająca łądogę i liście warstwa wosku. Charakterystyczny jest również wygląd kwiatów, o rozdętych, przypominających balonik kielichach, na których odznacza się wyraźny wzór tworzony przez zabarwione na różowo lub fioletowo nerwy. Lepnica jest rośliną owadopylną, kwiaty otwierają się w pełni o zmroku, wówczas też zaczynają wytwarzać słaby zapach, mający za zadanie zwabić obdarzone niezwykle czułym zmysłem węchu motyle nocne, złaknione wytwarzanego przez roślinę w znacznej ilości nektaru. Jest on również pozyskiwany przez pszczoły, mimo utrudnionej w czasie dnia dostępności. Po zapyleniu, z końcem lata zawiązują się owoce w postaci zawierających nasiona torebek. Roślina rozmnaża się ponadto bezpłciowo - za pomocą podziemnych rozłogów, co w przypadku pojawienia się na terenach objętych uprawami, czyni z niej trudny do zwalczenia chwast. Mimo to nie jest w zupełności pozbawiona znaczenia gospodarczego, stanowi bowiem pożywną paszę dla bydła; dawniej w środowisku wiejskim wykorzystywana też była (obok takich roślin jak m. in. lebiodka, ostrożeń czy mniszek) w charakterze warzywa, jako dodatek do sałatek i surówek oraz zup.

- 1 Nd ŚWIĘTO PRACY, Józefa
- 2 Pn Zygmunta, Atanazego
- 3 Wt KONSTYTUCJI 3-go MAJA
- 4 Śr DZ. STRAŻAKA, Floriana
- 5 Cz Ireny, Waldemara
- 6 Pt Judyty, Filipa, Jakuba ●
- 7 So Ludmiły, Benedykta
- 8 Nd Stanisława, Wiktora
- 9 Pn Katarzyny, Grzegorza
- 10 Wt Izydora, Antonina
- 11 Śr Władysława, Ignacego
- 12 Cz Pankracego, Dominika
- 13 Pt Gerwazego, Glorii, Roberta ●
- 14 So Macieja, Bonifacego
- 15 Nd Zesłanie Ducha Św., Zofii
- 16 Pn Andrzeja, Szymona
- 17 Wt Sławomira, Weroniki
- 18 Śr Jana, Aleksandry, Alicji
- 19 Cz Kryspina, Celestyna, Piotra
- 20 Pt Aleksandra, Bernardyna
- 21 So Wiktora, Jana, Tymoteusza ○
- 22 Nd Jana, Wiesława, Heleny
- 23 Pn Iwony, Dezyderiusza
- 24 Wt Joanny, Zuzanny, Estery
- 25 Śr Magdaleny, Urbana
- 26 Cz BOŻE CIAŁO, DZ. MATKI
- 27 Pt Augustyna, Juliana
- 28 So Jaromira, Wilhelma
- 29 Nd Urszuli, Bogusławy ○
- 30 Pn Emilii, Lucyny, Feliksa
- 31 Wt Anieli, Petroneli, Leona



Bulawik mieczolistny (*Cephalanthera longifolia*)

Bulawik mieczolistny obok pokrewnych gatunków - bulawika wielkokwiatowego (*C. damasonium*) oraz bulawika czerwonego (*C. rubra*) należy do najbardziej dekoracyjnych przedstawicieli rodziny storczykowatych (Orchidaceae), stanowiącej niejako botaniczną wizytówkę naszej gminy. Duże, śnieżnobiałe kwiaty tej dorastającej nawet do ok. 60 cm rośliny niewątpliwie przykuwają wzrok podczas leśnych spacerów. Można je zaobserwować w okresie od maja do lipca w cienistych lasach liściastych (zwłaszcza bukowych) porastających gleby wapienne.

W skali kraju bulawik mieczolistny jest gatunkiem bardzo rzadkim, narażonym na wyginiecie, u nas jednak stosunkowo nietrudno się nań natknąć. Co ciekawe, kwiaty tej rośliny, choć do zapylania wykorzystują pomoc owadów, nie wytwarzają nektaru. Zanim jednak zwiedziony widokiem i zapachem kwiatu owad, zagłębiwszy się wewnątrz jego kielicha, zorientuje się, że został niejako oszukany, do jego ciała przyczepia się pakiet pyłku, który przenosi następnie na kolejną roślinę. Wysiew nasion następuje po dwóch miesiącach od zapylenia. Tak jak u innych storczyków są one bardzo małe, pozbawione substancji zapasowych niezbędnych siewce w początkowym etapie rozwoju.

Roślina korzysta zatem z pomocy symbiotycznych grzybów dostarczających potrzebnego pokarmu. Obecność właściwego gatunku grzyba jest w tym przypadku niezbędna, by siewki mogły wzejść, co czyni uprawę storczyków tak wymagającą. Wywar z wysuszonych, sproszkowanych korzeni tych roślin (tzw. salep) był jednym z najstarszych znanych z przekazów pisanych, wykorzystywanych w dawnej medycynie, środków pochodzenia roślinnego. Wzmiankują go już antyczne i średniowieczne podręczniki lekarskie, popularny był też w medycynie ludowej. Posiada pewne właściwości lecznicze i wzmacniające organizm: podawany był m. in. w stanach przeziębieniowych i przy ogólnym osłabieniu. Preparat ten zyskał jednak sławę głównie jako rzekomy afrodyzjak. Przekonanie takie wywodzi się z panującego ongiś poglądu, iż pewne cechy wyglądu rośliny, np. podobieństwo niektórych jej części do ludzkich organów, jest niejako sugestią daną nam przez Stwórcę co do uzdrowicielskich własności danego gatunku. Tak np. rośliny o liściach w kształcie serca miały być pomocne w leczeniu schorzeń kardiologicznych itp. W przypadku storczyków taką cechą miał być natomiast wygląd podziemnych części rośliny przywodzących na myśl męskie narządy rozrodcze.

Czerwiec

1 Śr DZ. DZIECKA, Justyna
 2 Cz Marcelina, Piotra, Marii
 3 Pt Karola, Leszka, Tamary
 4 So Franciszka, Kwiryna
 5 Nd Bonifacego, Walerii ●
 6 Pn Norberta, Bogumiła
 7 Wt Jarosława, Roberta
 8 Śr Maksyma, Seweryna
 9 Cz Pelagii, Felicjana, Ryszarda
 10 Pt Bogumiła, Małgorzaty
 11 So Anastazego, Feliksa
 12 Nd Onufrego, Janiny ○
 13 Pn Lucjana, Antoniego
 14 Wt Bazylego, Walerego
 15 Śr Jolanty, Wita, Wioli
 16 Cz Eustachego, Marii
 17 Pt Laury, Alberta, Adolfa
 18 So Marka, Elżbiety, Pauli
 19 Nd Eurydyka, Gerwazego
 20 Pn Bogny, Florentyny ○
 21 Wt Alicji, Alojzego, Marty
 22 Śr Paulina, Jana, Tomaszka
 23 Cz DZ. OJCA, Józefa, Anny
 24 Pt Jana, Danuty, Wiliama
 25 So Doroty, Łucji, Wilhelma
 26 Nd Jana, Pawła, Rudolfa
 27 Po Cyryla, Władysława, Marii ○
 28 Wt Leona, Ireneusza, Olgi
 29 Śr Piotra, Pawła, Benity
 30 Cz Emilii, Lucyny, Arnolda



Przymula wonna (*Galium odoratum*)

Późna wiosna i początek lata jest okresem kwitnienia przytulii wonnej. Ta pospolita roślina, figurująca w starszej literaturze pod wciąż szerzej rozpowszechnioną nazwą marzanka wonna (*Asperula odorata*) jest osiągnającą do ok. 60 cm wysokości byliną o lancetowatych, okółkowo osadzonych liściach i niepozornych białych, czteropłatkowych kwiatach

zebranych w tzw. podbaldachy. Na pierwszy rzut oka łatwo pomylić ją z pokrewnym gatunkiem - przytulią czepną (*G. aparine*), nie posiada jednak charakterystycznych dla niej haczykowatych włosków, przyczepiających się do odzieży i sierści zwierząt. Rośnie w cienistych lasach liściastych (głównie bukowych) na terenie całej niemal Europy, dużej części Azji oraz północnej Afryki.

Właściwości lecznicze tej rośliny wykorzystywane były w ziołolecznictwie ludowym. Napary z ziela marzanki stosowane bywają jako środek moczopędny i poprawiający krążenie krwi - zwłaszcza w leczeniu zylaków nóg i odybytu, a także jako łagodny środek uspokajający, polecany w stanach lękowych. Zaleca się picie niewielkich ilości herbatki - jednorazowo nie więcej niż 1/4 szklanki (przy czym przy dłuższej kuracji, co 2-3 tygodnie należy zrobić dwutygodniową przerwę) - jako że uwalniająca się podczas suszenia substancję czynną, kumarynę, łatwo przedawkować, co może skutkować bólami głowy, a nawet krwotokami wewnętrznymi, zwłaszcza u osób o obniżonej krzepliwości krwi oraz cierpiących na wrzody żołądka i jelit. Poza medycyną substancja ta stosowana jest ponadto w przemyśle kosmetycznym do produkcji perfum, a dawniej również w kuchni, jako przyprawa do ciast i napojów oraz środek do aromatyzowania wódek i wina.

- 1 Pt Ottona, Haliny, Marcina
- 2 So Juliana, Bernardyna
- 3 Nd Jacka, Tomasza, Anatała
- 4 Pn Elżbiety, Malwiny, Odony ●
- 5 Wt Marii, Karoliny, Antoniego
- 6 Śr Dominiki, Łucji, Teresy
- 7 Cz Cyryla, Sędzysława
- 8 Pt Elżbiety, Eugeniusza
- 9 So Weroniki, Zenona, Lukrecji
- 10 Nd Antoniego, Olafa, Filipa
- 11 Pn Benedykta, Olgi, Kaliny
- 12 Wt Jana, Gwalberto, Brunona ▷
- 13 Śr Andrzeja, Kingi, Sary
- 14 Cz Kamila, Izabeli, Kory
- 15 Pt Henryka, Włodzimierza
- 16 So Eustachego, Marii
- 17 Nd Marceliny, Bogdana
- 18 Pn Szymona, Fryderyka
- 19 Wt Wodzisława, Wincentego
- 20 Śr Czesława, Małgorzaty ○
- 21 Cz Daniela, Wawrzyńca
- 22 Pt Marii, Magdaleny
- 23 So Apolinarego, Brygidy
- 24 Nd Kingi, Krystyny, Antoniego
- 25 Pn Krzysztofa, Jakuba
- 26 Wt Anny, Grażyny, Mirosława
- 27 Śr Lili, Natalii, Julii ☉
- 28 Cz Innocentego, Wiktora
- 29 Pt Olafa, Marty, Ludmiły
- 30 So Piotra, Leopolda, Julity
- 31 Nd Ignacego, Heleny

Lipiec



Trzmieć (*Bombus*)

Trzmiele są charakterystycznymi, dzięki swej masywnej sylwetce, przedstawicielami rodziny pszczołowatych (Apidae) rozprzestrzonymi niemal na całym globie, najliczniej jednak występującymi w strefie klimatu umiarkowanego. W odróżnieniu od swych bliskich krewnych - pasożytniczych brzmików (*Psithyrus*) prowadzą społeczny tryb życia tworząc kolonie, na czele których stoi królowa - jedyna zdolna

do rozmnażania płciowego samica, wydająca na świat często przeszło 500 młodych osobników. Na miejsce założenia gniazda przyszła monarchini wybiera przeważnie norkę w ziemi, czasami opuszczoną przez mysz, a nawet ptasie gniazdo. Tam składa jaja, z których rozwija się pierwsze pokolenie robotnic. Dopiero gdy ich liczba osiągnie poziom umożliwiający sprawne funkcjonowanie rodziny, na świat zaczynają przychodzić samce - trutnie, wylęgające się z niezaplodnionych jaj, składanych przez królową, bądź robotnice (te ostatnie rozmnażają się wyłącznie na drodze dzieworództwa).

Jesień oznacza kres kolonii: władczyni przestaje się wówczas rozmnażać, po czym wkrótce umiera, a wraz z nią reszta społeczności, z części pozostałych jaj rozwija się jednak kolejne pokolenie królowych, które, opuściwszy gniazdo, z początkiem następnego roku zakłada własne rodziny. Podobnie jak inne pszczoły, trzmiele są bardzo wydajnymi zapylaczami roślin o trudnej do przeceńnienia roli w ekosystemie. Odwiedzając kwiat, owad gromadzi na pokrywających swe korpulentne ciało włoskach pyłek, który następnie szczesuje szczeciniastymi grzebieniami umieszczonymi na tylnej parze nóg, by następnie zmagazynować go w specjalnych zbiorniczkach znajdujących się na goneliach tychże kończyn, celem dostarczenia do gniazda, gdzie posłuży on jako wysokoenergetyczny pokarm.

Rzecz jasna podczas odwiedzania kolejnych kwiatów część cennego ładunku ulega zagubieniu, osadzając się na żeńskich narządach rozrodczych rośliny, dzięki czemu może dojść do zapylenia. Pokrywające ciało trzmiela futerko, poza udziałem w procesie gromadzenia pyłku pełni ponadto funkcję izolacji termicznej, pozwalając na utrzymanie wystarczająco wysokiej temperatury ciała, niezbędnej do wydajnego funkcjonowania bardzo silnych mięśni napędzających skrzydła owada.

Sierpień

- 1 Pn Nadii, Piotra, Alfonsa
- 2 Wt Euzebiusza, Gustawa ●
- 3 Śr Lidii, Nikodema, Stefana
- 4 Cz Dominika, Jana, Rajnera
- 5 Pt Mariana, Oswalda
- 6 So Jakuba, Oktawiana
- 7 Nd Kajetana, Sykstusa
- 8 Pn Dominika, Cypriana
- 9 Wt Romana, Ryszarda, Edyty
- 10 Śr Borysa, Wawrzyńca ☽
- 11 Cz Ligii, Zuzanny, Klary
- 12 Pt Lecha, Innocentego
- 13 So Diany, Hipolita, Elwiry
- 14 Nd Alfreda, Maksymiliana
- 15 Pn WNIEBOWZIĘCIE NMP
- 16 Wt Stefana, Joachima
- 17 Śr Żanny, Jacka, Julianny
- 18 Cz Bronisława, Heleny, Ilony ○
- 19 Pt Bolesława, Jana, Emilii
- 20 So Bernarda, Sobiesława
- 21 Nd Piusa, Daniela, Joanny
- 22 Pn Marii, Cezarego, Mariusza
- 23 Wt Róży, Filipa, Apolinarego
- 24 Śr Jerzego, Bartłomieja
- 25 Cz Józefa, Luizy, Ludwika ☾
- 26 Pt Natalii, Marii, Sandry
- 27 So Cezarego, Moniki
- 28 Nd Augustyna, Patrycji
- 29 Pn Beaty, Jana, Sabiny
- 30 Wt Feliksa, Małgorzaty
- 31 Śr Bohdana, Rajmunda



Krwawnica pospolita (*Lythrum salicaria*)

Latem przydrożne rowy, podmokłe łąki oraz brzegi rzek i stawów okraszają wysokie pędy krwawnicy pospolitej zdobne w piękne intensywnie różowe kwiaty. Ta okazała bylina może osiągać wysokość 1,5 m, a okres jej kwitnienia przypada na miesiące od maja do sierpnia. Poza naszym krajem występuje w stanie naturalnym na dużym obszarze Starego Świata, łatwo dostosowując się do zróżnicowanych

warunków środowiska. Można ją spotkać zarówno w gorącym klimacie północnej Afryki, jak i w pobliżu koła podbiegunowego. Dzięki swej odporności oraz plenności szybko zaaklimatyzowała się również na terenach, gdzie bądź to przypadkowo, bądź jako roślina ozdobna, została sprowadzona przez człowieka. W obu Amerykach, Australii, Tasmanii, Nowej Zelandii i innych krajach poza pierwotnym obszarem występowania stała się uciążliwym i nadzwyczaj ekspansywnym chwastem wypierającym rdzenne gatunki flory.

Polska nazwa rodzajowa nawiązuje do leczniczych właściwości zawartych w roślinie substancji, wykorzystywanych w ziołolecznictwie ludowym do hamowania krwotoków. Zbierane w okresie kwitnienia ziele stosuje się w przypadku silnych krwawień z przewodu pokarmowego, nosa oraz podczas menstruacji. Jego przyjmowanie okazuje się skuteczne przy takich dolegliwościach jak wrzody żołądka, hemoroidy, dyzenteria, stany zapalne kobiecych dróg rodnych, krwawienia dziąseł, parodontoza itp. Ze względu na działanie ściągające i antyseptyczne napary z krwawnicy wykorzystuje się ponadto do płukania jamy ustnej i gardła w przypadku wystąpienia aft i bólu gardła, przemywania trudno gojących się ran oraz oczu, w terapii zapalenia spojówek. Przy stosowaniu wewnętrznym (doustnym) podaje się do trzech razy dziennie szklankę naparu z jednej łyżki ziół. Do przemywania ran czy owrzodzeń preferowane jest użycie wyciągów alkoholowych.

Wrzesień

- 1 Cz Bronisławy, Idziego ●
- 2 Pt Wilhelma, Stefana, Juliana
- 3 So Grzegorza, Izabeli, Erazmy
- 4 Nd Rozali, Idy, Lilianny
- 5 Pn Doroty, Teodora, Wiktora
- 6 Wt Beaty, Eugeniusza
- 7 Śr Reginy, Stefana, Marka
- 8 Cz Serafiny, Adrianny
- 9 Pt Sergiusza, Piotra, Anieli ☽
- 10 So Łukasza, Mikołaja, Aldony
- 11 Nd Prota, Hiacynta, Dagny
- 12 Pn Marii, Gwidona, Piotra
- 13 Wt Jana, Eugenii, Aureliusza
- 14 Śr Bernarda, Cypriana
- 15 Cz Marii, Rolanda, Albina
- 16 Pt Karmeliusza, Edyty ○
- 17 So Roberta, Justyny, Franciszka
- 18 Nd Stanisława, Ireny
- 19 Pn Januarego, Teodora
- 20 Wt Euzebi, Eustachego
- 21 Śr Hipolita, Mateusza
- 22 Cz Tomasz, Maurycego
- 23 Pt Tekli, Berty, Bogusława ☾
- 24 So Gerarda, Teodora, Hermana
- 25 Nd Aurelii, Władysława
- 26 Pn Kosmy, Damiana, Łucji
- 27 Wt Wincentego, Justyny
- 28 Śr Wacława, Marka, Tymona
- 29 Cz Michała, Gabriela, Rafała
- 30 Pt Hieronima, Felicji



Wrzesień - Szczawik zajęczy (*Oxalis acetosella*)

Szczawik zajęczy jest pospolitą płożącą się byliną o charakterystycznym wyglądzie, łatwą do odróżnienia od innych przedstawicieli leśnej flory. Preferuje stanowiska cieniste i źle znosi nadmierne nasłonecznienie. W niesprzyjających warunkach chroni się przed nim, składając swe delikatne, przywodzące na myśl koniczynę liście, by zmniejszyć ich ekspozycję na bezpośrednie promieniowanie słoneczne. Roślina wytwarza dwa rodzaje kwiatów.

Pierwsze, bardziej okazałe, przypominające te występujące u zawiłca, są zapylane przez owady, przyciągane dużą zawartością słodkiego, pożywnego nektaru. Drugi typ stanowią znacznie bardziej niepozorne kwiaty samopylne, zapewniające szczawikowi możliwość rozmnożenia w sytuacji, gdy np. z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych w okresie kwitnienia zawiedzie pomoc ze strony pszczoł czy motyli. Roślina stosuje niecodzienny sposób rozsiewania swych nasion. Dojrzewają one w strączkach o specyficznej konstrukcji - ich łupina złożona jest z dwóch warstw, przy czym wewnętrzna zbudowana jest z twardych, nierozciągliwych komórek, tkanka zaś zewnętrznej ma mięsistą postać i podczas dojrzewania silnie nabrzmiwa. Powstający nacisk wywołuje wzrost ciśnienia wewnątrz do poziomu kilkunastu atmosfer, którego sztywna spodnia osłonka strąka nie jest w stanie wytrzymać i pęka, wyrzucając nasiona na odległość kilku metrów od osobnika macierzystego.

Szczawik zajęczy wyróżnia intensywny kwaskowaty smak, nadawany mu przez zawarte w roślinie szczawiany. Jest ona również bogatym źródłem witaminy C i innych mikroelementów, stąd jej rola w ludowej medycynie i kuchni: zwłaszcza w okresie przednówku była cennym dodatkiem do potraw, pozwalając m. in. uchronić się przed szkorbutem. Ziele szczawika zajęczego znajduje również zastosowanie w leczeniu takich dolegliwości jak gorączka i stany zapalne, przy czym jednak jego nadmierne spożycie może mieć niekorzystny wpływ na pracę nerek, zwłaszcza u osób cierpiących na choroby upośledzające ich działanie.

Październik

1 So	Danuty, Remigiusza	●
2 Nd	Dionizego, Teofila	
3 Pn	Teresy, Ewalda, Jana	
4 Wt	Franciszka, Rozalii	
5 Śr	Faustynty, Apolinarego	
6 Cz	Artura, Brunona, Romana	
7 Pt	Marka, Sergiusza, Marii	
8 So	Pelagii, Brygidy, Walerii	
9 Nd	Wincentego, Dionizego	☞
10 Pn	Daniela, Leona, Pauliny	
11 Wt	Aleksandra, Aldony	
12 Śr	Maksymiliana, Serafina	
13 Cz	Edwarda, Teofila, Honorata	
14 Pt	DZ. EDUKACJI, Alana	
15 So	Teresy, Florentyny	
16 Nd	Jadwigi, Małgorzaty	○
17 Pn	Wiktora, Ignacego	
18 Wt	Juliana, Łukasza	
19 Śr	Jana, Pawła, Izaaka	
20 Cz	Jana, Ireny, Budzisławy	
21 Pt	Jakuba, Urszuli, Hilarego	
22 So	Przybysławy, Filipa	☾
23 Nd	Seweryna, Jana, Edyty	
24 Pn	Antoniego, Marcina	
25 Wt	Darii, Bonifacego, Ingi	
26 Śr	Łucjana, Edwarda	
27 Cz	Iwony, Sabiny, Wincentego	
28 Pt	Szymona, Tadeusza	
29 So	Wioletty, Felicjana	
30 Nd	Przemysława, Edmunda	●
31 Pn	Urbana, Krzysztofa	



Październik – Rusalka ceik (*Polygona c-album*)

W coraz krótsze, październikowe dni, motyle wydają się być już tylko wspomnieniem minionego lata. Są jednak gatunki, które aż do późnej jesieni ożywiają nasze łąki i lasy. Należy do nich m. in. rusalka ceik, której wygląd w procesie ewolucji znakomicie dostosował się do tak późnej pory aktywności. Brązowo-czerwone skrzydła tego owada sąwą barwą i kształtem przypominają barwne jesienne liście, sprawiając, iż staje się niemal zupełnie niewidoczny, przysiadłszy na gałązce krzewu czy usłanym liśćmi podłożu. Pokarm przyjmowany przez rusalkę ceika jest, jak na motyla, stosunkowo zróżnicowany: poza kwiatowym nektarem stanowią go zwierzęce odchody bogate w wilgoć i składniki mineralne oraz opadające owoce, o które jesienią nietrudno, a stanowiące znakomite źródło pożywnego soku.

W spoczynku owad jest równie dobrze zakamuflowany jak podczas żerowania. Składa wówczas skrzydła, których spodnia strona pokryta jest wzorem imitującym barwę i fakturę kory drzewa. Usiadłszy na pniu czy konarze doskonale zlewa się z otoczeniem. Jedyne rzucającym się w oczy detalem pozostają niewielkie, białe plamki w kształcie litery C, umieszczone (po jednej) na skrzydłach tylnej pary. Im to właśnie gatunek ten zawdzięcza zarówno swą polską jak i łacińską nazwę.

Motyle pokolenia jesiennego spędzają zimę w stadium dojrzałym, na miejsce letargu wybierając najczęściej strychnie, stodoły i poddasza, gdzie w niskiej temperaturze popadają w stan odrętwienia, spowalniając wszelkie procesy fizjologiczne i nie pobierając pokarmu, osłonięte przed śniegiem i wiatrem. Wiosną budzą się do życia, by wydać na świat nową generację. W sumie w okresie całego roku rozwijają się trzy pokolenia owadów, przy czym te, których okres aktywności przypada na miesiące wiosenne i letnie znacznie różnią się kształtem i barwą skrzydeł od jesiennych, lepiej przystosowując się do ówczesnego pejzażu. Pokryte rozgałęzionymi kolcami gąsienice spotkać można niemal przez cały okres wegetacyjny na pokrzywach, stanowiących rośliny żywicielskie tego gatunku.

1	Wt	WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2	Śr	Tobiasza, Bohdana
3	Cz	Marcina, Mariusza, Sylwii
4	Pt	Karola, Olgierda, Emeryka
5	So	Elżbiety, Sławomira
6	Nd	Feliksa, Leonarda
7	Pn	Antoniego, Ernesta
8	Wt	Seweryna, Bogdana
9	Śr	Aleksandra, Ludwika
10	Cz	Ludomira, Leona
11	Pt	ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI
12	So	Renaty, Witolda, Czäbora
13	Nd	Izaakä, Krystyna
14	Pn	Wawrzyńca, Emilia
15	Wt	Alberta, Leopolda, Dalii
16	Śr	Gertrudy, Małgorzaty
17	Cz	Elżbiety, Grzegorza
18	Pt	Romana, Karoliny
19	So	Salomei, Seweryna
20	Nd	Rafała, Feliksa, Anatola
21	Pn	Janusza, Konrada
22	Wt	Cecylii, Marka, Filomeny
23	Śr	Adeli, Klemensa, Felicjty
24	Cz	Jana, Flory, Emmy
25	Pt	Erazma, Katarzyny
26	So	Konrada, Leonarda
27	Nd	Waleriana, Wirgiliusza
28	Pn	Stefana, Zdzisława
29	Wt	Filomeny, Saturiana
30	Śr	Andrzeja, Konstantego

Listopad



Listopad - Gorczyca polna (*Sinapis arvensis*)

Gorczyca polna jest osiągnającą do ok. 80 cm wysokości jednoroczną rośliną z rodziny kapustowatych (Brassicaceae), pokrojem i barwą kwiatów przypominającą rzepak. Posiada ząbkowane, pomarszczone liście pokryte szorstkimi włoskami, osadzone na wysokiej łodydze. Rośnie od maja do listopada, najczęściej na obrzeżach dróg i pól; dawniej (w dobie poprzedzającej wprowadzenie do użytku na szeroka skalę środków chwastobójczych) była uciążliwym konkurentem roślin uprawnych.

Naturalny obszar występowania gorzycy polnej obejmuje znaczną część Azji i północnej Afryki, na teren Polski została natomiast sprowadzona przypadkowo, już w odległej przeszłości wraz z importowanymi tu nasionami. Jako roślina bardzo miododajna i bogate źródło wysokogatunkowego, trwałego oleju nie jest jednak pozbawiona wartości gospodarczej. Wykazuje pewne działanie toksyczne (również po wysuszeniu) i może wywoływać zatrucia u spożywających ją zwierząt. Prowadzi również do skażenia mleka pasących się na niej krów, nadając mu nieprzyjemny smak. Własności te człowiek wykorzystuje jednak także na swą korzyść - proszek sporządzany z jej nasion stosowany jest bowiem do tępienia ślimaków i innych szkodliwych bezkręgowców. Mimo wzmiankowanej toksyczności, w medycynie ludowej gorczyca polna stosowana była jako środek przeciwko bólom żołądka; dawniej używano jej ponadto jako surowiec do wyrobu musztardy. Obecnie wykorzystuje się w tym celu pozbawione właściwości trujących gatunki uprawne: gorzycę sarepską, białą, czarną i abisyńską, tym niemniej to właśnie ich dziko rosnąca kuzynka, gorczyca polna, pod staropolską nazwą „świerzop” utrwalona została w strofach poematu Pan Tadeusz Adama Mickiewicza.

Grudzień

1	Cz	Natalii, Edmunda	
2	Pt	Pauliny, Rafała, Balbiny	
3	So	Franciszka, Ksawerego	
4	Nd	Jana, Barbary, Krystiana	
5	Pn	Sabiny, Krystyny, Kryspina	
6	Wt	Mikołaja, Emiliana	
7	Śr	Marcina, Ambrożego	☉
8	Cz	Marii, Romaryka	
9	Pt	Wiesława, Leokadii	
10	So	Bohdana, Grzegorza	
11	Nd	Damazego, Daniela	
12	Pn	Dagmary, Joanny	
13	Wt	Łucji, Otylii, Antoniego	
14	Śr	Jana, Alfreda, Izydora	☽
15	Cz	Waleriana, Celiny, Niny	
16	Pt	Albiny, Zdzisława, Alicji	
17	So	Łazarza, Floriana, Oli	
18	Nd	Bogusława, Gracjana	
19	Pn	Eleonory, Dariusza	
20	Wt	Bogumiła, Dominika	
21	Śr	Piotra, Anastazego	☾
22	Cz	Zenona, Honoraty, Beaty	
23	Pt	Wiktorii, Małgorzaty, Jana	
24	So	WIGILIA, Adama, Ewy	
25	Nd	BOŻE NARODZENIE	
26	Pn	Szczepana, Dionizego	
27	Wt	Jana, Maksyma, Fabioli	
28	Śr	Antoniego, Cezarego	
29	Cz	Dominika, Tomasz	●
30	Pt	Eugeniusza, Seweryna	
31	So	Sylwestra, Melanii	



Grudzień - Śnieguliczka biała (*Symphoricarpus rivularis*)

Śnieguliczka biała to wywodzący się z Ameryki Północnej dekoracyjny krzew dorastający przeważnie do 2 m wysokości. Do Europy sprowadzona została w XVIII w. jako parkowa roślina ozdobna, łatwa w uprawie, odporna na srogię zimy i podatna na cięcie i kształtowanie w formie żywopłotów.

Latem zdobią ją niewielkie różowe kwiaty, przekształcające się we wrześniu w charakterystyczne śnieżnobiałe jagody, pozostające na gałązkach do zimy.

Często zrywane są przez dzieci, jako że rozdeptane wydają zabawny trzask, wspomnieć jednak należy, iż są one lekko trujące. Ich spożycie w niewielkich ilościach nie stanowi wprawdzie poważnego zagrożenia dla zdrowia, lecz może wywołać zapalenie błon śluzowych, mdłości, biegunkę i wymioty. W skrajnych, aczkolwiek rzadkich przypadkach konsumpcji znacznej liczby owoców dochodzi do wystąpienia poważniejszych objawów: utraty przytomności, a nawet śpiączki. Co ciekawe, odpowiedzialne za to zawarte w roślinie saponiny nie są toksyczne dla niektórych ptaków, takich jak np. drozdy, dla których jagody śnieguliczki są cennym pożywieniem w okresie zimowego niedostatku pokarmu. To dzięki nim roślina tak łatwo się rozprzestrzenia, dziś występując u nas dość często również w stanie dzikim, nierzadko z dala od miejsc pierwotnych nasadzeń.

ROZDZIAŁ I

O NASZEJ GMINIE I NIE TYLKO

JAK W GOLESZOWIE WODĘ DZIELILI...

(legenda współczesna)

ZENON SOBCZYK

Na górze u stóp potężnego jesionu, w pobliżu źródła, z którego wypływał jeden niewielki potok, stała drewniana chata kryta gontem. Przed chatą na małej ławeczce siedział starzec z długą siwą brodą. Patrzył w dal na rozległe zalesione równiny ciągnące się aż po horyzont. Do jego chaty rzadko przybywali inni ludzie. Częściej zaglądała tu dzika zwierzyna ciągnąca do wodopoju, do jedynego źródła w okolicy.

Patrzył on czule na te sarny, jelenie, dziki i inne stworzenia tego świata. Był samotny, ale wśród tych zwierzaków, które podchodziły do niego przyjaźnie, czuł się potrzebny. Na imię było mu Golesz. Nie pamiętał swych rodziców, pamiętał jednak słowa matki, by czynił zawsze dobro i był sprawiedliwy dla wszystkich.

W ostatnim czasie, gdzieś w dole, osiedlili się jacyś ludzie. Budowano kolejne gospodarstwa. Zajmowali się oni własnymi sprawami, nie rozmyślając o innych. Ich zagrody powiększały się, a mieszkańcy żyli w dostatku. Mieli chleb, miód i dziczyznę. Nie interesował ich los innych mieszkańców. Każdy zagarniał dobra tylko dla siebie. Nikt nie rozmyślał o tym, że może ich spotkać kara za takie zachłanne życie.

Kiedyś w okolicy nastąpiła wielka susza. Zmarniały wszelkie płody rolne. Doszło do tego, że wyschnął jedyny potok, który płynął przez osadę. Zabrakło wówczas nie tylko wody roślinom, zwierzętom, ale i ludziom. Mieszkańcy rozpoczęli wędrówkę wysoko w górę do wciąż pełnego źródła, w pobliże chaty starego Golesza, by nabrać wody.

Jakimś dziwnym sposobem nie można jej było jednak zaczerpnąć. Postanowiono przekopać głębszy odpływ, by woda ponownie popłynęła. Stała się jednakże rzecz

dziwna. Woda nawet po przekopaniu stała wciąż w źródleku, nie chcąc z niego wypłynąć. Ludzie zwrócili się do staruszka z prośbą o radę, co robić. Wówczas starzec głęboko zamyślił się, potarł ręką swoją białą długą brodę i rzekł: „Musicie zmienić postępowanie, żyć w przyjaźni z bliźnimi jak kiedyś, gdyż przez waszą pychę woda stanęła w miejscu”.

Ludzie rozeszli się w zadumaniu do swych chat, rozważając słowa starego Golesza.

Po jakimś czasie woda popłynęła ponownie, jednak było jej tak mało, że nie starczało dla wszystkich. Ludzie częściowo przyjęli rady starca, lecz co jakiś czas dochodziło do kłótni i waśni, właśnie o wodę. Bali się ponownej zemsty Boga i starali się być mili dla swych sąsiadów, lecz nocami podkradali jeden drugiemu zapasy wody.

Pewnego razu wśród osadników pojawił się po wojennej tułaczce stary rycerz Godzisz. Wsławiony w bojach oraz w dokonywaniu dobrych sądów i godzeniu zwadźnionych. Stąd właśnie jego przezwisko. Godzisz, poznawszy troski mieszkańców osady, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Nie miał narzędzi, więc przy pomocy własnego wojennego hełmu na środku potoku usypał kopiec, którym rozdzielił jego strugi na dwie równe części.

Odtąd mieszkańcy nigdy nie zaznali braku wody. Ludzie radowali się, więc jeden z potoków nazwali Radoniem, a z drugiej strony osady w miejscu, gdzie później osiedliły się bobry - Bobrówką. Kopiec z biegiem czasu przemienił się w górę, którą od jej powstania nazwano Chełmem.

Po wielu latach osadę nazwano Goleiszowem na pamiątkę mądrego starca mieszkającego na górcie pod jesionem (tu zwanego jasioniem). Górę nazwano Jasioniową, a w miejscu osiedlenia się mądrego rycerza powstał później Godziszów.

Tak według legendy miało to podobno wyglądać. Goleiszów od wieków stoi na tym samym miejscu, a woda płynie tu na dwie strony, stanowiąc Główny Wododział Polski: z jednej strony płyną potoki do Wisły, a z drugiej - do Odry. I tak po wiek wieków.

Goleiszów, foto Zenon Sobczyk



LAUREACI SREBRNYCH CIESZYNIANEK REDAKCJA ZBIOROWA

Obchodzone 11 listopada Święto Niepodległości to dzień szczególny dla każdego Polaka, a także wyjątkowy dzień dla laureatów Srebrnej oraz Honorowej Złotej Cieszyńianki, którzy zostali uhonorowani tym zaszczytnym wyróżnieniem w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie.

Srebrna Cieszyńianka to laur dla wyjątkowych mieszkańców naszego regionu. Od dziewiętnastu lat wręczana jest za zaangażowanie w prace społeczne, rozwój i promocję naszego regionu. Są wśród wyróżnionych przedstawiciele różnych środowisk wykazujący się osiągnięciami w działalności kulturalnej, samorządowej czy społecznej, szerzący tradycje kulturowe, a ich dokonania można uznać za godne naśladowania i stanowiące fundament, na którym powinny się wzorować kolejne pokolenia.

Pierwszą nagrodę wręczono w 1997 roku. Do chwili obecnej Srebrną Cieszyńianką uhonorowano 257 osób. Statuetkę Złotej Cieszyńianki otrzymało 5 osób, zaś Statuetkę Honorowej Złotej Cieszyńianki - 16 osób. Łącznie uhonorowano 278 laureatów.

Wręczenie tej zaszczytnej nagrody odbywa się podczas uroczystej Sesji Rad Samorządów Ziemi Cieszyńskiej. Poniżej przedstawiamy kandydatów z Gminy Golezów z ostatnich dwóch lat.

SREBRNA CIESZYNIANKA 2014

Andrzej Lacel urodził się 11 listopada 1955 r. w Wiśle. Od roku 1980 mieszka w Puńcowie, angażując się w działalność na rzecz społeczności lokalnej, zwłaszcza w dziedzinie sportu i rekreacji, a także kultury.

Z zawodu jest technikiem mechanikiem. Większość życia przepracował w Izbie Celnej w Katowicach, gdzie nadal pracuje. Pełni tam funkcję koordynatora sportu. Wcześniej był selekcjonerem Reprezentacji Polski Funkcjonariuszy Celnych w Polsce, uczestniczącej w rozgrywkach międzynarodowych.

W 1995 r. reaktywował Ludowy Klub Sportowy „Tempo” Puńców, w którym przez wiele lat pełnił funkcję prezesa. Z jego inicjatywy rozpoczęto budowę kompleksu sportowego w Puńcowie. Wykonano wówczas generalny remont boiska pił-



Andrzej Lacel w swojej powozowni



Andrzej Lacel z żoną i córką

karskiego, które w roku 1997 zostało uznane za najładniejszy obiekt sportowy w ówczesnym województwie bielskim.

W tym czasie za swoją pracę społeczną i zawodową został wpisany w poczet osób zasłużonych dla województwa bielskiego.

Kolejnym etapem pracy społecznej Andrzeja Lacela była budowa - wraz z lokalną społecznością - pawilonu sportowego, nowego boiska piłkarskiego, kortu tenisowego oraz boiska do siatkówki plażowej w Puńcowie. Po ukończeniu inwestycji w roku 2002 obiekty te przekazano do użytkowania mieszkańcom gminy. Laureat jest również inicjatorem budowy gazociągu i wodociągu w Puńcowie.

W tym okresie pełnił funkcje przewodniczącego Powiatowego Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych w Cieszynie oraz wiceprzewodniczącego Śląskiego Zrzeszenia LZS w Katowicach, co czyni do dnia dzisiejszego. Dzięki jego wielkiemu zaangażowaniu Powiatowe Zrzeszenie LZS działa prężnie, organizując różnego rodzaju imprezy sportowo-re-



Laureat w teatrze podczas rozdania Srebrnych Cieszyńianek

kreacyjne, a także pomagając klubom z terenu Śląska Cieszyńskiego. Ponadto jest inicjatorem nauki pływania dla dzieci z naszej gminy, a także organizatorem wielu imprez sportowych i kulturalnych dla dzieci i młodzieży. Za całokształt pracy na niwie sportu w 2002 r. został uhonorowany Dyplomem Starosty Cieszyńskiego.

Andrzej Lacel jest pomysłodawcą i właścicielem skansenu w Puńcowie, działającego od 2008 r. Ekspozyty zbierał ponad 10 lat. Można tam znaleźć: powozy konne z przełomu XIX/XX wieku, dyliżans, zabytkowe kolasy, bryczki, sanie i inne pojazdy konne oraz wiele zabytkowych przedmiotów używanych dawniej w gospodarstwie domowym oraz w pracach rolnych. Dzięki swojej pasji szeroko promuje Gminę Goleszów. Dla dzieci i młodzieży szkolnej odwiedzających to małe muzeum prowadzi ciekawe lekcje historii, opowiadając o codziennym życiu przodków. Skansen odwiedza goście często z odległych stron, a nawet zza granicy, którzy pragną usłyszeć historię rzeczy ocalonych od zapomnienia. Zrealizowano tam m. in. film promujący naszą gminę pt. „Cudze chwalicie”. W roku 2015 skansen-powozownia zdobył wyróżnienie w konkursie „Piękna wieś województwa śląskiego”, w kategorii „Najlepsze przedsięwzięcie popularyzujące tradycje, obrzędy i zwyczaje ludowe”, organizowanym przez Urząd Marszałkowski w Katowicach.

W latach 1998-2009 Andrzej Lacel zasiadał w Radzie Gminy Goleszów, pełniąc m. in. funkcję wiceprzewodniczącego. Obecnie jest sekretarzem LKS „Tempo” Puńców, członkiem Rady Sołectkiej Puńcowa, a także Stowarzyszenia Miłośników Puńcowa, działając aktywnie na rzecz Puńcowa oraz swojej gminy. Za całokształt działalności został w 2011 r. odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Brązowym Krzyżem Zasługi. Uhonorowano go również wyróżnieniami Ministra Kultury i Sztuki oraz Ministra Sportu.

SREBRNA CIESZYNIANKA 2015

Od 30 lat ks. Adam Drożdż, proboszczując w goleszowskiej parafii pw. św. Michała Archanioła, służy parafianom i miejscowej społeczności. Był i jest zaangażowany w dzieła religijne, społeczne i te o wymiarze ekumenicznym.

W 1985 r. jako wikary trafił do Goleszowa, by objąć parafię w trudnym dla Polski momencie przeobrażeń społeczno-ustrojowych.

Jego działania, zaangażowanie i troska o obiekty sakralne zaowocowały pięknie wyremontowaną świątynią i odrestaurowanym probostwem. Obiekty te, posiadające wielką wartość historyczną, są przykładem odratowanego dziedzictwa kulturowego regionu.

Pozyskał fundusze unijne na doposażenie Czytelni, ale również środki na inicjatywę związane z obchodami 100-lecia istnienia nowego kościoła parafialnego, kierując zespołem redagującym album poświęcony Ziemi Goleszowskiej i parafii. Zawar-

tość publikacji posiada wartość historyczną i dokumentacyjną.

Podejmuje wiele inicjatyw: organizuje nabożeństwa ekumeniczne, występy chórów i koncerty muzyki kościelnej. Bierze udział w wydarzeniach kulturalnych i społecznych w gminie, w spotkaniach okolicznościowych lokalnych organizacji i szkół. Spotyka się także z seniorami i samotnymi mieszkańcami Goleszowa. Uczestniczy w spotkaniach na terenie gminy: dożynkach, wigilijkach, starając się w codziennym życiu realizować praktyczny, żywy ekumenizm.

Włącza się w dzieła charytatywne, organizując wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Goleszowie i instytucją Caritas Polska pomoc żywnościową dla najuboższych. Jest propagatorem akcji „Tornister pełen uśmiechów”.

Angażuje się także w typowanie uzdolnionej młodzieży do programu Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, która poprzez stypendia wyrównuje szanse edukacyjne uczniów pochodzących z małych miejscowości. Organizuje akcje mikołajkowe w postaci paczek dla najbiedniejszych dzieci.

Potrafi skupić wokół siebie grupę parafian, która organizuje liczne występy teatralne i okolicznościowe koncerty, szerząc w ten sposób kulturę nie tylko religijną, ale także regionalną i narodową. Obdarzony charyzmą zbliża do siebie ludzi.

Jako gospodarz parafii cieszy się uznaniem i szacunkiem społeczeństwa. Działa nie tylko dla dobra parafii, gminy i jej mieszkańców, ale całej Ziemi Cieszyńskiej, co jest godne naśladowania i wyróżnienia.



Ks. prałat Adam Drożdż
30-lecie posługi kapłańskiej w Goleszowie



Laureat otrzymuje Laur Srebrnej Cieszynianki



Laureat przyjmuje gratulacje

MŁODZIEŻ I TEATR

WERONIKA GLAJC

„Teatr” to brzmi dumnie i dostojnie. „Młodzież i teatr” - to równie piękne połączenie, które może przynieść wspaniałe efekty, jeśli wzbogacone zostanie pasją i zaangażowaniem. W dzisiejszym nowoczesnym świecie, pełnym technologii cyfrowej i widowisk filmowych, bardzo trudno jest rozbudzić u młodzieży zainteresowanie czymś tak odległym od wizji filmów 3-, a nawet 6D. W umysłach młodego pokolenia panuje głębokie przekonanie, że teatryki robi się w szkołach podstawowych, a w gimnazjum się z tego wyrasta.



Gość Oczekiwany - Czytelnia 2010

Wśród nastolatków zawsze znajdzie się jednak kilkunastu zapaleńców, którzy swoim talentem i zaangażowaniem na scenie zarażają innych. Niektórzy przychodzą na próby, bo podoba im się to, co przedstawiamy i sami też mają ochotę brać udział w szkolnych widowiskach. Jeszcze inna grupa uczniów to osoby nieśmiałe, którym scena i udział w przedstawieniach pomagają zdobyć pewność siebie, doskonalić dykcję, czy też umożliwić otwarcie się na ludzi i otaczający świat.

CEL?

Ten tekst ma pokazać, jak kształtuje się nastawienie młodzieży do tzw. „zabawy w teatr” na podstawie kółka teatralnego działającego przy Gimnazjum w Goleszowie. Podstawowym założeniem naszego zespołu jest wychodzenie naprzeciw zainteresowaniom teatralnym, rozwijanie zamiłowania do sztuki teatralnej oraz „tworzenie

teatru” i rozwijanie umiejętności aktorskich uczniów poprzez przygotowanie przedstawień. Ponadto wspólnie piszemy scenariusze, budujemy scenografię i „bawimy się” w charakteryzatorów. Młodzi ludzie mają dużo możliwości, by zetknąć się z każdym rodzajem pracy przy tworzeniu spektakli.



Mitologiczne pomieszenie z poplątaniem -
Dzień Edukacji Narodowej 2011

KTO, GDZIE, KIEDY?

Nasz zespół teatralny działa od września 2003 roku, jednakże już wcześniej przedstawialiśmy sztuki teatralne: dwukrotnie tradycyjne jasełka i spektakle na Dzień Edukacji Narodowej. W związku z dużym zainteresowaniem



Koncert dla rodziców - Opowieść Wigilijna, styczeń 2009

młodzieży tego typu aktywnością artystyczną w 2003 roku w gimnazjum rozpoczęło działalność kółko teatralne. W zajęciach uczestniczą głównie uczniowie Gimnazjum w Goleszowie. Co roku jest to grupa 20-30 osób. Wielokrotnie w naszych przedstawieniach gościnnie występowały także dzieci ze szkoły podstawowej, a nawet przedszkolaki. Obecnie wśród członków zespołu teatralnego jest kilkoro dzieci ze szkoły podstawowej, które regularnie przychodzą na próby. Niezwykle cieszy fakt, iż zespołowi absolwenci także chętnie powracają, by razem z nami zagrać jakąś sztukę, czy chociaż pobyc na próbie. Niewątpliwie rotacyjność naszego zespołu to ogromne utrudnienie w pracy, gdyż taki trzyletni ukształtowany młody aktor mógłby jeszcze

zagrać wiele pięknych ról, a, niestety, przychodzi czas pożegnania... i zawsze mam nadzieję, że te odkryte talenty zaistnieją w dorosłym życiu.



Przeгляд powiatowy- Międzygimnazjalne Teatralia, Wisła 2010

Dwugodzinne zajęcia odbywają się co tydzień w środy, po lekcjach w gimnazjum. To kolejny powód do radości, że jest grupa młodzieży, która po siedmiu lekcjach nie ucieka do domu przed ekran komputera, tylko zostaje na dodatkowych zajęciach i przez dwie godziny doskonali swój talent aktorski. Kiedy zbliża się termin przedstawienia zdarza się, że próby są dłuższe i częstsze. Wiele spektakli w ostatnich

latach współtworzymy z zespołem wokально-instrumentalnym działającym w naszej szkole, stąd też konieczność wspólnych, a zarazem dłuższych prób.



„Korczak... nie zostawię moich dzieci” – modlitwa żydowska – GOK, czerwiec 2013

JAK?

Uczestnicząc w zajęciach, młodzi ludzie nie tylko uczą się tekstów, ale przede wszystkim doskonałą sztukę oracji i ruchu sceniczny. W trzecim roku pracy w gimnazjum już nikomu nie trzeba przypominać, którą nogą wchodzi się na scenę, jak nie należy ustawiać stóp i czego nie

pokazujemy publiczności. Z czasem mija też przekonanie, że mała ilość tekstu to mało ważna rola. Przykładem jest młody aktor, który w przedstawieniu miał wypowiedzieć jedno zdanie: „Nie chcę być Żydem”. Kiedy dostał scenariusz, popatrzył i zapytał: „Tylko tyle?”. Jednak podczas prób, słysząc bezustannie: „nie tak... spróbuj inaczej... dosadniej... głośniej... mocniej zaakcentuj „Żydem”... zrób inny gest...” itd., stwierdził, że była to jego życiowa rola. I miał rację. Mimo że minęło już trochę czasu od tamtego występu, to owo zdanie wielu pamięta do dziś.

Właściwa dykcja, ale także wypowiadanie kwestii wczuwając się w rolę, to ogromnie ważna umiejętność, którą ćwiczymy bezustannie od pierwszych po ostat-



Ucharakteryzowani uczestnicy warsztatów teatralnych

nie zajęcia. Każda próba to prezentacja słowa, a na właściwym ich wypowiedzianiu polega nasze podnoszenie umiejętności. Zdarza się, że jakiś uczeń słyszy kilkanaście razy ten sam krytyczny komentarz, powtarza jakąś kwestię dziesiątki razy... i nie osiąga celu. Ale jest coraz bliżej. Prawdopodobnie w którymś z kolejnych spektakli odniesie sukces.

Największą trudność sprawia młodzieży recytowanie poezji. Powiedzieć wiersz podczas przedstawienia byle jak? Nie. Lepiej, by nie było go wcale. Próby spektakli, w których recytowane są wiersze to bezustannie powtórki, ciężka praca. Kilka zajęć w trakcie roku jest poświęconych na ćwiczenie tzw. łamańców językowych i wierszyków logopedycznych. Pokazują one uczniom, jak bardzo trzeba się przyłożyć, by słu-

chający wiedział, co zostało powiedziane i że każdy tekst trzeba najpierw zrozumieć, aby dobrze go zagrać.

Przykładowe ćwiczenia dykcji:

Cietrzew

Trzódka piegży drży na wietrze, chrzęszczą w zbożu skrzydła chrząszczy,
wrzeszczy w deszczu cietrzew w swetrze, drepcząc w kółko pośród gąszczy.

Bąk

Spadł bąk na strąk, a strąk na pąk.

Pękł pąk, pękł strąk,

a bąk się złąkł.

Byczki

W trzęsawisku trzeszczą trzciny,

trzymiel trze w Trzciance trzy trzmieliny

a trzy byczki znad Trzebyczki z trzaskiem trzepią trzy trzewiczki.

(www.adonai.pl)

Niezwykłą pomocą w kształtowaniu umiejętności aktorskich młodzieży są warsztaty teatralne. Dwukrotnie uczestniczyliśmy w warsztatach z mistrzem w cieszyńskim teatrze im. Adama Mickiewicza. Każdego roku mamy także swoje warsztaty z aktorem teatru bielskiego, Jerzym Dziedzicem, który przygotowuje dla nas praktyczne zajęcia, kształtujące różnorodne umiejętności z zakresu słowa, ruchu, obrazu, scenerii czy charakteru postaci.

Prócz zajęć teatralnych zespół ma także spotkania integracyjne - przy ognisku, świąteczne czy noworoczne. Czasem po wielkim widowisku spotykamy się na kółku



Pamiętnik narkomanki - TON 2014

teatralnym, by wspólnie powspominać czas przygotowania i sam spektakl. Spotkania integracyjne są niezwykle ważne, gdyż grupa składa się z uczniów różnych klas, a efektywna praca jest możliwa tylko w zgranym zespole.

DLACZEGO?



Kółko teatralne – ognisko, czerwiec 2014

Zespół teatralny ma rację bytu, bo jest na to, ekonomicznie mówiąc, popyt. Młodzież ma ochotę spędzać z sobą czas, grać na scenie i przy tym dobrze się bawić. Gdy pytam, dlaczego uczestniczą w zajęciach, mówią:

- *chodziłam na kółko i nadal chodzę, ponieważ bardzo to lubię i sprawia mi to przyjemność (Laura),*
- *chodziłam na kółko teatralne, bo było to i jest moją pasją. Poza tym cotygodniowe zajęcia były formą utrzymania dobrego nastroju (Iza),*
- *chodzę ma kółko, ponieważ daje mi to możliwość kształtowania swojego charakteru i daje rozrywkę (Kamil),*
- *chodziłam na kółko, gdyż granie w przedstawieniach podobało mi się od dziecka. W późniejszych latach było to też takim oderwaniem się od własnej klasy i możliwością spędzenia czasu w innej grupie ludzi (Ania),*
- *chodziłam na kółko, ponieważ granie na scenie zawsze było moją pasją. Poza tym panowała tam wspaniała atmosfera oraz byli i są tam cudowni ludzie, do których po prostu chciało się wracać i pracować razem z nimi (Karolina),*

- *chodzę na kółko, ponieważ granie na scenie sprawiało mi wielką frajdę. W naszym teatrze panowała rodzinna atmosfera (Szymon).*

Tych kilka wypowiedzi zespołowych absolwentów, bądź obecnych młodych aktorów jest wystarczającą odpowiedzią na pytanie, dlaczego istnieje taka grupa i czy jest ona potrzebna.

CO Z TEGO MOŻNA MIEĆ?

Satysfakcję, radość, kształtowanie charakteru, szlifowanie talentu, rozwijanie pasji, niezliczoną ilość rad, poszerzenie horyzontów, większą swobodę przebywania na scenie, nowe znajomości, odwagę - to odpowiedzi uczniów. Czy zatem warto? Odpowiedź pozostawiam występującym i czytelnikom.

Dwunastoletnia działalność zespołu teatralnego przyniosła wiele korzyści. To przede wszystkim rzesza utalentowanych młodych ludzi, którzy przez lata kształtowali swoje umiejętności i prezentowali je w szkole i na imprezach środowiskowych. W trakcie naszej działalności przygotowaliśmy 93 spektakle (krótkie, długie, śmieszne, poważne) i pokazaliśmy się 130 razy (w Gimnazjum, SP Goleszów, SP Cisownica, Przedszkolu Gminnym Goleszów i w oddziale w Cisownicy, GOK-u, Czytelni, teatrze w Cieszynie, Domu Opieki Eben-Ezer, w Wiśle na Teatraliach, Domu Dziecka w Międzyzwieciu, w kościołach katolickim oraz ewangelickim w Goleszowie i Lesznej Górnej).

Warto wspomnieć o międzygimnazjalnych Teatraliach w Wiśle, gdzie w roku 2008 zdobyliśmy III miejsce za spektakl „Pamiętnik narkomanki”, zaś w 2010 II miejsce w kategorii kabaretów za spektakl „Ło Jasiu i Małgosi, co Babe Jage uwarzili”. Na tym samym przeglądzie dwóch aktorów, Aleksandrę Szturc i Tomasza Molina, wyróżniono za kreacje aktorskie w spektaklu „Mały Książę - w poszukiwaniu przyjaciela”. W tym roku na wiślańskim przeglądzie otrzymaliśmy wyróżnienie za całość kształt działalności artystycznej, zaś Kamil Kubiela został nagrodzony za wspaniałą interpretację roli króla w kabarecie „Fredek na ziarnku grochu”. Zaprezentowaliśmy wiele wspaniałych widowisk, jednak jednym z naszych największych osiągnięć był występ na uroczystej gali rozdania Cieszynianek w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie 11 listopada 2014 roku. Zaprezentowaliśmy spektakl „Historia... i wiesz, kim jesteś dziś”, zdobywając uznanie widzów, kulturoznawców, działaczy społecznych i historycznych. Jak twierdzi młodzież, warto było poświęcić tyle czasu, by zagrać sztukę na deskach prawdziwego teatru.

Po dwunastu latach działalności zapragnęliśmy nadać naszemu kółku nazwę. Spośród 26 propozycji największe uznanie zyskało tajemniczo brzmiące „KTOS”. Pełna nazwa to Zespół Teatralny „KTOS”, czyli Klub Teatralny Osobowości Świątecznych.

STARY CMENTARZ W GODZISZOWIE

TOMASZ BECZAŁA

Przejeżdżając przez Godziszów w okolicy kaplicy i cmentarza, nie zwracamy uwagi na znajdujący się po prawej stronie drogi, odległy od niej o około 150 metrów, niewielki laszek. Zagajnik, jakich wiele w naszej gminie, nie przykuwa uwagi. Nie zdajemy sobie sprawy, że miejsce to stanowi kawałek historii Godziszowa, czyli także naszej gminy. Jest to stary cmentarz godziszowski, o którym wiedzą mieszkańcy tej wsi. Sądzą jednak, iż jest to miejsce godne przybliżenia wszystkim mieszkańcom Gminy Goleiszów.

Cmentarz powstał w 1849 r. jako jeden z przejawów pewnego usamodzielniania się ewangelików z Godziszowa i Kisielowa. Miał powierzchnię ponad 20 arów. Niestety, jego głównym mankamentem był brak prawnej możliwości dojazdu. Podczas pogrzebu kondukt żałobny przechodził przez teren gospodarstwa rolnego sąsiadującego z cmentarzem. To utrudnienie było jedną z przyczyn budowy nowego, istniejącego do dziś cmentarza. Decyzja przeniesienia zapadła w 1925 r., toteż należy uznać, iż w roku tym odbyły się ostatnie pochówki zmarłych godziszowian na starym cmentarzu.

A jak wygląda cmentarz dziś? Widoczne z daleka w zadrzewieniu „choinki” po podejściu okazują się dorodnymi żywotnikami w liczbie kilkunastu okazów, drzewami często właśnie sadzonymi na cmentarzach. Żywotnikom towarzyszy inny gatunek obcy – kasztanowiec biały. Ponadto teren cmentarza porasta szereg rodzimych



Stary cmentarz widziany od strony drogi



Porośnięte mchem nagrobki



Uszkodzony pomnik



Pozostałości i części nagrobków

drzew liściastych, najprawdopodobniej z samosiewu. Przyroda objęła ten teren w swoje władanie. Część cmentarza zdominował trudny do przebycia nawet jesienią gąszcz pokrzyw i jeżyn. Jako że czas moich odwiedzin nie sprzyjał obserwowaniu roślin (późna jesień), dodam tylko, że w runie spotkać można liczne pędy bluszczu pospolitego oraz kępy często występującej u nas rośliny – „kluczyków”, czyli pierwiosnki wiosnolej. Tyle o przyrodzie...

Natomiast cmentarz to przede wszystkim groby. Nieliczne z nich są jeszcze widoczne, można znaleźć kilka pomników, przeważnie uszkodzonych. Napisy wykute na kilku nagrobkach są czytelne, a poznanie imion i nazwisk zmarłych, ich wieku w chwili śmierci sprawia, że odczuwamy powagę tego miejsca i jednocześnie nieuchronność naszego przemijania. Kilka starych, wypalonych zniczy świadczy o tym, że godziszowianie pamiętają o przodkach, którzy odeszli ponad 100 lat temu.

Stary cmentarz w Godziszowie to miejsce bardzo ciekawe, warte naszej pamięci, na swój sposób wyjątkowe, bo chyba nie znajdziemy drugiego takiego w naszej gminie.

Może niektórzy z nas od tej pory nieco inaczej spojrzą na niewielki zagajnik przy torach kolejowych w Godziszowie, gdzie majaczą w oddali ciemne kontury kilkunastu drzew.

Dane historyczne zaczerpnąłem z artykułu internetowego „Historia Filiału Ewangelickiego w Godziszowie” autorstwa Jerzego Miecha i Katarzyny Plinty.

WSPOMNIENIE O PROFESORZE PAWLE MACURZE

ROMAN MACURA

Śmierć kogoś, kogo się zna, zawsze jest dramatycznym przeżyciem. Jeżeli dotyczy ona osoby bliskiej, a taką dla mnie i całej naszej rodziny był jedyny żyjący brat naszego taty, zamieszkały w Ameryce, jest to tym bardziej bolesne. Śmierć wujka, ale też i jego dokonania były impulsem do napisania tekstu wspomnieniowego o tym wybitnym synu Ziemi Goleiszowskiej.



Paweł Macura

Paweł Macura urodził się 18 września 1924 r. w Goleiszowie Równi w rodzinie gospodarzy małorolnych, jako jedno z dzieci Jana i Anny Macury z domu Marosz. Z dziesięciorga rodzeństwa troje (Józef, Jan, Helena) zmarło w wieku niemowlęcym.

Z dzieci, które przeżyły, Paweł był czwartym w kolejności. Pozostałe rodzeństwo to Anna (po mężu Fusek), Zuzanna (po mężu Śliwka), Ewa (po mężu Juranek), Karol, Jan i Wilhelm.

Naukę szkolną rozpoczął w szkole podstawowej w Goleiszowie i uczył się tam do wybuchu II wojny światowej.

W domu rodzinnym pomagał w pracy na gospodarstwie, co było udziałem prawie wszystkich dzieci w tamtych czasach. W okresie szkolnym

chłopcy dorabiali też w różny sposób: przy regulacji rzeki Wisły, przy rozwożeniu węgla (prawdopodobnie u Stawarza w Ustroniu).

Z powodu niepowodzeń finansowych ojca rodzina popadła w biedę. Dzieci zostały wysłane na służbę - Paweł służył u rodziny Pilchów w sąsiedztwie.

Znany bibliofil z Ustronia Goje wspomina po latach: *Odwiedził nas Paweł Macura z żoną i córką - zamieszkały w Ameryce. Nie poznałem chłopaka, który przed prawie 35 laty pasał u nas krowę. Chłopak wyszedł i wyrósł z wielkiej nędzy, jaka była u Macurów. Pamiętam, że gdy miał wracać ze służby u mojej matki, a raczej siostry (bo matka już nie żyła) do rodziców, to płakał i prosił, aby go jeszcze u nas zostawić (4.08.1971 r.).*

W czasie wojny Paweł został wywieziony na roboty do Niemiec, gdzie najpierw pracował u bauera, co o mało nie skończyło się dla niego tragicznie. Powiedział bowiem gospodyni, że Niemcy przegrają wojnę, co ją rozwścieczyło i zachodziła obawa, że go wyda. Ulitowała się jednak nad nim. Później został zabrany do Berlina, do niewolniczej pracy w fabryce. Tam stracił lewą rękę podczas nalotu bombowego wojsk alianckich.



Przed schroniskiem na Równicy - lipiec 1987 rok
od lewej: brat Wilhelm, Paweł Macura, bratanek Stanisław

Po wojnie został internowany przez Amerykanów, uzyskał dyplom szkoły średniej i pracował dla Międzynarodowej Organizacji do Spraw Uchodźców jako tłumacz sądowy oraz dla organizacji UNRRA (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy). W 1950 roku jego zwierzchnik opłacił mu wyjazd do Stanów Zjednoczonych.

Tam mieszkał u bogatej rodziny, pełniąc obo-

wiązki służącego. Jednocześnie studiował na Uniwersytecie Washington Seattle. Skończył studia z zakresu języków i literatur obcych. Dodatkowo w trakcie studiów zarabiał, zmywając naczynia w restauracji oraz pracując nocą w bibliotece.

Po zakończeniu studiów uczelnia przysłała do rodziny w Polsce zaproszenie na uroczystość wręczenia dyplomów, jednak z przyczyn finansowych i politycznych nikt nie był w stanie na nią przybyć.

Przeszedłszy przez wszystkie szczeble uniwersyteckiej kariery, został pełnym profesorem. Był wykładowcą języka rosyjskiego na Uniwersytecie Arizona w Tucson w latach 1960- 1963, a od 1963 roku do 1995 wykładał język rosyjski i niemiecki na Uniwersytecie Nevada w Reno.

W trakcie swojej kariery prof. Paweł Macura oprócz licznych artykułów napisał i wydał suplement i sześć słowników:

1965 r. - Suplementary Russian Reader,

1971 r. - Rosyjsko-angielski Słownik Elektrotechnologii i Nauk Pokrewnych (Wyd. Wiley & Sons),

1978-79 r. - 2-tomowy pięcioletni językowy (angielsko-francusko-niemiecko-łacińsko-rosyjski)



Paweł Macura z żoną i córką



Paweł z bratem Wilhelmem w Równi rok 1991

Słownik Botaniczny (Wyd. Elsevier), 1982 r. - Słownik Botaniczny w wersji rosyjsko-angielskiej (Wyd. Slavica) - tę pracę dedykował swoim rodzicom, Janowi i Annie Macurom (zdj. dedykacji),

1990 r. - 4-tomowy Słownik rosyjsko-angielski, zawierający 240 tys. haseł (Wyd. Elsevier), zadedykowany żonie Irenie i córce Rene,

1993 r. - Słownik Chemiczny rosyjsko-angielski (Wyd. Elsevier), zadedykowany braciom profesora, Karolowi i Janowi, którzy zginęli podczas II wojny światowej.

Słowniki Pawła Macury ukazały się w wielu krajach świata, niestety - nie w Polsce. Na szczęście, przynajmniej ten 5-języczny znajduje się w posiadaniu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, której autor ofiarował swoje dzieło.

Po wojnie Paweł Macura utrzymywał ścisły kontakt korespondencyjny z rodziną w Polsce, szczególnie z bratem Wilhelmem z Równi. Tu też przyjechał w odwiedziny po raz pierwszy po wojnie w 1971 roku.

Podczas tego pobytu (a także kolejnych) dom nasz był zawsze pełen gości: rodziny, znajomych i kolegów szkolnych Pawła. Wszyscy byli ciekawi, jak wygląda świat za żelazną kurtyną, a wujek Paweł z rozrzwinięciem wspominał czasy dzieciństwa spędzone w Równi. Pamiętam też, że specjalnie z okazji przyjazdu wujka tata mój zrobił świniobicie - tak jak to *hań downi bywało*. Nie pamiętam, czy przy tej wizycie czy innej, późniejszej, wujek na temat jedzenia powiedział: *Takich smaków w Ameryce już nie ma. Jak się idzie do sklepu po gęś czy kaczkę, to tylko po cenie można się zorientować, co się potem je*.

Dużo spacerował po najbliższej okolicy i czasem wzbudzał sensację swoim ubiorem: szczupły, przystojny pan w bermudach w kratkę.

Był człowiekiem pogodnym i lubił żartować, co często wprowadzało w konsternację jego najstarszą siostrę Annę. Ciocia Hanka (tak ją nazywaliśmy) wszystko brała na poważnie, a żartobliwe opowieści wujka na temat tego, jak to, czy tamto w tej Ameryce wygląda, jawiły się w jej oczach jako zgroza.



Spotkanie z Margharet Thatcher - 1993 rok

Paweł Macura jeszcze kilkukrotnie odwiedził swojego brata w Równi. Jednocześnie, mieszkając w Ameryce, pomagał w różny sposób rodzinie i znajomym. Przewadził też obfitą korespondencję. Przesyłał różne materiały niedostępne w Polsce,



Grób matki Pawła Macury - cmentarz ewangelicki w Goleszowie

co m. in. Józef Pilch podczas rozmowy z rodziną Wineckich z Australii wspomina tak: *Naszą rozmowę ubogacił dokument, który otrzymałem z USA od Pawła Macury, dotyczący biografii wybitnego ustronianina - prof. medycyny Bernarda Dattnera.*

Również cenna okazuje się pomoc Pawła Macury przy opracowywaniu artykułu J. Pilcha *W cieniu ustronńskiej synagogi*, o czym autor tekstu wspomina: *Przydał się, o, przydał, kolega Paweł Macura z Nevady.*

Prof. Macura pomimo swoich licznych dokonań i wysokiej pozycji w Ameryce był człowiekiem skromnym. Wśród wielu opinii o nim wspomnimy słowa prof. Jamesa Hulse'a: *Wielu z nas w świecie akademickim z wielkim podziwem patrzy na dokonania Pawła w dziedzinie leksykografii. Jego słowniki były nie tylko przydatnym narzędziem w tłumaczeniu rosyjskich terminów, ale też przewodnikiem do źródeł idei, które wyrażały. To, że wiele jego słowników było dystrybuowanych przez znane międzynarodowe wydawnictwo Elsevier, dowodzi wielkiego poważania, jakie jego słowniki zdobyły.*



Prace Pawła Macury

Przeszedł na emeryturę w roku 1995 i nadal mieszkał w Reno, skąd wyprowadził się krótko przed śmiercią do Kalifornii.

Paweł Macura zmarł 8 lipca 2013 r. na Rancho Mirage w Kalifornii w wieku 88 lat. Zostawił żonę Irenę, z którą wspólnie spędził 54 lata i córkę Rene z mężem Danny'm.

W artykule wspomnieniowym wykorzystano:

- cytaty z książki Józefa Pilcha *Dziennik. Zapiski bibliofila i dziejopisa z lat 1963-1995* w opracowaniu Katarzyny Szkaradnik,
- fragmenty tłumaczenia artykułu z *Reno Gazette-Journal* – tłum. dr Ewa Macura-Nnamdi,
- fragmenty artykułu z *Gazety Ustronńskiej* nr 15/91 w opracowaniu (wel) pt. *Filolog z Równi*,
- wspomnienia siostry profesora - Zuzanny Śliwki - i autora.

LOTNICY ZIEMI GOLESZOWSKIEJ W POLSKICH SIŁACH POWIETRZNYCH W WIELKIEJ BRYTANII

ZBIGNIEW LEGIERSKI

Goleszów w historii polskiego lotnictwa ma swoje znaczące miejsce między innymi za sprawą funkcjonującej od 1934 r. Śląskiej Szkoły Szybowcowej LOPP na górze Chełm. Z tego powodu wielu mieszkańców Goleszowa i okolicy było aktywnie związanych z przedwojennym lotnictwem i dlatego podczas wojny w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii nie mogło zabraknąć lotników z Goleszowa. Było ich 17 na co najmniej 231 lotników pochodzących ze Śląska Cieszyńskiego, których imienny wykaz znajduje się w książce Grzegorza Kasztury *Z historii polskiego lotnictwa na Śląsku Cieszyńskim w latach 1912-1939*. Pośród tej siedemnastki jest pilot komunikacyjny należący do elity lotnictwa cywilnego czasów międzywojennych i kawaler orderu wojennego *Virtuti Militari*. Fakty te to ogromny powód do dumy mieszkańców Ziemi Goleszowskiej.

Karol Pustówka inżynier kpt. pilot /S/Ldr nr sł.P-0024/76864, urodził się 2 maja 1907 r. w Goleszowie-Równi, w rodzinie Pawła i Marii z domu Bruk. W 1927 r. zdał maturę w Gimnazjum w Cieszynie, następnie podjął studia na Akademii Lotniczej w Paryżu (Ecoll Technique d'Aeronautique), którą ukończył w 1930 r. z dyplomem inżyniera.

Po powrocie do Polski został powołany do wojska, najpierw do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Krakowie, a następnie do Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa, którą ukończył w 1931 r. W tym samym roku ukończył kurs pilotów komunikacyjnych w Warszawie, po czym podjął pracę w PLL LOT. Latał na liniach krajowych i zagranicznych. Wśród pilotów należał do grupy „milionerów”, tzn. jako pilot osiągnął milion kilometrów przebytych samolotem w powietrzu.

W momencie wybuchu wojny przebywał na lotnisku w Bukareszcie podczas międzylądowania na trasie z Aten do Warszawy. Ostatni lot w Polsce wykonał 12 września 1939 r. z Żabczyc przez Krzemieniec do Horodenki na samolocie Lockheed L-10A Electra SP-BGK. Następnie przedostał się do Rumunii. W czerwcu 1940 r. dotarł do Bejrutu i tam wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaczych. W listopadzie 1940 r. z grupą innych lotników został przerzucony do Wielkiej Brytanii. W lutym 1941 r. rozpoczął loty na samolotach brytyjskich w H.Q. S.F.P.





Personel naziemny przy samolocie myśliwskim Spitfire Mk.XVI z 302 Dywizjonu Myśliwskiego

(H.Q. Service Ferry Pools - Dowództwo Wojskowych Zespołów Dostawczych) w Kemble w Anglii, a następnie od kwietnia w 11 (S)F.P.P. (11 (Service) Ferry Pilots Pool - 11 (Wojskowy) Zespół Pilotów Dostawczych) w Dumfries w Szkocji.

W sierpniu 1941 r. otrzymał przydział do brytyjskiego 24 Dywizjonu w Hendon. We wrześniu tego samego r. przeniesiony do RAF Ferry Command i przydzielony do 45 Grupy Transport Command Montreal w Dorval w Kanadzie. Tam jako doświadczony pilot drogą powietrzną dostarczał przeznaczone dla dywizjonów lotniczych samoloty wielosilnikowe produkcji amerykańskiej, głównie typu B-24 Liberator. Trasa lotów wiodła z Ameryki przez północny Atlantyk do Anglii, Afryki, na Bliski, Środkowy Wschód i do Indii.

24 czerwca 1946 r. został zdemobilizowany. Zatrudnił się w Irlandzkich Liniach Lotniczych „Aer Lingus” w Wilmington Delaware USA, gdzie przez dwa miesiące pracował jako pilot komunikacyjny, była to zarazem jego ostatnia lotnicza posada. Podczas swojej lotniczej kariery spędził w powietrzu 6893 godziny, pilotując 32 typy samolotów. Pozostał na emigracji w Kanadzie i osiadł w Montrealu. Zatrudnił się w firmie Continental Can Co. of Canada Ltd. Poza pracą zawodową był członkiem, a później prezesem Stowarzyszenia Lotników Polskich Skrzydło 310 „Wilno” w Montrealu. W 1972 r. wrócił do Polski i zamieszkał w Dziegiełowie. W 1990 r. otrzymał awans na stopień majora. Zmarł 9 kwietnia 1991 r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Lotniczym.

Karol Szturc (Stuart) st. sierż./Sgt nr sł.793776, urodził się 2 września 1914 r. w Goleszowie-Równi w rodzinie Pawła i Katarzyny. W 1933 r. ukończył Państwową Szkołę Przemysłową w Bielsku i podjął pracę w firmie „Hüffel” w Skoczowie jako tokarz. Przed wybuchem wojny został powołany do wojska do 2 Pułku Lotniczego w Krakowie i tam przeszkolono go jako telegrafistę. Po



wybuchu wojny wskutek działań wojennych przekroczył granicę Rumunii, stamtąd przedostał się do Francji, a następnie latem 1940 r. dotarł do Wielkiej Brytanii. Tam zgłosił się do personelu latającego i został przeszkolony jako strzelec radiotelegrafista. W maju 1941 r. otrzymał przydział do 301 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Pomorskiej”, w którym następnie wykonywał loty bojowe. Podczas 23 lotu bojowego w styczniu 1942 r. doszło do awarii instalacji tlenowej i załoga musiała przymusowo lądować na lotnisku RAF Hibaldestow. Podczas lądowania samolot rozbił się i stanął w płomieniach. W wyniku wypadku strzelec Karol Szturc doznał ciężkich obrażeń, w tym skomplikowanego złamania nogi. Po półtorarocznym leczeniu i rehabilitacji powrócił do lotnictwa przydzielony do ośrodka szkoleniowego, gdzie prowadził zajęcia z łączności radiowej i strzelania powietrznego.

Po zakończeniu wojny, zdemobilizowany, pozostał na emigracji i zamieszkał w Nottingham. Pracował w biurze konstrukcyjnym firmy „Singer” produkującej maszyny do szycia. Zmarł 15 kwietnia 1998 r. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy nr 9298, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Lotniczym, Polową Odznaką Strzelca Radiotelegrafisty, Odznaką Honorową za Rany i Kontuzje.

Paweł Kowala st. sierż. pilot/W/O nr sł.782469, urodził się 11 stycznia 1913 r. w Kozakowicach Górnych w rodzinie Jana i Marii z domu Lipus. Ukończył trzyklasową Szkołę Zawodową o profilu mechanicznym w Cieszynie i zdobył zawód ślusarza maszynowego. W 1935 r. został powołany do wojska i przydzielony do



2 Pułku Lotniczego w Krakowie jako mechanik 122 Eskadry Myśliwskiej. Postanowił pozostać na stałe w wojsku i w związku z tym ukończył kurs pilotażu na samolotach myśliwskich. W momencie wybuchu wojny był jednym z pilotów tzw. zasadzki na lotnisku w Aleksandrowicach. Podczas działań wojennych ze swoją eskadrą przemierzał się na wschód, a następnie po 17 września przekroczył granicę Rumunii.

W listopadzie 1939 r. z Rumunii przedostał się do Francji, a w czerwcu 1940 r. dotarł do Wielkiej Brytanii. Został przydzielony do 308 Dywizjonu Myśliwskiego „Krakowskiego”, w którym od grudnia 1940 r. latał bojowo. 2 lipca 1941 r. podczas walki powietrznej nad Francją zderzył się z samolotem por. Kawnika i musiał ratować się skokiem na spadochronie, w wyniku czego trafił do niewoli niemieckiej.

Przebywał w kilku obozach jenieckich aż do 20 kwietnia 1945 r. Powrócił do lotnictwa, gdzie po ponownym przeszkoleniu w listopadzie 1945 r. został przydzielony do 315 Dywizjonu Myśliwskiego „Dęblińskiego”. Zdemobilizowany w 1947 r., pozostał na emigracji i zamieszkał w Southall. Zmarł w grudniu 2004 r. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Polową Odznaką Pilota.

Józef Nowotarski por. pilot/F/Lt nr sł. P-1669/780394, urodził się 15 lipca 1920 r. w Puńcowie w rodzinie Karola i Franciszki z domu Biegun. W maju 1938 r. zdał maturę w Państwowym Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego. W 1937 r. uzyskał kategorię A i B pilota szybowcowego. Latem 1938 r. ukończył kurs pilotażu na samolocie RWD-8 w Szkole Pilotów w Aleksandrowicach. We wrześniu 1938 r. został powołany do wojska i skierowany na Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy w Cieszynie, gdzie ukończył kurs unitarny.



Następnie w styczniu 1939 r. został przeniesiony do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie i tam ukończył kurs na pilota samolotu PZL-23 „Karaś”. Po wybuchu wojny jako podchorąży pilot przez Rumunię w październiku 1939 r. dotarł do Francji, a stamtąd w styczniu wyjechał do Anglii. Po ukończeniu szkolenia na pilota w listopadzie 1940 r. został przydzielony do 6 AACU (6 Anti Aircraft Co-operation Unit - Jednostka Współpracy z Artylerią Przeciwlotniczą) w Ringway. W grudniu 1943 r. na krótko przydzielono go do 304 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Śląskiej”. Następnie przeniesiono go do Blackpool, gdzie został adiutantem komendanta bazy. Po wojnie w 1947 r. został zdemobilizowany i osiadł w Manchester. Założył własną firmę, w której pracował do emerytury.



Samolot Douglas Dakota Mk.III Spirit of Ostra Brama

W 1998 r. powrócił do Polski i zamieszkał w Cieszynie. Zmarł 22 listopada 2009 r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu komunalnym.

Józef Maciej Szoblik por. obs./F/Lt nr sł.P-2358/704278, urodził się 24 lutego 1917 r. w Goleszowie w rodzinie Andrzeja i Zuzanny z domu Husar. W 1935 r. ukończył Gimnazjum Klasyczne w Cieszynie. W 1939 r. ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W 1940 r. dotarł do Francji i został przydzielony do 2 Dywizji Strzelców Pieszych jako goniec motocyklowy. W Wielkiej Brytanii we wrześniu 1942 r. przydzielony został do 1 Brygady Czołgów jako radiooperator, a od września 1943 r. działał w Polskich Siłach Powietrznych w Szkole Nawigatorów. W lutym 1944 r. przydzielono go do 133 Polskiego Skrzydła Myśliwskiego, gdzie został oficerem wywiadu (Intelligence Officer). Po demobilizacji pozostał na emigracji. Zmarł 13 czerwca 1991 r. w Nowym Jorku w Stanach Zjednoczonych AP, pochowany na cmentarzu w Newark w Wielkiej Brytanii. Odznaczony Medalem Lotniczym.



Józef Szczepański chorąży/F/Sgt nr sł.783552, urodził się 15 grudnia 1905 r. w Goleszowie w rodzinie Pawła i Zuzanny z domu Kłoda. W 1919 r. ukończył Szkołę Powszechną w Goleszowie, a następnie trzyklasową Państwową Szkołę Przemysłową w Bielsku. W październiku 1924 r. wstąpił do lotnictwa wojskowego w Krakowie, do 2 Pułku Lotniczego, gdzie przez kolejne cztery lata szkolił się na mechanika lotniczego. W 1928 r. został przeniesiony do 5 Pułku Lotniczego w Lidzie koło Wilna, gdzie mieszkał przy ulicy Tartaki 2. Pełnił między innymi funkcję magazyniera w 56 Eskadrze Obserwacyjnej.

Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. był szefem mechaników 1 plutonu 56 Eskadry Obserwacyjnej wykonującej loty na rzecz Armii „Karpaty”. 18 września przekroczył granicę Rumunii i został internowany. Uciekł 18 października i w listopadzie 1939 r. dotarł do Francji. We Francji przebywał w Centrum Wyszkolenia Lotniczego w Lyon-Bron. Po upadku Francji w czerwcu 1940 r. przedostał się do Wielkiej Brytanii i został przydzielony do 306 Dywizjonu Myśliwskiego „Toruńskiego”.

18 sierpnia 1941 r. otrzymał awans na stopień starszego majstra wojskowego. W październiku 1943 r. został przydzielony do eszelonu obsługowego 3106. Następnie w styczniu 1944 r. otrzymał przydział do 34 MU (Maintenance Units - Oddział Remontowy) w Montford Bridge, a w czerwcu 1944 r. został przeniesiony do 30 MU w Sealand. 1 marca 1946 r. otrzymał awans na stopień chorążego. Po demobilizacji w czerwcu 1947 r. powrócił do Polski. Chciał podjąć pracę jako mechanik lotniczy

w PLL LOT, lecz prośba jego została odrzucona. Mieszkał i pracował w Goleszowie. Zmarł 2 grudnia 1988 r. i został pochowany na tutejszym cmentarzu ewangelickim. Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, trzykrotnie Medalem Lotniczym, Medalem za Wojnę Obronną 1939, brytyjskim Medalem Wojny (War Medal), brytyjskim Medalem Obrony (Defence Medal), francuskim Krzyżem Kombatanckim (Croix du combattant).

Franciszek Kacyrz plut./LAC nr sł.781565, urodził się 26 kwietnia 1910 r. w Cieszynie w rodzinie Franciszka i Joanny z domu Kacyrz. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej podjął pracę na kopalni w Czechach. Po roku przeniósł się do Goleszowa i podjął pracę w Cementowni. 24 sierpnia 1939 r. został zmobilizowany do 2 Pułku Lotniczego w Krakowie. Następnie po wybuchu wojny przedostał się przez Rumunię do Francji, a stamtąd w marcu 1940 r. został przeniesiony do Wielkiej Brytanii. Po przeszkoleniu w sierpniu 1941 r. otrzymał awans na stopień starszego szeregowego i jako mechanik został przydzielony do 307 Dywizjonu Myśliwskiego Nocnego „Lwowskich Puchaczy”, w którym pełnił służbę przez cały okres wojny. 1 listopada 1946 r. otrzymał awans na stopień plutonowego.



Zdemobilizowany 19 maja 1947 r., powrócił do Goleszowa. Pracował w Gminnej Spółdzielni w Goleszowie, a od 1962 r. w Cementowni „Goleszów”. Zmarł 23 sierpnia 1969 r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim. Odznaczony Medalem Lotniczym, brytyjską Gwiazdą 1939-1945 (Star 1939-1945), brytyjskim Medalem Wojny (War Medal), brytyjskim Medalem Obrony (Defence Medal).

Gustaw Szeliga (Mieczysław Gustaw Szeliga) plut./Sgt nr sł.782001, urodził się 28 lipca 1912 r. w Szumbarku (obecnie dzielnica Hawierzowa) w rodzinie Ludwika i Alojzy z domu Tkacz. Rodzina Szeligów w latach dwudziestych XX w. przeniósła się do Godziszowa, gdzie kupiła dom. W roku 1934 lub 1935 Gustaw został powołany do odbycia służby wojskowej w 2 Pułku Lotniczym w Krakowie jako mechanik lotniczy. Najprawdopodobniej w sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do macierzystej jednostki, gdzie zastała go wojna. Następnie przez Rumunię i Francję dotarł do Wielkiej Bryta-



nii i tam jako mechanik naziemny pełnił służbę w Polskich Siłach Powietrznych. W lutym 1944 r. ukończył kurs mechaników pokładowych i został przydzielony do załogi w 300 Dywizjonie Bombowym „Ziemi Mazowieckiej”, z którą wykonywał loty bojowe. W nocy z 12 na 13 czerwca 1944 r. w czasie dolotu na bombardowanie celu w Gelsenkirchen w Zagłębiu Ruhry, samolot bombowy Avro Lancaster Mk.I nr LL807 oznaczony kodem BH-N, w którym leciał Gustaw Szeliga został zestrzelony przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą. Samolot spadł do morza, zginęła cała załoga. Ciało Gustawa po kilku dniach morze wyrzuciło na brzeg. Został pochowany w Holandii na cmentarzu w Elburgu, grób nr 908.



Karol Macura (ps. Karol Wroński) plut./LAC nr sł.708848, urodził się 23 października 1921 r. w Golezowie w rodzinie Pawła i Zuzanny z domu Alker. Ukończył trzyletnie Państwowe Gimnazjum Kupieckie w Cieszynie i następnie podjął pracę w Spółdzielczej Kasie Oszczędności w Golezowie. Od 1941 do 1942 r. pracował w Urzędzie Poczтовым w Wędryni na Zaolziu. Następnie został wcielony do wojska niemieckiego do oddziału lotniczego we Francji, gdzie został przeszkolony jako kierowca samochodowy. Nawiązał współpracę z francuskim ruchem oporu. Następnie w czerwcu 1944 r. zdezerterował z wojska niemieckiego i przyłączył się do partyzantki francuskiej przyjmując pseudonim „Jan”. W sierpniu wstąpił do Polskiego Batalionu POWN, z którym brał udział w walkach przeciwko Niemcom. Jesienią 1944 r. batalion został przerzucony do południowych Włoch i tam zgłosił się do Wojska Polskiego.

7 listopada 1944 r. wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po tygodniu został przeniesiony do Polskich Sił Powietrznych do 301 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Pomorskiej” jako kierowca personelu naziemnego.

Od sierpnia 1945 r. pełnił również funkcję pisarza w dywizjonie. Awansował na stopień plutonowego, a następnie zdemobilizowany 23 maja 1947 r. powrócił z Wielkiej Brytanii do Polski.

Podjął pracę w PKS w Cieszynie, a następnie na stanowisku dyrektora w PTHW w Cie-



Samolot bombowy Vickers Wellington z polskiego dywizjonu

szynie. Zmarł 9 grudnia 1998 r. i został pochowany na cieszyńskim cmentarzu ewangelickim. Odznaczony Medalem Lotniczym 3-krotnie, brytyjską Gwiazdą 1939-1945 (Star 1939-1945), brytyjską Gwiazdą za Francję i Niemcy (France and Germany Star), brytyjską Gwiazdą za Włochy (Italy Star) i brytyjskim Medalem Wojny (War Medal).

Karol Jakubiec st. szer./LAC nr sł.708982, urodził się 11 stycznia 1925 r. w Goleszowie w rodzinie Jana i Anny z domu Kubok. Podczas wojny 27 lipca 1943 r. został wcielony do wojska niemieckiego. Na przełomie 1944 i 1945 r. trafił do niewoli alianckiej, a tam zgłosił się do Wojska Polskiego. 15 lutego 1945 r. wstąpił do PSZ na Zachodzie i został przydzielony do 5029 Polish Airfield Construction Squadron (5029 Polski Dywizjon Budowy Lotnisk) Polskich Sił Powietrznych. Po zakończeniu wojny w ramach wojsk okupacyjnych BAFO (British Air Forces of Occupation - Brytyjskie Okupacyjne Siły Lotnicze) pełnił służbę na terenie Niemiec. 10 maja 1946 r. otrzymał awans na stopień starszego szeregowego.



Zdemobilizowany w czerwcu 1947 r., wyemigrował do Republiki Południowej Afryki. Mieszkał i pracował w Kapsztadzie. Zmarł 20 stycznia 2014 r.



Jan Śląderek st. szer./AC1 nr sł.708000 urodził się 9 maja 1911 r. w Goleszowie w rodzinie Piotra i Marii z domu Janik. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej do wybuchu wojny pracował w cementowni. Podczas wojny pracował w hucie w Trzyńcu. W 1943 r. został wcielony do wojska niemieckiego. W sierpniu 1944 r. wstąpił do PSZ na Zachodzie, a we wrześniu został przeniesiony do Polskich Sił Powietrznych i przydzielony do 131 Polskiego Skrzydła Myśliwskiego, z którym po zakończeniu wojny przebywał na terytorium Niemiec w ramach wojsk BAFO.

Zdemobilizowany we wrześniu 1946 r., powrócił do Polski. Ponownie podjął pracę w cementowni w Goleszowie. Zmarł 3 kwietnia 1973 r. i został pochowany na tutejszym cmentarzu.

Adolf Boda st. szer./AC2 nr sł. 708793, urodził się 10 maja 1910 r. w Bażanowicach w rodzinie Franciszka i Marii z domu Holisz. Mieszkał i pracował w Skoczowie. Do wojska niemieckiego wcielony został w 1943 r. W 1944 r. na terenie Włoch trafił do niewoli alianckiej i tam zgłosił się do PSZ na Zachodzie, przydzielony do 2 Korpusu Polskiego.

22 czerwca 1945 r. został przeniesiony do PSP i przydzielony do 301 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Pomorskiej” jako pomocnik rusznikarza. Po demobilizacji pozostał na emigracji. Dalsze losy nieznanne.



Rudolf Studnicki (ps. Rudolf Kwiatek) plut./LAC nr sł. 707567, urodził się 4 kwietnia 1915 r. w Puńcowie w rodzinie Jakuba i Marii z domu Kozieł. W 1929 r. ukończył Szkołę Powszechną, a następnie po trzech latach Doksztalającą Szkołę Zawodową. Pracował jako elektryk w firmie „Sibrecco”, a następnie w firmie „Rohn-Zielińskiego” w Cieszynie. W 1942 r. został wcielony do wojska niemieckiego. Następnie w marcu 1944 r. wstąpił do PSZ na Zachodzie, przydzielono go do eszelonu obsługowego 6317 PSP jako elektryka. W lipcu został przeniesiony do 131 Polskiego Skrzydła Myśliwskiego. Od grudnia 1945 r. przebywał w Polskiej Szkole Kształcenia Technicznego Nr 16 (No.16 Polish School of Technical Training) w Cammeringham.

Zdemobilizowany w lutym 1947 r., powrócił do Polski. Zmarł 4 sierpnia 2001 r. w Częstochowie. Odznaczony Medalem Lotniczym, brytyjską Gwiazdą za Francję i Niemcy (France and Germany Star), brytyjską Gwiazdą 1939-1945 (Star 1939-1945), brytyjskim Medalem Wojny (War Medal).



Samoloty myśliwskie Spitfire z 302 Dywizjonu Myśliwskiego Poznańskiego

Jerzy Pilarz (ps. Jerzy Brzezina) kpr./AC2 nr sł.708229, urodził się 14 listopada 1916 r. w Cisownicy w rodzinie Jerzego i Katarzyny z domu Brzezina. Pracował w cementowni w Goleszowie jako stolarz. Podczas wojny wcielony został do wojska niemieckiego. W sierpniu 1944 r. wstąpił do PSZ na Zachodzie i został przydzielony do Polskich Sił Powietrznych. Od października 1944 r. w składzie eszelonu 6315 obsługującego samoloty 315 Dywizjonu Myśliwskiego „Dęblińskiego” pełnił funkcję pomocnika rusznikarza.

Zdemobilizowany w sierpniu 1946 r. powrócił do Polski. Zmarł 3 października 1975 r. i został pochowany na cmentarzu w Cisownicy.

Karol Huczala (ps. Karol Goleszowski) kpr./LAC nr sł.708253, urodził się 12 kwietnia 1923 r. w Goleszowie w rodzinie Antoniego i Marii z domu Tomica. Podczas wojny został wcielony do wojska niemieckiego. W październiku 1944 wstąpił do PSZ na Zachodzie i został przydzielony do PSP do personelu naziemnego 6 OTU (Operational Training Unit - Jednostka Wyszakolenia Operacyjnego) jako mechanik silnikowy. Po demobilizacji pozostał na emigracji.

Zmarł 11 czerwca 2006 r. w Attleborough w Wielkiej Brytanii.



Julian Wałaski (Allyson) kpr./AC1 nr sł.708192, urodził się 1 czerwca 1925 r. w Nierodzimiu, w rodzinie Franciszka i Zofii z domu Mrowiec. Od 1934 r. mieszkał w Cisownicy. W 1943 r. został wcielony do wojska niemieckiego. Najprawdopodobniej w 1944 r. trafił do niewoli alianckiej, z której wstąpił do PSZ na Zachodzie i został przydzielony do Polskich Sił Powietrznych do 72 MTLRU (72 Motor Transport Light Repair Unit - 72 Lekki Oddział Warsztatowy Taboru Samochodowego). Uczestniczył w działaniach wojennych aliantów na froncie zachodnim. Po zakończeniu wojny ze swoją jednostką pełnił służbę na terenie Niemiec w ramach wojsk okupacyjnych BAFO. Po demobilizacji pozostał na emigracji w Anglii. Zmarł 5 marca 2005 r. w Derby i tam został pochowany. Odznaczony Medalem Lotniczym, brytyjską Gwiazdą za Wojnę 1939-1945 (Star 1939-1945), brytyjską Gwiazdą za Francję i Niemcy (France and Germany Star), brytyjskim Medalem Wojny (War Medal).

Adolf Niemiec plut./LAC nr sł.703441 urodził się 23 listopada 1919 r. w Kozakowicach Górnych w rodzinie Jana i Heleny z domu Mitręga. Na początku wojny dnia 25

września 1939 r. został aresztowany przez Rosjan w miejscowości Boża Wola i przetrzymywany w obozie Szepietówka. Od 9 października 1939 r. przebywał w obozie w Równem na Ukrainie. W Związku Sowieckim po ogłoszeniu amnestii zgłosił się 2 września 1941 r. do Armii Polskiej tworzonej przez generała Władysława Andersa. Przeniesiony do Wielkiej Brytanii służył w Polskich Siłach Powietrznych przydzielony do personelu naziemnego jako mechanik lotniczy. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji i zamieszkał we Francji. Dalsze jego losy są nieznanne.

Powyższy tekst nie wyczerpuje tematu i jest to aktualny stan wiedzy o naszych lotnikach, który w wyniku dalszych poszukiwań i dzięki pomocy Czytelników mamy szansę uzupełnić. Niestety, brakuje fotografii portretowych niektórych opisanych lotników.

Kolejna grupa, która czeka na opracowanie danych, to lotnicy przedwojennego lotnictwa cywilnego, w tym szybownictwa i lotnicy służący w polskim lotnictwie wojskowym okresu międzywojennego. Zwracam się z prośbą do Czytelników *Kalendarza*, aby podzielili się swoją bezcenną wiedzą na ich temat. Naszą powinnością jest przekazanie jej następnym pokoleniom.

Objaśnienie brytyjskich stopni wojskowych użytych w tekście:

S/Ldr Squadron Leader - major

F/Lt Flight Lieutenant - kapitan

W/O Warrant Officer - chorąży

F/Sgt Flight Sergeant - starszy sierżant

Sgt Sergeant - sierżant

LAC Leading Aircraftman - kapral

AC1 Aircraftman 1 - starszy szeregowy

AC2 Aircraftman 2 - szeregowy



Książka Grzegorza Kasztury
Z historii polskiego lotnictwa na
Śląsku Cieszyńskim 1912-1939

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodzinnych lotników, Tadeusza Pilcha, Wojciecha Zmyślonego, Andrzeja Molaka i autora.

Dziękuję za pomoc w zebraniu materiałów rodzinom lotników, szczególnie: Januszowi Gabrysiowi i Helenie Bujok z Goleiszowa, Janowi Szturcowi z Ustronia, kierownikom USC w Goleiszowie: Marii Siekierce i Joannie Pilch oraz kolegom historykom: Piotrowi Sikorze, Stefanowi Królowi, Grzegorzowi Kaszturze i Henrykowi Białowasowi.

NASZA DROGA DO SAMORZĄDNOŚCI. 25-LECIE SAMORZĄDU GOLESZOWA

KAZIMIERZ WISEŁKA

XXI wiek przynosi nam wiele interesujących zmian. Każdy z nas może pa-
trzeć na nie z własnej perspektywy. Możemy w ocenie tego, co zaszło,
dostrzegać pozytywne lub negatywne strony. Ocena jest sprawą indywidualną każ-
dego z nas, chociaż nie zawsze musi być trafna i oparta na rzetelnych informacjach.
Nie chciałbym w tej ocenie sięgać do spraw politycznych. Tego serwuje się nam na co
dzień pod dostatkiem, chociaż funkcjonowania samorządu nie można tak do końca
oddzielić od polityki. Przecież podstawy jego funkcjonowania to efekt „sporu poli-
tycznego”, który w wyniku głosowania w sejmie określa jego ramy.

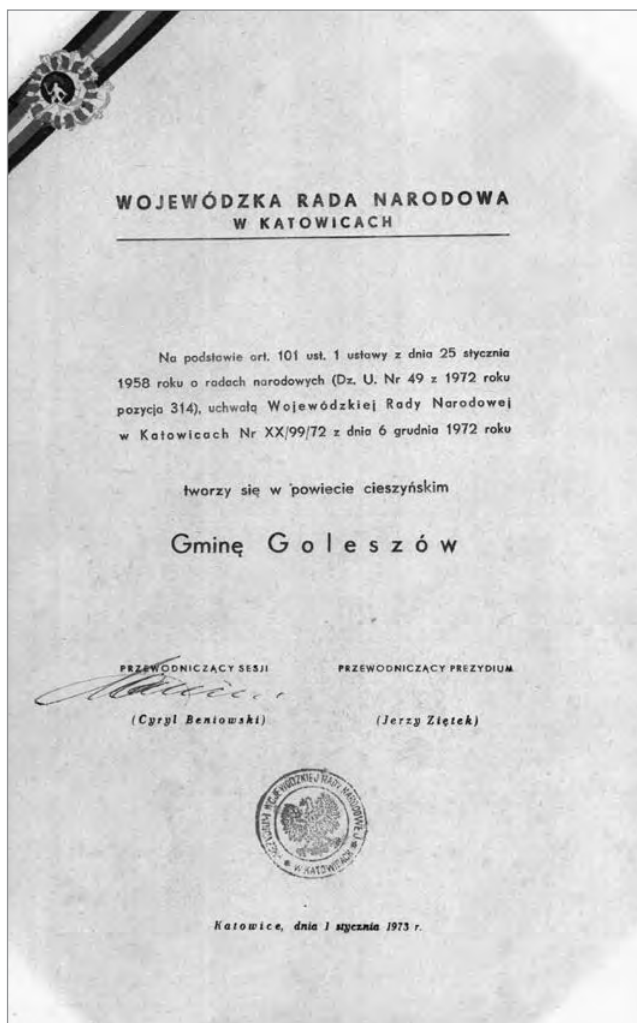
W *Panoramie Goleszowskiej* nr 5 z czerwca 2015 r. przedstawiłem sylwetki wój-
tów, radnych i sołtysów, którzy w minionym ćwierćwieczu reprezentowali mieszkań-
ców Gminy Goleiszów w naszym samorządzie.

Ze względu na zachowanie ciągłości funkcjonowania naszej gminy nie sposób
przejsć do obecnego samorządu z pominięciem niektórych elementów w minionym
okresie. Zdążyliśmy już dawno zapomnieć, że w roku 1946 na mapie kraju funk-
cjonowało 14 województw: białostockie, gdańskie, kieleckie, krakowskie, lubelskie,
łódzkie, olsztyńskie, pomorskie, poznańskie, rzeszowskie, szczecińskie, śląskie, war-
szawskie i wrocławskie. Ich ilość stopniowo jednak ulegała zmianie. W roku 1950
było ich już 17, w 1975 - 49 i w okresie transformacji od roku 1999 - 16. Co będzie
w przyszłości na mapie kraju? Zobaczymy...

Ustawa z 29 września 1950 r. o zmianie podziału administracyjnego państwa,
wprowadziła zmianę ilości województw. Nastąpiła też zmiana nazwy województwa
śląskiego na katowickie, która to z kilkuletnią przerwą obowiązywała do 1975 r. Ta
przerwa dotyczyła lat 1953-56; wówczas województwa nosiło nazwę stalinogrodzkie.
Na scenie najmniejszych jednostek terenowych do roku 1954 funkcjonowało 3001
gmin. Od 29 września 1954 r. w ich miejsce utworzono 8799 gromad. Każda z nich
skupiała po kilka wiosek. Podział na gromady obowiązywał do końca 1972 r.

1 stycznia 1973 r. utworzono 2365 gmin. Powstały gminy i miasta-gminy. Wraz
z tymi zmianami zmieniła się struktura i kompetencje władz lokalnych. To wówczas,
na podstawie art. 101 ust. 1 ustawy z dnia 25 stycznia 1958 r. o radach narodowych
Uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach Nr XX/99/72 z dnia 6 grud-
nia 1972 r. z dniem 1 stycznia 1973 r. utworzona została Gmina Goleiszów.

W związku z tym na 5 stycznia 1973 r. została zwołana uroczysta sesja Gminnej
Rady Narodowej w Goleiszowie, podczas której podjęte zostały uchwały w sprawie:
1) powołania Naczelnika Gminy w osobie Ludwika Hławiczki, 2) wsi, które zostają
włączone w skład gminy. Struktura ta obowiązuje do dziś. Chociaż obecnie, do cze-



Akt utworzenia Gminy Goleiszów

go powrócę nieco później, w nazewnictwie pojawiło się określenie „sołectwo”. Na skutek ówczesnej „reformy” na 9 grudnia 1973 r. zostały zarządzone wybory do rad narodowych (wojewódzkich, powiatowych, miejskich, dzielnicowych, rad osiedli i gromadzkich).

Do Gminnej Rady Narodowej w Goleiszowie wybrano 40 radnych. Przewodniczącym GRN został Karol Hławiczka, a jego zastępcami Edward Bojda i Paweł Glajcar. Już 1 czerwca 1975 r. został wprowadzony kolejny, dwustopniowy podział administracyjny państwa. Zlikwidowane zostały powiaty, a w miejsce 17 województw powstało 49. Taki stan obowiązywał do powszechnie znanych przemian, które miały miejsce w 1990 r.

Powróćmy do roku 1975. Wraz z likwidacją powiatów podjęta zostaje decyzja w sprawie przeniesienia rad-

nych powiatowych do struktur Rad Wojewódzkich, a pozostałych do Gminnych Rad Narodowych. Została też określona ilość radnych dla obu tych struktur. Do GRN w Goleiszowie ze struktur powiatowych przeszli wówczas: Janusz Gabryś, Ludwik Feruga, Jan Banot, Edward Sztefek, Bronisława Niemiec, Edward Gruszczyk i Zuzanna Pinkas.

Z tego powodu w GRN nastąpiły przetasowania. Z funkcji przewodniczącego zrezygnował Karol Hławiczka, a z funkcji zastępcy - Edward Bojda. Nowym przewodniczącym został Jan Wigezzi, a jego zastępcą - Karol Hławiczka. Po przeprowadzeniu kolejnych wyborów 16 lutego 1978 r. w skład komisji rady weszły osoby spoza niej. Taka struktura komisji obowiązywała do kadencji 1998-2002. Osoby spoza rady były proponowane i wybierane przez radę.

W roku 1978 w skład komisji spoza rady wchodziło 25 osób. Jak wyglądał ich udział w poszczególnych komisjach? Do Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zaopatrzenia należeli: Edward Branny, Marian Lojza, Helena Pytel, Edward Rakowski, Gustaw Spratek, Jerzy Sztwiertnia i Władysław Wiselka; do Komisji Rolnictwa - Józef Chmiel, Władysław Kacyrz, Rudolf Kajzar, Jan Plinta i Stanisław Rymorz; do Komisji Wychowania, Oświaty i Kultury - Jan Ciemała, Janina Niemiec, Karol Macura, Jan Motyka, Stanisław Sobel, Paweł Stanieczek i Paweł Podzorski; do Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku - Florian Broda, Jan Hławiczka, Jan Kamieniorz, Bronisław Nosek, Czesław Pilch i Władysław Wiśniowski.

Warto przypomnieć, że w 1979 roku Instytut Kształtowania Środowiska w Katowicach opracował kompleksowy program gospodarki odpadami i osadami na terenie województwa bielsko-bialskiego wraz z wnioskami dotyczącymi wskazań lokalizacji nowych wysypisk śmieci. Wśród nich znalazła się góra Chełm w Godziszowie. Minister leśnictwa i przemysłu drzewnego zezwolił na zmianę użytkowania gruntów na Chełmie, a wojewoda bielski zlecił budowę tej inwestycji. Tak rozpoczął się dramat mieszkańców Godziszowa i całej gminy, który trwał kilka lat.

Z jakimi problemami borykała się wówczas nasza władza? Co jej się udało, a co do dnia dzisiejszego nie zostało rozwiązane, pomimo że woda z Radonia, Bobrówki i Knajki zdążyła zapewne dopłynąć od tego czasu do oceanu?

Przytoczę słowa ówczesnego Naczelnika Gminy Jana Sztwiertni, które padły w artykule *Liczmy głównie na siebie w Głosie Ziemi Cieszyńskiej* nr 14 z 8-14.04.1988 r.: *Zakończony został pierwszy etap rozbudowy szkoły w Cisownicy. Większość prac wykonali mieszkańcy sołectwa społecznym sumptem... Do końca 1990 r. zakończy się drugi etap rozbudowy szkoły. Kosztorys opiewa na około 90 mln... Dotychczas otrzymało gaz 280 odbiorców w Puńcowie i 120 w Bażanowicach. W br. skorzysta z niego w Bażanowicach dalszych 130 odbiorców, 250 w Dzięgielowie i 110 w Kisielowie. Pracują społeczne komitety gazyfikacyjne w Goleszowie, Goleszowie-Równi, Kozakowicach, Cisownicy i Godziszowie. Prace w tych miejscowościach zaawansowane są w ok. 70%. Białe paliwo popłynie do domostw w 1989 r. W opracowaniu jest projekt gazyfikacji Lesznej Górnej. W budowie znajduje się główna magistrala gazowa z Ustronia do Godziszowa. Gazociągi są realizowane w czynnie społecznym mieszkańców... Budowana jest strażnica OSP w Goleszowie... Obiekt będzie kosztował 54 mln zł i zostanie oddany w 1990 r. na 90-lecie OSP. W tym roku przystąpi się również do rozbudowy strażnicy OSP w Kisielowie. W Kozakowicach społeczny komitet buduje sklep... W Goleszowie zamontowana została centrala kontenerowa z 740 numerami. W lipcu przystąpi się do rozbudowy sieci głównej w kierunku Goleszowa Górnego, Dolnego, Kozakowic, Godziszowa i Kisielowa. Budowa nowej sieci rozdzielczej nastąpi w Cisownicy. Wg planu opracowanego przez warszawski Biprowód niewielkie oczyszczalnie powstaną w Puńcowie, Godziszowie, Kisielowie, Bażanowicach i Dzięgielowie. Oczyszczalnia w Bażanowicach będzie obsługiwać także zachodnią część Goleszowa. Jednak kiedy się przystąpi do ich budowy, trudno mi powie-*

dzieć. Natomiast rozpoczęto budowę biologicznej, kontenerowej oczyszczalni typu BOS o wydajności 200 m² na dobę w Cisownicy. Inwestycja pochłonie ok. 250 mln zł. Jej budowa potrwa jeszcze przynajmniej 2 lata. W przyszłym roku przystępujemy do budowy oczyszczalni w Goleszowie... Koszt jej wyniesie blisko 500 mln zł.

W tamtym okresie obowiązywał inny sposób finansowania gmin. Środki finansowe przyznawane były ze struktur wojewódzkich. W latach 1975-1998 znaleźliśmy się w strukturach woj. bielsko-bialskiego z Regionalną Izbę Obrachunkową w Krakowie. Chociaż wydaje mi się, że najtrudniejsze lata dla gminy tego okresu, to lata szalejącej inflacji.

W czasie wyborów w 1988 r. do Gminnej Rady Narodowej w Goleszowie spośród 84 kandydatów wybrano 42 radnych. Przewodniczącym GRN został Jan Białoń, Prezes SKR, jego zastępcami Paweł Glajcar z Puńcowa i Gabriel Sztwiertnia z Bażanowic. Okres transformacji spowodował, że była to kadencja dwuletnia dla radnych, sołtysów i rad sołeckich oraz organów wykonawczych, jakimi byli naczelnicy. 8 marca 1990 r. sejm przyjął m. in. ustawę o samorządzie terytorialnym i ordynację wyborczą do rad gmin.

27 maja przeprowadzone zostały pierwsze wolne wybory do rad gmin. W kraju powstało ponad 2 tys. gmin. Ilość radnych zależna była od ilości mieszkańców. Nasza gmina znalazła się w grupie gmin do 15 tys., gdzie wybierano 22 radnych. Dopiero ustawa z 15 lutego 2002 r. wprowadziła zmianę ilości wybieranych radnych w gminach do 20 tys. mieszkańców - na 15 radnych.

Radni reprezentowali poszczególne sołectwa, ale ustawodawca określił podział gminy na sołectwa i dzielnice, a niekiedy osiedla. Podział ten związany był z wielkością danej gminy. 30 kwietnia 1990 r. upłynęła skrócona kadencja rad narodowych. *Głos Ziemi Cieszyńskiej* nr 18 z dnia 4 maja 1990 r. podał m. in.: *Dnia 29 ub. miesiąca [kwietnia] odbyła się ostatnia w tej kadencji sesja GRN w Goleszowie. Radni udzielili naczelnikowi absolutorium jednomyślnie. Podjęli też uchwałę o powołaniu Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Burzliwa była dyskusja na temat budżetu gminy na br. Uchwała sesji z dnia 27 lutego ustalająca budżet w wysokości 4,2 mld zł została uchwalona 4 kwietnia przez WRN [w Bielsku-Białej]. Urząd wojewódzki zaproponował radzie przyjęcie budżetu w wysokości 2,4 mld zł, ale to starczyłoby na pokrycie zaledwie 45% potrzeb. Zabrakłoby pieniędzy nawet na podstawowe wydatki.*

Tak rozpoczął się wielki proces przemian w strukturach samorządu terytorialnego, wymagający nauki, pokory, ale i poszukiwania nowoczesnych metod rozwiązywania problemów, z którymi przyszło się zmierzyć mieszkańcom każdej z gmin, a pewnie i każdemu z nas.

Zapewne najwięcej do zrobienia w zakresie zmian organizacyjnych było w pierwszym roku funkcjonowania samorządu, a może nawet w całej pierwszej jego kadencji. Przyjrzyjmy się, czym zajmował się w poszczególnych latach 25-lecia goleszowski samorząd.

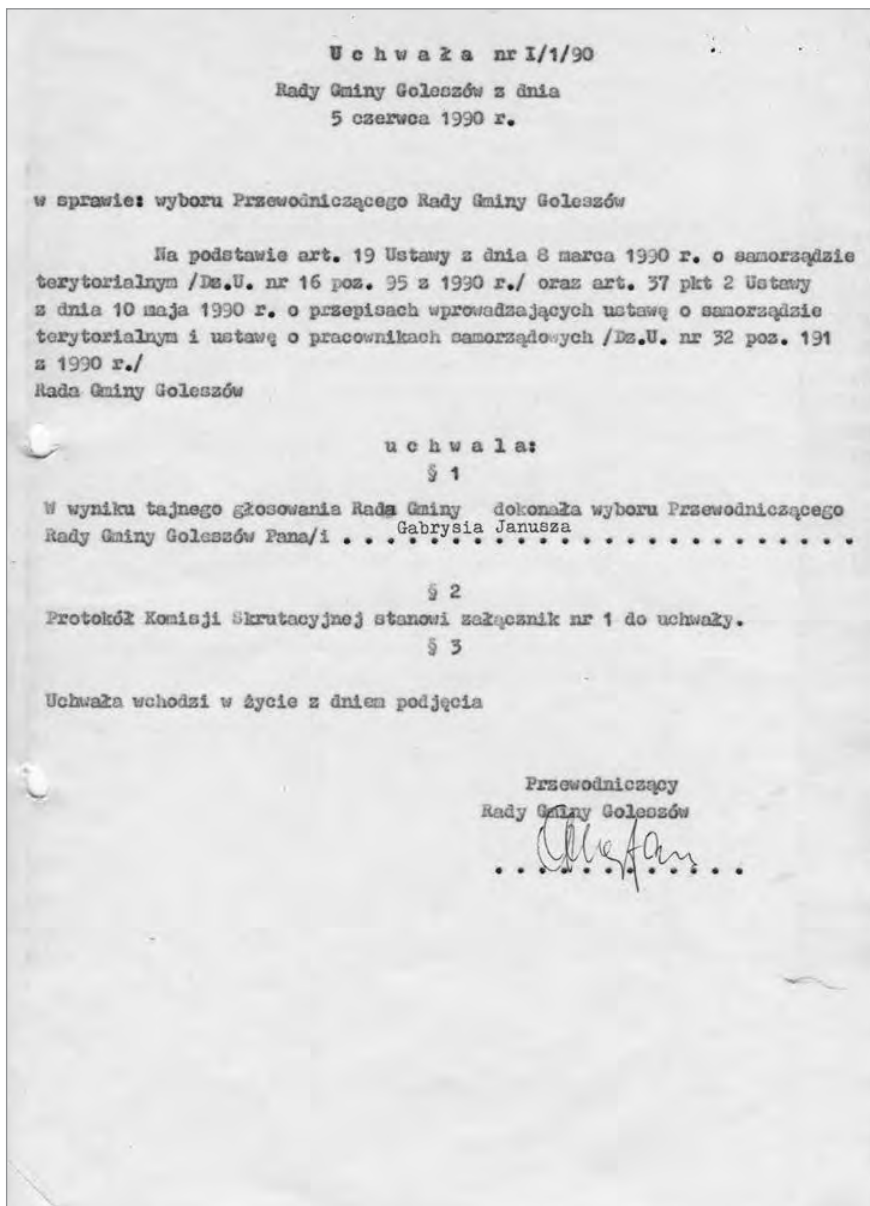
Był rok 1990. Mieszkańcom całej gminy marzył się gaz ziemny. Na ten temat m. in. wypowiedział się Paweł Staniecsek w *Głosie Ziemi Cieszyńskiej* nr 2 z 12-18 stycznia 1990 r. w artykule *Popłynął gaz: Potrzebę gazyfikacji Goleszowa dostrzegano w gminie od wielu lat. Poczyniono nawet pewne przygotowania i plany, które jednak nie mogły doczekać się z różnych powodów realizacji. Kiedy pod koniec 1986 r. z inicjatywy grupy działaczy społecznych i dzięki poparciu naczelnika gminy Jana Sztwiertni powołano Społeczny Komitet Gazyfikacji Wsi Goleszów znaczna część mieszkańców stanęła z boku, przepowiadając komitetowi niechybną klęskę. Na pierwszym zebraniu mieszkańców Goleszowa zainteresowanych gazyfikacją, które odbyło się 4 grudnia 1985 roku, wybrano Zarząd Komitetu Gazyfikacji Wsi Goleszów. Na jego czele stanęli: Jan Czudek jako przewodniczący, Janusz Gabryś - z-ca przewodniczącego, Józef Orawiec - drugi z-ca przewodniczącego i Józef Szlauer - skarbnik. Teren Goleszowa podzielono na 11 rejonów i wyznaczono prowadzących tam pracę. W roku 1986 przyjęto do spółki gazyfikacyjnej dodatkowo mieszkańców Goleszowa-Żydowa z przylegającymi do tego przysiółka budynkami w Bażanowicach i Ogrodzonej.*

Zarząd dokonał podziału obowiązków pomiędzy siebie. Czudek zajął się kompletowaniem dokumentacji i wszelkimi uzgodnieniami z zainteresowanymi instytucjami, bez zgody których rozpoczęcie prac byłoby niemożliwe. Janusz Gabryś wziął na siebie zadanie najtrudniejsze - zaopatrzenie w potrzebne spółce materiały, a przede wszystkim rury, armaturę, materiały izolacyjne i konserwacyjne. Józef Orawiec zajął się organizacją prac, koordynacją w terenie i kontrolą nad wykonawstwem. Położono przeszło 54 km rur. Łączna wartość inwestycji wynosi około 0,5 mld zł. Inwestycje wykonano w 90% w czynie społecznym - czytamy dalej w artykule. Udało się! Zdążyli na czas dzięki uporowi kilkudziesięciu oddanych sprawie mieszkańców Goleszowa. To był najwyższy poziom samorządności!

27 maja 1990 r. zostały przeprowadzone pierwsze wolne wybory samorządowe. Do Rady Gminy w Goleszowie weszło 22 radnych: Janusz Gabryś, Wiesław Lisowski, Jerzy Sikora, Karol Staniecsek, Jan Śliwka, Halina Kowalczyk, Grażyna Foltyn-Skutek, Andrzej Kołder, Edward Pała, Piotr Brudny, Gustaw Broda, Tadeusz Gąsior, Bogdan Rymorz, Jan Krzok, Bogusław Sztefka, Jan Morys, Janusz Koźdoń, Jerzy Urbaczka, Wanda Bereżańska, Karol Szymański, Jan Sztwiertnia oraz Jan Słowiak. Podczas pierwszej sesji RG, która miała miejsce 5 czerwca 1990 r., dokonano wyboru Przewodniczącego RG, którym został Janusz Gabryś (uchwała I/1/90) oraz wyboru delegata na Sejmik Wojewódzki do Bielska-Białej (I/2/90), którym został Jan Sztwiertnia.

Na kolejnej sesji 12 czerwca 1990 r. dokonano wyboru: zastępców przewodniczącego RG (II/3/90), którymi zostali Wiesław Lisowski z Goleszowa i Edward Pała z Bażanowic, wójta gminy (II/4/90), którym został Jan Sztwiertnia, członków zarządu w składzie: Jan Sztwiertnia - z urzędu jako przewodniczący oraz Wanda Bereżańska, Jerzy Urbaczka, Halina Kowalczyk, Grażyna Foltyn-Skutek i Jerzy Sikora.

W późniejszym okresie dokonano wyboru z-cy przewodniczącego Zarządu Gminy, którym został radny Jerzy Urbaczka. Na drugiej sesji powołano również Sekretarza



uchwała nr 1/1/90

Gminy w osobie Jana Budzyńskiego i Główną Księgową Danutę Brudny. Powołane zostały trzy komisje, a ich przewodniczącymi i zastępcami zostali: Komisji Rozwoju Gospodarczego - Jerzy Sikora, jego zastępca Karol Szymański, Komisji Rolnictwa

i Gospodarki Żywnościowej - Karol Staniecsek i Bogdan Rymorz oraz Komisji Rewizyjnej - Jan Śliwka i z-ca Andrzej Kołder.

Na sesji IV w sierpniu uchwalony został Statut Gminy Goleszów i Regulamin Organizacyjny Gminy. Na tej samej sesji powołano ławników i członków Kolegium ds. Wykroczeń przy Sądzie Rejonowym w Cieszynie. Na ławników wybrani zostali: Helena Wachowska i Paweł Szwarz, a na członków kolegium: Eugeniusz Lach, Oskar Krzywoń, Władysław Pasterny i Bogusław Kłodowski.

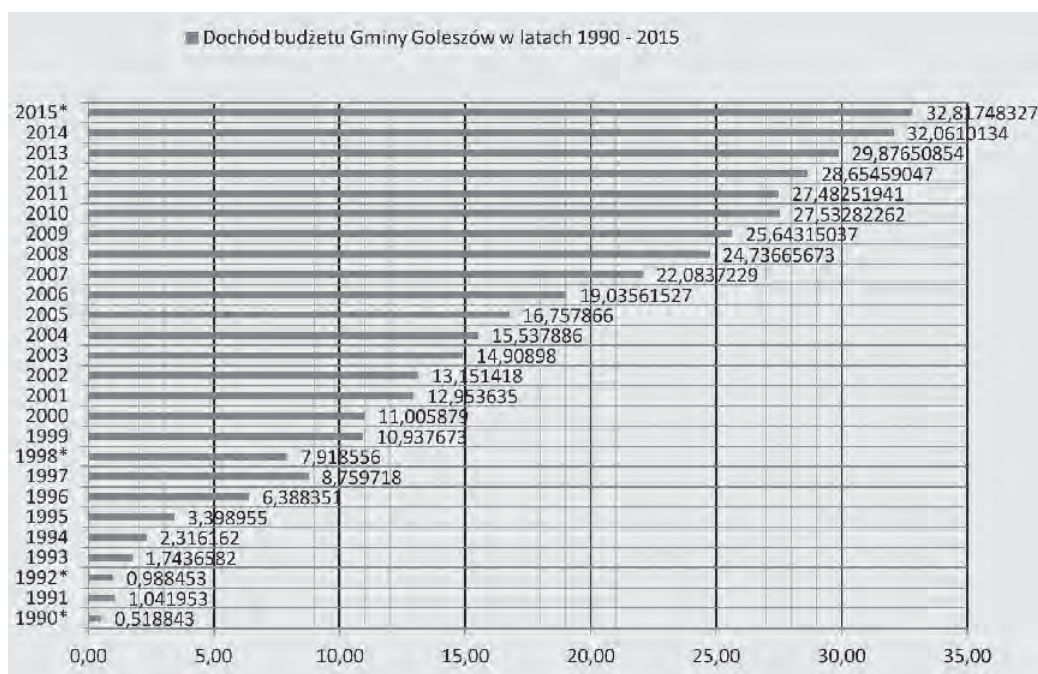
Ustawa o samorządzie terytorialnym wprowadzała obowiązek dokonania podziału gminy na sołectwa. Rada Gminy uchwałą nr III/10/90 z 10 lipca 1990 r. dokonała podziału, który obowiązuje do dnia dzisiejszego. Kolejna uchwała określała statuty sołectw oraz regulamin wyborów do rad sołeckich i wyboru sołtysów. Pierwsze wybory do organów pomocniczych gminy zostały przeprowadzone w okresie od 15 lipca do 30 listopada 1990 r.

Nie sposób wymienić wszystkich zmian organizacyjnych, ale warto przy tej okazji wspomnieć, że na sesji 23 października 1990 r. w drodze uchwały pozytywnie zaopiniowano utworzenie związku międzygminnego gmin rejonu cieszyńskiego w zakresie administrowania i rozwoju wodociągów, kanalizacji oraz gospodarki śmieciami. Skąd wzięła się w tym miejscu gospodarka śmieciami? Przypuszczam, że problem mógł być związany z budową rejonowego wysypiska nieczystości na górze Chełm w Godziszowie oraz jego eksploatacją, a może także planowaną budową kompostowni w Goleszowie. Na skutek licznych petycji, wystąpień i różnego rodzaju skarg mieszkańców Godziszowa na sesji 23 października 1990 r. Rada Gminy przyjęła uchwałę nr V/22/90 w sprawie odstąpienia od kontynuowania budowy wysypiska. Do tego momentu wykupiono kilka działek w Godziszowie w związku z planowanym przebiegiem drogi dojazdowej oraz doprowadzono do kamieniołomów sieć wodociągową, daleko zaawansowana była również budowa przepompowni w miejscu obecnej remizy OSP. Na ukończeniu były prace przy budowie miejsc składowania odpadów na terenie byłych kamieniołomów.

Dopiero po kilku latach prowadzenia tego zadania okazało się, że projekt, jak napisano w uchwale nr V/22 zawierał szereg uchybień w rozwiązaniach projektowych i wykonawczych, w związku z czym RG podjęła uchwałę j/w. Liczne zmiany wprowadzone nowymi ustawami wymuszały wprowadzenie kolejnych regulacji rady. Świadczy o tym uchwała V/20 z 23 października 1990 r. mówiąca o prowadzeniu spraw z zakresu administracji rządowej przez Zarząd Gminy (wówczas jako wieloosobowy organ wykonawczy). Wymienia się w uchwale sprawy ogólnospołeczne i komunikacji. W tym okresie na podstawie uchwały XI/63/90 z 26 kwietnia 1990 r. został utworzony Ośrodek Pomocy Społecznej w Goleszowie, który do dnia dzisiejszego wykonuje zadania własne gminy i zadania zlecone w zakresie pomocy społecznej, nosząc nazwę Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. W tym czasie w ośrodku zatrudnionych było 4 pracowników. Obecnie zwiększył się zakres wykonywanych przez ośrodek czynności, co wpłynęło, niestety, na rozwój biurokracji.

Aby zobrazować, jakimi środkami gmina dysponowała w minionym dwudziestopięcioleciu, pozwoliłem sobie zaprezentować tabelę nr 1. Wartość budżetu za te lata wyniosła 398.252.069,18 zł. Problematiczny może jednak być rok 1990, ponieważ wartość została przyjęta wg projektu budżetu i dodana jedna kwota, która wymieniona została jako dotacja Urzędu Wojewódzkiego na remonty kapitalne. Początki samorządów były bardzo trudne, ponieważ „stare” przeplatało się z „nowym” i dzisiaj wielu może to wydawać się niezrozumiałe.

Tabela 1



Legenda:

1. określenie * (gwiazdka) oznacza wartość podaną wg projektu budżetu z ustalonymi zmianami
2. W latach 1990 – 94 wartości podano wg przelicznika denominacji złotego z roku 1995
3. Dochód w mln zł

Przez kilka kolejnych lat konstrukcja budżetu była bardzo prosta i zajmowała zaledwie kilka stron. Z roku 1990 posiadała łącznie 7 stron, ale już projekt budżetu Gminy Goleszów na rok 2014 posiadał 47 strony oraz 33 strony Wieloletniej Prognozy Finansowej, o której jeszcze wspomnę. W latach 1991-1995 Rada Gminy podejmowała też uchwały mówiące m. in. o limicie zatrudnienia pracowników samorządowych i pracowników podporządkowanych jednostek budżetowych. Pierwszą była uchwała nr VII/40/91 z 6 lutego 1991. Ustalała ona m. in. limit dla Urzędu Gminy - 22 etaty i 1,5 etatu obsługi; dla Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyj-

nego Szkół - 2 etaty; dla Gminnego Ośrodka Kultury - 5,5 etatu, w tym 3,5 etatu pracownicy kultury i 2 etaty obsługi; dla Gminnej Biblioteki w Goleszowie z filiami w Cisownicy i Puńcowie - 3,6 etatu, w tym 3 etaty dla pracowników kultury i 0,6 dla obsługi; dla GOPS - 4 etaty, w tym 3 etaty finansowane przez budżet centralny; dla Gminnej Służby Drogowej i Gospodarki Komunalnej - 10 etatów. Co zmieniło się w tym zakresie po upływie 5 lat?

Uchwała z 27 grudnia 1994 określała limit na rok 1995. Dla Urzędu Gminy przyznano 20,5 etatów, ale już w połowie roku podwyższono go do 24,5; dla GZEASZ - 3 etaty, dla GOK - 8,5 etatów, dla Biblioteki i GOPS ilość etatów nie uległa zmianie. Natomiast dokonany podział w strukturach jednostek organizacyjnych gminy na GSD i ZGKiM sprawiał, że łączna ilość etatów na dwa referaty wyniosła 15,5, a w połowie roku podwyższono go o kolejny etat. W późniejszym okresie sprawa zatrudnienia została uregulowana w ustawie o pracownikach samorządowych i znalazła się w gestii wójta gminy jako kierownika urzędu.

W związku ze zmianą przepisów oraz koniecznością dokonania najważniejszych zmian organizacyjnych w zakresie funkcjonowania gminy, uchwała budżetowa na rok 1990 została podjęta dopiero 10 lipca 1990 (III/9/90). Do tego momentu gmina funkcjonowała na tzw. prowizorium. A był nim budżet przyjęty przez poprzednią GRN. Konstrukcja „nowego” budżetu zakładała, że będzie on zrównoważony, a jego dochody równe będą wydatkom i wyniosą 4.932.430 tys. zł, z tego udział budżetu wojewódzkiego w dochodach budżetu gminy miał wynieść 2.493.340 tys. zł. Niedobory w wydatkach, dzisiaj powiedzielibyśmy: deficyt budżetu, zostały określone w wysokości 2.132.440 tys. zł. W uchwale rady czytamy też: *Pozostawione do dyspozycji Rady Gminy w Goleszowie środki nie zabezpieczają najniezbędniejszych potrzeb gminy*. Co w pełni pokrywa się z informacją podaną przez GZC przed wyborami. Ale już w uchwale z 21 sierpnia tego samego roku pojawia się informacja, że gmina otrzymała 256.000.000 zł z Urzędu Wojewódzkiego na remonty kapitalne.

W załączniku stanowiącym aneks do budżetu w pozycji Inwestycje wymienia się budowę oczyszczalni ścieków i kanalizacji w Cisownicy oraz wykonanie map wysokościowych i dokumentacji na budowę oczyszczalni ścieków w Goleszowie. Dzisiaj można powiedzieć, że była to odważna, dalekosiężna decyzja ówczesnych władarzy.

W uchwale z roku 1991 r. (VII/49) znajduje się lakoniczna informacja: 100.000.000 zł na oczyszczalnię ścieków, która to kwota zostaje w roku następnym zastąpiona 50.000.000 zł. Natomiast ze sprawozdania z wykonania budżetu za rok 1992 (XXIV/125) wynika, że wykonane zostały badania geologiczne terenu pod budowę oczyszczalni ścieków w Goleszowie. Podobna informacja na kwotę 100.00.000 zł znajduje się w sprawozdaniu za rok 1993. Ale w sprawozdaniu za rok 1996, w pozycji Finansowanie inwestycji znajduje się rozliczenie kilku pozycji, a wśród nich oczyszczalnia w Goleszowie. Wynika z niej, że poniesione nakłady na realizację tego

zadania od początku jego realizacji wyniosły 14.617 zł (co by oznaczało 146.170.000 zł - wartość sprzed denominacji). A szkoda, bo było już tak dobrze...

W kwestii kapitalnych remontów dróg z nawierzchniami asfaltobetonowymi wymienia się następujące drogi w poszczególnych wsiach: Godziszów Centrum, Goleszów ul. Wolności, Goleszów Równia ul. Brzozowa, Bażanowice Nad Bobrówką. Zaś drogi z wierzchnią utwardzoną smołą (prawdopodobnie) były wykonane w Goleszowie Równi ul. Osiedlowa-Wiejska, Cisownicy „Zielinówka”, Dziegiełowie „Zimne Wody”, a z nawierzchnią tłuczniową zaplanowana została droga w Kisielowie na „Łony”. W projekcie budżetu wymienia się też dotacje dla spółek wodociągowych realizowanych w ramach czynów społecznych: w Dziegiełowie, w Puńcowie, w Cisownicy-Wędołach, dla Społecznych Komitetów: budowy remizy OSP w Goleszowie, budowy Domu Ludowego w Goleszowie Równi oraz telefonizacji z terenu gminy.

Ustalona też została wysokość ryczałtów dla Komendanta Gminnego OSP, Naczelników OSP i mechaników-konserwatorów poszczególnych jednostek (VII/42). Bazą była najniższa płaca krajowa, która na początku lutego 1991 r. wynosiła 550.000 zł. Komendantowi przyznano 75% tej kwoty, tj. kwotę 412.500 zł oraz ryczałt równowartości 100 km przebiegu samochodem, według obowiązujących wówczas stawek. W przypadku jednostek typu S-2 (Goleszów, Puńców) naczelnikom przyznano 50% w/w kwoty bazowej, tj. 275.000 zł, a mechanikom - 40%, tj. 220.000 zł. Dla jednostek typu S-1 (Cisownica, Kisielów i Kozakowice) dla naczelników - 40%, tj. 220.000 zł, mechaników - 30%, tj. 165.000 zł. W dalszym ciągu wśród jednostek wyróżniono jeszcze dwie grupy: Bażanowice i Leszną oraz Dziegiełów i Godziszów, gdzie zastosowano stawki odpowiednio niższe. Dopiero uchwała z 29 sierpnia 1995 r. uchyliła uchwały w sprawie ryczałtów dla tych funkcji, a same opłaty zostały wpisane w poszczególne pozycje budżetu.

Kolejną grupą, której corocznie ustalano wysokość „wynagrodzenia” za pobór inkasa byli inkasenci, czyli najczęściej sołtysi, ale o tym później...

W 1991 r. pojawił się w gminie spory problem. Prowadzono rozmowy w sprawie budowy kompostowni odpadów komunalnych na terenie byłej cementowni. 12 listopada 1991 r. podjęta została uchwała nr XIII/69 w tej sprawie. Delegacja gminy wspólnie z pomysłodawcą przedsięwzięcia (firma EKOZAM) wyjechała do Wiednia, by obejrzyć działanie tego typu kompostowni. Na miejscu przekonano się, że nie znajduje się ona w centrum miasta, ale gdzieś na peryferiach. W wyniku ostrego protestu mieszkańców Goleszowa zażądano od firmy dostarczenia dodatkowej dokumentacji, o czym wspomina kolejna uchwała w tej sprawie nr XV/85 z 6 lutego 1992 r., która unieważniła poprzednią i wyznaczyła termin do podjęcia przez radę ostatecznej decyzji na 15 kwietnia 1992 r.

Firma nie dostarczyła żądanej dokumentacji, a RG 14 kwietnia 1992 r. podjęła uchwałę nr XVII/91 w sprawie *uchylenia swojej uchwały nr XIII/69 z 12 listopada 1991 r.* Tak zakończył się pomysł budowania kompostowni w Goleszowie.

W roku 1991 podjęta została decyzja (VII/46 z 6 lutego) w sprawie nabycia przez gminę parcel położonych w Puńcowie, przeznaczonych pod budowę szkoły i przedszkola oraz w Goleszowie, przeznaczonych pod budowę oczyszczalni ścieków dla Cisownicy. Wśród inwestycji wymieniono m. in. koszty map i prac geodezyjnych na budowę wodociągu Cisownica-Wędoły. Na wykup gruntów pod drogę na wysypisko śmieci w Godziszowie przeznaczono kwotę 27.460 tys. zł. Nowe punkty świetlne wykonane zostały w Dzięgielowie, Puńcowie i Kozakowicach. Natomiast na rozbudowę szkoły w Cisownicy przeznaczona została kwota 250.000 tys. zł. W Domu Nauczyciela w Bażanowicach dokonano wymiany dachu, instalacji elektrycznej i wod.-kan. oraz odnowienia elewacji budynku. Przeprowadzono też remonty w przedszkolach w Bażanowicach, Cisownicy, Dzięgielowie, Goleszowie i Lesznej Górnej.

Warta przypomnienia też jest sprawa rozbudowy przystanków kolejowych na trasie Skoczów-Cieszyn i Goleszów-Wisła. Chociaż były prowadzone rozmowy z PKP na ten temat, akceptację budowy uzyskał wówczas tylko przystanek na Bładnicach. Z mojej wiedzy na ten temat wynika, że o przystanki PKP występował również Godziszów i Goleszów Równia. W sprawozdaniu z wykonania budżetu gminy za rok 1991 (XVII/92) znajduje się natomiast tylko pozycja *wykonanie dokumentacji na przystanek PKP w Równi*. W tym samym sprawozdaniu wyjaśniono, że planowanych dochodów nie wykonano na skutek trudnej sytuacji finansowej zakładów znajdujących się na terenie gminy oraz likwidacji „Igloopolu”.

Znalazła się tu również informacja, że zaległości podatkowe jednostek gospodarki uspołecznionej na 31.12.1991 r. wyniosły 702.651 tys. zł, natomiast wygospodarowane oszczędności w kwocie 866.554 tys. zł powstały na skutek niewykonania zaplanowanej w budżecie podwyżki płac dla pracowników przedszkoli i szkół.

Spośród wielu uchwał jedna z nich warta jest przypomnienia dla uzmysłowienia sobie, z jakimi anachronizmami władarze gminy mieli wówczas do czynienia. Chodzi o uchwałę nr XII/67 z 3 października 1991 r. określającą dni i godziny otwierania i zamykania placówek handlu detalicznego, zakładów gastronomicznych i zakładów usługowych dla ludności na terenie gminy (np. dla sklepów z artykułami spożywczymi - w dni robocze od 6.00 do 18.00, w dni wolne od pracy, czyli soboty - od 6.00 do 14.00, ale na podstawie indywidualnych uzgodnień). W okresie poprzedzającym Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy godziny otwarcia mogły zostać wydłużone, o czym decydował Zarząd Gminy.

Z dniem 1 stycznia 1992 UG Goleszów przejął od PGK i M Skoczów w administrację 15 budynków mieszkalnych i 4 budynki użytkowe. Pozytywnie rozpatrzono 30 wniosków w sprawie przydziału lokali mieszkalnych z zasobów gospodarki komunalnej. Nieodpłatnie przejęto również ujęcia wodne, zbiorniki, pompownie oraz sieć rozdzielczą i zasilającą od zakładu „Igloopol” w Goleszowie. Za wyjątkiem ujęcia „Raj” pozostałe - ujęcie i pompownie „Morcinek”, ujęcie i pompownie „Szwarc”,

zbiornik „Kalwerk” i rurociągi rozdzielające i zasilające przekazane zostały do eksploatacji Rejonowemu Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji w Ustroniu.

W dalszym ciągu budowana była oczyszczalnia ścieków w Cisownicy. Kontynuowano również prace związane z telefonizacją gminy. Ogółem wykonano 29,315 km rozdzielczej linii telefonicznej i 50,904 km linii abonenckiej w Kozakowicach, Kisielowie, Godziszowie, Goleszowie Równi oraz w Goleszowie. Kontynuowano budowę strażnicy w Goleszowie. W Równi odnotowano stan murowany zamknięty Domu Ludowego oraz częściowe wykonanie instalacji elektrycznej, wykonanie instalacji wod.-kan. i położenie tynków wewnętrznych oraz okien i drzwi. Dwa pomieszczenia zostały wynajęte na sklep spożywczy. W dalszym ciągu kontynuowano prace przy rozbudowie szkoły podstawowej w Cisownicy. W roku 1992 gmina wykupiła od osób fizycznych 1,3 ha dróg, mających statut dróg gminnych, za łączną kwotę 94 mln 242 tys. zł oraz przyjęła w formie darowizny 0,441 ha dróg. Sprzedano Kołu Łowieckiemu „Bażant” w Puńcowie parcelę budowlaną o powierzchni 407 m² pod budowę Domku myśliwskiego w Dzięgielowie.

Wydano 77 pozwoleń na budowę, w tym 18 na budynki mieszkalne. Odebrano do użytku 20 budynków mieszkalnych. Wydano 52 zezwolenia na instalacje gazowe, 13 pozwoleń na ogrodzenia, 22 decyzje na wyłączenie gruntów z produkcji rolnej oraz 159 zaświadczeń i opinii z ogólnego planu zagospodarowania. 110 podmiotów zgłosiło chęć prowadzenia działalności gospodarczej, a 80 wyrejestrowało działalność. W ewidencji gminy figurowało 487 podmiotów prowadzących działalność, co stanowiło przyrost do roku poprzedniego o 31 jednostek.

Rejonowa Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” uruchomiła w Kozakowicach nowy pawilon handlowy. W Goleszowie uruchomiono sklep ogólnospożywczy „Storczyk”. Powstały na terenie gminy 3 piwiarnie: w Goleszowie, Puńcowie i Kozakowicach. Na wyremontowanie 5 km dróg gminnych zaplanowano w budżecie kwotę 1.630.000 tys. zł. (jeden miliard 630 milionów złotych). Plan remontów sporządzony został na podstawie wniosków z zebrań wiejskich. Według przyjętego podziału na remonty przeznaczono 100 tys. zł na jednego mieszkańca (tj. 10 zł po denominacji). Zbliżony sposób podziału środków na remonty dróg obowiązywał do roku 2002. Pod koniec kadencji 1998-2002 udało się wypracować Czteroletni harmonogram remontu dróg.

W sprawozdaniu z wykonania budżetu za rok 1992 znajduje się informacja, która może przyprawić o skok ciśnienia: *Ponadto GSD w 1992 r. świadczyła pomoc Radom Sołeckim w zakresie transportu potrzebnych materiałów (kregi, rury, cieki, tłuczeń) oraz prac związanych z prowadzoną telefonizacją gminy.* Były to początki samorządu, ale takie stwierdzenie może świadczyć o tym, że rady sołeckie miały sobie radzić samodzielnie.

Odnajduję tu również zdanie: *Zostały zainstalowane 3 punkty świetlne w Goleszowie, a koszt ich wykonania wyniósł 30 mln zł.* Wspominam o tym, aby przypomnieć,

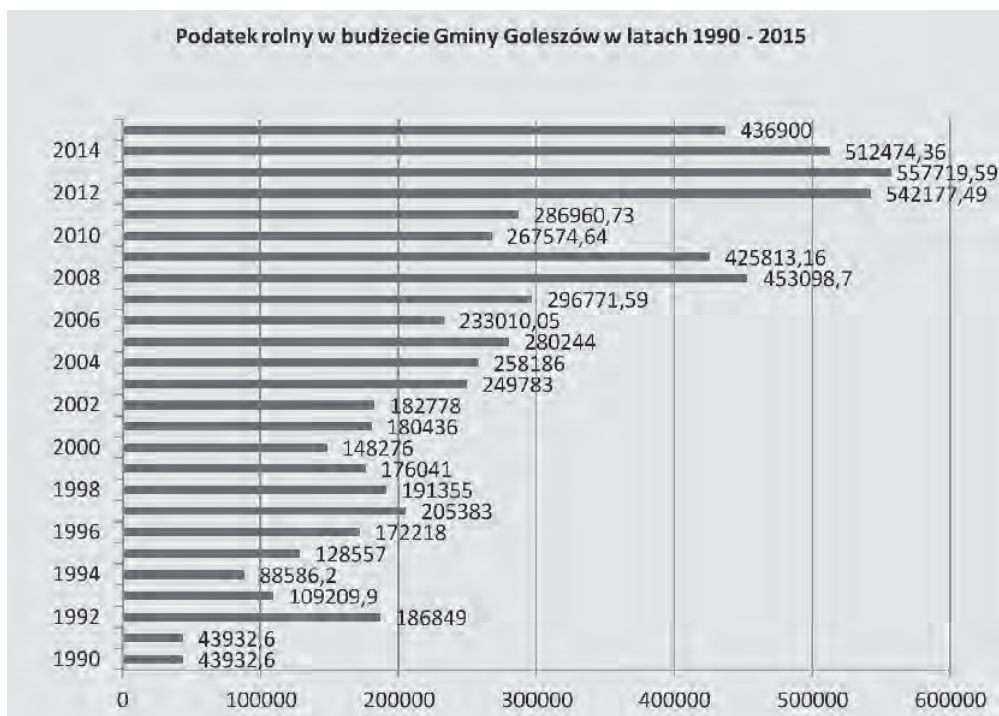
jakie obowiązywały relacje cenowe. Stawki podatku od budynków mieszkalnych lub ich części określone zostały uchwałą nr XIV/78 z 27 grudnia 1991 r. i wyniosły 500 zł od 1 m² pow. użytkowej. Najniższa płaca w kraju wynosiła wówczas 700.000 zł.

16 czerwca 1992 gmina przystąpiła do Związku Gmin Górnego Śląska (XVIII/97).

W uchwale z 29 grudnia 1992 r. przyjęto m. in. stawki podatku od budynków mieszkalnych na rok 1993, w wysokości 900 zł od 1 m². Budżet na rok 1993 został przyjęty przez RG 23 lutego. Na tej samej sesji przyjęto uchwałę w sprawie sprzedaży Zamku w Dzięgielowie. Przyjęta też została uchwała nr XXVIII/147 w sprawie utworzenia Stowarzyszenia Gmin Zlewni Zbiornika Goczałkowickiego. Celem tej inicjatywy było kompleksowe uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej w obrębie zlewni owego zbiornika. 16 listopada 1993 r. wydzierżawiono na okres 20 lat kilka parcel o łącznej pow. 10,5875 ha, położonych na terenie byłego wyrobiska po kopalni margla w Goleszowie (XXVIII/152) firmie Teksid Poland S.A. w Bielsku-Białej. W grudniu tego roku ustalono stawki podatkowe na rok 1994. W sprawozdaniu z wykonania budżetu Gminy Goleszów za rok 1993 znajduje się informacja, że na niewykonanie planowanych dochodów wpłynęło zbyt niskie wykonanie ściągłości zaległości podatkowych z lat ubiegłych. Co prawda, wpływy z podatku rolnego zostały wykonane w 123,5% z uwagi na fakt, że poziom cen żyta przyjęty w projekcie budżetu był około 40% niższy niż przyjęty do wymiaru. Z tych oto powodów, jak widać w tabeli 2 (na następnej stronie), wpływy z podatku rolnego w budżecie gminy na przestrzeni całego okresu są zmienne.

Podatek od środków transportowych wykonany został w 110,5%, na co wpłynął wzrost liczby pojazdów zarejestrowanych na terenie gminy. Po raz pierwszy w budżecie gminy zostały wyodrębnione środki dla poszczególnych sołectw. Otrzymały one: Bażanowice - 21.795 tys. zł, Cisownica - 24.608 tys. zł, Dzięgielów - 31.186 tys. zł, Godziszów - 4.640 tys. zł, Goleszów Dolny - 23.309 zł, Goleszów Górny - 27.401 tys. zł, Goleszów Równia - 13.740 tys. zł, Kisielów - 9.55. tys. zł, Kozakowice - 10.897 tys. zł, Leszna Górna - 8.959 tys. zł i Puńców - 43.019 tys. zł.

Pomimo że dopiero w roku 1998 sejm przyjął ustawy o samorządzie powiatowym i wojewódzkim, prace na ten temat rozpoczęły się znacznie wcześniej. Zapewne już w roku 1993 miały miejsce pierwsze przymiarki do kolejnej reorganizacji kraju. Zaczynało się mówić o nowych województwach, szepczano o włączeniu Śląska Cieszyńskiego w strukturę Małopolski. Dlatego RG dwukrotnie w tym roku podejmowała uchwały w tej sprawie. Pierwszą nr XXIII/119 z 23 lutego, która dotyczyła stanowiska w sprawie przyszłych powiatów samorządowych, a drugą z 27 maja (XXV/131) w sprawie wyrażenia opinii o planowanych zmianach w podziale administracyjnym kraju. Z uwagi na fakt, że nie było wiadomo, w którym kierunku podział ten będzie zmierzał, w swojej opinii RG wyraziła pogląd w sprawie utrzymania samodzielności woj. bielskiego, a w przypadku decyzji o jego likwidacji zadeklarowano przynależność do woj. katowickiego. Podobno największą zasługę w sprawie przyłączenia tego

**Legenda:**

1. W r. 2015 dane wg prognozy budżetowej.
2. W latach 1990-1994 wartości podano po przeliczeniu denominacji z roku 1995.

terenu do woj. katowickiego mieli przedstawiciele województwa oraz premier Jerzy Buzek, chociaż niektóre wątki zmierzają również w kierunku ówczesnego Marszałka Sejmiku Samorządowego w Bielsku-Białej, Jana Sztwiertni, ale to tylko domysły...

W sierpniu 1994 r. nastąpiło rozwiązanie Społecznego Komitetu Budowy Strażnicy OSP w Goleszowie, a obiekt, którego wartość została oszacowana na 5 mld 812 mln 100 tys. zł przyjęty został na stan mienia Gminy Goleszów, co jednak nie oznacza, że zadanie zostało zakończone. W roku 1996 wykazano kwotę wydatków w wysokości 10.000 zł, a w sprawozdaniu z wykonania budżetu za rok 1998 w dalszym ciągu zadanie to figurowało jako *koszty budowy remizy OSP w Goleszowie* z kwotą 59.000 zł. Gmina przystąpiła do tworzonej przez Związek Komunalny Ziemi Cieszyńskiej spółki prawa handlowego pod nazwą Wodociągi Ziemi Cieszyńskiej Sp. z o.o. (XXXII/176), której celem było prowadzenie gospodarki wodno-ściekowej w regionie. Gmina w formie aportu wniosła do spółki posiadane zbiorniki wodne, pompownie, hydrofornie oraz sieci i posiadane ujęcia wodne. Prowadzony był proces likwidacji Cementowni „Goleszów”.

25 października 1994 r. gmina podjęła uchwałę nr V/33 w sprawie wystąpienia do Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa o nieodpłatne przekazanie na własność kilku parcel wraz z budynkiem GOK oraz drogę nad zbiornikiem wodnym

„Ton”. Z treści kolejnej uchwały nr VI/35 z 29 listopada 1994 r. wynika, że występuje rozdźwięk pomiędzy Agencją Własności Rolnej Skarbu Państwa w Warszawie, a organem stanowiącym. Pomimo zaproszenia na sesję, na której omawiane były sprawy likwidacji cementowni, przedstawiciele agencji nie tylko na nią nie przybyli, ale i nie dostarczyli na ten temat żadnej informacji, w związku z czym rada zawnioskowała do zarządu, aby ponownie wystąpił do agencji w celu przedłożenia jej programu likwidacji cementowni oraz dostarczenia listy nazwisk osób odpowiedzialnych za realizację działań.

Wśród licznych uchwał moją uwagę zwróciła uchwała mówiąca o przekroczeniu funduszy na remonty dróg przez rady sołeckie, w związku z czym radom, które przekroczyły przyznane limity zmniejszono środki na kapitalne remonty dróg. Uchwała wymienia sołectwa Bażanowic, Dzięgielowa, Godziszowa, Goleszowa Dolnego, Równi, Kisielowa i Puńcowa. RG podjęła w tej sprawie stosowną uchwałę nr VII/47. Sołtys musiał pilnować wszystkiego, mimo że nigdy nie był etatowym pracownikiem gminy...

W związku z prowadzonymi pracami zmierzającymi do przekazania gminom kolejnych zadań, Prezes Rady Ministrów w piśmie z 8 sierpnia 1994 r. przesłał do gmin ankietę w celu zasięgnięcia opinii w tej sprawie. 27 września 1994 r. RG, podejmując uchwałę nr IV/23, zaprezentowała swoją opinię. Jak złożony był to wówczas problem, niech świadczy jedno ze zdań zawartych w tym komentarzu: *Jeżeli zostanie utrzymany podział administracyjny przy założeniu 49 województw, wtedy należy zwiększyć kompetencje gmin bez tworzenia powiatów. Jeżeli ma nastąpić ograniczenie ilości województw i przeniesienie kompetencji centralnych do województw - regionów, wtedy należy powołać powiaty z przejęciem większości kompetencji obecnych województw.*

W sprawozdaniu z wykonania budżetu Gminy Goleszów za rok 1994 znajduje się informacja, że dochody z podatku rolnego wykonane zostały zaledwie w 67,1% z uwagi, że do projektu budżetu przyjęto stawkę za 1 q żyta, taką samą jak na II półroczu 1993 r., a tymczasem stawka na I półroczu 1994 r. spadła o kwotę 57.725 tys. zł. Z dalszej informacji wynika, że przyznana została ustawowa ulga inwestycyjna dla RKS-u Goleszów w kwocie 122.145 tys. zł.

Wymienię też kilka pozycji z wydatków, które ujęte zostały w tym sprawozdaniu. Na zakup lekarstw dla pszczoł wykazano kwotę 25.687 tys. zł (25 mln 687 tys. zł.), na wapno dla koła wędkarskiego w Goleszowie - 1.112 tys. zł, na dofinansowanie Spółki Wodnej w Goleszowie - 52.321 tys. zł, na budowę mostu przez Radoń w Godziszowie - 400.000 tys. zł. Do dyspozycji sołectw na bieżące utrzymanie dróg przeznaczono 182.800.100 tys. zł, na modernizację sieci wodociągowej z ujęcia „Raj” do bloków w Cisownicy - 75.000 tys. zł, na remont Ośrodka Zdrowia w Puńcowie - 60.095 tys. zł. Dofinansowano również sekcję tenisa stołowego w Lesznej na 11.677 tys. zł, klub sportowy „Olimpia” - 149.769 tys. zł oraz zakup sprzętu piłkarskiego dla klubu w Puńcowie - 5.775 tys. zł. Na remont budynku Domu Ludowego w Goleszowie Równi przeznaczona została kwota 65.000 tys. zł.

W protokole z posiedzenia Komisji Rewizyjnej Rady Gminy Goleszów z 11 kwietnia 1995 r. w składzie: Jan Śliwka - przewodniczący, Stanisław Ernst - zastępca przewodniczącego oraz członkowie - Zuzanna Pieszka, Gustaw Pieszka i Jan Gałuszka, czytamy m. in., że przedmiotem posiedzenia komisji była analiza sprawozdania z wykonania budżetu gminy za rok 1994. W konkluzji protokołu znajduje się następujące stwierdzenie: *Należy bezwzględnie egzekwować ściągalność podatku rolnego, podatku od nieruchomości i leśnego zarówno od osób prawnych jak i fizycznych. Komisja nie widzi podstaw do stosowania taryfy ulgowej wobec firm: Polstone Kopalnia Kamienia Leszna Górna, SKR Goleszów oraz Gospodarstwo Rolne Bażanowice. Należy wykorzystać wszelkie możliwości prawne celem wyegzekwowania zaległych podatków od byłego Igloopolu Goleszów, (...) wobec zmniejszenia się ilości dzieci w przedszkolach należy przyspieszyć drugi etap reorganizacji przedszkoli.* Zaś w końcowym zdaniu komisja wniosła do Rady Gminy wniosek o udzielenie absolutorium za 1994 rok.

1 stycznia 1995 r. w kraju została przeprowadzona denominacja złotych: 10.000 zł miało odtąd wartość 1 zł. Rozpoczął się też proces przejmowania przez gminy niektórych obowiązków Urzędów Rejonowych, które wypełniały lukę powstałą po likwidacji powiatów w roku 1975. Uchwała RG nr XI z 30 maja mówiła o przejęciu obowiązków z zakresu Prawa o ruchu drogowym, ustawie o własności lokali, Prawie budowlanym i ochronie gruntów rolnych i leśnych. Szczegółowe regulacje miały zostać zawarte w porozumieniu z Kierownikiem Urzędu Rejonowego w Cieszynie. Na sesji kwietniowej przyjęto uchwałę nr X/69 w sprawie wystąpienia do Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa o nieodpłatne przekazanie gminie parceli, na której usytuowany jest kort tenisowy. Sprawy posuwały się ślamazarnie, ponieważ dopiero w roku 1997 podjęta została uchwała w sprawie dzierżawy kortu na okres 5 lat Klubowi Sportowemu „Olimpia”. Natomiast w marcu podjęta została uchwała nr IX/64 w sprawie wydzierżawienia zbiornika wodnego „Ton” w Goleszowie Towarzystwu Wędkarskiemu w zamian za utrzymywanie czystości w zbiorniku oraz porządku w jego otoczeniu, która jednak już w roku następnym została uchylona. Tym razem uchwała nr XXV/189 mówiła o dzierżawie zbiornika oraz parceli tam znajdującej się na czas nieokreślony z czynszem w wysokości 100 zł rocznie, płatnym corocznie do 31 marca, co zwalniało Towarzystwo Wędkarskie „TON” od płacenia podatku od nieruchomości. Natomiast na sesji kwietniowej podjęta zostaje uchwała o sprzedaży nieruchomości Gospody „Ludowej” w Goleszowie. Widocznie nie było chętnego do jej zakupu za proponowaną kwotę, bowiem w sierpniu podjęto kolejną uchwałę (XII/94) w sprawie jej sprzedaży w trybie II przetargu. W związku z prowadzoną budową oczyszczalni ścieków w Cisownicy gmina na podstawie umowy nr D95213/1995/28/Ow-ot/D z 19.06.1995 r. spisanej z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Bielsku-Białej otrzymała na to zadanie kwotę 187.500,00 zł. Środki te zwiększyły dochody budżetu (XII/85/95).

30 maja 1995 powołano Komisję ds. reorganizacji przedszkoli (XI/73). W jej skład weszli: Stanisław Ernst, Grażyna Foltyn-Skutek i Jan Gibiec, a spoza Rady Gminy: Zuzanna Pieszka i Józef Gawłowski. Uchwała z marca (IX/63) określała opłatę za pobór 1 m³ wody przez gospodarstwa domowe na kwotę 0,69 zł.

W sprawozdaniu z wykonania budżetu Gminy Goleszów za rok 1995 odnajdujemy m. in. informacje, że budżet gminy za ten rok zamknął się nadwyżką w kwocie 418.175 zł. Na to w dużym stopniu przyczyniły się darowizny mieszkańców Kozakowic dokonane na budowę tamtejszego wodociągu (113.245 zł) i wpłata Goleszowskiej „Celmy” na remont ul. Piekarniczej w Goleszowie (7.000 zł). Zaś osoby prowadzące działalność gospodarczą dokonały wpłat w wysokości 2.495 zł na dofinansowanie kolonii dla dzieci z rodzin ubogich. Sprawozdanie nie podaje ich personaliów. W roku budżetowym zwiększono też wydatki na płace i pochodne o kwotę 7.092 zł w Urzędzie Gminy, w związku ze zwiększeniem zatrudnienia.

W roku następnym gminy przejmują od kuratora oświaty prowadzenie szkół. Rada Gminy Goleszów w planie pracy na II półroczu 1995 r. zaplanowała omówienie tego zagadnienia. W związku z tym, w budżecie na rok 1996 ujęta została już subwencja oświatowa w wysokości 1.992.558,00 zł., a wydatki na prowadzenie szkół podstawowych zaplanowano w wysokości 2.055.950,00 zł. Jaka była rzeczywistość, okaże się w sprawozdaniu z wykonania budżetu po upływie roku.

Rok 1996 obfitował w liczne zmiany organizacyjne. 1 stycznia 1996 weszła w życie Uchwała RG nr XVI/119 z 28 grudnia 1995 r. w sprawie utworzenia Gminnego Zespołu Oświaty w Goleszowie, a uchwałą nr XX/151 z 28 maja przyjęty został plan sieci szkół podstawowych i granice ich obwodów, czego zresztą dokonano w uzgodnieniu z Kuratorem Oświaty w Bielsku-Białej. W sprawozdaniu z wykonania budżetu okazuje się, że koszty prowadzenia szkół podstawowych wyniosły 2.075.208,00 zł. i były niewiele ponad 20 tys. większe niż planowano w budżecie na to zadanie. Nieźle. Ale w tym czasie funkcjonował już Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół, którego koszt utrzymania wynosił 117.445,00 zł. W takim razie różnica wyniosła już około 138 tys. zł. To nie 20!

W lutym 1996 r. uchwalony został Statut Gminy Goleszów oraz utworzono Gminny Ośrodek Kultury i Gminną Bibliotekę Publiczną. Powstał też Zakład Gospodarki Mieszkaniowej i Komunalnej oraz Gminna Służba Drogowa. Na dokumentację budowy remizy w Godziszowie przeznaczona została kwota 3.500 zł, a na remont budynku Urzędu Gminy - 22.100 zł. Budowa kanalizacji w Cisownicy kosztowała 321.414 zł, w związku z czym gmina zaciągnęła pożyczkę w WFOŚiGW w Bielsku-Białej na wykonanie tego zadania.

W sprawozdaniu z wykonania budżetu Gminy Goleszów za rok 1996 czytamy, że rok zamknął się nadwyżką budżetową w kwocie 496.512 zł. W sprawozdaniu tym czytamy też, że *Zarząd zgodnie z upoważnieniem Rady Gminy wydanym na podstawie art. 47 Prawa Budżetowego, dokonał zmian polegających na przeniesieniu wy-*

datków budżetowych pomiędzy działami klasyfikacji budżetowej. Tego typu zmian dokonanych przez Zarząd Gminy było bardzo dużo. Wydaje się, że podejmowane były na bieżąco, zgodnie z potrzebą chwili.

Ponownie w sprawozdaniu zostały ujęte wydatki na dofinansowanie kół pszczelarskich w kwocie 6.673 zł, m. in. na zakup lekarstw i Gminnej Spółki Wodnej w kwocie 4.987 zł. W tym roku prowadzone były takie inwestycje jak: budowa wodociągów w Kozakowicach, w Dziegielowie, „Machula” w Cisownicy, w Puńcowie i „Równia II”. Sołtysi na utrzymanie przystanków PKS otrzymali kwotę 14.856 zł.

W sprawozdaniu z wykonania budżetu możemy znaleźć mnóstwo ciekawych informacji na temat dochodów, przychodów, wydatków i rozchodów środków finansowych, jednak dane nie zawsze są czytelne, co zmienia się po roku 2010.

Ustawa o samorządzie terytorialnym stworzyła warunki do nawiązywania partnerskiej współpracy z innymi gminami, w tym z za granicy. Pierwsza uchwała w sprawie nawiązania międzynarodowych partnerskich kontaktów została przyjęta przez RG 21 stycznia 1997 r. Partnerską gminą było Reiskierchen w Republice Federalnej Niemiec.

25 marca 1997 na XXIX Sesji RG przyjęty został Regulamin Honorowego Obywatela Gminy Goleszów, do którego wprowadzono niewielkie zmiany w uchwale XXXI/219 z tego samego roku. Do dnia dzisiejszego tytuł ten otrzymało 11 obywateli. W tym samym czasie prawdopodobnie po raz pierwszy została podjęta uchwała XXIX/208 w sprawie utrzymania czystości i porządku w Gminie Goleszów oraz powołana została uchwałą nr XXIX/209 Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. W jej składzie znaleźli się: Józef Gawłowski jako przewodniczący oraz członkowie: Helena Habarta, Jerzy Sikora, Irena Sosna, Halina Ryncarz, Jan Szarzec, Elżbieta Czylok i Ruta Gajdzica. W lipcu z jej składu została odwołana Irena Sosna, a w jej miejsce powołano Renatę Machalicę.

Koła pszczelarskie w roku 1997 otrzymały na zakup lekarstw 6.452 zł, Gminna Spółka Wodna - 5.100 zł, a Ośrodek Doradztwa Rolniczego - 3.280 zł. Wart odnotowania jest fakt, że na cztery remontowane drogi w tym roku, tylko remont drogi „Pod Chełmem” odbył się m. in. dzięki finansowemu wsparciu mieszkańców Godziszowa. Zadanie *Modernizacja drogi rolniczej pod Chełmem*, jak wykazano w sprawozdaniu, zrealizowane zostało ze *środków ludności, budżetu gminy i z Funduszu Ochrony Gruntów Rolnych*.

Z informacji zawartych w sprawozdaniu z wykonania budżetu wynika, że gmina zatrudniała tzw. pracowników sezonowych i interwencyjnych. W budżecie przewidziano kwotę na ich zadania w wysokości 15.737 zł. Chodziło prawdopodobnie o dróżników. W Cisownicy realizowana była budowa kolektora ściekowego, a udział ludności w tym zadaniu wyniósł 8.533 zł. Kontynuowane były rozbudowy szkół podstawowych w Cisownicy i Puńcowie oraz modernizacja i przebudowa dachu SP w Dziegielowie. W związku z uruchomieniem basenu w SP w Cisownicy zaszła ko-

nieczność zwiększenia kosztów ogrzewania tej szkoły o 17.000 zł. Kluby sportowe w tym roku otrzymały następujące dofinansowanie: „Olimpia” Goleszów - 20.000 zł, „Tempo” Puńców - 8.001 zł, „Beskid” z Lesznej Górnej - 1.957 zł, „Wiki” Kisielów - 5.938 zł, „Marabu-ski” z Ustronia - 2.800 zł. Dofinansowane zostały też trzy stowarzyszenia, które obejmowały swoim zasięgiem teren naszej gminy. Były to Polski Związek Głuchych, Polski Związek Niewidomych i Stowarzyszenie Rehabilitacji i Integracji Osób Niepełnosprawnych. Na ten cel przeznaczono łączną kwotę 2.000 zł. W zestawieniu wydatków widnieje też kwota 31.672 zł na diety dla radnych i członków spoza rady.

Na utrzymanie sejmiku samorządowego gmina dokonała wpłaty w wysokości 7.759 zł, na Związek Komunalny Ziemi Cieszyńskiej - 11.142 zł, a na Związek Komunalny Gmin Górnego Śląska - 1.763 zł. Uchwała Kolegium Regionalnej Izby Obrachunkowej w Krakowie z 13 marca 1998 r. pozytywnie zaopiniowała przedłożone przez Zarząd Gminy Goleszów sprawozdanie z wykonania budżetu gminy wraz z odrębnymi sprawozdaniami za 1997 rok. Również Rada Gminy Goleszów uchwałą nr XL/278/98 z 28 kwietnia 1998 r. udzieliła absolutorium Zarządowi Gminy za rok 1997. Z uwagi, że w dalszej części tego materiału nie będę sięgał do protokołów z prac komisji rady, można je bowiem odnaleźć na stronach internetowych BIP gminy, pozwolę sobie zaprezentować, czym zajmowały się komisje Rady Gminy II kadencji, czyli w latach 1994-1998.

Oprócz stałych tematów, takich jak opiniowanie projektów uchwał, projektów budżetu, sprawozdań z wykonania budżetu, planów pracy, sprawozdań z działalności danych komisji itd. Komisja Rewizyjna, na czele której stał Jan Śliwka m. in. kontrolowała dokumentacje Społecznych Komitetów Budowy: OSP w Goleszowie i Domu Ludowego w Równi.

Ze względu na limity zatrudnienia, które rada sama wcześniej określiła, komisja dokonywała analizy zatrudnienia w Urzędzie Gminy. Prowadziła analizę ściągłości podatków, kosztów nadzoru budowlanego oraz kontrolę działalności kilku komórek organizacyjnych urzędu. Komisja Rozwoju Gospodarczego, na czele której stał Jerzy Urbaczka, zajmowała się m. in. zagadnieniem wywozu śmieci i oczyszczania ścieków, telefonizacją gminy, sprawami związanymi z likwidacją Cementowni „Goleszów”, przebiegiem rekultywacji terenu byłej „Margłowni” i wylewiska ścieków w Kisielowie oraz budową basenu w Cisownicy i Domu Ludowego w Równi.

Tematami posiedzeń Komisji Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, której przewodniczył Edward Pała, były m. in.: opiniowanie projektu reorganizacji przedszkoli, warunki nauki i pracy w Szkole Podstawowej w Puńcowie, sprawy dotyczące łowiectwa i strat wyrządzonych przez zwierzynę łowną, ochrona użytków rolnych i leśnych; komisja dokonywała analizy dot. produkcji żywca wieprzowego, produkcji mleka oraz przeprowadziła kontrolę efektów pracy Gminnej Spółki Wodnej. Natomiast Komisja Oświaty, Kultury i Sportu, na czele której stał Jerzy Sikora, podczas

swoich posiedzeń podejmowała problemy m. in.: pracy przedszkoli oraz ich reorganizacji, przejęcia szkół (od dnia 1 stycznia 1996 r.) przez gminę, wydania folderu, wykonania ścieżek rowerowych, kontaktów dot. współpracy z gminami partnerskimi, pracy Gminnego Ośrodka Kultury i Biblioteki Gminnej, popularyzacji sportu wśród młodzieży szkolnej, komputeryzacji szkół oraz poprawy bazy lokalowej placówek oświatowych w gminie.

Najwięcej posiedzeń spośród wymienionych komisji przeprowadziła komisja oświaty, bo aż 28, w tym 5 wyjazdowych.

A oto jak potoczyły się sprawy w radzie w roku 1998. Rada Gminy uchwałą nr III/19 z 1 grudnia 1998 r. dokonała uzupełnienia składu osobowego komisji stałych RG o członków spoza rady. W skład poszczególnych komisji weszły następujące osoby: do Komisji Rozwoju Gospodarczego - Stefania Nowak, Józef Orawiec i Werner Zajac, do Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska - Edward Krużołek i Henryk Odias, do Komisji Oświaty, Kultury i Sportu - Czesław Michałek i Paweł Staniecsek, a do Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej - Sławomir Damiec i Karol Żertka.

W związku z inicjatywą gmin powiatu cieszyńskiego w sprawie założenia wspólnego stowarzyszenia w celu wspierania idei samorządu terytorialnego oraz obrony wspólnych interesów RG 27 stycznia 1998 r. przyjęła uchwałę nr XXXVII/268 w sprawie założenia Stowarzyszenia Rozwoju i Współpracy Regionalnej „Olza” z siedzibą w Cieszynie. Sprawozdanie z wykonania budżetu Gminy Goleszów za rok 1998 zawiera m. in. informacje, że mieszkańcy Puńcowa i Goleszowa Równi dokonali dobrowolnych wpłat na budowę wodociągów w kwocie 202.905 zł. Tego typu prace były także kontynuowane w Cisownicy. Gmina otrzymała subwencję oświatową w wysokości 2.855.290 zł. Ponownie dofinansowano koła pszczelarskie kwotą 5.000 zł z przeznaczeniem na zakup lekarstw i materiałów szkoleniowych. Brak jednak informacji, które koła z tego dofinansowania skorzystały. W dalszym ciągu następuje rozbudowa SP w Puńcowie oraz modernizacja SP w Dziegielowie. Kontynuowano prace związane z budową remizy OSP w Godziszowie. Na kulturę fizyczną i sport (dofinansowanie klubów „Olimpia”, „Tempo”, „Wiki” i „Lesznianka” oraz sport w szkołach i masowe imprezy gminne) przeznaczona została kwota 93.659 zł.

W trakcie roku budżetowego zwiększono o 10.000 zł wydatki na urządzenie boiska sportowego „Wiki” w Kisielowie. Gmina dopłaciła też symboliczną kwotę 372 zł na utrzymanie pomieszczenia dla kombatantów. Dofinansowany został zakup alkomatu dla Policji w Ustroniu (8.530 zł). Na prace wykończeniowe przy budowie remizy w Goleszowie przeznaczona została kwota 54.000 zł, na modernizację dachu GOK - 172.125 zł, na budowę parkingu przy UG - 20.000 zł. Na opracowanie Planu Zagospodarowania Przestrzennego wydano 16.275 zł. Prowizja dla Banku Spółdzielczego za obsługę bankową rachunkowości gminy wyniosła 30.882 zł. Warto jednak w tym miejscu zaznaczyć, że niezależną prowizję za obsługę płaciły biblioteka (350 zł) i GOK (1301 zł).

W lutym 1998 r. na zebraniu wiejskim, w obecności władz gminy, powołany został Społeczny Komitet Budowy Remizy OSP w Godziszowie. 5 czerwca 1998 r. sejm przyjął ustawy o samorządzie powiatowym i samorządzie województwa, zaś 13 października przyjęta zostaje ustawa Przepisy wprowadzające ustawy reformujące administrację publiczną. 11 października 1998 r. zostały przeprowadzone wybory do rad gmin, rad powiatów i sejmików wojewódzkich.

Rok 1999 rozpoczął się od wejścia w życie w/w ustaw. 15 marca 1999 r. została przyjęta uchwała nr VII/64 w sprawie budowy sali gimnastycznej przy SP w Dzięgielowie. W związku z reorganizacją systemu oświatowego na sesji 15 marca 1999 r. przyjęto uchwałę VII/56/99 określającą plan sieci gimnazjum publicznego i jego obwodów. Postanowiono wówczas utworzyć Gimnazjum Publiczne w Goleszowie z oddziałami zamieszcowymi w Cisownicy i Dzięgielowie.

Na skutek pojawiających się pogłosek o sprzedaży przez powiaty budynków ośrodków zdrowia, Rada Gminy Goleszów podjęła uchwałę nr XIII/112 z 26 października w sprawie zobowiązania Zarządu Gminy do podjęcia starań o przejęcie na własność Gminnego Ośrodka Zdrowia w Goleszowie. Powiat prawdopodobnie w roku 2001 wystosował do Zarządu Gminy propozycje w sprawie nabycia tego budynku. Rada Gminy na sesji 26 czerwca 2001 r. przyjęła uchwałę nr XXIX/24, w której rezygnuje z możliwości nabycia Ośrodka Zdrowia w Goleszowie w zaproponowanej formie, ale wyraża zgodę, aby środki uzyskane przez powiat ze sprzedaży przeznaczone zostały na rozbudowę i modernizację Szpitala Śląskiego w Cieszynie.

Zaprezentuję kilka spośród wielu informacji znajdujących się w sprawozdaniu z wykonania budżetu gminy za rok 1999. Wpływy z tytułu dobrowolnych wpłat mieszkańców Goleszowa Równi na budowę wodociągu wyniosły 165.619 zł. Opłata z tytułu zajęcia pasa drogowego przyniosła budżetowi 8.682 zł. Za sprzedane mienie komunalne (lokale, grunty) gmina uzyskała kwotę 180.263 zł. Wpływy z tytułu wydawania świadectw miejsca pochodzenia zwierząt (wydawane przez sołtysów i gminę) wyniosły 1776 zł. Zakończony został pierwszy etap budowy wodociągu w Równi. Dofinansowania z budżetu gminy otrzymały m. in.: koła pszczelarskie, Gminna Spółka Wodna, Ośrodek Doradztwa Rolniczego, Koło Łowieckie „Hubertus” oraz kluby sportowe.

Sołectwa na utrzymanie dróg otrzymały kwotę 38.095 zł, a na utrzymanie przystanków - 15.932 zł. W dalszym ciągu prowadzone były prace przy budowie remiz w Godziszowie, Cisownicy i Goleszowie. Natomiast w OSP Kozakowice, Kisielów i Bażanowice prowadzone były prace remontowe. W Puńcowie kontynuowano rozbudowę szkoły podstawowej oraz budowę domku sportowego „Tempo”. Rozpoczęły się przygotowania do budowy nowego obiektu Gimnazjum w Goleszowie. Co prawda wydatki na ten cel wyniosły tylko 25.000 zł, ale były to początki kilkuletnich zmagani finansowych. Na prace związane z opracowaniem planu zagospodarowania przestrzennego gmina wydała 70.551 zł.

Wśród wielu problemów, które na swoje barki przyjął samorząd, był zły stan dróg, brak regulacji prawnych co do ich przebiegu oraz znikome środki na ich odnowienie. Wieloletni sposób przyznawania środków na remonty dróg - w zależności od ilości zamieszkałych mieszkańców w poszczególnych sołectwach - spowodował znaczne dysproporcje w jakości dróg gminnych. Oto kilka danych na ten temat...

Ilość kilometrów dróg gminnych, ilość mieszkańców oraz całkowita pow. gruntów w ha w poszczególnych miejscowościach:

Cisownica - 19 039 m (1626 osób, 954 ha), Goleiszów Dolny - 15 477 m (1616 osób, 520 ha), Puńców - 13 724 m (1471 osób, 1021 ha), Goleiszów Równia - 13 409 m (855 osób, 290 ha), Godziszów - 11 732 m (606 osób, 558 ha), Dziegiełków - 11 545 m (1296 osób, 828 ha), Leszna Górna - 11 181 m (565 osób, 907 ha), Kozakowice - 11 021 m (633 osoby, 394 ha), Goleiszów Górny - 11 017 m (1526 osób, 400 ha), Bażanowice - 10 952 m (1094 osób, 380 ha) i Kisielów - 5 536 m (599 osób, 337 ha).

Poszczególne sołectwa na bieżące utrzymanie dróg, rowów przydrożnych i czyszczenia przepustów otrzymały kwotę 3,70 zł na jednego mieszkańca.

W kwietniu 2000 została przyjęta Strategia Rozwoju Gminy Goleiszów. Prowadzono budowę budynku gimnazjum w Goleiszowie, kontynuowano budowę sali gimnastycznej przy SP w Dziegiełkowie, domku sportowego LKS Puńców, rozbudowę SP w Puńcowie, OSP w Goleiszowie, Cisownicy i Godziszowie, domku sportowego na boisku LKS „Olimpia” Goleiszów oraz obiektu sportowego w Kisielowie. Prowadzone były prace przy budowie wodociągu „Machula” w Cisownicy oraz sporządzony został projekt budowy wodociągu Cisownica „Leśniczówka”.

Rok 2001 kojarzy się nam z wieloma inwestycjami. W czerwcu oddano do użytku salę gimnastyczną w Dziegiełkowie. Kontynuowano rozpoczęte inwestycje: budowę Gimnazjum w Goleiszowie, OSP w Cisownicy i Godziszowie, domków sportowych w Goleiszowie, Puńcowie i Kisielowie. Na domek sportowy w Puńcowie gmina otrzymała dotację z UKFiS w wysokości 76.601 zł.

Sołectwa otrzymały na utrzymanie dróg kwotę 46.803 zł. Gmina, zgodnie z regulacją ustawową, dokonała wpłaty na rzecz Izby Rolniczych w wysokości 3.543 zł. Na wniosek wójta gmina nieodpłatnie przekazała Beskidzkiej Energetyce S.A. Bielsko-Biała Zakład Energetyczny Cieszyn oświetlenie uliczne w postaci zamontowanych nowych opraw oraz sieci rozdzielczej w sołectwie Goleiszów Dolny o łącznej wartości 3161,20 zł.

Dochody ze sprzedaży mienia wyniosły 155.323 zł, a z wydania koncesji na alkohol - 113.565 zł. Mieszkańcy Cisownicy i Goleiszowa dokonali wpłat na budowane tu wodociągi. W Cisownicy do „Leśniczówki” - 70.750 zł, a w Goleiszowie przy ulicy Fabrycznej - 16.800 zł. Wpływy z wypożyczania kostiumów w GOK wyniosły 6.674 zł. Natomiast w związku eksploatacją wylewiska nieczystości w Kisielowie gmina od zakładu SKOTAN ze Skoczowa otrzymywała przez kilka lat kwotę 20.000 zł, jako darowiznę. Środki te w całości przekazywane były do dyspozycji Rady Sołeckiej w Ki-

sielowie. Warta odnotowania jest informacja, że z tytułu odsetek od lokat gmina uzyskała w tym roku wpływy w wysokości 210.573 zł, co w stosunku do zaplanowanych dochodów z tego tytułu wyniosło 175%.

Nie zawsze jednak takie informacje pojawiały się w sprawozdaniach z wykonania budżetu. Rok 2001 zapewne nie powtórzy się zbyt szybko w historii naszej gminy. W wyniku wyborów parlamentarnych do sejmiku został wybrany Wójt Gminy Goleszów - Jan Sztwiertnia. W związku z tym, na sesji 30 października 2001 r., Rada Gminy uchwałą nr XXXII/278 przyjęła złożoną przez niego rezygnację z dalszego pełnienia obowiązków, a 28 grudnia - uchwałą w sprawie wygaśnięcia jego mandatu radnego w okręgu wyborczym nr 10.

Przy tej okazji warto kilka słów poświęcić Janowi Sztwiertni. W latach 1990-1994 jako Wójt Gminy Goleszów został wybrany na delegata do Sejmiku Samorządowego w Bielsku-Białej i pełnił funkcję Zastępcy Przewodniczącego Prezydium Sejmiku, a w kolejnych kadencjach 1994-1998 i 1998-2001 był Marszałkiem Sejmiku. W Związku Komunalnym Ziemi Cieszyńskiej sprawował urząd Wiceprzewodniczącego Zgromadzenia Przedstawicieli, a następnie przewodniczącego tego zgromadzenia. Był też Przewodniczącym Zarządu Euroregionu Śląsk Cieszyński. W roku 1998 otrzymał Laur Srebrnej Cieszyńianki. W latach 2006-2010 był Przewodniczącym Rady Powiatu Cieszyńskiego. W roku 2010 został wpisany do Złotej Księgi Polskiego Samorządu. Od 1984 r. pełnił funkcję Prezesa Zarządu Gminnego Ochotniczych Straży Pożarnych w Goleszowie, a później - Prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego OSP w Cieszynie. Wielokrotnie odznaczany.

Rada Gminy Goleszów na sesji 20 listopada 2001 r. wybrała na wójta gminy Zbigniewa Waclawika. Piastował on tę funkcję przez kolejne dwie kadencje. Wart odnotowania jest też fakt, że został wybrany na wójta w pierwszych wyborach bezpośrednich, które miały miejsce 27 października 2002 r.

W roku 2002 kontynuowano m. in. prace związane z budową Gimnazjum w Goleszowie, domku sportowego w Goleszowie, OSP w Godziszowie, budową sanitariatów na boisku „Wiki” w Kisielowie, domku sportowego w Puńcowie i Domu Ludowego w Goleszowie Równi. Prowadzono prace związane z budową kanalizacji w Puńcowie oraz budową wodociągu wzdłuż bloków w Cisownicy. Przyjęto miejscowe Plany zagospodarowania przestrzennego dla sołectwa Dzięgielów (XLI/347/02), Leszna Górna (XLI/348/02), Kozakowic Górnych i Dolnych (XLI/349/02) oraz dla terenu górniczego „Leszna Górna II”. Nadano nazwy ulic w Dzięgielowie. 30 czerwca zatwierdzony został Program Ochrony Środowiska Gminy Goleszów (VIII/64), gdzie znajduje się szereg danych z zakresu ochrony środowiska oraz możliwości finansowych gminy w tym zakresie. Sam program uwzględnia Strategię Rozwoju Województwa Śląskiego i jego program Ochrony Środowiska, Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Goleszów oraz Strategię rozwoju Gminy Goleszów. Jest więc kompendium wiedzy na ten temat.

W zakresie gospodarki ściekowej znajduje się tu informacja, która winna być wykorzystana przy planowaniu wszelkich tego typu prac. Okazuje się, że dla części gminy znajdującej się w zlewni rzeki Wisły zostało opracowane studium wykonalności odprowadzania i oczyszczania ścieków sanitarnych, w ramach ogólnego programu Ochrony Zlewni Jeziora Goczałkowickiego. Dalej w programie: przewiduje się dociążenie istniejącej oczyszczalni w Cisownicy ściekami z Równi i Cisownicy Machuli oraz budowę drugiej oczyszczalni ścieków w Goleszowie dla sołectw: Goleszów, Kozakowice i Godziszów, natomiast ścieki z pozostałego terenu tj. Puńcowa, Dziegielowa, Lesznej Górnej oraz Bażanowic skierowane zostaną do kanalizacji miasta Cieszyna i dalej do tamtejszej oczyszczalni.

W części Uwarunkowania finansowe Gminy Goleszów znajdują się ciekawe spostrzeżenia na temat możliwości finansowania projektów inwestycyjnych. *Rocznie nakłady na inwestycje infrastrukturalne nie przekraczają 10-15% wydatków budżetowych gmin. Przeznaczenie środków w budżecie na daną inwestycję jest bardzo ważnym elementem planowania, gdyż samorząd finansuje różne sfery życia społeczności lokalnej. Mając świadomość znaczenia planowanych inwestycji dla poprawy stanu środowiska naturalnego stwierdza się, że wielkość projektowanych zamierzeń daleko wykracza poza lokalne możliwości finansowe, stąd też realizacja wnioskowanych zadań jest możliwa wyłącznie przy wspomaganii ich wykonywania ze źródeł zewnętrznych.*

W zaprezentowanej symulacji kosztów na inwestycje związane z ochroną środowiska na lata 2003-2015 podana została kwota 106.971.000 zł, w tym na gospodarkę wodno-ściekową - 96.160.000 zł, co w przypadku inwestycji wodno-ściekowej w przeliczeniu na jeden rok daje kwotę 7.396.923 zł. Program zakłada, że przy korzystnym wzroście dochodów aż 82%-91% nakładów inwestycyjnych musi zostać sfinansowanych przez kapitał obcy. A gdzie inne zadania inwestycyjne?

Ale powróćmy do spraw bieżących... 4 czerwca 2002 r. RG przyjęła uchwałę nr XXXIX/337 w sprawie partnerskiej współpracy z Gminą Prittitz w Niemczech.

1 września 2003 r. oddano do użytku budynek Gimnazjum w Goleszowie. Rozpoczyna się też budowa kanalizacji w Puńcowie. OSP w Puńcowie otrzymuje dotację w wysokości 48.000 zł na zakup nowego samochodu. Wśród zmian, które zostały wprowadzone w organizacji urzędu, należy wymienić likwidację Gminnego Zespołu Oświaty oraz utworzenie Gminnej Służby Komunalnej (uchwała z 27 lutego 2003 r.). 30 czerwca przyjęty został Program Ochrony Środowiska Gminy Goleszów (VIII/64). Nadane też zostały nazwy ulic w Kozakowicach Górnych i Dolnych, w Kisielowie oraz kilku nowo powstałym ulicom w Goleszowie. Rada Gminy przyjęła uchwałę aprobującą zgodę na podpisanie przez wójta porozumienia w sprawie przystąpienia do Narodowego Programu Skoków Narciarskich oraz rozwoju kultury fizycznej, turystyki, rekreacji i narciarskich sportów zimowych na swoim terenie.

Na sesji 27 lutego została przedstawiona propozycja finansowania remontów kapitalnych dróg gminnych, która została przyjęta jako Wieloletni program remon-

tów kapitałnych dróg gminnych. Zadłużenie na koniec roku wyniosło 2.952.673 zł. Największą pozycją w zakresie dochodów gminy w roku 2004 stanowiła subwencja oświatowa, która wyniosła 5.230.185 zł, a kolejne pozycje zajmują udziały w podatku dochodowym od osób fizycznych - 2.887.980 zł i podatek od nieruchomości - 2.844.662 zł. Kontynuowano prace związane z dokończeniem budowy Domu Ludowego w Równi, budową boiska i sanitariatów w Kisielowie, domku sportowego w Goleiszowie, remizy w Godziszowie oraz budowy wodociągu w Cisownicy „Kamieniec”.

Przygotowywane były podkłady mapowe oraz projekty kolejnych wodociągów: Godziszów-Goleiszów ulica Lotnicza (wydano 29.666 zł), Cisownica do tartaku (14.850 zł), Goleiszów Równia do sadów (6.460 zł) i Leszna Górna (45.000 zł).

Przeprowadzenie wyborów do sejmiku i senatu kosztowało 23.354 zł, a do Parlamentu Europejskiego - 21.660 zł. W obu przypadkach gmina otrzymała środki na ten cel z budżetu państwa.

1 września 2004 r. nastąpiła reorganizacja Przedszkola Publicznego w Goleiszowie. Powstał zespół przedszkoli o nazwie Przedszkole Publiczne w Goleiszowie z oddziałami zamiejscowymi w Bażanowicach, Cisownicy i Dziegielowie. W sierpniu przyjęty został Plan Rozwoju Lokalnego Gminy Goleiszów na lata 2004-2006 (XX/196), a w październiku Plan Gospodarki Odpadami (XXIII/219). Przyjęto kolejne miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego dla sołectw Puńców i Godziszów. Przyjęte też zostały statuty wszystkich sołectw.

Zostały nadane ulice w Bażanowicach, Puńcowie i Lesznej Górnej, ale już na sesji sierpniowej (XXI/208) na skutek stwierdzenia w ramach nadzoru prawnego przez wojewodę śląskiego nieważności uchwał w związku z nadaniem nazw drogom niebędącym drogami publicznymi, podjęto uchwałę o ich uchyleniu. 5 kwietnia RG przyjęła uchwałę nr XVI/150 w sprawie partnerskiej współpracy z Gminą Wędrynia w Czechach. Kwota zadłużenia gminy na koniec roku wyniosła 2.780.000 zł.

Nawet po pobieżnej analizie sprawozdania z wykonania budżetu gminy za rok 2005 można się zorientować, że największe dochody w tym roku stanowiły: subwencja oświatowa - 5.112.120 zł, podatek dochodowy od osób fizycznych - 3.082.619 zł i podatek od nieruchomości - 2.793.225 zł. Wydatki inwestycyjne stanowiły 10,11% ogólnej kwoty wydatków.

Rada gminy, ustalając podatki na rok 2005, nie zgodziła się z propozycjami wójta, przez co przyjęte zostały one na poziomie niższym od proponowanych przez Ministerstwo Finansów górnych stawek.

Warto wspomnieć, że wójt zwolnił z podatku od nieruchomości oraz podatku rolnego od osób fizycznych na kwotę 4.416 zł, a od osób prawnych - na kwotę 212.188 zł. W niektórych przypadkach wydał decyzję w sprawie odroczenia terminów płatności należności podatkowych. Zaległości w tym zakresie na koniec roku wyniosły 665.540 zł. Zadłużenie gminy na koniec roku wyniosło 3.247.902 zł.

W gąszczu wielu uchwał znalazłem i tę, która mówiła o realizacji z Powiatem Cieszyńskim wspólnego przedsięwzięcia inwestycyjnego Budowa chodnika przy ul. Ustrońskiej w Goleiszowie Równi oraz zabezpieczeniu niezbędnych środków na czas realizacji tego zadania. Tym razem z niczyjej winy na dobrych intencjach sprawa się zakończyła.

W gminie prowadzona była zbiórka azbestu. We wrześniu przyjęta została Karta Współpracy Gminy Goleiszów z organizacjami pozarządowymi oraz innymi podmiotami prowadzącymi działalność pożytku publicznego (XXXVI/321).

Już wspominałem, że pierwotna wersja ustawy z 8 marca 1990 r. nosiła nazwę o samorządzie terytorialnym. Obowiązująca wówczas formuła zwoływania pierwszej sesji po wyborach określała, że czyni to przewodniczący rady poprzedniej kadencji w ciągu 7 dni po ogłoszeniu zbiorczych wyników wyborów. Prawdopodobnie to rozwiązanie nie zdawało egzaminu w skali kraju, bowiem ustawodawca zdecydował się na wprowadzenie zapisu mówiącego, że pierwszą sesję zwołuje komisarz wyborczy. Ta sama ustawa zresztą przez minione 25-lecie ulegała kilkunastu zmianom. W początkowym okresie jej funkcjonowania organami gminy były Rada Gminy i Zarząd Gminy, ale od wprowadzenia bezpośrednich wyborów wójtów to on został organem wykonawczym gminy.

Powróćmy do roku 2006. Rada Gminy nie zgodziła się na zastosowanie górnych stawek podatkowych na rok 2006. Sprawozdanie zawiera na ten temat następującą informację: *Planowane dochody gminy w 2006 r. mogły być wyższe o kwotę 949.852,92 zł z tytułu podatków. Jednak na skutek obniżenia stawek podatkowych są niższe aniżeli w przypadku przyjęcia górnych stawek podatkowych ustalonych w rozporządzeniu Ministra Finansów. Z drugiej strony wójt, korzystając ze swoich uprawnień, dokonał umorzenia płatności w wysokości 12.224,80 zł oraz podjął decyzję w sprawie przesunięcia terminu płatności w wysokości 56.314 zł. Prawdopodobnie w całym 25-leciu RG nigdy nie przyjęła górnych stawek podatkowych proponowanych przez Min. Finansów.*

Na dochody gminy składa się wiele elementów. Zaliczyć do nich można bieżące wpłaty z tytułu podatków i opłat mieszkańców i przedsiębiorców. Jeżeli z różnych powodów to nie następuje, wówczas pojawiają się zaległości. Na koniec 2006 r. wyniosły one 796.207,71 zł, a zadłużenie gminy ciągle rosło i wyniosło 4.272.848,77 zł. Z tytułu zaciągniętych pożyczek i kredytów gmina spłaciła łącznie 949.730,94 zł rat i kredytów oraz 145.884,82 zł odsetek. We wszystkich placówkach oświatowych na terenie gminy przeprowadzone zostały różnego rodzaju prace remontowe.

Wśród wydatków inwestycyjnych można wymienić m. in. budowę wiaty drewnianej w Dzięgielowie, przygotowanie projektu budowy wodociągów w Cisownicy do sadów (4.875 zł) i w Puńcowie Pod Skarpą (69.467,18 zł) oraz zakup odśnieżarek dla sołectwa Kisielów i Gminnej Służby Komunalnej. W lutym nadane zostały nazwy ulic w Bażanowicach, a w czerwcu - w Puńcowie. We wrześniu 2006 został

przyjęty Plan Rozwoju Lokalnego na lata 2007-2013 (XLVI/398). 25 sierpnia 2006 r., w ramach Dni Goleszowa, w sali sesyjnej Urzędu Gminy miało miejsce uroczyste spotkanie Rad Gmin Partnerskich Gminy Goleszów, w którym m. in. udział wzięli: z-ca burmistrza gminy Reiskirchen - Karl Kräter, burmistrz gminy Prittitz - Oswald Gernig oraz starosta gminy Wędrynia - Rudol Bilko.

Wójt gminy w sprawozdaniu z wykonania budżetu za rok 2007 powoływał się na stanowisko rady w sprawie przyjętych stawek podatków na ten rok, umieszczając na jej stronach informację, że stawki podatkowe zostały przyjęte poniżej górnych stawek określonych w Rozporządzeniu Ministerstwa Finansów. Gdyby było inaczej, planowane dochody byłyby wyższe o 926.574,14 zł.

W roku budżetowym dokonano spłat rat pożyczek i kredytów na kwotę 1.049.704 zł oraz 194.143,73 zł odsetek. Zaległości wobec gminy na koniec roku wyniosły 776.633,09 zł i nieznacznie spadły w porównaniu z rokiem poprzednim. Za to zadłużenie gminy wzrosło o prawie 2 mln zł i było na poziomie 6.095.138,77 zł. Wójt dokonał umorzenia płatności w wysokości 5.121,90 zł oraz wydał decyzje w sprawie przesunięcia terminu płatności na kwotę 64.169 zł.

Na opracowanie projektu budowy wodociągu w Dziegielowie wydano 14.973,92 zł. Dokonano też wpłaty na rzecz Izby Rolniczych w wysokości 5.985,69 zł oraz zwrotu akcyzy dla rolników w kwocie 78.981,79 zł. Projekt rozbudowy i zmiany sposobu użytkowania budynku w Lesznej Górnej kosztował 9.938,93 zł. Dokonano również wpłat na dofinansowanie modernizacji Szpitala Śląskiego (12.229 zł) i zakupu ambulansu dla pogotowia ratunkowego (6.131 zł). To tzw. pomoc dla powiatu. Na sesji w sierpniu dokonano wyboru ławników do Sądu Rejonowego w Cieszynie oraz zlikwidowano Gminną Służbę Komunalną.

Na koniec roku 2008 zadłużenie gminy wyniosło 7.079.446,77 zł i wzrosło w stosunku do roku poprzedniego o 984.308 zł. Natomiast zaległości osiągnęły kwotę 977.889,07 zł. Wójt dokonał umorzeń zaległości podatkowych na kwotę 10.015,45 zł.

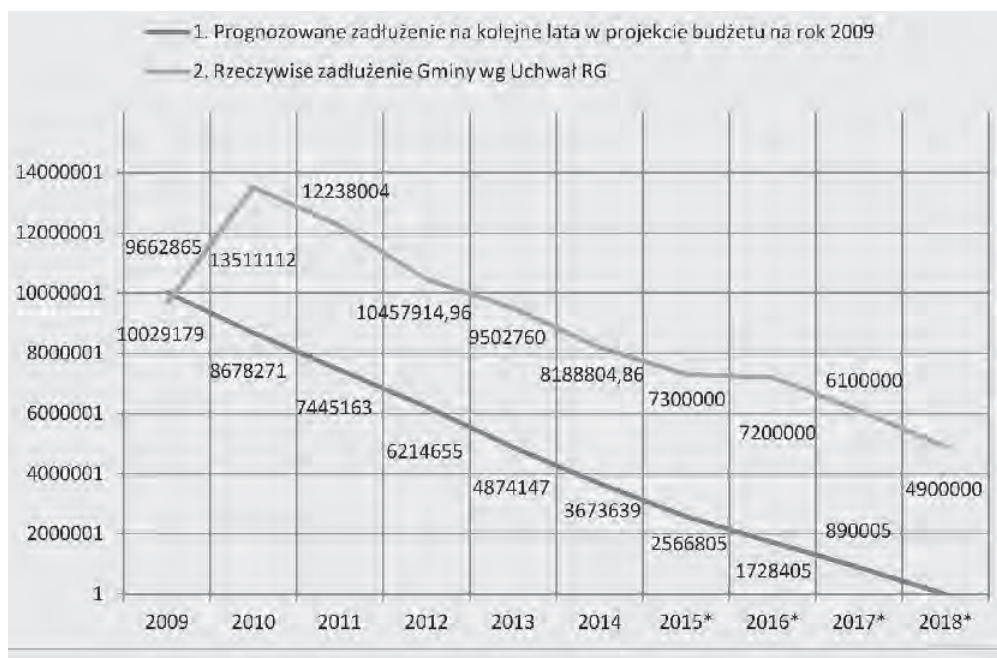
Z uwagi na ustawowy obowiązek gminy dowozu dzieci niepełnosprawnych do ośrodków pomocy lub wypłat ekwiwalentu z tytułu takiego dowozu gmina dokonała zakupu odpowiedniego samochodu. Łącznie na wydatki majątkowe obejmujące inwestycje i projekty przeznaczono 3.371.396,20 zł.

W budżecie na rok 2008 (XV/102 z 18 grudnia 2007) wykazano wydatki majątkowe na projekt i budowę oczyszczalni i kanalizacji w Goleszowie, realizacja których przewidziana została na lata 2009-2013. Z dalszych informacji wynika, że nakłady na to zadanie zostały oszacowane w wysokości 8.850.000,00 zł. W sprawozdaniu z wykonania budżetu wykazano wydatki w wysokości 163.000,00 zł. W protokołach z sesji nie znalazłem żadnej informacji, czy nakłady ponoszone są na to samo zadanie, które realizowane było w latach 1990-1996. Częściową odpowiedź na ten temat możemy uzyskać w Planie Rozwoju Miejscowości Goleszów na lata 2005-2006 (XXX/272 z 15 kwietnia 2005 r.), gdzie znajduje się informacja, że w Studium Za-

gospodarowania Przestrzennego Gminy Goleszów wyznaczone są dwie lokalizacje oczyszczalni. Jedna z nich znajduje się w miejscu obecnej przyzakładowej oczyszczalni Goleszowskiego Parku Przemysłowego (byłej „Celmy”), a druga na terenie Kozakowic Dolnych. W dalszym ciągu Plan Rozwoju przewidywał, że w pierwszej kolejności kanalizowany byłby Goleszów Dolny.

Na sesji 27 lutego 2008 r. **przyjęto uchwałę nr XVII/130 w sprawie partnerskiej współpracy z gminą Bystrzyca w Republice Czeskiej**. Na tej samej sesji podjęta została uchwała XVII/122 w sprawie utworzenia stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania. Ale to był dopiero pierwszy krok, bo 21 maja podjęta została kolejna uchwała w sprawie wyrażenia zgody na utworzenie tego stowarzyszenia z udziałem Gminy Goleszów. W czerwcu przyjęta została uchwała (XXI/163) w sprawie postawienia w stan likwidacji Związku Komunalnego Ziemi Cieszyńskiej. W celu wypełnienia powstałej luki, w porozumieniu z gminami tworzącymi dotychczas ten związek, gmina przyjęła uchwałę XXI/164, w której wyraziła wolę przystąpienia do stowarzyszenia jednostek samorządu terytorialnego Ziemi Cieszyńskiej.

Prognozowana po raz pierwszy w budżecie na rok 2009 ogólna kwota zadłużenia gminy na lata 2009-2017 rozminęła się zupełnie z rzeczywistością. Najlepiej obrazuje to załączona tabela 6. Zadłużenie gminy na koniec roku osiągnęło kwotę 9.662.865 zł i wzrosło w stosunku do roku poprzedniego o 2.583.418,23 zł. Dokonano spłat rat kredytów i pożyczek na kwotę 1.094.298,77 zł oraz 323.786,34 zł odsetek. Zaległości



Legenda:

W latach 2015 do 2018 rzeczywiste zadłużenie podano wg WPF do projektu budżetu na rok 2015

wobec gminy wyniosły 1.029.029,95 zł. Zarówno zadłużenie jak i zaległości wobec gminy systematycznie rosły.

Na dotacje dla Starostwa Powiatowego w Cieszynie przeznaczona została kwota 174.364,31 zł na remont drogi w Lesznej Górnej, remont chodnika w Kisielowie i budowę chodnika w Bażanowicach.

Skoro już mowa o dotacjach dla powiatu... O ile udało mi się uzyskać wszystkie dane, to w latach 2002- 2012 pomoc naszej gminy dla powiatu wyniosła 1.362.436,36 zł, z tego na infrastrukturę drogową (budowa dróg i chodników) przeznaczono 1.326.436,36 zł. A co na to ustawodawca? Ustawa o drogach publicznych definiuje, które organy i jednostki samorządu odpowiadają za sprawy z zakresu planowania, budowy, przebudowy, remontu, utrzymania i ochrony dróg. Ustawa określa, że za to wszystko odpowiada zarządca drogi. A zarządcami poszczególnych dróg są: krajowych - Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, wojewódzkich - zarząd województwa, powiatowych - zarząd powiatu i gminnych - wójt (burmistrz lub prezydent miasta). Art. 20 wspomnianej ustawy mówi m. in., że *do zarządcy drogi należy w szczególności opracowywanie projektów planów rozwoju sieci dróg, (...) opracowywanie planów finansowych budowy, (...) utrzymanie nawierzchni drogi, chodników, koordynowanie robót w pasie drogowym* itd. Ustawodawca wprowadził w ustawie dość nieprecyzyjny zapis dający możliwość zawierania porozumienia pomiędzy zarządcami dróg. Kto pomoże gminom?

Budowa kompleksu „Orlik” w Goleszowie kosztowała 827.092,44 zł, budowla placu zabaw w Goleszowie Równi to koszt 30.882,80 zł, a placu zabaw w Lesznej Górnej - 31.966,92 zł. Na modernizację schodów wejściowych budynku OSP w Goleszowie wydano 25.088,97 zł. Wójt wniósł pod obrady rady 24 czerwca 2009 projekt uchwały nr XXXII/266 w sprawie niewyrażania zgody na wyodrębnienie w budżecie gminy na rok 2010 środków stanowiących fundusz sołecki. I tak pozostało do dnia dzisiejszego (2015), ale mam nadzieję, że zbliża się moment zmiany stanowiska w tej sprawie.

Przygotowany projekt budżetu na rok 2010 przez poprzedniego wójta wykazał ujemne saldo na kwotę 4.450.000,00 zł. Prognozowana kwota długu na zakończenie roku miała wynieść 12.181.112,00 zł, a tymczasem wyniosła 13.511.112,00 zł. Był to wzrost w stosunku do roku poprzedniego o niecałe 4 mln zł. Dokonano spłat rat kredytów i pożyczek na kwotę 1.281.753,00 zł. W kwietniu, na wniosek wójta, została podjęta uchwała o zaciągnięciu kredytu długoterminowego w wysokości 3.800.000,00 zł na pokrycie planowanego deficytu budżetowego, a we wrześniu - kolejny kredyt na kwotę 1.330.000,00 zł na pokrycie deficytu budżetowego. Przed zakończeniem kadencji, na wniosek wójta RG przyjęła uchwałę nr XLVI/367 z 27 października 2010 r., w której m. in. zmniejszono budżet po stronie wydatków majątkowych o kwotę 1.061.550,00 zł (w planie była jeszcze budowa oczyszczalni Goleszów). W roku 2009 na zadanie to wydana została kwota 249.303,53 zł, a w roku 2010 - 127.544,90 zł.

W budżecie na rok 2010 na to zadanie przewidziana została kwota w wysokości 400.000,00 zł, z tego 300.000,00 zł z funduszy strukturalnych, ale sytuacja finansowa gminy nie pozwalała na podjęcie żadnych kroków w tym kierunku. Zadłużenie gminy na koniec roku wyniosło 13.511.112,00 zł. Wartość zadania - budowy oczyszczalni i kanalizacji w Goleszowie - oszacowana została na ok. 25 mln zł. Jak trudno dokonać prognozy zadłużenia na kilka, a tym bardziej na kilkanaście lat, przekonali się kolejni wójtowie gminy. Natomiast gdy wprowadzony został ustawowy obowiązek wyliczania, prezentowania i przyjmowania w formie uchwały przez RG Wieloletniej prognozy finansowej na okres, w którym dokonywane będą spłaty zaciągniętych pożyczek i kredytów, tego rodzaju dane są niezwykle przejrzyste. Pomimo że dochody budżetu gminy zostały zrealizowane w 101,06% w stosunku do zmian, które zostały wprowadzone do budżetu we wrześniu 2010 r., jednak i tak były niższe o około 2 mln od przygotowanych założeń w jego projekcie.

Z uwagi na zaległości w opłatach w podatku od nieruchomości wystawiono 390 tytułów wykonawczych oraz 1253 upomnień. Rok ten z powodu dużych opadów deszczu dla gminy i jej mieszkańców spowodował wiele komplikacji. Nastąpiły obsunięcia ziemi na południowym stoku góry Chełm w Godziszowie i w Lesznej Górnej. Sprawa, niestety, do dnia dzisiejszego (2015) nie jest ostatecznie rozwiązana.

Jesienią przeprowadzone zostały wybory samorządowe. Wójtem Gminy Goleśzów został Krzysztof Glajcar.

Świat w coraz większym stopniu i coraz szybciej ulegał różnego rodzaju przemianom. Chcąc za nimi nadążyć, byliśmy zmuszeni na bieżąco rewidować nasze dotychczasowe stanowiska. W związku z tym zaszła konieczność dokonania aktualizacji studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Goleśzów. W czerwcu 2011 przystąpiono do jego opracowania (32/2011), a prace zostały ukończone i przyjęte na sesji 30 września 2015 r. (7/59). W gminie kontynuowano prace związane z usuwaniem wyrobów azbestowych z zabudowań, w związku z czym w czerwcu przyjęta została uchwała nr 39/2011 w tej sprawie. Wtedy przyjęto też Program Ochrony Środowiska wraz z Planem Gospodarki Odpadami Gminy.

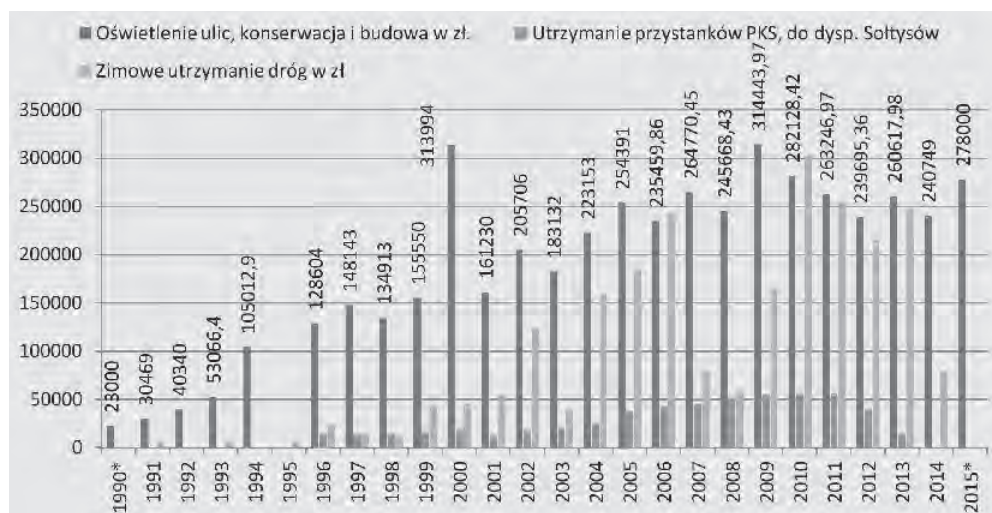
Zgodnie z ustalonymi regulaminami od lat, najczęściej na sesjach czerwcowych, przyznawane są nagrody za osiągnięte wyniki sportowe i w dziedzinie upowszechniania kultury.

Kolejna wielka zmiana dotyczyła indywidualnego rozliczania gmin w kwestii kształtowania się Wieloletniej prognozy finansowej. Nazwano ją WPF-em. Zmiany w ustawie wprowadzone zostały na początku roku 2010. Zasady rozliczania zaczęły obowiązywać od 1 stycznia 2014, przy czym informacje na ten temat musiały obejmować trzy lata wstecz. Pierwsza informacja na ten temat została złożona w grudniu 2010 r. wraz z projektem budżetu na rok 2011. We wrześniu została przyjęta uchwała w sprawie wyboru ławników do Sądu Rejonowego w Cieszynie na kadencję 2012-2015. W listopadzie rozpoczęły się prace związane z zamiarem likwidacji Punktu

Filialnego Szkoły Podstawowej w Goleszowie Równi. Po okresie ciągłego wzrostu zadłużenia gminy zbliżającego się do granic płynności finansowej w tym roku nastąpił jego spadek do kwoty 12.238.004,00 zł. Dokonano spłat odsetek w wysokości 644.686,21 zł oraz spłat kredytów i pożyczek w wysokości 1.273.108,00 zł. Natomiast zaległości wobec gminy wyniosły 1.339.790,81 zł.

W ramach wydatków majątkowych m. in. wykonany został projekt budowy mostu na potoku Radoń w Cisownicy, budowa chodnika przy ul. Grabowej w Goleszowie, przeprowadzenie modernizacji ulic Jaworowej w Goleszowie i Długiej w Puńcowie. Zakupiono ciągnik i kosiarkę dla Gminnych Służb Komunalnych.

Przyjrzyjmy się, ile wydano środków na realizację niektórych zadań. Prezentuje to tabela 7.



Legenda:

1. W latach 1990 – 94 wartości podano wg przelicznika denominacji złotego z roku 1995
2. W roku 1990 i 2015 podano wartości wg projektów budżetu
3. W roku 2003 utrzymanie przystanków – podano wartość prawdopodobną
4. Zimowe utrzymanie dróg w latach 2010 – 2014 obejmuje również utrzymanie letnie

W ciągu roku podjęto niepopularną decyzję o rezygnacji z poboru podatków przez inkasentów, którymi najczęściej byli sołtysi.

Od kiedy byli oni inkasentami? Pierwsza uchwała, którą napotkałem na ten temat, została podjęta 30 kwietnia 1991 r. (IX/53/91). Kto wówczas znalazł się na liście inkasentów (sołtysów)? Wspomniana uchwała wymienia: Krystynę Szarzec, Władysława Sikorę, Jana Krzoka, Eugeniusza Lacha, Rudolfa Bujoka, Karola Heczkę, Jana Kuboka, Stanisława Bojdę, Czesława Lubonia, Pawła Cieślara i Stanisława Burdę. Uchwała zapewniała im wynagrodzenie w wysokości 3% od zainkasowanych kwot. Na rok 1992 wysokość ta została określona na 4%. W tym samym roku w jednej z uchwał (XXI/105) znalazły się również środki na zakup opału dla sołtysów.

W grudniu 1993 r. nastąpiła zmiana zasad wypłacania ryczałtów dla sołtysów. Za bazę przyjęto najniższą płacę miesięczną w kraju, ogłoszoną na koniec roku poprzedzającego rok planowany w budżecie. Wielkość stawki zależała jednak od wielkości sołectwa. Do pierwszej grupy zaliczone zostały: Goleiszów Górny i Dolny oraz Puńców, którym przyznano ryczałt w wysokości 50% najniższej płacy. Kolejne stanowiły: Bażanowice, Dzięgielów, Goleiszów Równia, Kozakowice i Leszna Górna - 45% najniższego wynagrodzenia zaś dla Godziszowa i Kisielowa stawka wyniosła 40%.

Odnajduję również w budżecie na rok 1993 r. środki finansowe przeznaczone na zakup opału dla sołtysów. Nie podano tu jednak, jaki był ich podział na poszczególne sołectwa.

W kolejnych latach koszty te nie zostały przedstawione w sposób czytelny, ale prawdopodobnie obowiązywały co najmniej przez kilka lat. Natomiast w sprawozdaniu z wykonania budżetu za 1994 r. znajdują się m. in. wynagrodzenia agencyjno-prowizyjne dla sołtysów za inkaso w wysokości 4%, wynagrodzenie za pobór podatku od środków transportowych w wysokości 4% oraz wynagrodzenia za pozostałe czynności na łączną kwotę 211.854,00 zł.

W uchwałach na ten temat często następowały zmiany. W sierpniu 1995 r. dotychczasowe stawki za inkaso zostały zastąpione dwoma wielkościami: W Lesznej Górnej - 10%, zaś w pozostałych sołectwach 7% od pobranej kwoty. W sprawozdaniu z wykonania budżetu za rok 1997 wydzielone zostały m. in. wynagrodzenia za pobór podatków i opłat lokalnych, pobór podatków od środków transportu oraz kwota za pełnienie obowiązków sołtysa. W roku 1998 pojawiły się środki na utrzymanie przystanków PKS. Obecnie, w roku 2015, sołtys może liczyć tylko na stałą dietę, która uzależniona jest od jego obecności na sesji.

W roku 2012 gminom przekazano organizację w zakresie odbioru, segregacji, transportu, odzyskiwania i unieszkodliwiania odpadów komunalnych. Gminy posiadały niewiele czasu na przygotowanie i przyjęcie szeregu uchwał, które wymuszała ustawa. Najbardziej zawiły problem, który ustawodawca przekazał gminom, polegał na ustaleniu cen odbioru odpadów jeszcze przed wyłonieniem w drodze przetargu firmy, która będzie realizowała to zadanie. Równie duże zamieszanie było wokół tzw. punktów selektywnego zbierania. Niezrozumiałe przepisy, lokalna ich interpretacja doprowadzały urzędników do zawrotu głowy. Zorganizowany system miał być samofinansującym się, co oznaczało, że gmina nie może do niego dopłacać.

W marcu przyjęta została uchwała w sprawie określenia programu opieki nad zwierzętami bezdomnymi. Od kilku lat gmina zobowiązana jest do opracowania i przyjmowania tego typu programu. W czerwcu dokonano zmian w statutach sołectw naszej gminy oraz uchwalony został plan zagospodarowania przestrzennego dla sołectwa Puńców i Goleiszowa. W placówkach oświatowych realizowany był program ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego i budżetu państwa nazwany „Magiczny Angielski” i „Angielskie Nutki”. Zadłużenie gminy na koniec roku 2012

wyniosło 10.457.914,96 zł, a zaległości wobec gminy z tytułu różnego rodzaju opłat i podatków - 1.410.948,35 zł.

Wszystko to możemy przesłedzić na stronach Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Goleszów. Co prawda, nie wszystko dla wszystkich będzie w pełni zrozumiałe, ale po wnikliwej analizie każdy zapewne może to zrozumieć. Aby jednak nie powstała w tym miejscu pustka, ponieważ do 25-lecia brakuje nam jeszcze dwóch lat, należy podać niektóre fakty.

Rok 2013 rozpoczął się od ustalenia stawek opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi. Na sesji 27 lutego 2013 r. przyznano nagrody za wyniki sportowe i w dziedzinie upowszechniania kultury w roku 2012. W lutym 2013 r. podjęta została uchwała w sprawie likwidacji Filii Szkoły Podstawowej w Goleszowie Równi i SP w Puńcowie. Po dwunastu latach, 30 kwietnia 2013 r., ponownie dokonano ustalenia planu sieci publicznych szkół podstawowych prowadzonych przez Gminę Goleszów oraz granic ich obwodów, a związane to było z przejściem rejonu Goleszowa Równi przez SP w Cisownicy oraz przejściem rejonu Puńcowa przez SP w Dzięgielowie.

Według wskaźnika podstawowych dochodów podatkowych na 1 mieszkańca gminy (1.076,15 zł), na koniec 2013 r. nasza gmina znalazła się pod koniec tego wykazu. Za nami były tylko Hażlach, Chybie i Istebna. Zadłużenie gminy na koniec 2013 roku wyniosło 9.502.760 zł i nieznacznie zaczynało maleć. Dokonano wpłat z tytułu odsetek od kredytów i pożyczek w wysokości 410.588,00 zł oraz spłat rat pożyczek i kredytów w kwocie 3.155.154,96 zł. Zaległości wobec gminy ciągle rosły i na koniec 2013 r. wyniosły 1.614.921,66 zł. Na co i w jakich wysokościach w okresie minionych 25 lat gmina zaciągała kredyty i pożyczki oraz jak kształtował się poziom długu w tym okresie, podaje tabela 5.

Dochody w stosunku do planowanych zamierzeń zostały zrealizowane w 103,59%. Rada Gminy, ustalając wysokość podatków na rok 2013, nie zastosowała do obciążeń naszych mieszkańców górnych ich stawek określonych w Rozporządzeniu Ministra Finansów. Na wydatki majątkowe wydano 1.868.565,04 zł, na co składały się m. in.: modernizacja dróg gminnych, zakup autobusu dowożącego uczniów do szkół, zagospodarowanie terenu w Bażanowicach, zagospodarowanie terenu koło Domu Ludowego w Goleszowie Równi, rozpoczęcie prac przy modernizacji świetlicy w Lesznej Górnej. Tabelka Sprawozdania z wykonania budżetu Gminy Goleszów za rok 2014 określająca wykonane wydatki majątkowe zawiera 33 pozycje. Gmina otrzymała na zadania oświatowe subwencję w wysokości 7.276.993,00 zł, ale wydała na oświatę i wychowanie 13.897.281,50 zł. Ciekawą pozycją jest tu również Dowożenie uczniów do szkół, na które w roku 2014 wydano kwotę 721.105,67 zł. Z tego 366.179,30 zł na zakup autobusu, ale na zakup biletów w wynajętych środkach komunikacji - 279.098,41 zł. Z uwagi, że 113 dzieci z terenu gminy uczęszczało do niepublicznych placówek przedszkolnych na terenie gminy i poza nią, gmina z tego tytułu dokonała tzw. dotacji do tych placówek, która wyniosła 877.420,69 zł. Koszt

O NASZEJ GMINIE I NIE TYLKO

Tabela 5 Kredyty, pożyczki i zadłużenie gminy wykazane w Uchwałach Rady Gminy Goleiszów							
Rok	Uchwała RG						Przeznaczenie
	Nr	z dnia	Dziaraja z WFOŚiGW nie wykazane w uchwałach jako pożyczka	kredyt	pożyczka	zadłużenie	
1990	IV/18	21.08.1990					informacja: 14.000.000,00 zł na pokrycie poniesionych kosztów odsetek od zaciągniętego kredytu na działalność bieżącą. Brak danych dot. kredytu.
1993	XXVII/145	21.09.1993	55.000,00				550 mln Na budowę oczyszczalni i kanalizacji w Cisownicy
1993	XXIX/162	28.12.1993	50.000,00				500 mln na oczyszczalnie ścieków w Cisownicy i budowę kanalizacji
1994	XXXIII/181	24.05.1994			80.000		800 mln budowa oczyszczalni w Cisownicy
1994	III/18	30.08.1994			40.000		400 mln budowa oczyszczalni w Cisownicy
1995	XI/75	30.05.1995			62.500,00		budowa kolektora ściekowego w Cisownicy
1995	XII/86	29.08.1995			91.100,00		budowa oczyszczalni i kolektora ściekowego w Cisownicy
1995	XII/85	29.08.1995	187.500,00				
1995	XIV/111	24.10.1995			25.000,00		budowa kolektora w Cisownicy
1996	XX/153 + XXIII/166	28.05.1996			92.031,25		budowa kolektora w Cisownicy
1996	XXIII/169	17.09.1996		500.000,00			budowa kolektora w Cisownicy
2002	XLI/353	27.08.2002			377.673,00		budowa Gimnazjum
2002	XXXIX/336	4.06.2002		2.000.000,00			budowa Gimnazjum
2003	X/96	30.09.2003		1.600.000,00		2.952.673,00	przeznaczony na wydatki
2004	XV/144 i XV/145	2.03.2004 2.03.2004			965401	2.780.000,00	budowa kanalizacji Puńców,
2005	XXXII/293	28.06.2005			190.400,00	3.247.902,00	budowa wodociągu w Cisownicy do tartaku modernizacja kotłowni, wymiana okien, ocieplanie SP Goleiszów
2005	XXXII/294	28.06.2005			395.744,00		
2005	XXXII/295	28.06.2005			376.287,00		budowa wodociągu w Goleiszów Lotnicza i Godziszów pod Chelmem
2005	XXXII/298	28.06.2005		950.000,00			różne wym. W uchwale zadania
2006	XLIII/368	30.05.2006		3.200.000,00		4.272.848,77	na sfinansowanie wydatków inwestycyjnych i remontowych nie znajdujących pokrycia w planowanych dochodach budżetu gminy
2006	XLIV/383	27.06.2006			1.668.620,00		budowa wodociągu Leszna
2007	VIII/61	27.06.2007			1.134.768	6.095.138,77	budowa wodoc. W Lesznej
2007	VIII/62	27.06.2007			129.373,00		termomodernizacja budynku Urzędu Gminy na pokrycie planowanego deficytu, sfin. wydatków inwestycyjnych
2007	XII/76	26.09.2007		900.000			
2008	XVII/129	27.02.2008			1.353.273,00	7.079.446,77	budowa wodociągu Cisownica Gołaźnia
2008	XVIII/134	26.03.2008			1.629.330,00		budowa wodociągu Cisownica Gołaźnia

2008	XVIII/135	26.03.2008		1.058.872,00		budowa wodociągu w Cisownicy do Sądów
2008	XXII/180	27.08.2008		1.300.000,00		na pokrycie planowanego deficytu
2009	XXXII/268	24.06.2009		2.300.000,00		na pokrycie deficytu
2010	XLI/336	28.04.2010		3.800.000,00		na pokrycie planowanego deficytu i sfinansowanie wydatków inwest..
2010	XLV/365	29.09.2010		1.330.000,00		na pokrycie deficytu
2011	24/2012	27.06.2012		1.000.000,00		na pokrycie deficytu
2012	7.35.2013	22.05.2013				10.457.915,96
2013	0007.28.2014	28.04.2014		2.200.000,00		9.502.760,00
2014	0007.18.2015	29.04.2015				8.188.804,86
2015*	0007.81.2014	30.12.2014				7.300.000,00
2016*	007.81.2014	30.12.2014				7.200.000,00

wydania *Panoramy Goleiszowskiej* wyniósł 26.001,36 zł. Zwrot akcyzy dla rolników - 178.434,59 zł.

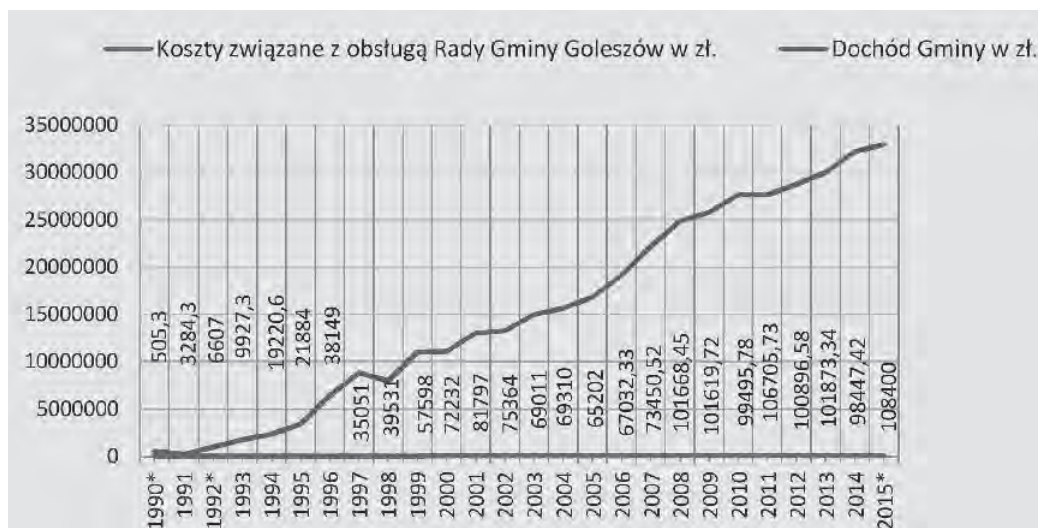
Jednym z wielu zadań, które realizuje gmina, jest opieka społeczna. W 2014 r. na realizację jej działań wydano 4.035.149,29 zł. W Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy, w zakładce Zarządzenia Wójta Gminy, można znaleźć m. in. informacje finansowe na temat wykazu osób, którym wójt udzielił ulg, odroczeń, umorzeń lub wyraził zgodę na rozłożenie na raty spłat w kwocie powyżej 500 zł, które dotyczyły podatków lub opłat, informacje na temat wykorzystanych środków z UE, kwot dotacji udzielonych z mocy przepisów innym jednostkom samorządu oraz wykaz osób, którym udzielono pomocy publicznej.

Na sesji w lutym przyznane zostały nagrody za osiągnięte wyniki sportowe oraz za osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania kultury. W październiku KGW w Dziegielowie obchodziło jubileusz 50-lecia. Po wielu latach oczekiwania przygotowany został projekt remontu świetlicy w Lesznej Górnej. W związku z zakończeniem pracy w samorządzie partnerskiej gminy Wędrzyna w Republice Czeskiej przez dotychczasowego starostę Rudolfa Bilko, Rada Gminy Goleiszów podziękowała zaproszonemu na sesję staroście za dotychczasową owocną współpracę.

W październiku 2014 r. zostały przeprowadzone kolejne wybory samorządowe. W skład Rady Gminy VII kadencji (2014-2018) weszli: Bogusław Konecki - przewodniczący, Rafał Glajcar - zastępca, Grażyna Józefa Bihun, Dorota Katarzyna Branny, Aleksandra Chmiel, Beata Monika Chruszcz, Marek Jacek Cywka, Elżbieta Joanna Duraj, Dariusz Bogusław Gazurek, Janusz Koźdoń, Karol Wiesław Lipowczan, Krzysztof Bogusław Madejski, Leonard Musioł, Piotr Jan Wodarczyk, Sławomir Robert Źmija. Wójtem ponownie został wybrany Krzysztof Glajcar. Nowo wybrani radni oraz wójt gminy na kolejnych sesjach złożyli ślubowanie. Tak rozpoczęła się VII kadencja Rady Gminy Goleiszów.

Zadłużenie gminy na koniec roku wyniosło 8.188.804,86 zł. Pozostają do spłaty pożyczki i kredyty zawarte w latach 2008, 2009, 2010 i 2013, a okres spłat przypada na rok 2023. Zaległości na koniec roku wobec gminy wyniosły 1.729.386,52 zł.

W sprawozdaniach z wykonania poszczególnych budżetów można znaleźć szczególne informacje na temat określonych zaległości. Mogą one m. in. dotyczyć podatku od nieruchomości, podatku rolnego, podatku od środków transportu, zaległości czynszowych, zaległości z tytułu odbioru ścieków, odpadów komunalnych itd. Jak na tle budżetu gminy wyglądają wydatki związane z obsługą rady przedstawia tabela 3.



Legenda:

1. W roku 1996 koszty związane z obsługą Rady obejmują również koszty diet dla sołtysów.
2. W latach 1990 – 2002 w kosztach obsługi rady znajdują się również kwoty diet dla członków komisji Rady, spoza Rady.
2. W latach 1990 – 94 wartości podano wg przelicznika denominacji złotego z roku 1995.

1 stycznia 2015 r. na stanowisko Zastępcy Wójta Gminy Goleszów powołana została Grażyna Porębska-Jochacy. Na samorządowców czekała drobiazgową, mozolną pracę. Składają się na nią m. in.: rozpatrzenie i przyjmowanie uchwał o funduszu sołeckim, dietach dla radnych i sołtysów, programie opieki nad zwierzętami bezdomnymi, przyjęcie Gminnego Programu Wspierania Rodziny, zapoznanie się z informacją na temat bezpieczeństwa publicznego w gminie, stanu ochrony przeciwpożarowej, realizacja gminnego Programu Przeciwdziałania Narkomanii, Gminnego Programu Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, przyjęcie sprawozdania z działalności Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, sprawozdań z działalności GOK i Gminnej Biblioteki Publicznej oraz tych najważniejszych dot. opracowania i przyjmowania budżetów gminy na kolejne lata.

W projekcie budżetu gminy na rok 2015 na finansowanie inwestycji przewidziano kwotę w wysokości 3.288.696,00 zł. Obecnie nie ma potrzeby wymieniać wszystkich wprowadzonych w nim zadań. Wszystko to możemy znaleźć na stronie internetowej gminy. Warto zauważyć, że znalazły się w nim inwestycje prowadzo-

ne ze względu na panującą w bieżącym roku suszę. To budowa wodociągu przy ul. Żniwnej w Goleszowie i przy ul. Dworskiej w Bażanowicach. Znalazła się w nim również oczekiwana od lat w Lesznej Górnej inwestycja związana z utworzeniem nowej świetlicy. Gdy piszę te słowa, obiekt oczekuje na odbiór. Spora część nakładów przewidziana jest również na sygnalizowaną od lat m. in. potrzebę wymiany instalacji elektrycznej w SP w Dziegielowie.

Pozytywne efekty ekonomiczne może przynieść włączenie nowych terenów inwestycyjnych w Bażanowicach do Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Uchwała w tej sprawie zapadła na sesji 24 czerwca 2015 r. Na sesji 30 września 2015 r. Rada Gminy przyjęła uchwałę w sprawie nadania ulic we wsi Godziszów. Stało się to dzięki zaangażowaniu sołtysa Łukasza Żebrowskiego. Takim oto sposobem wszystkie sołectwa z terenu naszej gminy mają ulice.

Co roku przez 25 lat do obowiązków wójta gminy należało przygotowanie projektów uchwał budżetów gminy na rok następny, sprawozdań z wykonania budżetu oraz informacji o przebiegu budżetu w każdym półroczu. Oczywiście, ma do tego sztab pracowników. Przygotowanie projektu budżetu to jedno z trudniejszych jego zadań. Nie dlatego, że co roku wiele elementów finansowych ulega zmianie, ale dlatego, że należy umiejętnie pogodzić wiele występujących w społeczności lokalnej oczekiwań. Czy to się udaje? Pozostawiam odpowiedź do oceny czytelnika. Przeglądając uchwały absolutoryjne, nie natrafiłem na informację, aby RG w omawianym okresie nie przyjęła sprawozdania z wykonania budżetu za dany rok. Inaczej mówiąc: aby nie udzieliła absolutorium wójtowi gminy z tytułu wykonania budżetu.

Planowane zadłużenie na koniec roku ma wynieść 7.300.000,00 zł, planowana spłata rat pożyczek i kredytów - 388.804,86 zł, a spłata rat kapitałowych - 888.804,86 zł. Jak podano w Wieloletniej prognozie finansowej na rok 2015, subwencja oświatowa, pomimo że kształtuje się w wysokości 34,4% dochodów bieżących w roku 2009 i 28,22% w roku 2014, nie odpowiada faktycznym bieżącym kosztom funkcjonowania szkół. Gmina ze swojego budżetu, który mogłaby przeznaczyć na inne zadania, musi dopłacać na to zadanie do 44%. WPF zawiera wiele ciekawych informacji na temat stanu finansowego naszej gminy. Trzeba ją tylko uważnie czytać...

21 lutego 2015 r. delegacja Gminy Goleszów wzięła udział w uroczystościach pogrzebowych Honorowego Obywatela Gminy Goleszów z partnerskiej Gminy Reiskirchen w Niemczech - Wenera Rüstera.

19 czerwca w Gminnym Ośrodku Kultury miała miejsce uroczysta sesja Rady Gminy Goleszów z okazji 25-lecia samorządności. Swoją obecnością zaszczylicili ją m. in. pierwszy Wójt Gminy Goleszów Jan Sztwiertnia oraz pierwszy Przewodniczący Rady Gminy Janusz Gabryś; byli też Zbigniew Waclawik i, oczywiście, obecny Krzysztof Glajcar, dopisali wszyscy kolejni wójtowie i prawie wszyscy przewodniczący rady oraz wielu spośród byłych radnych, sołtysów i pracowników gminy.

Na VIII sesji RG 24 czerwca 2015 r. podpisane zostało porozumienie Gminy Golezów z Polskim Związkiem Narciarskim o wzajemnej współpracy w celu rozwijania sportów narciarskich oraz modernizacji bazy sportowej, turystycznej i rekreacyjnej. Porozumienie parafowali wójt Krzysztof Glajcar i prezes PZN Apoloniusz Tajner. W czasie uroczystości na sesji obecny był również prezes LKS „Olimpia” Stanisław Duda.

Czy można pokusić się o stwierdzenie, że minione 25-lecie samorządności gminy zostało w pełni wykorzystane, że spełniło nasze oczekiwania? Niewątpliwie największym osiągnięciem było wprowadzenie wolnych demokratycznych wyborów. Zgłaszanie kandydatów i ich wybór według woli każdego z nas to wielki sukces demokracji. Kolejną kwestią jest realizacja zadań gospodarczych, ale tu już mogą występować rozbieżne zdania. Zapewne nie zawsze planowane inwestycje były do końca przemyślane. Czy w przyszłości da się tego uniknąć? Według mojej oceny będzie to trudne. Za mało jeszcze rozumiemy, czym jest samorządność. Nie potrafimy szanować mniejszych i słabszych. Najlepszym przykładem są oczekiwania mieszkańców Lesznej Górnej, którzy musieli cierpliwie czekać na swoją kolej całe 25 lat. Oby w czasie następnego okresu 25-lecia powstał samorząd, o jakim marzymy, czego życzę wszystkim mieszkańcom naszej gminy.

W opracowaniu wykorzystano:

1. *Kroniki Golezowa* autorstwa Jana Wałaskiego
2. Uchwały Rady Gminy Golezów z lat 1990-2015
3. *Głos Ziemi Cieszyńskiej* nr 14 z 8-14.04.1988 r., nr 18 z 4 maja 1990 r., nr 2 z 12-18 stycznia 1990 r.
4. Materiały własne

ROZDZIAŁ II

NASZA GMINA DAWNIEJ I DZIŚ

GMINA GOLESZÓW NA STARYCH POCZTÓWKACH I FOTOGRAFIACH

JAN CICHY

Znajomość historii i tradycji naszego regionu stanowi część naszej tożsamości. Pamięć o naszych korzeniach sprawia, że znamy nie tylko to, co było kiedyś, ale także to, w jaki sposób kształtuje się dzisiejsza rzeczywistość. Oddając w Państwa ręce opracowanie 10 starych pocztówek z Goleiszowa i okolic, mam nadzieję przypomnieć mieszkańcom naszej gminy stare, nieraz zapomniane już zakątki, a także przebudowane budynki i ulice. Historia utrwalona na starych pocztówkach niczym wehikuł czasu przenosi nas w przeszłość i odsłania fragmenty naszej „małej ojczyzny”.

I. BAŻANOWICE, GOSPODA

Kartka pocztowa z błędnym napisem Bżanowice pokazuje nam restaurację Józefa Kożusznika w Bażanowicach. Oprócz restauracji w budynku mieściła się także duża sala widowiskowa, obok mała salka i mieszkanie właścicieli.

Właściciel, z uwagi na sumiastego węża, nazywany był żartobliwie „fusatym Kożusznikiem”, a ciekawostką była wizytówka na drzwiach jego mieszkania: „JÓZEF KOŻUSZNIK, MASZYNISTA”.

Po II wojnie światowej budynek stanowił centrum kulturalne Bażanowic. W sali widowiskowej występowała miejscowa młodzież szkolna z przedstawieniami nie tylko dla rodziców, ale też dla pozostałych mieszkańców. Dzieci oglądały tam „Skrzaty Cieszyńskie” pana Cieślara z cieszyńskiego Liceum Pedagogicznego.

W małej salce w latach 50. ubiegłego wieku dzieci rodzin ewangelickich uczyły się tu religii. Raz w tygodniu „kiniorz”, Paweł Gibiec z Goleszowa, w ramach kina objazdowego wyświetlał tam filmy. Później z filmami po okolicznych wsiach jeździł pan Konderla. Goleszowskie koło teatralne z reżyserem Karolem Kozłem też dawało tam swoje przedstawienia. Sala zawsze była pełna.

Budynek był także miejscem balów karnawałowych, ważnych zebrań mieszkańców, w ogrodzie były urządzone letnie festyny, uroczystości dożynkowe.



Gospoda w Bażanowicach (Bżanowice)

Działający w tym czasie w Bażanowicach klub Ludowego Zrzeszenia Sportowego (LZS) miał tam stół do tenisa stołowego. Siatkarze grający na nieistniejącym już boisku (było pomiędzy obecną strażnicą OSP a gospodarstwem Harwotów, teraz przechodzi tam droga powiatowa Cieszyn - Ustroń) po zakończonym meczu szli do gospody nazywanej wtedy „Pod Brzozą”, aby od przegranych wyegzekwować nagrodę, czyli kufel dobrego piwa.

Z czasem gospoda działała pod szyldem Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Tam w gronie kolegów z zakładów pracy obchodzono urodziny, imieniny, świętowano awanse czy też żegnano odchodzących na emeryturę.

Różnie toczyły się potem losy budynku, często przechodził z rąk do rąk. Obecnie działa tutaj Beskidzkie Stowarzyszenie Biblijne.

2. CISOWNICA, SZKOŁA LUDOWA

Na pocztówce z 1930 roku, sygnowanej, *Tad. Kubisz i M. Święch, Cieszyn*, widzimy na pierwszym planie budynek tzw. starej szkoły w Cisownicy. Dzięki ofiarności mieszkańców i wielkiego zaangażowania ówczesnego kierownika szkoły, Jana Ożany, po trzech latach budowy szkołę otwarto w 1899 r. Cisownica się rozrastała, przybywało mieszkańców, rodziło się więcej dzieci.

Budynek nie mieścił wszystkich uczniów. Niestrudzony, emerytowany już kierownik Ożana tak zabiegał o budowę nowej szkoły, że w latach 30. ubiegłego wieku uchwalono jej budowę.

Rozpoczęto prace, a budowę zakończono pod koniec 1941 r. już w czasie okupacji niemieckiej. Zaczęto uczyć w nowej szkole, a w budynku byłej „starej szkoły” otwarto przedszkole, które funkcjonuje do dnia dzisiejszego.

Z prawej strony zdjęcia widoczna sygnaturka na starej szkole, tej wybudowanej w 1835 r., która była przyczyną sporu pomiędzy kierownikiem Ożaną a ustroniskim proboszczem Nikodemem.

Udało mi się odczytać napis na widocznej, owalnej tablicy (częściowo zasłoniętej przez drzewo) zawieszanej na budynku: ...COWE KOŁO MACIERZY SZKOLNEJ, CZYTELNIĄ KSIĄŻEK. Myślę, że ten pierwszy wyraz to „miejscowe”, a cały napis świadczy o wielkim potencjale intelektualnym miejscowej społeczności zarówno dawniej (koło współpracowało z „Siłą” – wspólny chór), jak i dziś (były cisownicki



Napis z szyldu na szkole (owalny, częściowo zasłonięty przez drzewo)



Cisownica, Szkoła Ludowa

oddział Klubu Propozycji, Stowarzyszenie Miłośników Cisownicy, Mała Książnica, Izba Regionalna „U Brzezinów”, Izba Pamięci Jury Gajdzicy „Gajdzicówka”).

3. PUŃCÓW, KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI

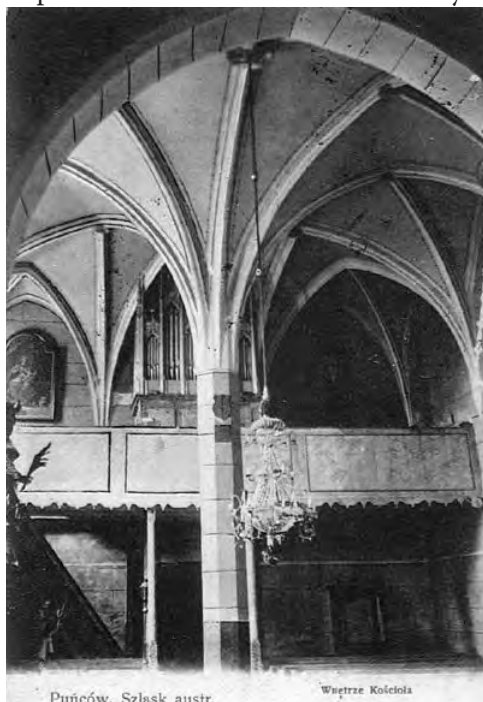
Dwie pocztówki wydane przez Wydawnictwo Towarzystwa Domu Narodowego w Cieszynie L. 12. *Puńców, Szląsk austr. Kościół kat. i L. 13. Puńców, Szląsk austr.*

Pokazują najstarszy istniejący murowany kościół na Śląsku Cieszyńskim. Nowy, wybudowany w stylu gotyckim w 1518 roku stanął na miejscu starego, drewnianego, a jego fundatorem był panujący ówczesnie cieszyński książę Kazimierz IV. Pocztówka z początku XX wieku pokazuje kościół murowany z drewnianą dzwonnica. Dzwonnica ta przetrwała aż do remontu i odnowy



Puńców, Szląsk austr. Kościół kat.

Puńców, Kościół Katolicki



Puńców, Szląsk austr.

Wnętrze Kościoła

Puńców, wnętrze Kościoła Katolickiego

kościół przez proboszcza Edwarda Linzera, wtedy ją rozebrano i wybudowano nową, murowaną. Odnowiono również wnętrze kościoła. Nowy, odnowiony kościół poświęcono 12 maja 1918 r.

Druga pocztówka pokazująca kościół w środku to osobliwość w skali krajowej: sklepienie palmowe wsparte na jednym, ośmiobocznym filarze. Drugi istniejący w Polsce kościół z takim sklepieniem palmowym to kościół pw. Świętego Krzyża w Krakowie.

4. GOLLESCHAU – GASTHAUS POLLAK GOLESZÓW – GOSPODA POLLAK

Widoczny na pocztówce dom to obecny sklep „Wiadrus” przy dzisiejszej ulicy 1 Maja poniżej „Storczyka”. Został wybudowany przed pierwszą wojną światową



Gospoda Pollaka

przez Moriza Pollaka, mieszkańca Goleiszowa, wyznania mojżeszowego. Jak wynika z napisu nad środkową częścią budynku *CAFE (...), GOSPODA, DOM ZAJEZDNY* był gospodą, kawiarnią oraz dysponował miejscami hotelowymi. W lewej części budynku była sala modlitewna gminy żydowskiej. W listopadzie 1914 r., kiedy wojsko zajęło szkołę i urządziło w niej szpital rezerwowy, Rada Szkolna Miejskowa wynajęła w gospodzie Pollaka salę, w której prowadzono lekcje.

Czasy powojenne to już całkiem inna historia. Najpierw była tam poczta. Wchodziło się do niej środkowym wejściem. Bardzo duże pomieszczenie, puste z jednym oknem od wschodniej strony, przy którym urzędniczka sprzedawała znaczki, koperty, przyjmowała listy i paczki.

Tam gdzie była sala modlitewna, urządzono świetlicę, którą zarządzał OMTUR (Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego). Był tam stół do tenisa stołowego, odbywały się próby chóru, odczyty. Tam też było pomieszczenie magazynowe klubu sportowego „Budowlani” Goleiszów. Mieszkańcy Goleiszowa budynek nazywali „Polakówką”. Później wykorzystywano budynek na różnego rodzaju sklepy. Była też próba powrotu do działalności restauracyjnej (kawiarnia „Ania”), ale trwała bardzo krótko.

Ciekawa jest korespondencja na odwrocie pocztówki, w której żołnierz czeskiej armii, *Ceskoslovensky strelecky pulk cz. 12, 1. palni prapor.* (Bitwa pod Skoczowem,

29.01.1919 r.) stacjonujący w Goleiszowie (główna kwatera sił czeskich była w goleiszowskiej szkole) skarży się na wyżywienie w gospodzie: (...) *juž 2 dny žadny chleba k obidu, čista polewka*. Kartka datowana na dzień 9 lutego 1919 r.

Pocztówka wydana przez Ed. Feitzingera z Cieszyna.

5. GOLESZÓW, KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI

Dwie przedstawione poniżej fotografie pokazują nam kościół katolicki. Pierwsze zdjęcie wykonano w dniu poświęcenia dzwonów kościelnych (11.11.1923 r.), natomiast drugie pokazuje kościół pod koniec lat 40. XX w.

Kościół w stylu barokowym zaprojektował cieszyński budowniczy Maks Wrana, a budowę powie-



Kościół Rzymskokatolicki



rzo Ludwikowi Kemptzowi. Prace budowlane rozpoczęły się w sierpniu 1913 roku, a podczas odpustu z okazji dnia patrona św. Michała położono i poświęcono kamień węgielny. W 1914 r. ukończono budowę wieży, w której zawieszono dzwony, a na szczycie zamontowano krzyż.

Wybuch I wojny światowej zakłócił prace budowlane i murarskie, które ukończono w 1916 r.

Z chwilą zakończenia wojny i rozpadu monarchii austro-węgierskiej kościół był gotowy w stanie surowym. Odpust na św. Michała 1921 r. odbył się już w nowym

kościół. Przystąpiono do urządzania i wyposażenia wnętrza. Zawiązał się Komitet Dzwonowy, którego aktywnymi członkami byli między innymi: Karol Palarczyk, rolnik (poseł do Sejmu Śląskiego) oraz Floryan Balcar, nauczyciel szkoły w Goleszowie, działacz społeczny i turystyczny.

W 1934 roku zamontowano nowe organy zbudowane przez firmę Krukowski z Piotrkowa.

Stary kościół, którego początki sięgały 1293 r., a jako parafialnego - roku 1447, został rozebrany w 1921 r. (stał poniżej, w miejscu obecnego cmentarza).

Wielkie zasługi przy budowie kościoła miał ówczesny proboszcz ks. Karol Tesarčík. Jak informuje *Gość Niedzielny* nr 22 z dnia 2 czerwca 1935 r.: *Piękny, w stylu barokowym kościół w Goleszowie na Śląsku, konsekrowany przez J. E. ks. bisk. dr. Teofila Bromboszcza w dniu 12 maja b.r.* Oprócz miejscowego proboszcza ks. dziekana Józefa Buryana obecni byli ks. infułat Kasperlik, kapelan ks. dr Krzakała, ludność Goleszowa i okolicy, orkiestra oraz harcerze ze szkoły lotniczej z Chełmu.

Zmieniło się także otoczenie kościoła. Na zdjęciu zrobionym w 1937 r. podczas pochodu z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja widać drewniany, sztachetowy płot otaczający kościół. Na widokówce obok ogrodzenie to wykonane jest już z betonowych elementów, a jak jest dzisiaj, każdy może przekonać się osobiście.

W listopadzie 2010 r. odnowiono czaszę wieży i pokryto ją cienką warstwą złota, osadzono iglicę z odnowionym krzyżem (uszkodzonym przez silny wiatr).

21 września 2014 r. parafia uroczyście obchodziła jubileusz 100-lecia istnienia kościoła.

6. KOŚCIÓŁ EWANGELICKO-AUGSBURSKI



W 1785 r. erygowana została w Goleszowie parafia ewangelicka i uzyskano pozwolenie na wybudowanie domu modlitwy. Z braku pieniędzy wzniesiono skromny budynek z desek, który został poświęcony 15 sierpnia 1785 r. przez ks. Krystiana Fröhlicha. W 1793 roku z inicjatywy ks. Michała Krzysztofa Orgoniego rozpoczęto budowę kościoła murowanego. Budowa przeciągała się i została zakończona dopiero w 1797 roku. Nowy dom modlitwy poświęcono w 1808 r. Budowę kościoła w dzisiejszej postaci (na jednej i drugiej pocztówce) rozpoczęto w 1877 r.



Kościół Ewangelicko-Augsburski

W kwietniu tego samego roku, ze względu na zły stan techniczny, rozebrano mury starego kościoła. Na skutek silnych mrozów i śnieżyc prace się przeciągnęły. Mimo wielu przeciwności mury nowego budynku wzniesiono w ciągu trzech miesięcy, a 24 lipca kościół miał już pokrycie dachowe.

Pierwsze nabożeństwo odprawione w surowym jeszcze kościele obyło się 15 sierpnia, a kolejne - jutrznia - 25 grudnia 1877 r.

W roku następnym wykończono wnętrze kościoła, tak że 15 sierpnia 1878 r. mogło odbyć się jego poświęcenie. W 1928 r., z okazji 50-lecia kościoła, dyrekcja goleszowskiej Cementowni ufundowała w nim instalację elektryczną. Na 100-lecie parafii w 1885 r. kościół został odnowiony wewnątrz i z zewnątrz, a wieżę kościelną pokryto blachą cynkową. W latach 1952-54, za czasów ks. Ottona Kubaczki, przebudowano kościół: ambonę przeniesiono na lewą stronę kościelnej nawy, ołtarz przesunięto do tyłu i dobudowano zakrystię.

Jak widać na pocztówkach, kościół i dom parafialny były otoczone charakterystycznym płotem: pomiędzy dosyć grubymi, białymi słupkami położono podłużnie

drewniane deski. Pamiętam małą furtkę przy dzisiejszej ulicy Spółdzielczej, niemal na wprost terazniejszej ulicy Ogrodowej, przez którą parafianie wchodzili do kościoła bocznym wejściem. Płot ten został zburzony wraz z rozbiórką starej szkoły w 1971 r.

Za czasów proboszcza ks. Tadeusza Terlika wybudowano nowy dom parafialny (1978 r.). Pokryto dach blachą miedzianą, wykonano prace wewnątrz kościoła, wstawiono nowe ławki, odnowiono zewnętrzną elewację, zrobiono nowy płot, parking, zmodernizowano plac.

Widoczna na obu fotografiach plebania została wybudowana latach 90. XIX w.

Pocztówka, Goleiszów, kościół ewang. wydana przez *Josefa Stattera, Teschen, Sachsenberg, 1911 druga, Golleschau, „Ewang. Kirche”* wysłana z Goleiszowa 18.09.41 r. wydawca nieznany.

7. GOLESZÓW, SZKOŁA EWANGELICKA, PUBLICZNA SZKOŁA Powszechna, DOM ZBOROWY

Dwie stare fotografie przedstawiające budynek stojący w przeszłości naprzeciw kościoła ewangelickiego. To szkoła ewangelicka wybudowana w 1867 roku, a pierwsi uczniowie zaczęli w niej naukę w 1868 r. Do dwuklasowej szkoły uczęszczały dzieci z Goleiszowa, Kozakowic Górnych i Bażanowic. Jako szkoła ewangelicka funkcjonowała w latach 1868-1874.

21 listopada 1874 r. nastąpiło bardzo ważne wydarzenie w dziejach Goleiszowa, a szczególnie w dziejach jego szkolnictwa. Doszło do połączenia jednoklasowej



Szkoła ewangelicka



Szkoła ewangelicka

szkoły katolickiej z dwuklasową szkołą ewangelicką. Powstała Publiczna Szkoła Powszeczna, a nauka odbywała się w przedstawionym na fotografiach budynku. Szkoła w tej formie funkcjonowała do roku 1912, kiedy to otwarto nową, dzisiejszą szkołę przy obecnej ulicy 1 Maja.

Budynek stał się domem zborowym. Tam odbywały się zebrania Polskiego Związku Młodzieży Ewangelickiej, próby chóru kościelnego. Była tam także kancelaria parafialna. Pamiętam, że mieliśmy tam lekcje religii i pobieraliśmy nauki konfirmacyjne.

Pod koniec lat 40. ubiegłego wieku miała tam swoją siedzibę Państwowa Szkoła Przemysłowa, jej dyrektorem był Paweł Łyżbicki, poprzednio kierownik Szkoły Powszecznej.

Budynek był tak usytuowany, iż jego południowa ściana była przedłużeniem drogi biegnącej od kościoła do centrum wsi (dzisiejsza ul. Spółdzielcza). Został rozebrany w 1971 r. Zdjęcia wykonano w latach 40. XX w.

8. GOLESZÓW, KOLONIA WOJEWÓDZKA

Jak podaje ówczesna prasa (*Świat i Ojczyzna* nr 5, 1929 r.): *Budową licznych kolonji robotniczych zapobiega się nędzy mieszkaniowej, dotkliwie odczuwanej zwłaszcza przez ludność robotniczą. W Cieszynie, Goleiszowie, Bielsku i Chybiu już z końcem bieżącego roku domki robotnicze zostaną oddane do użytku mieszkańców.*





Kolonia wojewódzka



Kolonia wojewódzka

Na fotografii widzimy właśnie taką budującą się kolonię robotniczą w Goleszowie. Liczyła dziewięć jednakowych budynków, tu widoczne są cztery ostatnie, patrząc w stronę Bażanowic. Widoczna na zdjęciu tablica głosi: *Budowa Kolonij Robotniczych w Goleszowie, Właściciel Śląski Urząd Wojew. w Katowicach, Józef Raszka Budowniczy. Cieszyn Plac Teatr. 2.*

W każdym domku mieszkały dwie rodziny. Całe mieszkanie to duża kuchnia i pokój na parterze oraz pomieszczenie na strychu. Niestety, nie było jeszcze bieżącej wody, a chodziło się po nią z wiadrami do studni, jedna przypadała na trzy domy. Ubikacja stała z tyłu domu, obok szamba. Do każdego mieszkania było osobne wejście, co bardzo dokładnie widać na fotografii.

Druga pocztówka (wydawca nieznany) zatytułowana *Goleszów* to widok Kolonii Wojewódzkiej od strony Bażanowic, widoczna także droga powiatowa Ustroń - Goleszów - Cieszyn oraz z prawej strony goleszowska Cementownia ze swymi kominami.

Kolonia została dobrze zaprojektowana, starannie wykonana i stanowiła swoisty ewenement budowlany w wiejskim krajobrazie Goleszowa.

9. PRYZSTANEK PKP GOLESZÓW GÓRNY

Tak wyglądało miejsce, które w latach 50. ubiegłego wieku łączyło mieszkańców Goleszowa ze światem zewnętrznym. Mały niepozorny budynek na pierwszym



PKP Goleiszów Górny

planie to poczekalnia z jedną ławką, na której mieściło się ledwo kilka osób oraz kasa biletowa. Widoczne jest też wejście do zawsze otwartych ubikacji. Z lewej strony ławka, której od zawsze, jak pamiętam, brakowało oparcia. W pochylonej, prostopadłej dobudówce było pomieszczenie dla dróżnika, który był równocześnie sprzedawcą biletów. Z prawej strony widać korbę mechanizmu opuszczającego i podnoszącego widoczny szlaban.

Z tyłu dom mieszkalny państwa Borskich. W tych latach funkcję biletera i dróżnika pełnili panowie Borski i Staniecsek. Jeden z nich, namiętny szachista, potrafił

po odprawieniu ostatniego pociągu grać w szachy całą noc ze swym przyjacielem, też szachistą, panem Staszko.

Do szkoły w Cieszynie jeździłem od 1955 r., ale do dzisiaj pamiętam szary płot stojący po drugiej stronie torów, którym otoczona była z tej strony cementownia i na nim wielki biały napis, naczelne hasło Plebiscytu z 1946 r.: *3 X TAK, POLAKA ZNAK.*

Przystanek nie spełniał swoich wymagań, był za mały. W połowie lat siedemdziesiątych budynki rozebrano i w 1979 r. oddano do użytku nowoczesny przystanek kolejowy, którego budowa kosztowała 7 milionów ówczesnych złotych. W wyniku zachodzących zmian i wyraźnego zmniejszenia zapotrzebowania na transport kolejowy zawieszono kursowanie pociągów na odcinku Goleszów - Cieszyn, a przystanki Goleszów Górny i Bażanowice zostały zlikwidowane pod koniec 2006 r.

Ostatni przejazd na trasie Cieszyn - Goleszów - Cieszyn miał miejsce 18 grudnia 2011 r., kiedy to Koleje Śląskie i Stowarzyszenie Miłośników Kolei zorganizowały bezpłatny kurs normalnotorowym elektrycznym zespołem trakcyjnym Pesa Elf.

10. GOLESZÓW, RATUSZ



Goleszów, Urząd Gminny 1930 r. (tył budynku)

Zdjęcia przedstawiają goleszowski Ratusz, z przodu i z tyłu. Budowany w latach 1928–29 przez budowniczego z Cieszyna, Józefa Raszkę według planów cieszynskiego architekta Alfreda Wiedemanna. 6 lutego 1925 r. to data decyzji o budowie Ratusza ówczesnego Wydziału Gminnego.

Nowy Wydział Gminny wybrany w listopadzie 1925 r. na czele z ówczesnym Przełożonym Gminy, Janem Sztwiernią (wybrany ponownie), podtrzymał decyzję poprzedniego wydziału i wiosną 1928 r. budowa ruszyła.

3 listopada 1929 r. w obecności Wojewody Śląskiego, dr Michała Grażyńskiego, otwarto uroczyste Ratusz

i dokonano aktu poświęcenia. Największym orędownikiem i człowiekiem, który z żelazną konsekwencją i uporem dążył do budowy był Jan Sztwiernia, pomagali mu jego zastępcy: Adam Cieślak i wspomniany już wcześniej poseł Karol Palarczyk.

W tym czasie w Ratuszu na parterze były pomieszczenia dla urzędu gminnego, na piętrze duża sala posiedzeń, dwie sale szkolne, później przeznaczone na przedszkole, dawniej nazywane „szkółką”, mieszkania dla nauczycieli na piętrze i dla stróż-

za w suterrenach. Pierwszymi lokatorami byli nauczyciele: Franciszek Gabryś i Robert Bajger.



Goleiszów, Urząd Gminny 1930 r. (przód budynku)

Po wojnie Ratusz dalej spełniał swoje zadanie, urzędował w nim Wójt, później Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej. Były także mieszkania. Mieszkały tam rodziny Berków, Sitków, pani Szlauer z córką Janiną, lekarz Knobloch, rodzina Czyżów.

Na parterze była gminna biblioteka publiczna, w której „królowała” pani Nogowa, przez znajomych nazywana Aną.

Ratusz to wizytówka gminy. Tam urzędują nasze władze.

Na zdjęciach widać, jak zmieniło się jego otoczenie, szczególnie od frontu: schody od ulicy, pomnik, zielone trawniki, iglaki.

Reprezentacyjnie. Niestety, z tyłu budynku nie jest już tak ładnie. Szczególnie jest to widoczne w czasie corocznych Dni Goleiszowa, kiedy ten kontrast rzuca się w oczy jeszcze bardziej. Piękna fontanna pod szkołą, ławki, parking, a poniżej ni to plac, ni parking ze starym barakiem. Może warto by pomyśleć i postarać się, aby tył zbytnio nie odbiegał od frontu: wyrównać teren, zrobić rabatę na skarpie od strony zachodniej, wyburzyć barak, posadzić parę iglaków, zrobić miejsce parkingowe dla niepełnosprawnych. Ale to tylko moja niezobowiązująca sugestia...

Zdjęcia nieznanego autora wykonane prawdopodobnie na początku lat 30. XX wieku.

Pisząc ten tekst, korzystałem z publikacji w *Panoramach Goleiszowskich* i *Kalendarzach Goleiszowskich* oraz z książek: *Siedem Wieków Cisownicy 1305-2005*, *Nasz Puńców wczoraj i dziś*, *Radość z domu Bożego Jana Klibera*, *Dzieje parafii diecezji cieszyńskiej Jana Brody*, *Katalog zabytków sztuki w Polsce Powiat Cieszyński 1974 r.*, stron internetowych.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi przy tworzeniu powyższego opisu, a szczególnie: Karolowi Gibcowi, mieszkańcowi Chorzowa rodem z Bażanowic, mieszkańcom Goleiszowa: Irenie i Janowi Berkom, pani Martynkowej z ulicy Cieszyńskiej, Janowi Poloczкови i Pawłowi Stanieczkowi, Edwardowi Szarcowi i Zenonowi Sobczykowi z Bażanowic oraz Ewie i Łukaszowi Barańskim.

PRZYWRÓCILIŚMY PAMIĘĆ...

MAŁGORZATA SZTELER-FURMANIUK

5 lipca 2015 r. w sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury w Goleszowie miała miejsce promocja książki *Arbeitslager Golleschau - dzieje podobożu* autorstwa Pawła Stanieczka, goleszowianina, emerytowanego nauczyciela, kustosa goleszowskiej Izby Oświęcimskiej.

Publikacja zawiera fragmenty listów więźniów oraz wiele zdjęć, ilustracji pamiątek i dokumentów z okresu wojny, a także historie osób, które przeżyły lata okupacji. To historia funkcjonowania goleszowskiego podobożu i niewolniczej pracy setek ludzi, w większości pochodzenia żydowskiego.

W goleszowskim podobożu i kamieniołomach cementowni miały miejsce zdarzenia, które mocno odbiły się na codzienności mieszkańców gminy. To właśnie oni, często ryzykując swoim życiem, podrzucali jedzenie dla *przeraźliwie wychudzonych żywych szkieletów* - jak wspomina jeden ze świadków tych tragicznych, wojennych lat.

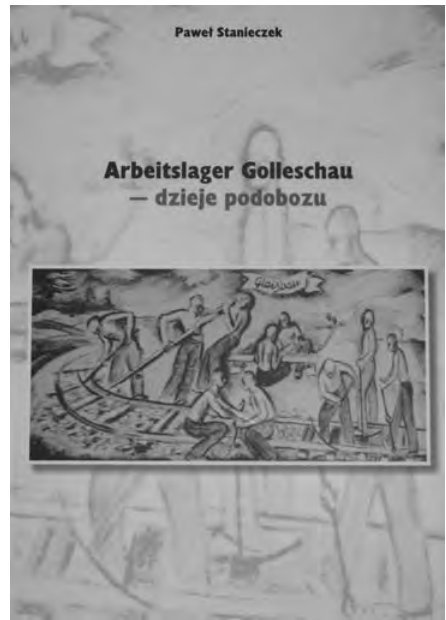
W trakcie promocji książki wyświetlono film w reżyserii Gustawa Szepeke *Dopisani do listy Schindlera*, na motywach książki o tym samym tytule.

Obie publikacje zawierają najistotniejsze fakty i wspomnienia świadków tzw. Marszu śmierci, w którym podczas kilkudziesięciostopniowego mrozu prowadzono więźniów z Goleszowa do Wodzisławia.

Morderczo wycieńczeni, zmarznięci, niestety, nie wszyscy doszli do miejsca docelowego. Załadowywano ich do wagonów bydłowych i odsyłano w nieznaną. Większa część z nich trafiła do komór gazowych, reszta do innych obozów, spory odsetek



Autor książki, kustosz Izby Oświęcimskiej
Paweł Stanieczek
(foto Małgorzata Szteler-Furmaniuk)



Okładka książki *Arbeitslager Golleschau - dzieje podobożu*
(foto Małgorzata Szteler-Furmaniuk)

więźniów zmarł w drodze. Tylko nielicznie ocaleni dotarli do fabryki Oskara Schindlera, który uratował ich od niechybnej śmierci.

Promocja książki *Arbeitslager...* i projekcja filmu to nie tylko ogromny łyk historii, ale również okazja do refleksji nad losami ofiar, których nierzadko krótkie życie zostało brutalnie przerwane, a kończyło się zwykle podczas niewolniczej pracy, również na naszych terenach, w podoboziu Golleschau.

Spotkanie uświetnił koncert Orkiestry Kameralnej pod batutą Jean-Claude'a Hauptmanna. W mistrzowskim wykonaniu usłyszeliśmy pieśni w języku jidysz i przepiękne, żydowskie melodie. Dopełnieniem całości był śpiew solistów. Gromkie brawa były dowodem niedających się opisać uniesień słuchaczy.

Anita Binek czytała fragmenty książki *Lista Schindlera*, a Paweł Stanieczonek podzielił się swoimi wspomnieniami. Z kolei Gustaw Szepeke opowiedział o kulisach powstawania filmu.



- Od lewej naoczni świadkowie wydarzeń: Ernest Pinkas, Paweł Stanieczonek, Bronisław Klajsek, Paweł Czernek oraz reżyser filmu Gustaw Szepeke, Goleszów, lipiec 2015 r. (foto Tomasz Lenkiewicz)

Obecny Wójt Gminy Goleszów Krzysztof Głajcar podziękował licznie zebrany za przybycie. Wzruszony mówił: „*To, co dzisiaj robimy, ma wpływ na przyszłość*”.

Oto kilka wypowiedzi osób po spotkaniu promocyjnym...

Dyrektor Biblioteki Publicznej w Goleszowie Alicja Danel-Ozga:

To był piękny, upalny, letni dzień. Jednak atmosfera panująca w sali widowiskowej GOK-u była daleka od letniego rozluźnienia. Wyczuwało się napięcie z powodu mającej się odbyć długo oczekiwanej prezentacji dokumentów o wydarzeniach sprzed siedemdziesięciu lat. I tak właśnie było - uroczyste, dostojnie i z poczuciem wielkiej niesprawiedliwości, jakiej doświadczyli więźniowie podobozu w Goleszowie. Dopełnieniem całości tego popołudnia był koncert żydowskich melodii i pieśni, który sprawił, że słuchacze przeżyli chwile wzruszenia i zadumy.

Dorota Wiewióra, przewodnicząca Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Bielsku-Białej:

Uroczystości w GOK utwierdziły mnie w przekonaniu, że społeczność żydowska była i jest częścią narodu polskiego. Chociaż wspólne nasze relacje często bywały trudne to jednak fakt, iż Polacy posiadają najwięcej odznaczeń Sprawiedliwy wśród Narodów Świata dowodzi, że los Żydów nie był im obojętny. Spotkanie z mieszkańcami Goleszowa oraz słowa Wójta Krzysztofa Glajcara odebrałam bardzo osobiście. Moje panięskie nazwisko brzmi Schreiber i jestem prawnuczką Rabina Symona Schreibera z Krakowa. Rodzina do wybuchu II wojny światowej zamieszkiwała na krakowskim Kazimierzu. Była bardzo liczna - około 70 osób. Po wejściu do Polski hitlerowskich zbrodniarzy wszystkich zamknięto w getcie w Płaszowie. Z wyjątkiem mojego ojca oraz jego brata, wszyscy zginęli w Auschwitz. Jedną z kuzynek - Pola Lewkowicz - została uratowana przez Oskara Schindlera i po wojnie wyemigrowała do Izraela. Tworzenie dokumentów o tragicznej przeszłości jest ważne dla młodego pokolenia, bo oprócz wiedzy, zachowania pamięci o byłych mieszkańcach jest przestrogą, że każdy przejaw nietolerancji prowadzi do przemocy. Nawiązując do słów piosenki, która kończyła uroczystość, dziękuję Najwyższemu, że przyszło mi żyć w kraju nad Wisłą, na Śląsku Cieszyńskim, którego mieszkańcy po dzień dzisiejszy pamiętają o żydowskich sąsiadach oraz kontynuują tradycje wielokulturowości regionu.

Aleksandra Trybuś-Cieślar, posłanka na Sejm VII kadencji:

Spotkanie promocyjne książki autorstwa Pawła Stanieczka w sali goleszowskiego GOK-u wzbudziło we mnie wiele refleksji. Szczególnie, że dzień wcześniej wróciłam z wyjazdowego posiedzenia sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych w Lublinie, gdzie zwiedzaliśmy obóz koncentracyjny w Majdanku i dyskutowaliśmy nt. edukacji historycznej w miejscach pamięci. Dla-

tego bardzo się cieszę, że Gmina Goleszów rozumie, jak ważna jest edukacja historyczna młodzieży.

Zarówno książka, jak i film „Dopisani do listy Schindlera”, w którym przedstawiono udział gimnazjalistów w zajęciach realizowanych w goleszowskiej Izbie Pamięci, są dowodem na poważne podejście do pamięci o przeszłości.

Ogromne emocje towarzyszyły mi także podczas koncertu Orkiestry Kameralnej pod batutą Jean-Claude'a Hauptmanna. Z dumą i radością słuchałam wokalistów, którzy są uczniami lub absolwentami Liceum Towarzystwa Ewangelickiego w Cieszynie. Wykonywane przez nich utwory w piękny sposób dowodzą, że społeczność żydowska stanowiła istotną część społeczeństwa przedwojennej Polski.

„Ja to mam szczęście, że w tym momencie, żyć mi przyszło w kraju nad Wisłą. Ja to mam szczęście. Mój kraj szczęśliwy, piękny prawdziwy. Ludzie uczynni, w sercach niewinni, mój kraj szczęśliwy (...)” - niech ten fragment utworu Grzegorza Tomczaka, cudownie wykonany podczas koncertu będzie przesłaniem. Pamiętajmy o tych, którym wydarzenia sprzed lat przyniosły ból i cierpienie. Pamiętajmy o tych, którzy stanęli w obronie ideałów. Wolność i pokój nie są nam dane raz na zawsze, dbajmy więc o ich zachowanie.

Natomiast Bogdana Zakolska, emerytowana nauczycielka akademicka, lektor języka rosyjskiego i niemieckiego w Akademii Ekonomicznej w Katowicach, malarka i poetka zarazem, mieszkająca w Dzięgielowie w mailu do redakcji *Panoramy Goleszowskiej* napisała:

To niezwykła książka, chciałam się podzielić wrażeniami po jej lekturze. (...) to raptem 130 stron i to z ilustracjami. Czytania wszystkiego może na 3-4 godziny, ale nie da się. Treść jest zagęszczona, każdy akapit wywołuje silne emocje, refleksje...

Może dlatego tak ze mną było, że mam dużo lat? Czy młodym pokoleniem - bez epizodu wojny w życiorysie - też tak wstrząśnie ta lektura? Nie wiem. Wiem jedno: ktokolwiek tu żyje, na tym naszym, darowanym nam prosto z Bożej ręki Śląsku Cieszyńskim, powinien wiedzieć, że i tu może być piekło. Wystarczy zły system, wojna, uzbrojeni psychopaci u władzy... To wielka prawda tej książki. Książki - dokumentu. Właśnie kopie dokumentów, listów, wypowiedzi świadków, zdjęcia potwierdzają niezbicie, że tak tu było. Każdy rozdział niesie swoje wołanie do przyszłych pokoleń, wołanie: Memento! Nawet Słowo wstępne, choćby fragment: „Po zakończeniu tej pierwszej [wojny] miliony ludzi wierzyło, że świat, który szczególnie w Europie zmienił się nie do poznania, bronił będzie pokoju, sprawiedliwości, demokracji. Wierzenia te okazały się, niestety, złudzeniem. Mimo zagrożeń rodzących się już w trzecim dziesięcioleciu systemów totalitarnych na wschodzie i zachodzie, świat zacho-

wał beztroską obojętność”. Dlatego tak cenne są książki budzące nas z uśpienia, budzące - parafrazując słowa D. Bonhoeffera - strach przed przeszłością. Książka daje ten uniwersalny, ponadczasowy przekaz nie tylko nam, ludziom „stela”. Jej podział na dwie części - opisową i dokumentalną - stanowi o przejrzystym układzie. Pierwsza część, autorstwa wyłącznie Pawła Stanieczonek, ułatwia każdemu czytelnikowi zrozumienie okoliczności, które złożyły się na zaistnienie tu, w Goleszowie, podoboju Auschwitz. Autor daje zwięzły szkic tła historycznego Cementowni „Goleszów” i jej rozwoju, aż do 1 września 1939 roku.

Cezura, jaką stanowi wybuch wojny, ze swoimi szalonymi zmianami politycznymi (niemiecka okupacja) i gospodarczymi (wzrost popytu na cement i ubytek w kadrach, spowodowany mobilizacją miejscowych pracowników do Wehrmachtu), wyjaśnia, skąd się wziął zamysł założenia tu podoboju. Niby takie logiczne i po niemiecku racjonalne... Ale w jakże szatańskim planie urzeczywistnione! W planie wyniszczenia morderczą pracą i niedożywieniem wprowadzonej tu żydowskiej załogi, którą można było do woli uzupełniać świeżymi siłami więźniów z całej Europy! Nieludzkie, perfidne, niewiarygodne...

Zachowała się pierwsza lista więźniów podoboju Golleschau... Ta nieludzka enklawa istniała tu ponad dwa lata. Miejscowa ludność starała się żyć wokół niej w miarę normalnie. Cementownia dla wielu mieszkańców była nadal miejscem pracy. To miejscowi robotnicy widzieli, jak żyli, pracowali i ginęli w niej więźniowie. To oni, pracując obok nich i z nimi, poznali, kim są. Kontakty stały się nieuniknione. To oni nieśli im zabronioną pomoc. Stąd niepodważalna wartość autentyczności przekazu o życiu codziennym i warunkach bytowych więźniów, jaką daje pierwsza część książki. Tam wypunktowane są z imienia i nazwiska - tak spośród więźniów, jak i cywilów - osoby, które współtworzyły i przeżywały tamtą rzeczywistość, aż do dnia likwidacji podoboju, Marszu śmierci do Wodzisławia, wywozu resztki więźniów w wagonie bez wskazania stacji docelowej. Na końcu tej dziesięciodniowej, makabrycznej jazdy, zaplombowanego wagonu-widma, pełnego żywych jeszcze trupów i martwych, pojawia się stacja Brněnec na Morawach i nazwisko małżeństwa - Emilie i Oskara Schindlerów.

To w jego fabryce znajduje ochronę i pracę resztki ocalałych. Na ten temat powstała oddzielna książka: „Prawdziwa historia Listy Schindlera”, której autorem jest Mieczysław Pemper. Tytuł nawiązuje do słynnej, sfilmowanej książki Tomasza Kennely-ego „Lista Schindlera”.

Treść wzbogacają archiwalne zdjęcia, ilustracje, w tym unikalne naścienne rysunki z życia więźniów, wykonane przez jednego z nich - Jeana Bartischan, za zgodą komendanta podoboju.

Druga część książki pt. „Źródła i relacje świadków” zawiera artykuły i wspomnienia różnych autorów. Otwiera tę część artykuł Pawła Stanieczonek pt:

„A jednak przeżyli...”. To powojenne już daty procesów oprawców z podobozu, to już po wojnie nagrane i spisane wspomnienia pani Ewy Szczugłowej, to list z 1946.r, który napisał Dow Lovy – pisarz, były więzień podobozu do Emilii Fober, która w czasie wojny pracowała na dworcu w Goleszowie. Mocna to lektura dla współczesnego czytelnika...

Kolejny rozdział autorstwa Magdaleny Dziędziel i kolejne nazwisko - pomnik Jean Bartishan. Artysty, autora unikalnych naściennych obrazów przedstawiających pracę więźniów w Arbeitslager Golleschau. Autorka pisze: „Dzięki zaangażowaniu kilku osób, wykorzystaniu internetu i wielu szczęśliwym zbiegom okoliczności artysta przestał być anonimowy. Udało się odtworzyć jego życiorys. Przede wszystkim okazało się, że przeżył wojnę”. Dalej mamy materiały nadesłane przez córkę artysty - Claudię. To państwu Hauptmann, mieszkającym w Goleszowie, udało się nawiązać kontakt z Claudią Bartishan-Balazs. Wspomnienia polskiego Żyda, Willego Gruensteina, więźnia, wreszcie relacje naoczego świadka z ewakuacji podobozu, świadka Marszu śmierci, Bronisława Klajnska - dopełniają całości książki. Taka zawartość czyni publikację ważną nie tylko dla nas, Polaków, lecz nadaje książce status materiału źródłowego do dalszych badań zbrodni faszystowskich. Po przeczytaniu tej książki odczułam pewien niedosyt. Warto przyjrzeć się ludziom, którzy przenieśli okrutne ślady przeszłości do naszych dni. To nauczyciele. Szkoła, „Kącik Historyczny”, nawet jeśli z odgórnego polecenia założony, to i tak zrobiony cichą i często zupełnie niezauważalną pracą jej pedagogów. Dyrektor, Karol Bruk, zestawił dwie plansze. Jak dotarł do materiałów i dokumentów po Arbeitslager? Ile trzeba było samozaparcia, żeby mieć odwagę wyeksponować je w szkole? Pokazać dzieciom, by mogły swoje życiorysy, już niemal na starcie życia zakorzenić w historii swojej miejscowości, by wiedziały, co tu się działo i do czego, gdy dorosną, już dopuścić nie wolno? Stanieczkowie - Maria i Paweł - najpierw zgromadzenie i opieka nad eksponatami, a potem ochrona tego, co zostało z „Kącika Historycznego” po jego likwidacji i wyniesieniu rzeczy na strych szkolny. Gdyby nie Paweł Stanieczek, mądry człowiek, zamknęłoby się powietrze - tu, na miejscu - nad śladami tragicznego epizodu z dziejów Goleszowa. Ale to jakby temat na oddzielny szkic. Dzięki zależkowi ekspozycji zachowanemu w szkole było co przenieść do pomieszczeń w dawnym budynku Cementowni „Goleszów” i utworzyć Izbę Oświęcimską, związać ją z Muzeum Auschwitz. Książka niewiele mówi o ludziach, którzy tego dokonali. A jednak bez tych materiałów tegoroczna wystawa w Książnicy Cieszyńskiej, pod adekwatnym tytułem „By nigdy nie zapomnieć”, byłaby uboższa o ten fragment gehenny II wojny światowej. Jedna gablota o dziejach podobozu Arbeitslager Golleschau na wystawie, a w niej echo tysięcy tragicznych ludzkich losów. Gablota jak zbiorowa mogiła...

Nie czekajmy na okrągłe rocznice, by wspomnieć ofiary. Im się od nas należy stała, czujna pamięć.

Paweł Stanieczonek, na zaproszenie Ireny Grążewicz uczestniczącej w lipcowym spotkaniu w Goleszowie, gościł 21 października 2015 r. na zebraniu warszawskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Podczas projekcji audiowizualnej wygłosił słowo wstępne, przedstawił rys historyczny, odpowiadał na pytania zainteresowanych. W tamtejszej kronice Janina Gajda zapisała:

Paweł Stanieczonek okazał się przemiłym gawędziarzem, profesjonalistą w swojej dziedzinie, posiadającym dużą łatwość nawiązywania kontaktów i zjednywania ludzi. Swoim przyjazdem sprawił nam dużą radość. Bardzo cieszymy się z tych odwiedzin, były czymś w rodzaju uczyty duchowej.

W kronice zamieszczono również fragment zapisków Magdaleny Dziędział:

Podobóz w Goleszowie naziści założyli w 1942 r. To kawał czasu... Nie ma już cementowni, której zabudowania wykorzystano jako budynki mieszkalne dla więźniów. Jednak dzięki zaangażowaniu Pawła Stanieczoneka ocalały naziścienne malowidła, zdjęte wraz z tynkiem ze ścian i przetransportowane do Muzeum Auschwitz-Birkenau. To jedyny ślad i jedyne tego typu malowidła, które zachowały się na terenie obozu i licznych podobozów KL Auschwitz. Te sześć obrazów w wymiarach około 2,5 metra na 1,7 metra namalowanych węglem, ukazuje pracę więźniów w cementowni i kamieniołomach.

Paweł Stanieczonek opowiada:

Siedemdziesiąt lat minęło od opisanych w książce wydarzeń dotyczących filii, podobozu KL Auschwitz-Birkenau w Goleszowie, zwanym najczęściej Arbeitlager Golleschau. To sporo lat, przeciętna długość życia człowieka. Wiele wydarzeń z tego okresu zatarło się już w pamięci społeczności Goleszowa. Zmienił się Goleszów. Powstało wiele domów, chociaż liczba ludności w ciągu ostatnich lat zmieniła się niewiele. W tym roku to 4.330 goleszowian, a w całej gminie - 12.700. Kiedy w latach 2005/2006 przystąpiono do kapitalnego remontu budynku socjalnego dawniej Cementowni „Goleszów”, będącego od kilku lat siedzibą Gminnego Ośrodka Kultury, zrodził się pomysł, by w piwnicznej części tego budynku stworzyć miejsce, w którym należałoby zgromadzić eksponaty po byłej filii obozu w Oświęcimiu. Pomysł zyskał aprobatę władz gminy, które pozyskały na ten cel unijne fundusze. Póki jeszcze coś zostało, trzeba byłoby to ocalić. A jest na to wyśmienite miejsce w piwnicznej części GOK-u, obok Izby Oświęcimskiej.

Zainteresowanie członków warszawskiego koła tematem goleszowskiego podobożu jest wyrazem wielkiej wagi dla ochrony od zapomnienia czasów holokaustu: *To nie mały kęs historii, który trudno przełknąć bez łez i głębokiego smutku. Życiową koniecznością jest pamięć, by już nigdy nie dochodziło do podobnych tragedii. I tę właśnie, wielką pracę wykonał Paweł Stanieczonek swoją książką i utworzeniem Izby Oświęcimskiej w Goleszowie. Ocalił ten czas od zapomnienia...*

Serdeczne podziękowania dla Pawła Stanieczoneka za pracę i wielkie zaangażowanie, jakim wykazał się przy wydaniu książki, tworzeniu Izby Oświęcimskiej i wielowymiarowej, wytrwałej próbie zachowania historii Goleszowa. Podziękowania należą się wszystkim, którzy mu w tym pomagali. Całość ich dokonań wzbudza wielki szacunek.

Dopełnieniem niech będą słowa prowadzącego lipcowe spotkanie – Tomasza Lenkiewicza, które zakończyły lipcowe promocyjne spotkanie:

Istniejemy tak długo, jak istnieje o nas pamięć, w tym wypadku pamięć o goleszowskich więźniach oraz o tych mieszkańcach Goleszowa, którzy, karmiąc więźniów, ryzykowali życie swoje i swoich bliskich.

Panie Pawle, dziękujemy!

Publikacja *Arbeitslager Golleschau - dzieje podobożu* powstała dzięki staraniom Gminy Goleiszów, a współfinansowana była środkami Unii Europejskiej pochodzącymi z Europejskiego Funduszu na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich w ramach działania „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013.

ROZDZIAŁ III

ODPRYSKI PRZESZŁOŚCI

PIERWSZA ŚWIATOWA (W STULECIE BITWY POD GORLICAMI)

PAWEŁ STANIECZEK

Wielu historyków pierwszej wojny światowej rozważało przyczyny wybuchu tej katastrofy wieku, jak ją nazwano, uważając, że wybuchła przez przypadek i wcale nie musiało do niej dojść.

W książce *Wielkie złudzenia* Normana Angella autor stwierdza, że świat wszedł w erę powszechnego pokoju, bo wszystkie państwa tak już są wzajemnie od siebie zależne, że każda nieodpowiedzialna agresja uderzyłaby nie tylko w gospodarcze, ale też wszelkie inne interesy najeźdźcy. Europę traktowano jako całość, jednoczyła ją wspólna kultura, wzajemne handlowe kontakty i umowy, bardzo dobre połączenia komunikacyjne. I chociaż konflikty zdarzały się nawet dość często, rozwiązywano je i nie wywoływały one większych reperkusji. Przyszli wrogowie: car Mikołaj II, kajzer Wilhelm II, Jerzy VI, król brytyjski, podobno wszyscy trzej do siebie podobni, byli dość blisko spokrewnieni... nazywano ich kuzynami.

Ta diagnoza okazała się nietrafna. Już na przełomie wieków I i odczuwano, jakby podskórnie, niepokój. Obawiano się, że postęp cywilizacyjny, a przede wszystkim techniczny może przerodzić się w nieprzewidywalną katastrofę. W wielkich państwach europejskich wzmogły się zbrojenia, zwiększono liczebność armii. Niemcy rozbudowali swoją flotę, podobnie Anglicy.

Nastał rok 1914. Nie zdołano uniknąć rodzących się w Europie napięć, szczególnie na Bałkanach. Następca tronu austro-węgierskiego, Franciszek Ferdynand, był zwolennikiem utworzenia w ramach Austro-Węgier zjednoczonego królestwa chorwacko-słoweńsko-bośniackiego, co było nie do przyjęcia dla bośniackich Serbów.

28 czerwca 1914 r. arcyksiążę wraz z żoną Zofią przyjechał do Sarajewa, stolicy Bośni zamieszkałej przez znaczącą liczbę Serbów. Bośnią, anektowaną przez Austro-Węgry w 1907 r., a przedtem okupowaną przez Austriaków od wielu lat, uważano za zarzewie konfliktów. Powstała tam tajna organizacja Czarna Ręka. To ona zorganizowała nieudany zamach na arcyksięcia. Ranny został tylko oficer ochrony. Gawriło Princip, zawiedziony nieudanym zamachem, wracał do domu. Arcyksiążę zmienił plan przejazdu i chciał odwiedzić w szpitalu rannego oficera. Princip zobaczył samochody, a w jednym z nich księżną parę. Nie namyślając się wiele, wyszarpał z kieszeni rewolwer, podbiegł do samochodu i kilkakrotnie wystrzelił. Najpierw zginęła trafiona rykoszetem księżna Zofia, książę umarł pół godziny później.

Gawriłę Principa złapano. Nie zadziałała połknięta przez niego trucizna, również samobójcza kula nie pozbawiła go życia. Składając zeznania powiedział: „Zabiłem, bo w następcy tronu jest utrwalona najwyższa władza, której straszliwy ucisk odczuwamy my, Jugosłowianie. Jeżeli czegoś żałuję, to tylko śmierci księżnej, która była Czeszką...”

Chociaż zamach w Sarajewie uważa się za bezpośrednią przyczynę wybuchu I wojny światowej, był on jednak tylko dopełnieniem powszechnego niezadowolenia, coraz ostrzejszych napięć na początku drugiego dziesięciolecia wieku. Całe półrocze czternastego roku to wzajemne wypowiedanie sobie wojny przez poszczególne państwa europejskie, a w latach następnych i spoza Europy. Utrwalił się wtedy podział na państwa centralne i sprzymierzone - ententa. Te pierwsze to: Monarchia Austro-Węgierska, Cesarstwo Niemieckie, Bułgaria, Imperium Osmańskie. Ententa: Serbia, Republika Francuska, carska Rosja, Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii, Królestwo Belgii, Królestwo Włoch, Królestwo Grecji, Królestwo Rumunii, potem Japonia i Portugalia. Stany Zjednoczone Ameryki przystąpiły do wojny w 1917 roku. Niemcom wypowiedziały wojnę i inne państwa: Urugwaj, Brazylia, a nawet Kuba i Panama. To już konflikt ogólnoświatowy, chociaż rozgrywany w Europie i na morzach.

Opracowane przez sztaby wojskowe plany wojenne w większości zakładały, że wojna skończy się po kilku miesiącach. Niemiecki plan Schieffena zakładał obejście armii francuskiej przez Belgię i wzięcie Francuzów w kocioł na wschód od Paryża. Po początkowych sukcesach Niemców doszło do bitwy nad Marną zakończonej zwycięstwem aliantów. Wojska niemieckie odeszły na północ i zaczęły umacniać swoje pozycje, kopać okopy i bunkry. Niektóre oddziały skierowano w stronę morza, były to rezerwowe dywizje niemieckie złożone głównie z ochotników i studentów, przekonane o zwycięstwie i szybkim powrocie do domu. Wojska brytyjskie zastąpiły im drogę pod Ypres i zadały miazdzącą klęskę. A że byli to głównie młodzi mężczyźni, to bitwa została nazwaną „rzezią dzieci”. Okazało się, że koniec zwycięskiej wojny oddala się...

Rosjanie w połowie sierpnia 1914 r. uderzyli na Prusy Wschodnie (Mazury). Początkowo z powodzeniem, ale zostali zatrzymani pod Tannenbergiem (okolice Grunwaldu) i musieli się wycofać. W Galicji trwały wojny graniczne z sukcesami

Austriaków, którzy jednak do września zostali wyparci. Liczebność wojsk rosyjskich była przeważająca. Rosjanie zajmowali doliny i przełęcz karpackie, doszli aż do Gorlic. Tam toczyły się największe bitwy okupione licznymi ofiarami z obu stron. Wojska austriackie wzmocnione zostały niemieckimi. Tam też walczyli nasi krajanie skupieni głównie w dywizji krakowskiej, złożonej w znacznej części z cieszyńniaków z obu stron Olzy i Małopolan. Życie straciły setki tysięcy żołnierzy z obu stron. Świadczą o tym jeszcze dzisiaj liczne cmentarze rozsiane w okolicach Gorlic. Rosjanie zostali wyparci z Karpat.



Jeden z cmentarzy wojennych w okolicach Gorlic, foto P. Stanieczonek

Państwa centralne odnosiły sukcesy, ale wojna ciągnęła się niemiłosiernie. Trzeba było porzucić marzenia o szybkich i skutecznych sukcesach.

Na froncie zachodnim rozpoczęła się wojna pozycyjna, zwana też okopową. Straty ponosili atakujący i broniący. Licytowano się, kto wymyśli lepszy sposób na obronę, a kto na atak, która ze stron wyprodukuje więcej dział i amunicji. W końcu, kto zabije więcej. Taka sytuacja trwała kilkanaście miesięcy. Przedtem jeszcze pod Ypres użyto gazu. Zakładano, czy da się tym sposobem wspierać działania ofensywne. Z 5 tysięcy cylindrów wpuszczono około 160 ton chloru. Dywizja francuska opuściła pole walki, tworząc siedmiokilometrową wyrwę, w którą jednak Niemcy bali się wejść, chociaż posiadali odpowiednie maski gazowe. Zaopatrzone potem w nie wojska obu walczących stron.

Pod koniec 1915 r. Niemcy i Austriacy przełamali opór armii rosyjskiej. W wyniku tych działań front wschodni zatrzymali się na linii Ryga-Dyneburg-Pińsk-Tarnopol. Cała Polska znalazła się w rękach państw centralnych.

W trzecim roku wojny na Zachodzie niewiele się zmieniło. Dalej trwała okropna rzeź. Sztaby wojskowe państw centralnych uznały, że dalsze „pchanie się” w głąb Rosji nie ma większego sensu i ograniczono działanie wojenne. Przystąpiono natomiast do rozstrzygnięć na Zachodzie, we Francji. Za cel wybrano historyczne miasto



Dostarczanie zaopatrzenia dla wojsk austriackich, foto wg Polityki

Verdun. Miała to być bitwa mogąca zakończyć wojnę z Francją. Rozpoczęta ofensywa 21 lutego 1916 r. trwała z przerwami do grudnia i nie przyniosła rozstrzygnięcia. Straty po obu stronach były olbrzymie: francuskie - 377 tysięcy, niemieckie - 327 tysięcy zabitych i zaginionych.

Amerykanie przystąpili do wojny w 1917 roku, do

działań wojennych później. Do dyspozycji aliantów przygotowano wcześniej cały arsenał zbrojeniowy i setki tysięcy wyszkolonych wprawdzie, ale nie obytych w bojach żołnierzy.



Żołnierze francuscy w okolicach Verdun, foto wg Polityki

Kiedy wojna na terenach Rosji prawie się już skończyła, Niemcy i Austriacy zdecydowali rozprawić się z Włochami. Początkowo odnieśli sukces. Jednak pomoc Francji i Wielkiej Brytanii uchroniła Włochy od klęski. Przestały się jednak liczyć jako sojusznicza siła ententy. Podobnie rzecz przedstawiała się z Turcją.

Kres I wojnie światowej w Rosji położyła rewolucja październikowa.

Partia bolszewicka objęła władzę. Wsparta przez Niemców, którzy przyczynili się do objęcia władzy przez Lenina, dążyła do zawarcia pokoju i podjęcia działań zmierzających do przejęcia władzy w kraju. Klęska Rosji okazała się całkowita. Utraciła ona Polskę, Ukrainę, państwa bałtyckie. Rosja jako państwo przestała odgrywać znaczącą rolę w Europie. Zabrakło jej w pokojowych pertraktacjach w Wersalu.

Austro-Węgry i Niemcy poniosły klęskę i to nie tylko militarną. Wielowiekowy system autorytarny przestał istnieć, rodził się system republikańsko-demokratyczny.

A jak ta wojna dotknęła mieszkańców naszych terenów?

Śląsk oderwany od Polski w połowie IV wieku dzielił losy Austrii i Niemiec. W czasie I wojny światowej nasi przodkowie byli obywatelami tych krajów, poddaniymi obu cesarzom. Siłą rzeczy wielu zostało wcielonych do wojska. Większość naszych do austriackiego. Około miliona służyło w armii austriackiej, a około 800 tysięcy - w armii pruskiej. W armii carskiej Rosji Polaków było również około miliona.



Fabryka zbrojeniowa w Wielkiej Brytanii,
foto wg Polityki

Daje to wprost niewiarygodną liczbę: po obu stronach frontu walczyło więc przeszło trzy miliony naszych rodaków. Bratobójcza wojna w obcej sprawie!

Te wyliczenia nie są zbyt ściśle. Powszechnie przyjmuje się, że w okopach stanęło przeciwko sobie ponad 3 miliony zmobilizowanych Polaków. Z tej liczby 390 tysięcy zginęło, a około 800 tysięcy odniosło rany. Był to niespotykany wprost w dziejach nowożytnej Europy dramat podzielonego przez zaborców narodu.

Przez Legiony Piłsudskiego przewinęło się około 25-30 tysięcy osób. Były to oddziały w miarę poddane polskiej komendzie i na swój sposób samodzielne.

W obu naszych parafiach zachowały się wpisy w księgach zgonów, podające nazwiska poległych parafian w I wojnie światowej. W parafii ewangelickiej dokonał ich ks. Paweł Broda, w parafii katolickiej - ks. Karol Tesarczyk.

Parafia ewangelicka obejmowała następujące miejscowości: Goleszów, Kozakowice Górne i Dolne, Godziszów, Kisielów, Leszną Górną i Dolną, katolicka te same bez Kisielowa, ale jeszcze Bażanowice i Cisownicę.

Ks. Paweł Broda w broszurze *Historia ewang. zboru w Goleszowie* zamieścił 70 nazwisk poległych i 12 zaginionych. W spisie podano miejsce zamieszkania, datę urodzenia i ewentualnej śmierci, nawet źródła utrzymania rodziców.

W niepełnym spisie parafii katolickiej figuruje około 25 nazwisk. Tak więc goleszowska gmina utraciła przeszło stu obywateli.

Mój wujek, Paweł Hławiczka, napisał swój, jak się okazało, pożegnalny list przed



Pies z pakunkami żywności, żołnierze i muł
w maskach, foto wg Polityki

wyruszeniem na front, 16 lutego 1915 r. w miasteczku morawskim Neustadt. Od tego czasu minęło więc sto lat. Poległ wiosną 1915 r. w okolicach Gorlic.

Wspaniały Rodzice! Stawialiście mi o mnie przez tyle lat, myślałem
 sobie pieniądze na me wykształcenie i utrzymanie,
 czasem mi było i z tego brać a jednak z pomocą Boga
 stworzyłem naukę i mogłem rajac piękne stanowisko.
 Z zdumowić się mogło, że teraz właśnie nastąpiła lepsza
 praca, że już będziem tu tracił o jutro, że będę
 mógł sptać. Na służę wolności - jednorazem
 świata trzeje i ma nas; i więcej też atoryty i z sto-
 sunki - 1...!

Moji Stajebrosi! Gdybyśmy już mi awant -
 adpućcie i wybacicie mi wszystkie błędy młodości,
 zapomnijcie, jeżeli kiedy byłem niedobrym dla
 Was, jeżeli nie szcisiem tą drogą, którą miałem iść
 dobry i wolnościowy, czy i porzucić mi m. drogę
 Wasze picowności Stawiają cię.

Fragment listu Pawła Hławiczki

W wojnę zaangażowano też zwierzęta. Chyba nigdy wcześniej w dziejach ludzkości aż na taką skalę. Piotr Szlanta pisze o tym w artykule *Wielka wojna zwierząt*. Koni używała kawaleria, zwiadowcy, ale przede wszystkim były one siłą pociągo-

wą. Źródła angielskie podają, że pod koniec wojny w wojskach brytyjskich używano około 820 tysięcy koni, mułów, wielbłądów, osłów, wołów. Szacunki dotyczące zabitych koni we wszystkich walczących armiach w latach 1914-18 mówią o 8 milionach.

Mimo używania na frontach I wojny światowej telefonów polowych, ważną rolę w przekazywaniu wiadomości odgrywały gołębie. To gołąb w październiku 1914 r. dostarczył do Paryża wiadomość o upadku Antwerpii, a w czerwcu 1916 r. o zdobyciu Fortu Vau w bitwie pod Verdun. W wojnie armii niemieckiej było aż 120 tysięcy gołębi, a francuskiej - około 30 tysięcy. Różne funkcje pełniły też psy, zginęło ich w armii niemieckiej około 20 tysięcy, a w francuskiej - 15 tysięcy. Używano ich w wartowniach, zwiadach, ratowaniu rannych, do przenoszenia ładunków wybuchowych. W armii belgijskiej i rosyjskiej zaprzęgano je do lawet karabinów maszynowych. Oczywiście, wszystkie przedtem przechodziły specjalistyczne szkolenia.

W I wojnie światowej zginęło ponad 10 milionów żołnierzy. Straty ludności cywilnej szacuje się na około 7 milionów.

Zabici na frontach, zmarli na skutek odniesionych ran (w milionach)

a) państwa sprzymierzone (ententa):

Rosja - 2.2

Francja - 1.4

Wielka Brytania z koloniami i dominiami - 1.2

Włochy - 0.7

USA - 0.1

Inni sprzymierzeni (m. in. Belgowie, Serbowie, Rumuni, Grecy) - ok. 0.8

Razem sprzymierzeni to ok. 6 milionów 400 tysięcy poległych.

b) państwa centralne:

Niemcy - 2.1

Austro-Węgry - 1.1

Turcja - 0.8

Bułgaria - 0.1

Razem 4 miliony 100 tysięcy ofiar.

Po wojnie narody Europy, ale i poza nią, wyczerpane morderczymi walkami, głodem, chorobami (głównie czerwonką i grypą zwaną hiszpanką) straciły kolejne kilkadziesiąt milionów.

Po zakończeniu działań wojennych wielu wierzyło, że świat, który szczególnie w Europie zmieniał się nie do poznania, bronił będzie pokoju, sprawiedliwości i demokracji. Wierzenia okazały się złudzeniem!

W artykule wykorzystałem materiały zawarte w *Pomocniku Historycznym POLITYKI*: „Wielka Wojna 1914-1918. Jak 100 lat temu w Europie zaczęła się rzeź”.

RYCERZE Z MAŁEJ CZANTORII WSPOMNIENIA OCALAŁYCH PARTYZANTÓW I ICH POWOJENNE LOSY

FRANCISZEK GIECEK

Łudność Śląska Cieszyńskiego przechodziła w przeszłości różne koleje losu - wojny, okresy głodu, klęsk żywiołowych i epidemie dziesiątkujące całe rodziny i wsie. Pisali o tym wiele w swych pamiętnikach Jura Gajdzica i Jan Wantuła. Najbardziej tragicznym i pełnym okrucieństw był jednak czas okupacji hitlerowskiej. Przyniósł on prześladowania, tortury, więzienie, wywozy do obozów, wyroki śmierci. W takich okolicznościach zaczął tworzyć się ruch oporu angażujący ludzi, którzy nie ulękli się faszystowskiego ciemięzcy i wydali mu walkę na śmierć i życie.

Początkowo napadano na patrole, żołnierzy rozbrajano i pozbawiano mundurów, stając się dla okupanta uciążliwym i niebezpiecznym wrogiem. Na temat działalności partyzanckiej na Ziemi Cieszyńskiej napisano już wiele artykułów prasowych, opowiadań i opracowań historycznych. Przypomnieć jednak w tym miejscu należy, iż na Czantorii powstał oddział partyzancki „Czantoria”, który 30 listopada 1943 r. stoczył dramatyczną bitwę z liczącymi 200 żołnierzy siłami hitlerowskimi, w wyniku której zginęło 6 partyzantów, z dowódcą Klemensem Starzykiem na czele.

Łącznie w latach 1943-1944 z oddziału tego, liczącego 23 osoby, zginęło 13 żołnierzy ruchu oporu. O tragicznej batalii na Czantorii jako pierwszy napisał Henryk Jasiczek w artykule opublikowanym w *Kalendarzu Głosu Ludu* z 1947 r. noszącym tytuł *Partyzanci u śpiących rycerzy w Czantorii*. Dzięki tej i kolejnym publikacjom o tym okresie wiemy już sporo, tym większy ciężar więc na nas obowiązek zachowania go w pamięci, a zwłaszcza przekazywania tej wiedzy młodemu pokoleniu, dla którego jest on już bardzo odległą, zupełnie nieznaną historią.

Pragniemy zatem przybliżyć sylwetki ocalałych z bitwy pod Czantorią, przytaczając urywki ich wspomnień.

Jednym z tych, którzy pozostawili je dla potomności był Jan Madzia (ps. Listek) urodzony 6 listopada 1913 r. i zamieszkały w Nydku. W okresie międzywojennym był aktywnym działaczem młodzieżowej organizacji komunistycznej. Podczas wojny działał w tajnej organizacji funkcjonującej na terenie huty trzynieckiej, do której należał również Jan Berek z Cisownicy.

Rankiem 3 września 1943 r. Nydkiem wstrząsnęła wiadomość o nocnych aresztowaniach. Wśród kilkunastu zatrzymanych znalazł się miejscowy partyzant - Paweł Bajtek - oraz inni mieszkańcy okolicy, którzy nie podpisali Volkslisty. Pracujący w hucie na drugiej zmianie Jan Madzia, w obawie przed aresztowaniem zastanawiał się, czy powinien pójść tego dnia do pracy. Zdecydował, że pójdzie. Gdy przekro-

czył bramę zakładu, został zatrzymany przez dwóch Werksschutzów i zaprowadzony do kancelarii, w której przebywało już ośmiu innych aresztowanych. Rozpoczęło się przesłuchanie, po czym Jan Madzia został zakuty w kajdany i odprowadzony w asyście dwóch gestapowców i trzech policjantów na dworzec w Trzyńcu, skąd mieli pociągiem o 17.00 odjechać do cieszyńskiego więzienia. W oczekiwaniu na mający nadjechać pociąg, stojąc przy otwartych drzwiach dworca, aresztowany pchnął zagradzającego drogę ucieczki kierownika ruchu i wybiegł w kajdanach na peron.

Hitlerowcy nie chcieli strzelać, by nie doprowadzić do masakry pasażerów na peronie. Podróżni krzyczeli i przerażeni usuwali się na boki. Madzia szczęśliwie dobiegł do potoczka Lesznica i wszedł do jej nurtu, by zmylić psy. Po wyjściu na brzeg doszedł do lasu, gdzie, odpocząwszy chwilę, zaczął się zastanawiać, co robić dalej. Ciężyły mu kajdanki, czuł głód. Na szczęście miał przy sobie posiłek, który zabrał na szychtë. Rozmyślając, gdzie dalej iść, stwierdził, że najlepiej udać się do ciotki Pustówkowej, wdowy mieszkającej w Lesznej Górnej, na Podlesiu. Dotarł tam około północy, opowiedział, co się wydarzyło, a znalazłszy złamany pilnik, uwolnił się z kajdan (po wojnie ofiarował je dr Mazurkowi z Bystrzycy, który przekazał je do Muzeum Martyrologii w Żywocicach, gdzie są eksponowane).

Z uwagi na fakt, że w sąsiedztwie ukrywał się dr Michejda, dalsze przebywanie u Pustówkowej było zbyt niebezpieczne. Jan Madzia postanowił więc nawiązać kontakt z grupą „Czantoria”, do której został przyjęty. W jej szeregach, przeżywszy liczne tragedie, zwycięstwa i przygody, pozostał do zakończenia wojny w maju 1945 r. Po wyzwoleniu rozpoczął pracę jako ślusarz w swym dawnym zakładzie, otaczając opieką wraz z Józefem Pietrem (ps. Bem) rodziny poległych partyzantów i ofiar wojny. Jego dzieje znamy dzięki opracowaniu K. Zadrożnego pt. *Ucieczka w kajdanach zamieszczonemu* w nr 6 *Zwrotu* z 1968 r.

O swych przeżyciach z okresu okupacji napisał uczestnik bitwy pod Czantorią, cudem ocalały z tej tragedii, Józef Pieter (ps. Bem). Urodził się on 3 września 1925 r. w Wędryni, jako syn Marii Pieter pochodzącej z cisownickiej rodziny działaczy Stronnictwa Ludowego - Jerzego i Andrzeja Wiselków.

W domu Józefa Pietra znajdował się punkt zborny służący do przerzutu osób ukrywających się przed Gestapo. Powróćmy jednak do losów samego Józefa. Po rozbiciu oddziału, do którego należał, ci, którzy pozostali przy życiu, wycofywali się, walcząc pojedynczo lub dwójkami. Bem oraz Jan Klancznik ze Skoczowa (ps. Jarząbek) musieli jeszcze pod szytym Małej Czantorii stoczyć bój z patrolem policyjnym. Po zwycięskiej potyczce Klancznik udał się w kierunku Tułu, natomiast Bem – w stronę Ustronia. Po drodze został zaatakowany przez psa policyjnego. By nie zdradzić swej pozycji, nie mógł użyć broni, musiał zatem podjąć walkę z użyciem bagnetu (który zawsze nosił w bucie). Po unieszkodliwieniu psa nad Wisłą spotkał policjanta, którego obezwładnił, rozbroił i przesłuchał. Dowiedział się w ten sposób, iż pojmany funkcjonariusz został oddelegowany tutaj z Pszczyny i przydzielony do

grupy mającej za zadanie likwidację oddziału partyzanckiego działającego na Czanatorii. Jeniec poinformował również, że w trakcie walk zginęło pięciu leśnych, a jeden z nich - Paweł Śliż (ps. Czarny) - został ranny (po kilku dniach zmarł w szpitalu). Niemcy również ponieśli duże straty. Zginęło ich 24, a 32 zostało rannych. Zabitych zawieziono do Cieszyna, gdzie zostali później pochowani na miejscowym cmentarzu. Przytoczone dane mogą nie być ściśle, gdyż hitlerowcy ze względów politycznych otoczyli sprawę tajemnicą.



Kajdany Jana Madzi

Po przesłuchaniu Bem wypuścił jeńca, sam zaś udał się w góry. Po kilku dniach dotarł do Baraniej Góry, by skontaktować się z miejscową grupą partyzantów. Tam dowiedział się, że poszukiwany przez niego oddział przemieścił się w kierunku Milówki. Zbliżyły się święta... Przez całą noc z 23 na 24 grudnia Józef Pieter błąkał się po jakiejś wiosce koło Zwardonia. Zmęczony ulokował się w chlewiku miejscowego gospodarza. Po południu nakryła go tam policja; został aresztowany i dotkliwie pobity.

Podczas przesłuchania w Żywcu zeznał, że nazywa się Józef Bem, nie ma rodziców, szuka pracy. Pomimo tortur i bicia nie zmienił zeznań. Zaczęto wozić go po okolicznych wsiach celem rozpoznania. 21 stycznia zawieziono go do nieznaney miejscowości i przywiązano do samochodu łańcuchami. Tymczasem gestapowcy udali się do gospody na herbatę, pozostawiając aresztowanego pod opieką kierowcy. Panował siarczysty mróz. Bem nie pamiętał, co się stało. Słyszał tylko strzelaninę. Dopiero później dowiedział się, że uratował go łącznik - dowódca radzieckiego oddziału Achmadulina, który po czterodniowej wędrówce zaprowadził Józefa Pietra do szpitala wojskowego, gdzieś w lasach w okolicach Tatr. Tam zaopiekował się nim lekarz Grim wraz z żoną.

W lazarecie leczyło się ponadto dwóch rannych Rosjan i trzech Słowaków. Na miejscu pozostał do kwietnia 1944 r., by następnie poprowadzić radzieckich partyzantów w Beskidy, celem odnalezienia grupy Nadieżnego. Po drodze dołączyli do nich ludzie Miszy Grubego. Odnalazłszy poszukiwany oddział, wspólnie utworzyli silną jednostkę, która podjęła prowadzenie tzw. bitwy o tory, hamując dostarczanie zaopatrzenia dla sił niemieckich walczących na froncie wschodnim. Następnie przesunęli się w kierunku Słowacji, by iść z pomocą powstaniu słowackiemu.

W nocy z 16 na 17 lutego, w okolicach Skoczowa, Bem został ciężko ranny w głowę, nogę i rękę. Stracił przytomność i przeleżał na mrozie do rana, potem został znaleziony. W szpitalu polowym przebywał do 15 marca 1945 r., powrócił do Lesznej,

gdzie pod opieką brata Władka kontynuował leczenie u doktora Paździory z Golezowa, który zajmował się jego zdrowiem również po wojnie.

W 1947 r. Józef Pieter został powołany do odbycia służby wojskowej w armii czechosłowackiej, w tym czasie otrzymał również nadany przez władze polskie Medal Zwycięstwa i Wolności. Poinformowano go również, iż ma otrzymać Krzyż Partyzancki i Krzyż Grunwaldu, czego jednak nie dopełniono. Nadano mu tytuł honorowego członka ZBOWiD, zaś ze strony czechosłowackiej otrzymał Gwiazdę Partyzancką.

Przyznane w Czechosłowacji odszkodowanie polecił przekazać sierotom i wdowom po partyzantach. Zakończywszy służbę wojskową, zatrudnił się w hucie trzynieckiej jako ślusarz. W Cisownicy był po wojnie dobrze znany, gdyż często tu przebywał - zwłaszcza na balach i zabawach. Miał duże powodzenie u miejscowych pań, był bardzo przystojny.

Później ożenił się, miał trzech synów i twierdził, że dobrze zarabia. Na koniec oddajmy głos samemu Józefowi Pietrowi: *Wspominając lata okupacji, nie chcę z siebie robić bohatera, ale chciałbym, aby nasza młodzież dowiedziała się o okrucieństwach faszyzmu hitlerowskiego, żeby nasze dzieci i dalsze pokolenia nie doznały już nigdy takich krzywd.*



Nakaz aresztowania Jana Madzi

Opracowano na podstawie wspomnień byłego partyzanta Jana Madzi opublikowanych w artykule K. Zadroźnego pt. *Ucieczka w kajdanach* (Zwrot nr 6, 1968 r.) oraz Józefa Pietra (Zwrot nr 6789, 1968 r.).

LOS ŻYDÓW W CZASIE WOJNY OKIEM DZIECKA

JAN GLUZA

Urodziłem się w Goeszowie w 1938 r. Mieszkaliśmy razem z mamą Katarzyną, ojcem Karolem oraz z dziadkami - Zuzanną i Józefem Gluzami - w tzw. kolonii fabrycznej. Ojciec pracował w goleszowskiej cementowni jako blacharz, a matka zajmowała się mną i całym domem. W czasie okupacji hitlerowskiej mój ojciec wraz z innymi goleszowianami został zabrany na przymusowe roboty do Jeleniej Góry, gdzie pracował w fabryce celulozy.



Młody Jan Gluza

Zostaliśmy sami z matką i dziadkami. Mieszkanie w sąsiedztwie fabryki wiązało się z ogromnym niebezpieczeństwem, bowiem w czasie nalotów lotniczych istniało wielkie ryzyko, że dom zostanie uszkodzony, a nawet zniszczony wskutek bombardowania, dlatego też często przebywaliśmy u moich drugich dziadków mieszkających w pobliskim Dziegielowie.

Dziadkowie z Dziegielowa - Anna i Jan Glajcarowie - mieli gospodarstwo, na którym mama często pomagała w pracach rolniczych. To właśnie z tym miejscem - Dziegielowem - związane jest jedno z moich pierwszych wspomnień dotyczących Żydów.

Pewnego razu, gdy wracaliśmy wraz z mamą z Mołczyna, gdzie przez kilka godzin przewracaliśmy siano, mijaliśmy po drodze gęsty las. Nagle, nie wiadomo, skąd usłyszeliśmy wołanie: „Halo! Halo!”. Przystaliśmy i zaczęliśmy się rozglądać wkoło, szukając źródła głosu. Chwilę trwało, zanim dostrzegliśmy sylwetkę wyłaniającą się z krzaków na skraju lasu. Gdy tylko mama zorientowała się, że to Żyd w pasiaku, porwała mnie za rękę i ruszyliśmy biegiem w dół z Mołczyna w kierunku domu dziadka. Będąc już w domu, mama opowiedziała o całym zdarzeniu dziadkowi, który zakazał nam o nim wspominać komukolwiek, bowiem Niemcy za kontakty z Żydami karali śmiercią nie tylko daną osobę, ale także całą jej rodzinę.

Innym razem, kiedy wracaliśmy z gospodarstwa dziadków drogą z Dziegielowa na Goeszów, to nad zakrętem, gdzie obecnie znajduje się Pomnik Pomordowanych w czasie okupacji hitlerowskiej, naszym oczom ukazał się zakrwawiony człowiek. Leżał głową w dół. Pewnie był już martwy. Być może chwilę przed śmiercią kazano mu się wspinać na strome zbocze, a następnie padł strzał. Wtem na skraju lasu za-

uważyliśmy trzech ludzi. Byli to dwaj Żydzi ze sztychówkami i SS-man z karabinem. Szli, aby zakopać zwłoki.

Ludzie mówili, że zamordowanym był Wawrzeczko, zawiadowca stacji ze Skoczowa. Zginął za to, że pod wpływem alkoholu śpiewał polskie patriotyczne pieśni.

Okna w domu, w którym mieszkaliśmy wychodziły w kierunku fabryki. Nieraz widzieliśmy, jak na placu alarmowym godzinami, bez względu na pogodę, stały rzędy Żydów. Podobno stali tam za karę.



Cementownia - rok 1960, wyk. Jan Gluzaj

Niektórzy mieszkańcy kolonii mieli małe działki, które przylegały bezpośrednio do płotu fabrycznego. Sadzono tam najczęściej jarzyny, takie jak: ziemniaki, marchewki, buraki itp. Kiedy pewnego razu mama szła nakopać ziemniaków na obiad, usłyszała przerażający odgłos strzałów. Gdy się obróciła, zobaczyła staczającego się po stromej skarpie, od strony pieców wapiennych, Żyda ściskającego kawałek kwaka w ręce. Biedak zakradł się po niego, lecz nie zdążył go zjeść, bo wracając na swoje stanowisko pracy, został dostrzeżony i zastrzelony.

Moja mama była również świadkiem innych okrucieństw SS-manów. Pewnego razu, kiedy grupa Żydów rozładowywała wagon z węglem, który dostarczono do fabryki, jeden z nich odłączył się od reszty, by skorzystać z latryny, stojącej naprzeciwko wagonu. Widząc to SS-man poszczuł go psem. Gryziony przez wartowniczego



Kominy dawnej Cementowni, wyk. Jan Gluza

psa, jakimś cudem zdołał dotrzeć z powrotem do wagonu, gdzie jego koledzy, wciągając go za ręce do środka, uratowali mu życie.

Ciężka praca i nieludzkie warunki, jakich doświadczali Żydzi w obozie, powodowały, że niektórzy z nich nie byli w stanie tego wytrzymać i doprowadzeni do granicy wytrzymałości popełniali samobójstwa. Głośnym echem w kolonii fabrycznej odbiło się pewne tragiczne wydarzenie. Jeden z Żydów, który pracował przy załadunku pieca wapiennego, nie mogąc znieść trudów uwięzienia, sam rzucił się w płomień.

Słabi i wychudzeni Żydzi musieli wykonywać rozmaite, bardzo ciężkie prace. Pamiętam, że jako dziecko przyglądałem się, jak budowano kolej linową do kamie-

niółomu w Lesznej Górnej. Była to niesamowicie ciężka praca. Na gotowe betonowe fundamenty ustawiano za pomocą lin ogromne stalowe słupy nośne. Do postawienia jednego słupa potrzeba było wysiłku od 40 do 50 mężczyzn.

Pracujący Żydzi często byli niedożywieni, dlatego wszędzie, przy każdej sposobności szukali czegoś do jedzenia. Potwierdza to wspomnienie matki Jana Hermy, która mieszkała w naszym sąsiedztwie. Pewnego razu, gdy okroiła ona liście z buraków i powiesiła je na płocie obok drogi, by zrobić z nich susz, po przejściu grupy Żydów idących do pracy nie pozostał już na nim ani jeden listeczek.

Ludzie często wspomagali Żydów, dostarczając im pożywienia, mimo tego, że było to bardzo niebezpieczne i groziło śmiercią.

Niedaleko skoczni narciarskiej w Kalwerku stał domek państwa Małyszów. Za tym domem szła droga prowadząca do kamieniołomu w Buczynie nad zamkiem w Dzięgielowie oraz do kamieniołomu, gdzie obecnie jest strzelnica myśliwska. Drogą tą codziennie chodziła grupa Żydów do pracy w asyście dwóch SS-manów. Pewnego razu, gdy przechodzili, ujrzeli na schodach domu dwie piękne dziewczyny - młode Małyszówny. SS-mani zatrzymali się, aby chwilę porozmawiać. Podczas rozmowy starsza z dziewcząt zapytała, czy mogą podarować obecnym tam Żydom coś do jedzenia. Strażnicy zgodzili się, jednakże pod jednym warunkiem: musiało się to odbywać dyskretnie, nie na ich oczach. Doszło wtedy do cichej ugody, na mocy której można było dokarmiać Żydów przechodzących tamtędy do pracy. Z biegiem czasu ludzie z okolicznych domów również włączyli się w pomoc poprzez przyniesienie ziemniaków do domu państwa Małyszów. Zebrane ziemniaki gotowano i prawie codziennie wystawiano w garnkach wzdłuż drogi za zakrętem, przed którym zatrzymywali się SS-mani na pogawędkę z dziewczętami. Trzeba było uważać, by nie dokarmiać Żydów, jeśli byli z nimi jacyś inni SS-mani, niż ci, którzy zawarli cichą ugodę. Starsza Małyszówna, która doprowadziła do tej ugody, to Zofia Stebel z Dzięgielowa. Niestety, nie żyje już od kilku lat.

Mój wujek, Jan Gałuszka, był maszynistą parowozu. Podstawiał wagony z węglem do rozładowania. Miał w obsłudze dwóch Żydów, do których obowiązków należało rozłączanie wagonów od lokomotywy. Byli to zawsze ci sami Żydzi, bowiem musieli się oni znać dobrze na swojej robocie. Gdzieś obok zderzaków lokomotywy był mały, niezauważalny schowek, do którego wujek wkładał przygotowane przez ciotkę kromki chleba, cebule i różne inne produkty żywnościowe. Żydzi musieli dyskretnie je wyciągnąć i zjeść na miejscu, tak aby nie zauważył ich żaden z pełniących wartość SS-manów. Po wojnie jeden z tych Żydów powrócił do Goleszowa, by podziękować wujkowi za okazaną pomoc. Jednakże wujek został wcielony do wojska i nigdy nie wrócił już do domu.

Wracając myślami do tamtych wydarzeń, muszę wspomnieć, że nie wszyscy Niemcy byli źli. Wiem, że nasza sąsiadka, Zuzanna Zoricic, załatwiła raz z jednym

z żołnierzy wizytę Świętego Mikołaja z aniołem i diabłem dla dzieci w kolonii. W postaci wcieli się Żydzi z fabryki. Kiedy grupa zbliżała się kolejno do każdego domu, matki, trzymając w rękach przygotowane przez siebie prezenty dla swoich dzieci, wychodziły i przekazywały je Mikołajowi, a ten wkładał paczki do dużego wiklinowego kosza i wchodził do domu, by rozdać prezenty. Diabeł, jak na diabła przystało, za każdym razem, gdy wszedł do jakiegoś pomieszczenia, „sznupoł” wszędzie, tzn. zaglądał do każdej półki. Pamiętam, jak raz znalazł on w „trómbie” miskę placków ziemniaczanych z wyrzosekami. Zabrał ją i niezwłocznie podzielił się z pozostałymi przebranymi Żydami. To wszystko miało miejsce w domu, na zewnątrz stał SS-man pilnujący więźniów.

Gdy wojna zbliżała się ku końcowi, podjęto decyzję o ewakuacji Żydów z fabryki w Goleszowie. Pamiętam, jak z mamą, stojąc przy drodze, widzieliśmy całe zajście. Żydzi szli piątkami drogą, obok nich zarówno z prawej, jak i z lewej strony maszerowali uzbrojeni w karabiny SS-mani. Kiedy cały pochód przemieścił się z ulicy Fabrycznej na Grabową, jeden z żołnierzy, chyba oficer, bo jako jedyny jechał na koniu, wywołał z tłumu nazwisko jakiegoś Żyda. Następnie kazał mu wystąpić i maszerować przed jego koniem z powrotem do fabryki. Gdy tylko przekroczyli bramę fabryczną, usłyszeliśmy trzy strzały, a chwilę potem ujrzeliśmy galopującego z powrotem oficera - już bez Żyda.

Wraz z zakończeniem wojny rozpoczęto ekshumację zwłok pomordowanych „pod Grabówką”. Wśród odnalezionych ciał mało było Żydów, a to dlatego, że jeśli któryś zginął, jego ciało zostało przewiezione do Auschwitz. Oprócz masowych grobów były również i pojedyncze. Nawet odnalazłem jeden z takowych. Był ukryty w gęstym lesie i gdyby nie zбитy z gałęzi krzyż, nigdy bym go nie zauważył.

Kiedy zaczęto wydobywać zwłoki, cała okolica była przesiąknięta odorem rozkładających się ciał. Pamiętam, jak na drodze stał traktor z kilkoma przyczepami, na których znajdowały się trumny. Każde odnalezione zwłoki wkładano do osobnej. Trumny były wysmarowane karbolem, co jeszcze bardziej potęgowało przykry zapach. Po wypełnieniu każdej przyczepy, traktor zawiózł załadowane trumny na cmentarz, gdzie następnego dnia odbył się oficjalny pochówek. Było ich było czterdzieści.

W uroczystym pogrzebie na ewangelickim cmentarzu wzięły udział tłumy pogrążone w smutku i żałobie. Pamiętam, jak razem z pozostałymi uczniami goleszowskiej szkoły nieśliśmy kwiaty na cmentarz, aby złożyć je przy wspólnej mogile pomordowanych. Podczas ceremonii nad mogiłę nadleciał szybowiec z lotniska na Chełmie, pilotowany przez pana Franciszka Kępkę - seniora - i zrzucił na grób bukiet kwiatów. W ten sposób złożono hołd zmarłym i zapewniono należyty pochówek.

Niech te tragiczne wspomnienia z dzieciństwa poprzez ich ciągłe przywoływanie będą przestrogą dla każdego żyjącego współcześnie. Przestrogą przed tym, aby nie zatracić szacunku dla istnienia i życia drugiego człowieka.

CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE.
JAN GLUZA - SYLWETKA ARTYSTY
MAŁGORZATA SZTELER-FURMANIUK

Urodził się w Goleszowie w 1938 r., obecnie wraz z rodziną mieszka w Dzięgielowie. Był uczniem Andrzeja Świdra, goleszowskiego nauczyciela, który od wczesnych lat szkolnych kształtował w nim twórczość plastyczną. Maluje i rzeźbi w każdej wolnej chwili, to jego pasja. Jako młody chłopak z brystolem w ręku wędrował po górach, uczył się malować perspektywą. Kupował książki, szkolił się, podpatrywał.

W Cieszynie ukończył szkołę zawodową, poznając techniki obróbki metali i innych materiałów. Przez wiele lat pracował w cieszyńskiej „Cefanie”, gdzie doskonalił swoje umiejętności. Szczególnie pomocne, także w pracy artystycznej, okazało się tokarstwo, frezowanie, grawerowanie i spawanie. Kolejne doświadczenia zawodowe ubogacały tylko warsztat twórczy artysty.



Farby olejne, wyk. Jan Gluza

Podczas służby wojskowej w wolnej chwili malował dla oficerów. Zaproponowano mu studia na Akademii Sztuk Pięknych pod warunkiem, że zostanie w wojsku. Wybrał powrót w ukochane Beskidy, do domu. Jego szkice i obrazy są często pamiętkami po miejscach, które już nie istnieją.



Jan Gluza w pracowni

Jan Gluza zawsze wykorzystywał szeroki wachlarz technik: rysunek ołówkiem, w tuszu, węglem, akwarele, farby olejne, kredę litograficzną, miedzioryty, linoryty, metaloplastykę, grawerstwo, rzeźbę, medalierstwo, odlewy... Tak powstają dzieła.

Jego prace były wielokrotnie publikowane i nagradzane. Jako członek zrzeszenia Plastyków Amatorów Ziemi Cieszyńskiej brał udział w wystawach zarówno w Polsce, jak za granicą.



Akcesoria malarskie

Jest skromnym amatorem, ale to artysta z pewną ręką i dużą wyobraźnią. Jego prace można oglądać w goleszowskim ośrodku zdrowia i na ścianach korytarzy tutejszego urzędu gminy, w cieszyńskim muzeum i filii Uniwersytetu Śląskiego. Większość swoich dzieł porzadawał, a część wypełnia wnętrza jego dzięgielowskiego domu.

Jan Gluza wspomina: *W Szkole Podstawowej w Gole*

nas nauczyciel Świder. Robiłem papieroplastyki, które przyozdabiały ściany szkolnych schodów. Jednak momentem przełomowym była wizyta w gabinecie nauczyciela Karola Bruka, który pokazał mi trzy akwarele Leopolda Dziadka z Gole

wiały one ośnieżone wierzby, w dali jakieś gospodarstwo i śnieżne zaspasy nad potoczkiem. Powiedział wtedy do mnie: Popatrz, Gluza, czy to nie jest piękne? Nie pamiętam, co mu wtedy odpowiedziałem, ale wiedziałem jedno: że tworzenie podobnych rzeczy

jak te, które zobaczyłem, będzie moją życiową pasją.

Zarówno nauka w szkole podstawowej, jak i w szkole zawodowej nie sprawiały mi większej trudności, toteż znajdowałem czas na rysowanie starej architektury oraz pejzaży z okolic Goleszowa.

Początkowo nie miałem śmiałości pokazać się, że coś tworzę w plenerze. Wchodziłem do lasu i tam w ciszy i spokoju malowałem swoje akwarelki.

Bardzo często pozostawałem po szkole w Cieszynie, by zrobić szkice zaułków cieszyńskich, zarówno na ulicy Przykopa jak i na Wzgórzu Zamkowym oraz wiele fragmentów starego Cieszyna. Kiedyś w parku koło muzeum usiadłem, by namalować dwie rzeźby stojące w parku, przeniesione z zamku dziegielowskiego;

św. Floriana oraz Matkę Boską z dzieciątkiem. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po remoncie i otwarciu parku zobaczyłem Matkę Boską bez głowy. Rysunek mój zachował się i nosi datę 1959 r.

Kiedy powołany zostałem do odbycia zasadniczej służby wojskowej do Gdyni w naszej jednostce była pracownia plastyczna Marynarki Wojennej, a w niej dwaj zawodowi artyści: Litwin i Baranowski. Nawiązałem z nimi kontakt, prosząc o ocenę moich prac. Z wdzięcznością odnoszę się do wskazówek oraz korekty moich prac przez pana Baranowskiego.

Wszystko, co wyniosłem z tej pracowni, ukształtowało moją twórczość artystyczną.



Jan Gluza z małżonką



Łodzie, wyk. Jan Gluza



Otrzymane odznaczenia



Sandomierz, wyk. Jan Gluza



Stara kuźnia w Puńcowie, wyk. Jan Gluza

Poznałem tam technikę linorytu, a prace olejne malowane w plenerze były wysoko oceniane przez znawców. Korzystając z tego, że miałem stałe przepustki na Gdańsk i Gdynię, wychodziłem na miasto zawsze z blokiem rysunkowym, malując ciekawe motywy marynistyczne.

W pewną piękną niedzielę pojechałem do Gdańska i maszerując do Gdyni wybrzeżem, zrobiłem mnóstwo rysunków. Plaża w Sopocie była piękna i, oddalając się, powtarzałem ten widok z coraz to dalszej odległości. Napotkałem po drodze rybaków, którzy wrócili z połowu, to też utrwalilem. Do Gdyni wróciłem późnym popołudniem, zmęczony, ale szczęśliwy, że udało się zarejestrować wiele pięknych pejzaży. Gdańsk utrwalilem na co najmniej 100 rysunkach, łącznie z ratuszem, Żurawiem oraz Kościołem Mariackim i Dworem Artusa. W wojsku uległem wypadkowi. Leżąc w szpitalu z połamaną miednicą, malowałem codziennie wiele portretów, studiując zarazem „Anatomię człowieka dla plastyków”.

Plk. Oleszkiewicz, widząc moje prace, zaproponował, iż załatwi mi miejsce na Akademii Sztuk Pięknych bez egzaminów, pod warunkiem, że



Miedzioryt, wyk. Jan Gluza

W późniejszych latach otworzyłem własną firmę „Rękodzieło Artystyczne - Jan Gluza” i rozprowadzałem pamiątki związane z Ziemią Cieszyńską i Beskidami po sklepach pamiątkarskich.

Pracując jako narzędziowiec w Cieszynie, nabyłem umiejętność wykonywania matryc i wzorników z żywicy epoksydowych, co pomagało mi w lepszym i prostszym kopiowaniu w stali form do odlewu plastikowych form elektronarzędzi, zaś praca w firmie „Kubala” w Ustroniu i znajomość różnych technologii pozwalała mi na samodzielne projektowanie nowych wyrobów. Wykonywałem formy odlewnicze do tworzyw sztucznych oraz innych narzędzi, od projektu aż po gotowy wyrób nadający się do sprzedaży.

pozostaną w tej pracy artystycznej w wojsku. Jednak nie miałem dość siły, by pozostawić naszą piękną Ziemię Cieszyńską i wróciłem do Goleiszowa. Powróciłem znowu do pracy w Cieszyńskiej Fabryce Narzędzi „Cefana”, gdzie przepracowałem 40 lat jako narzędziowiec.

W związku z umiejętnością wykonywania matryc, zarówno stalowych jak i z żywicy epoksydowych do wytwarzania metaloplastyk, podjąłem dodatkową pracę w firmie „Foto Pam” z Bytomią, dla której wykonywałem matryce do wytłaczania z blachy miedzianej pocztu królów polskich według Jana Matejki. Następnie wykonywałem matryce stalowe do tłoczenia medali, breloków do kluczy oraz formy odlewnicze do odlewania zabytkowej laski górniczej Stanisława Augusta Poniatowskiego.



Portret Gustawa Morcinka, wyk. Jan Gluza

W życiu prywatnym obie córki przejęły część moich zdolności artystycznych, wnu-ki czasem same zachęcają do pracy: „Dziadku, porzeźbimy dziś trochę?”. Mamy do-obre efekty!



W publikacjach o Janie Gluzie

Moje prace były często publikowane na łamach *Głosu Ziemi Cieszyńskiej*. W czasie obchodów 1150-lecia Cieszyna został wydany album „Plastycy Ziemi Cieszyńskiej” - tam znajdują się moje linoryty. W czasie telewizyjnego turnieju miast Cieszyn - Tarnowskie Góry otrzymałem drugą nagrodę za rzeźbę (wykonałem wówczas dwie podstawki na biurko, gdzie pióro i ołówek wsadzało się do wydrążonego pnia drzewa, a całość zdobiła Rotunda św. Mikołaja oraz Wieża Piastowska).

Ostatnio Leon Miękina w książce „Znów minie wiek” Antologia Literatury Nadolziańskiej, zamieścił linoryt ratusza cieszyńskiego i kilka słów o mojej twórczości. Również historyk sztuki dr Alfred Ligocki, pisząc książkę „Artyści dnia siódmego”, opisuje mój dorobek.

W czasie konfrontacji kulturalnych Wojewódzka Rada Związków zawodowych 1978-1979 zorganizowała konkurs dla artystów nieprofesjonalnych. Na 115 prac i 51 malarzy w dziale grafiki otrzymałem pierwszą nagrodę.

W 1961 r. podczas wystawy poplenerowej w Ustroniu otrzymałem drugą nagrodę, w 1966 r. otrzymałem pierwszą nagrodę Zarządu Głównego Związków Zawodowych

Metalowców za całokształt twórczości. Cenię sobie też wyróżnienia podczas wystawy zorganizowanej podczas Dni Skoczowa oraz nagrodę, którą otrzymałem podczas XVI Tygodnia Kultury Beskidzkiej w OSP Wisła-Kopydło.

Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Bielsku Białej zorganizowała plener w Krynicy dla twórców nieprofesjonalnych. Po plenerze wszyscy uczestnicy pozostawili po dwie prace dla szpitala w Rabce oraz dla Centrum Zdrowia Dziecka. Ponad 40 prac zawieźliśmy do Warszawy.

Wykonałem model do odlania z brązu krzyża Virtuti Militari, który to krzyż znajduje się na pomniku pomordowanych w Stonawie (Czechy). Po kradzieży płaskorzeźby z brązu z grobu Tadeusza Regera, podjąłem się odtworzenia płaskorzeźby tego cieszyńskiego działacza, którą, po odlaniu w celomie, tym razem ze stali, ponownie umieszczono na jego grobie.

Jako członek grupy Plastyków Amatorów Macierzy Ziemi Cieszyńskiej brałem udział corocznie w wiosennej i jesiennej wystawie, zarówno w galeriach cieszyńskich, w Polsce (Krynica, Zakopane, Dąbki), jak i za granicą: we Frydku Mistku (Czechy) i Riazaniu (Rosja).

W ramach ogólnopolskich wystaw Związku Zawodowego Metalowców wystawiałem prace w salach warszawskiej Zachęty w Starej Kordegardzie, w kinie Mazowsze.

W czasie służby wojskowej w Gdyni zorganizowałem wystawę malarstwa, co zostało dostrzeżone przez gazetę „Żołnierz Wolności”, gdzie wraz z pochlebnymi recenzjami zamieszczono też wiele moich prac. Wiele z nich znajduje się m. in. w Austrii, Francji Kanadzie, Niemczech.

Jeśli chodzi o moją twórczość, to nie wyróżniam żadnej pracy czy techniki. Lubię wszystko, co tworzę, jestem zadowolony. Mam nadzieję, że przyjdą jeszcze czasy, by tworzyć piękne, ale czasochłonne prace olejne w plenerze.

Nieraz z trudem przychodziło mi samemu pozyskiwać wiadomości z alchemii, gdyż w dawniejszych czasach były to tematy tabu, a literatury na niektóre tematy w ogóle nie było. Myślę, że maszyny, urządzenia i sprzęt do pracy artystycznej znajdzie jakiegoś następcę, bo to, co posiadam i dobre chęci oraz umiłowanie sztuki, to już połowa sukcesu.

Marzenie? Chciałbym jeszcze znaleźć czas, by na starych matrycach odbić metaloplastyczne prace, by ujrzały światło dzienne i trafiły do szerszego grona odbiorców.

W artykule wykorzystano fragmenty tekstu z *Kalendarza Golepszowskiego 2005* oraz zapiski własne artysty.

ROZDZIAŁ IV

ŚWIAT PRZYRODY

NIEDŹWIEDŹ W PRZYRODZIE I KULTURZE

KAMIL PODŹORSKI

Fauna i flora gminy Goleiszów obfituje w wiele interesujących gatunków. Przed dwoma laty gościliśmy tu jednak niecodziennego przybysza - niekwestionowanego króla europejskich lasów - niedźwiedzia brunatnego (*Ursus arctos*). Owa niespodziewana wizyta stanowi znakomitą okazję, by przybliżyć czytelnikom to majestatyczne, potężne zwierzę, które przez tysiąclecia przepełnionej szacunkiem,



Niedźwiedzie brunatne (fot. Carl Chapman)

strachem i podziwem naszych przodków współegzystencji z człowiekiem wywarło niebagatelny wpływ na naszą kulturę.

Jeszcze kilkaset lat temu, gdy brunatny władca kniei był budzącym grozę, ale i podziw sąsiadem ludzkich osad oraz nieodłącznym towarzyszem wędrownych grup cyrkowych, przemierzających kraj wzdłuż i wszerz, próbując dokonać jego krótkiej charakterystyki wystarczyłoby, parafrazując słowa ojca polskiej encyklopedii, Benedykta Chmielowskiego, uczynić to zdawkowym zwrotem: jaki niedźwiedź jest - każdy widzi.

Dziś jednak zobaczyć niedźwiedzia, zwłaszcza w naturze, przyjrzeć się jego zwyczajom i trybowi życia, nie jest już tak łatwo, jako że w kraju przebywa obecnie stała populacja licząca szacunkowo tylko 60-70 osobników.

Ten, który pojawił się na naszym terenie, był tylko przygodnym wędrowcem pochodzącym z Czech, gdzie, podobnie jak na Słowacji, bytuje znacznie więcej tych zwierząt, a ich liczba stopniowo coraz bardziej (nieraz i nadmiernie) wzrasta.

Dorosły osobnik osiąga od 1,2 do 2,5 m długości (nie licząc kilkunastocentymetrowego ogona) przy masie ciała sięgającej 450 kg.

To drugi co do wielkości współczesny drapieżnik lądowy, ustępujący pierwszeństwa wyłącznie swemu bliskiemu krewnemu - niedźwiedziowi polarnemu (*U. maritimus*) mogącemu ważyć nawet 3/4 tony. Wyłączając okres godowy, zwierzę to prowadzi samotniczy tryb życia. Aktywność wykazuje głównie nocą, odżywiając się zróżnicowanym pokarmem, dostosowanym do zmieniających się pór roku. Preferuje miód oraz pokarm pochodzenia roślinnego, zwłaszcza owoce i żołądźcie, których pod dostatkiem latem i jesienią. Gdy ich brakuje, wiosną przeradza się w groźnego drapieżnika zdolnego dopędzić i zabić nawet szybkonogą sarnę, jelenia czy potężnego łosia. Badania uczonych francuskich wykazały jednak, że pokarm mięsny nigdy nie stanowi więcej niż 25% diety zwierzęcia. Niedźwiedzia cechuje duży apetyt, co jednak nie dziwi, biorąc pod uwagę fakt, iż by przeżyć, dziennie musi spożyć 10-25 kg pokarmu. W naszym klimacie zwierzę zapada w sen zimowy przeważnie w listopadzie, by przebudzić się zeń w marcu. Podczas hibernacji, mimo znacznego spowolnienia tempa przemiany materii, traci nawet do 1/4 masy ciała. Nie śpi jednak snem kamiennym - cały czas zachowuje czujność. Wypłoszony nie powraca już do tej samej gawry, lecz poszukuje nowej, możliwie daleko od miejsca, w którym zakłócono jego spokój.

Średniowiecznym uczonym, doszukującym się w świecie przyrody symbolicznych odniesień do boskiego porządku, niedźwiedź kojarzył się z postacią Chrystusa. Udający się jesienią do podziemnej, ukrytej wśród skał pieczary, przywodzącej na myśl grób, by na wiosnę zbudzić się do nowego życia ze stanu pozornej śmierci, jawił się jako obraz ukrzyżowanego, złożonego w grocie, a następnie zmartwychwstałego Jezusa.

Nasi przodkowie w niedźwiedzicy cenili przede wszystkim jej opiekuńczość i matczyną miłość. Nawiązuje do niej piękna opowieść, którą przekazał nam an-

tyczny poeta Owidiusz. Przedstawia ona losy Kalisto - córki króla Arkadii, Likona. Jej uroda zwróciła uwagę Zeusa, który, uwiódłszy księżniczkę, został ojcem jej syna Arkasa. Powodowana zazdrością o małżonka Hera zamieniła nieszczęsną kobietę w niedźwiedzicę, by nigdy już nie przyciągnęła męskiego spojrzenia. Wiele lat później blakająca się po lesie, trawiona tęsknotą za synem Kalisto spotkała na swej drodze myśliwego, w którym rozpoznała dorosłego już Arkasa. W przypływie matczynej miłości, zapomniawszy o swej zwierzęcej postaci, podbiegła do niego, by go przytulić. Ten nie zorientowawszy się jednak, z kim ma do czynienia, wycelował swój łuk i naciągnął cięciwę. Gdy już miał wypuścić strzałę, by nieświadom, co czyni, uśmiercić zbolełą matkę, pojawił się Zeus. Zapobiegł tragedii, zamieniając łowcę w niedźwiadka i zabierając oboje z sobą ku niebu, aby zawsze pozostali już razem. Od tej chwili po dziś dzień matkę i syna oglądać możemy na nocnym nieboskłonie pod postacią gwiazdozbiorów Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy.

Również niektóre plemiona północnoamerykańskich Indian (Irokezi, Mikmakowie, Algonkinowie) kojarzą ten drugi gwiazdozbiór z niedźwiedzicą. W ich opowieści roczny cykl obiegu konstelacji po sferze niebieskiej odzwierciedla scenę mitycznego polowania. Gwiazdozbiór pojawia się na nieboskłonie wiosną, w pozycji horyzontalnej (niczym budząca się ze snu zimowego niedźwiedzica stojąca na czterech kończynach). Z upływem dni, zza linii widnokreśgu stopniowo wyłaniają się kolejne gwiazdy (przez nas zaliczane do konstelacji Wolarza i Korony Północnej), wyobrażające myśliwych dołączających jeden po drugim do pościgu za zwierzęciem.

Łowy trwają przez dalsze miesiące i wreszcie latem dochodzi do ostatecznego starcia. Niedźwiedzica, broniąc się przed siedmioma już łowcami, wstaje na tylne kończyny (odpowiada to sytuacji, gdy gwiazdozbiór ustawia się pionowo na niebie), by pomimo zaciekłego oporu ulec wreszcie przeważającym siłom przeciwnika. Ugodzona włócznią upada (co można obserwować spoglądając w gwiazdy jesienią), a płynąca z jej ran krew zabarwia liście drzew na właściwy dla tej pory roku czerwony kolor. Zimą zwierzę leży już martwe na wznak, a myśliwi znikają za horyzontem, by nasycić się mięsem zdobytym podczas trwającego cały rok starcia.



Gwiazdozbiory Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy przedstawione na rycinie pochodzącej z szesnastowiecznego wydania średniowiecznej książki Liber astronomiae. Pomiędzy nimi widoczna konstelacja Smoka

Podjmując temat niedźwiedzia w kulturze, nie sposób nie wspomnieć o tym, iż to właśnie jego postać przedstawia jedna z najpopularniejszych na świecie dziecięcych zabawek. Mowa oczywiście o pluszowym niedźwiadku - maskotce, która w bieżącym roku obchodzić będzie 114 rocznicę swych „urodzin”. Pierwsze niedźwiadki produkowane przez niemieckiego przedsiębiorcę Richarda Steiffa szybko zyskały popularność również za granicą, do czego walenie przyczyniła się osoba amerykańskiego prezydenta Teodora „Teddy’ego” Roosevelta. Ten zapalony myśliwy podczas polowania natknął się na małego niedźwiadka postrzelonego przez jednego z towarzyszących politykowi łowców. Przywódca ulitował się nad zwierzątkiem i kazał je oszczędzić. Sytuacja utrwalona została na satyrycznym rysunku zamieszczonym w amerykańskiej prasie, stając się inspiracją dla pochodzącego z Rosji sklepikarza Morrisa Mitchoma, który po tym wydarzeniu wprowadził do handlu własną wersję pluszowej zabawki pod chwytliwą nazwą Teddy Bear.



Zabawka - niedźwiadek z 1911 r. (fot. J. K. Farnell)

Wyrażony w kulturze stosunek człowieka do niedźwiedzia jest dużo bardziej ambiwalentny niż mogłyby to sugerować wspomniane wyżej przykłady. Choć, podobnie jak lew, przez wiele ludów uznawany jest za króla zwierząt, cechy charakteru przypisywane obu monarchom diametralnie się różnią. Lew w mitach i podaniach jest władcą surowym, lecz sprawiedliwym i zrównoważonym - nieskłonny do nieuzasadnionej przemocy. Niedźwiedź - przeciwnie - to istota popędliwa, łatwo wpadająca w nieposkromiony gniew. Germanie uczynili z niego patrona wojowników, zwłaszcza elitarnych oddziałów słynących

z graniczącej z szaleństwem odwagi i lekceważenia własnego życia, nieprzypadkowo zwanych berserkami (staroniem. *Ber* - niedźwiedź). W czasie walki przyodziewali się oni w skóry niedźwiedzie nie tylko po to, by wzbudzić lęk wśród przeciwników, ale przede wszystkim kierowani wiarą, iż pozwoli im to przejąć siłę zwierzęcia, a zarazem zyskać wsparcie jego ducha uważanego za totemicznego przodka. Relikt dawnego militarnego kultu niedźwiedzia stanowią tzw. niedźwiedzie czapy, do dziś noszone przez żołnierzy brytyjskiej gwardii królewskiej.

Wśród wielu ludów europejskich lęk przed niedźwiedziem był na tyle silny, iż na gruncie ludowego myślenia magicznego wzbraniało się nawet przed wypowiedzeniem jego nazwy, by nieopatrnie nie przywołać groźnego drapieźnika. Za sprawą tego faktu pierwotne indoeuropejskie określenie zwierzęcia, zbliżone prawdopodobnie do łacińskiego *ursus* lub greckiego *arktos*, wyszło z użycia i zostało zastąpione przez jego synonimy, do dziś funkcjonujące w językach mieszkańców naszego kontynentu, jak np. „miodojad” (słowiańskie - *niedźwiedź*, *medvěd*, *медведь*) lub „bury” (germ. - *bear*, *Bär*, *björn*).

Choć niedźwiedź brunatny jest dziś największym lądowym ssakiem drapieżnym Europy kontynentalnej, nasi najdawniejsi przodkowie, którzy dotarli tutaj podczas ostatniej epoki lodowcowej, spotkali gatunek niedźwiedzia, który przy swoich ogromnych rozmiarach musiał wzbudzać jeszcze większy lęk. Mowa tu o niedźwiedziu jaskiniowym (*Ursus spelaeus*). Odnajdywane również na terenie Polski (w Górach Kaczawskich) miejsca rytualnych pochówków tych zwierząt świadczą o tym, że otaczane były one wielkim szacunkiem, odgrywając zapewne znaczną rolę w ówczesnym, nieznanym nam dziś, niestety, systemie wierzeń.

Co jednak sprawiło, iż te potężne drapieżniki nie dotrwały do naszych czasów, lecz wymarły ok. 15 000 lat temu? Na pytanie to w pierwszej połowie XX w. postarał się znaleźć odpowiedź austriacki uczyony Othenio Abel. Przeprowadzwszy wnikliwie liczne szkielety (spośród przeszło 100 000 dotychczas odkrytych), wykazał, iż choć może to na pierwszy rzut oka wydawać się paradoksalne, do zagłady niedźwiedzi jaskiniowych przyczynił się w głównej mierze bardzo sprzyjający, łagodny klimat panujący w Europie w ostatnim okresie poprzedzającym zlodowacenie oraz brak naturalnych wrogów. Mając pod dostatkiem pożywienia i nie musząc obawiać się żadnych drapieżników, niedźwiedzie w coraz mniejszym stopniu podlegały naturalnej selekcji eliminującej z populacji osobniki słabe i chore. Ten okrutny mechanizm pozwala jednak zachować korzystne cechy dziedziczne, chroniąc przed degeneracją gatunku, wskutek pojawiających się wad genetycznych. Badania Abela ukazały, iż kolejne pokolenia niedźwiedzi ulegały stopniowemu upośledzeniu, przy czym decydującym czynnikiem, który zdziesiątkował populację majestatycznych ssaków, stało się dziedziczne zwyrodnienie kości.

Nadejście lodowca i pojawienie się myśliwych było już tylko przysłowiowym gwoździem do trumny skazanego na wymarcie gatunku. Przyszłość pokaże, czy my także podzielimy los zwierzęcia, od którego przejęliśmy pałeczkę władcy przyrody, czy też obdarzony wszak rozumem i wyposażony w osiągnięcia nowoczesnej nauki człowiek wykaże dość odpowiedzialności, by zgotować kolejnym generacjom lepszy, szczęśliwy los.

TERENY KOLEJOWE OKIEM PRZYRODNIKA

TOMASZ BECZAŁA

Od paru lat ciągnie mnie na tory kolejowe. I wcale nie chodzi tu o nadciągający kryzys wieku średniego i chęć drastycznego rozwiązania „kwestii ostatecznych” (choć trzeba przyznać, że przy dzisiejszej częstotliwości kursów pociągów prędkiej czekałaby mnie śmierć głodowa). Przyczyna mojego zainteresowania terenami kolejowymi jest zgoła inna. Tereny kolejowe są miejscem, gdzie można napotkać wiele ciekawych, a często rzadkich gatunków roślin. Bogactwo roślin rosnących na terenach kolejowych może wielu zadziwić. Dlaczego tak się dzieje?

Odpowiedź jest prosta. Tereny kolejowe to nie tylko same tory, ale również wysokie nasypy, głębokie przekopy, obmurowania wiaduktów czy wszelakich mostków. Każde z tych miejsc przypomina inne naturalne siedliska przyrodnicze, a co za tym idzie, jest związane z gatunkami roślin o konkretnych wymaganiach ekologicznych. Kilka z takich roślin chciałbym tutaj przedstawić.



Pałki szerokolistne

Same tory kolejowe to miejsce o bardzo specyficznych warunkach. Duże nasłonecznienie oraz brak konkurencji ze strony większych roślin umożliwiają wzrost bardzo wielu drobnych gatunków. Nierzadko potrafią one zdominować fragment torów i, kwitnąc, sprawiają, że ich fragment jest „pomalowany” na biało czy żółto. Takimi roślinami są m. in. rozchodnik ostry znany ze skalniaków oraz gatunki z rodzaju rzeżusznik.

Najpiękniej wygląda jednak tor oraz jego bliskie sąsiedztwo porośnięte naszymi zwykłymi makami polnymi.

Niestety, taki stan rzeczy nie trwa długo. Zazwyczaj administrator danej trasy ostatecznie decyduje się na środek chwastobójczy i po kolorowych torach pozostaje tylko wspomnienie. Pociuszające jest jednak to, że rośliny te w kolejnym roku nie dają za wygraną i w większości ponownie zakwitają.



Maki na torach

Kolejnym ciekawym miejscem są nasypy bądź stoki wykopów. W zależności od ekspozycji, a co za tym idzie nasłonecznienia, przypominają ciepłe, suche stoki wzgórz, a czasem nawet wewnątrz wilgotnych ocienionych lasów (zwłaszcza jeśli taki stok dodatkowo ocieniają krzewy i drzewa).

Moim zdaniem znacznie ciekawsze są te pierwsze siedliska. Przypominają różne ciepłe murawy, pełno jest w nich roślin lubiących światło. Jako że takie rośliny zazwyczaj barwnie kwitną, fragment nasypu przez nie opanowany stanowi imponujący widok. Wiele z tych roślin ma właściwości lecznicze, np. lebiodka pospolita i rzadka już u nas szaflwia łąkowa, spotykana w Bażanowicach.

Kolorowy nasyp spełnia również ważną rolę jako siedlisko życia dla niezliczonej grupy owadów. Mnogość gatunków roślin stwarza bogatą bazę pokarmową dla mrówek, chrząszczy czy motyli. Ponadto spotykamy tam różne kręgowce – gady (jaszczurki, zaskrońce), ptaki (bogactwo „ptasiego drobiazgu” w zaroślach okalających tory), aż po ssaki, m. in. zające i sarny, dla których tereny kolejowe, zwłaszcza w krajobrazie rolniczym, są doskonałym miejscem schronienia jak również trasą migracji.

Interesującym siedliskiem, które można spotkać na terenach kolejowych, są różnego rodzaju mostki i wiadukty. Towarzyszące im obmurowania (im starsze, tym lepsze, bo więcej w nich szczelin) imitują naturalne skalne ściany i stają się zastępczym środowiskiem dla roślin preferujących takie miejsca. W Goleszowie na ulicy Fabrycznej na takim właśnie starym murze rosną dwa gatunki paproci, charakterystyczne dla roślinności naskalnej. Jest to dość rzadka na Pogórzu Cieszyńskim zanokcica murowa oraz niewielka i delikatna paprotnica krucha.

W sytuacji, kiedy budowniczy kolei zmuszeni zostali do przekopania jakiegoś fragmentu terenu, torom towarzyszą również rowy odwadniające. Miejsca takie są z kolei ostoją roślin wilgociolubnych czy wręcz wodnych. Dość często wzdłuż torów można



Zanokcica murowa

spotkać wszędobylską pałkę szerokolistną, zdarzają się też wilgociolubne, podobne do traw turzyce.

Co ciekawe, na terenach kolejowych spotykamy, oprócz roślin częstych i pospolitych, również gatunki rzadkie, a nawet chronione. Obrzeża torów kolejowych i nasypy są w naszej gminie siedliskiem masowo występującego skrzypu olbrzymiego.

Skrzypy kojarzymy najczęściej z uprzykrzającymi nam życie ogródkowymi „kocurami”, natomiast gatunek ten wyróżnia się przede wszystkim wielkością i ładniejszym pokrojem. Skrzyp olbrzymi dorasta do około metra wielkości, co osobom o nieco bujniejszej wyobraźni może dać próbkę tego, jak wyglądały kopalne lasy sprzed milionów lat. Gatunek ten do 2014 r. był ściśle chroniony. Paradoksalnie roślina ta poza torami kolejowymi występuje dość rzadko. Na torach w części Puńcowa przylegającej do Mnisztwa można

spotkać także inny cenny gatunek – są to częściowo chronione obrazki alpejskie.

Niestety, tereny kolejowe to nie tylko rodzima flora. Siedliska te, drastycznie zmieniane przez człowieka, pełne są gatunków obcych naszej florze, tzw. kenofitów. Wiele z nich stanowi poważne zagrożenie dla naszych ekosystemów, przez co zyskały status gatunków inwazyjnych. Często masowy wzrost niektórych z tych roślin, poza szkodami przyrodniczymi, przynosi wymierne i ogromne w kosztach straty w gospodarce człowieka, dlatego część z nich jest eliminowana ze środowiska za pomocą wielu nierzadko drogich czy czasochłonnych metod. Takimi roślinami spotykanymi również na torach kolejowych naszej gminy są rdestowiec japoński i nawłóć kanadyjska.

Przykłady roślin na terenach kolejowych można by mnożyć. Uważne oko obserwatora nawet w tak antropogenicznych, czyli stworzonych przez człowieka, miejscach jak tereny kolejowe czy pobocza dróg, może wypatrzeć różne ciekawe i warte odnotowania rośliny i zwierzęta. Wtedy nawet pięciominutowy spacer w doskonale znanej nam okolicy możemy połączyć z poznawaniem wspianego świata przyrody.



Skrzyp olbrzymi

ROZDZIAŁ V

ROZWAŻANIA NA TEMAT...

SNY W KULTURZE LUDOWEJ

LIDIA LANKOCZ

Słowo *kultura* kojarzy nam się zwykle z twórczością artystyczną, sztuką. Ma ono jednak o wiele szersze ujęcie. Jest nią bowiem, w wielkim skrócie, całokształt elementów dorobku społecznego. Jedną z jej części składowych o wysoce wielkim znaczeniu kulturotwórczym jest kultura ludowa. Zwykło się nią nazywać wszystkie elementy kulturowe przekazywane z pokolenia na pokolenie. Do owego przekazu dochodzi głównie w mniejszych środowiskach, przede wszystkim wiejskich lub małomiasteczkowych. Są one na tyle zamknięte, aby naturalnie utrudniać napływ elementów kulturowych z zewnątrz, z innych źródeł - środowisk. Kultura jest tworzona przez człowieka i dla człowieka. Człowiek zaś, jako istota rozumna, posiadająca wolną wolę, jest świadomy własnego bytu i chęci, a w gruncie rzeczy, konieczności zaspokajania własnych potrzeb. Niestety, jest on świadomy również swojej niewystarczalności. To zaś staje się przyczynkiem do szukania przez ową rozumną istotę innych relacji. Tym samym tradycyjna kultura ludowa staje się bogatsza i głębsza.

W tradycjach, obyczajach, obrzędach, przesądach i zabobonach kryją się wartościowe wierzenia ludowe i są one jednym z najważniejszych elementów światopoglądu człowieka. To one kształtowały jego postawę, nadając jednocześnie sens całej jego egzystencji. Tak zwana mądrość ludowa nie zawierała w swoim przekazie panaceum na zaspokojenie każdej potrzeby człowieka, ale w rozumieniu kulturowym niosła pozytywne emocje. Była ona bowiem efektem wielowiekowej i wielopokoleniowej tradycji, podparta efektem długotrwałych obserwacji i doświadczeń. Nasi przodkowie wierzyli w nią bardzo mocno. W ich rozumieniu pomagała okiełznać nieokieł-

znane, wytłumaczyć niewytłumaczalne, odwrócić nieodwracalne. Wiara ta była na tyle mocna, że jej, już wprawdzie szczątkowe, formy przetrwały aż do chwili obecnej. Pozostałością tych pradawnych wierzeń jest między innymi zachowana jeszcze w umysłach tradycja przywiązywania uwagi do wykładni i analizy snów.

Sen był zawsze nieodłączną częścią bytu człowieka. Stan zapadania w niekontrolowany letarg był przyczyną wielu dociekań i badań. Różnie rozumiany w różnych kulturach i społecznościach. Kiedyś uważano, że podczas snu dusza opuszcza ciało, a tak zwane marzenia sennie są niczym innym, jak tylko relacją z pobytu duszy w innych miejscach. To właśnie owe sennie wizje stały się przyczyną kulturowych wierzeń. Sen, a zwłaszcza obrazy sennie fascynowały człowieka już od starożytności. Niezależnie od stopnia pochodzenia, zamożności czy religii, ludzie próbowali wyjaśniać ich znaczenie, doszukując się w nich głównie znaczeń przewidywania przyszłości - prognozowania.

Źródła podają, że w Mezopotamii została odnaleziona „Księga snów”, której pochodzenie szacuje się na 1500 lat przed narodzeniem Chrystusa. Starożytni w snach widzieli podróż ciała astralnego czyli wewnętrznego, niewidzialnego dla człowieka, a będącego jego siłą, substancją pierwotną napędzającą ciało fizyczne - część widzialną, oswojoną, nad którą człowiek, jak mniemał, posiadał kontrolę. Ciało astralne, jako część naszej osobowości miało zdolność opuszczania ciała fizycznego. Było ono w stanie opuścić ciało i udać się w podróż nieznaną żadnych granic, zarówno tych naturalnych, realnych świata doczesnego, jak również tych ponadnaturalnych, kosmicznych, zmysłowych. Mogło być świadkiem scen ponadczasowych i ponadwymiarowych. Jednocześnie widzieć obrazy z teraźniejszości, przeszłości, jak i przyszłości. To dzięki niemu, a raczej poprzez nie, ciało fizyczne obdarzone widzialną formą, ale pozbawione nadprzyrodzonych zdolności, może widzieć i postrzegać różne inne niż rzeczywiste, obrazy. Skoro poprzez sen człowiek miał możliwość kontaktu z inną rzeczywistością, traktował obrazy sennie jako drogę komunikacji. Często poprzez sen oczekiwał kontaktu lub wiadomości od istot innego wymiaru - bogów, Boga czy zmarłych. Głównie chodziło o uzyskanie wiadomości z przyszłości w celach zapobiegawczych. Znając niedaleką przyszłość, można było zapobiec czekającej tragedii. Wiara w przekazywanie informacji i umiejętność odpowiedniej interpretacji zakodowanego przekazu zapewniała, przynajmniej po części sobie i bliskim, bezpieczeństwo.

Nasi przodkowie wierzyli, że sny niosą posłanie od istoty wyższej, czyli od Boga. Owo myślenie nie jest pozbawione logicznego wytłumaczenia. Wszak sny mają swoje uzasadnienie w Biblii. Przykładem mogą być sny faraona o siedmiu krowach tłustych i chudych lub sny Józefa czy Daniela (Księga Rodzaju - Stary Testament). Wiara w ich proroczy przekaz została tu wyraźnie zaznaczona. Właściwe treści zostają przekazane językiem symboli, lecz w dalszej części rozkodowane. Można mieć wrażenie, że w sposób szczególny człowiek otrzymuje klucz, sposób rozumienia kiero-

wanego do niego przekazu. Przykładowo, krowy w śnie faraona oznaczały nie zwierzęta hodowlane, a taką interpretację bezpośrednio nakazuje nam rozum, ale lata. Siedem lat dobrobytu i dostatku, a po nich siedem lat ubóstwa i biedy. Zatem mimo iż przekaz dotyczy zwierząt, interpretacja tyczy się ściśle człowieka. Wykazany został tutaj związek pomiędzy treścią snu a człowiekiem i jego egzystencją. Ważnym staje się fakt proroczego przesłania biblijnych snów i dokładne ich spełnienie. W kulturze ludowej fakt ten znalazł niekwestionowaną wykładnię. Interpretacja snów stanowi bardzo ważny gatunek tradycyjnego folkloru, przekazywanego ustnie drogą tradycji. Niespisany sennik funkcjonował w umysłach jako element pamięci zbiorowej, powołującej się na autorytety i był skrupulatnie przekazywany następnym pokoleniom.

Ów sennik zbudowany prosto i dostępnie opierał się w głównej mierze na podstawowej zasadzie widzenia świata ludowego, czyli na przeciwieństwach. Pomagały one w wartościowaniu elementów świata rzeczywistego i świata sennego. Nadawanie im wartości pomagało w analizie i interpretacji danego zjawiska sennego. Opozycje dobro/zło, jasny/ciemny, dzień/noc, piekło/niebo itp. stanowiły główne tłumaczenie w opozycji szczęście/nieszczęście. Mówiąc prosto, każda wykładnia marzenia sennego w kulturze ludowej sprowadzała się do odpowiedzi na pytanie: czy czeka mnie szczęście czy wprost przeciwnie? Jeśli to drugie, to był to znak i sygnał do działania.

W zależności od treści owego znaku rychło podejmowano przeciwdziałanie w celu wyeliminowania potencjalnego zagrożenia lub choć jego złagodzenia. Ambiwalentne tłumaczenie snów dawało możliwość przypisywania obrazom sennym pozytywnej lub negatywnej wartości, co oznaczało, że ten sam obraz mógł mieć znaczenie dobra lub zła. Najliczniejszym wartościowaniom podlegały cztery żywioły: woda, ogień, ziemia i powietrze. Każde z nich poprzez swoją ambiwalentność wróżyć mogły śniącemu zarówno szczęście, jak i nieszczęście.

Pierwszy żywioł - woda - posiada tyle samo cech pozytywnych, co negatywnych. W kulturze ludowej odbierana jako element budujący, podtrzymujący życie, ale zarazem niszczący, zagrażający życiu i egzystencji. Na podstawie badań przeprowadzanych wśród społeczności naszej gminy stwierdzić można, że sny, w których pojawiała się woda, tłumaczono w odniesieniu do kontekstu całości snu lub poszczególnych jego elementów.

Przykłady:

Jak mi sie śniła czorno, szpatno woda, to jo zawsze wiedziała, że cosikej niedobrego sie stanie, abo kierysi umrze, abo beje ciynżko chory (Bażanowice 2008);

Roz, jak zech była jeszcze dziywczyńciym, to mi sie śniło, że byłach kansikej w górach, a słónczko tak pięknie świyciło, ptozki śpiywały, a jo szła pieszo coroz dali i dali, aż naroz, zaroz pod moimi nogami, uwidziałach potóczek. Woda w nim była tako czyściutko, zech widziała wszyściutki kamiynie. Płynyl se takim ciyniutkim strumiyniym, a jo se myślała, co go jyno przekroczy,

a pudym se spokojnie dali. Jak zech go jyno chciała przekroczyć, to łón sie robił coroz szyrszy, a jo sie boła, że do niego wpadnym i bydzie mie strasznie w nogi łoziómbać.

Potym zech sie naszła za potóczkym, nogi zech miała suche i nic mie nie łoziómbało. Łopowiedziałach tyn syn zaroz rano mamie, a łóni powiedzieli, że sie móm nie boć, bo jak woda w potóczku była czysto i płynęła pumału, to nic złego mi sie nie stanie (Goleszów 1979);

Jak nóm sie co śniło, to my zawsze sie pytali ciotki Górniocki, co to znaczy. Łóni zawsze wiedzieli. Roz mi sie śniło, że mi mama umrziała, a jo tak strasznie płakała. Jak zech to powiedziała ciotce, a strasznie zech sie boła, że mi mama fakt lodyńdóm, to ciotka sie mie spytała, czy zech miała mokre łoczy, czy jak zech płakała, to mi leciały łzy. Spómniałach se, że ja, no to mi ciotka powiedziała, że łzy wrożóm na dobre i mamie nic nie bydzie. Podobno jak sie śni, że gdosi umrze, to bydzie długo żył (Goleszów 1979).

Analiza znaczeń pierwszych dwóch obrazów sennych wydaje się prosta. Czysta woda odzwierciedla wszystko, co dobre, więc możemy być spokojni, nie zagraża nam niebezpieczeństwo. Wzburzona i mętna - to już gorzej: wróży chorobę. Analiza trzeciego snu jest nieco bardziej skomplikowana. O ile śmierć traktowana jest na zasadzie przeciwieństwa - wróży długie życie, choroba - dobre zdrowie, bogactwo - ubóstwo itd. i odwrotnie, to łzy, które pojawiają się w pytaniu, skłaniają do głębszej analizy.

Łzy w symbolice ludowej utożsamiane są raczej z nieszczęściem, poniesioną stratą, bólem i problemami (płacz nad grobem czy ciałem zmarłego, płacz z powodu straty np. domu w pożarze, płacz spowodowany silnym bólem). O ile w realnym świecie płacz powoduje, że po policzkach spływają nam łzy, w snach oba zdarzenia mogą istnieć niezależnie. W interpretacji powyższego snu uwagę skupić należy raczej na fizycznej formie łzy, czyli wodzie.

Łza jako woda - woda jako oczyszczenie, jako płyn podtrzymujący życie jawi się pozytywnie, jako oczyszczenie z wszystkich ewentualnych kłopotów, czego odzwierciedleniem jest płacz. Płacz bowiem traktowany być może jako zwiastun nieszczęścia, jak również w formie przeciwstawnej - radości. W tym przypadku analiza snu została zweryfikowana pozytywnie, mimo, jakby się mogło wydawać, negatywnego wydzwięku.

Drugi żywioł - ziemia - z jednej strony jako Matka Ziemia, dająca plony, żywicielka, dająca schronienie i bezpieczeństwo, z drugiej jako łącznik z piekielną otchłanią (piekło umiejscowione pod ziemią). W ziemi spoczywają kości zmarłych, ale w ziemi są też metale, węgiel, złoto, ale i trujące, szkodliwe formy np. gazy. Ziemia to nie tylko płaski teren, drogi, trakty, roślinność, zwierzęta, opoka, ale i góry, twarde, niedostępne, wyjąłowione, niedające plonów, niebezpieczne. Na górze umarł Jezus

(miejsce święte), ale na górze też zbierały się siły nieczyste, skąd udawały się gnębić ludzkie dusze (bajki, podania, mity i legendy).

Przykłady:

Śniło mi się, że miałach jechać pociągym do Cieszyna. Wyszłach z chałupy i widziałach dworzec, ale ni móglach nórś cesty. Kaj zech się ruszyła, toch myślała, że idym ku dworcowi, a zech szła kansi indzi. Bołach się, że mi pociąg uciecze, a cesty jak nie nórdym, tak nie nórdym. Potym naroz jakosik zech się w tym Cieszynie naszła, chociaż pociągym zech nie jechała (Goleszów 1978);

Roz mi się też śniło, że zech kansik szła, już nie pamiyntóm kaj, ale strasznie zech się umynczyła, boch widziała w ziyi same dziury, jo szła tak łopatarnie, coby ich łobyńś, ale ich fórt przybywało, nogi mi do nich uciekały, a jo ich ni mógła wycióngnąć. Naroz się dziwom, a tam tako łokropecznie wielko świnią ryla, a jo zaczyna wołać tate, co by te świnię chytoł, ale nic mie nie było słyszeć. Dziepro rano zech się kapła, że przeca tata mie ni móg słyszeć, bo już downo nie żył (Bazanowice 1979).

Pierwsza respondentka zapytana o wytłumaczenie swojego snu i czy kiedyś spełniło się jego przesłanie odpowiedziała, że jak najbardziej. Opowiedziała wtedy dalszą część i okazało się, że w tym czasie miała chorą krowę i trzeba było wezwać weterynarza. Było to akurat pod wieczór, więc weterynarz mógł przyjechać dopiero następnego dnia. Kobieta się martwiła o krowę i o to, czy weterynarz dojedzie na czas. Kiedy na drugi dzień udało się zawiadomić weterynarza, on miał już zamówione inne wizyty, więc kobieta, której krowa była chora, musiała na niego zaczekać. Nie martwiła się jednak, ponieważ uważała, że to Bóg ostrzegł ją poprzez ten właśnie sen. To, że nie mogła trafić na dworzec, utożsamiała z odwołaną wizytą weterynarza. Jednak we śnie kobieta znalazła się w Cieszynie, czyli problem sam się rozwiązał, co przypisywała rozwiązaniu problemu z chorą krową. Była przekonana, że nic jej się złego nie stanie i jest to tylko kwestią czasu, by znów wszystko wróciło do normy. Kobieta stwierdziła, że po tym śnie nie bała się, że coś złego może spotkać jej krowę i tak się w rzeczywistości stało. Weterynarz przyjechał dopiero pod wieczór i choć pomoc w czasie się odwlekła, krowa wyzdrowiała i wszystko skończyło się dobrze.

Druga respondentka zapytana o znaczenie własnego snu i o jego prorocze spełnienie również odpowiedziała twierdząco. W tym przypadku, jak twierdziła, za trzy dni zachorowała ciężko jej mama, była w szpitalu, a lekarze powiedzieli, że znalazła się tam w ostatniej chwili. Choroba już od dawna rozwijała się w jej organizmie i jeszcze trochę, a nie byłoby kogo ratować. Respondentka przypisywała obraz kopiącej w ziemi świni chorobie, która toczyła organizm matki. Jak duża świnią, tak poważna choroba. Stwierdziła jeszcze, że matka uciekła śmierci, bo ta już na nią cze-

kała. To stwierdzenie tłumaczyła wątkiem ze zmarłym ojcem. Dobrze się więc stało, że w śnie respondentki nie przyszedł na jej wołanie. W przeciwnym razie oznaczałoby, że przyszedł po mamę. Ważną rolę odegrały w tym śnie wykopane doły, które odczytywano jako zwiastun choroby, a nawet śmierci (doły jako groby).

Wielkie znaczenie w interpretacji snów, traktowanych ambiwalentnie miały również ogień i powietrze. Ogień, który z jednej strony grzeje, żywi, oczyszcza, pomaga w pracy, z drugiej - niszczy, zabiera życie, parzy. Z jednej strony uważany za świętość (kojarzony z ogniem ofiarnym, z kadzidłem), z drugiej zaś strony posiadający związek z mocami nieczystymi, szatanem, diabłami (piekło, kuszące ogniki na moczarach czy w lasach, wabiące ludzi, kusicielki). Podobnie postrzegany był wiatr i powietrze. Kojarzono je z dobrem i złem. Interpretacja snów wymagała w takich przypadkach głębszych analiz. Często sen, który w pierwszych chwilach wydawał się straszny, oznaczał coś dobrego np. śmierć nigdy nie oznaczała śmierci faktycznej, kojarzona była raczej z czymś pozytywnym, jak przykładowo w powyższym śnie - z długim życiem i dobrym zdrowiem. Oznaczać ona też mogła zakończenie pewnego etapu, procesu, sprawy, związku, znajomości, itd. Jeśli więc komuś było w życiu źle, miał problemy lub źle mu się powodziło, pojawienie się w jego śnie śmierci mogło oznaczać zakończenie jego udręki i początek czegoś nowego i lepszego.

Jedna z respondentek zapytana o związek snów ze śmiercią w dawnych wierzeniach ludowych odpowiedziała, że ona osobiście nie miała snów związanych ze śmiercią. Wie jednak z opowiadań swojej starki (babci), że sny często obwieszczały czyjąś rychłą śmierć. Jednak zwiastunem śmierci nie była ona sama, a właściwie nie był nim obraz, jaki funkcjonował w umysłach ludzi, czyli osoby ubranej na biało, trzymającej w ręku kosę. Ten akurat wizerunek pojawiał się w snach dość często, podobnie jak odczuwanie śmierci. Śniący nie zawsze widzieli obraz śmierci, ale odczuwali ją, jak mówili, po chłodzie, jaki czuli we śnie lub obrazie zjawy, mgły, oparów; słyszeli np. tylko głosy. Każdy z tych symptomów był na tyle wyraźny, że wykluczał jakąkolwiek pomyłkę w rozpoznaniu, że była to właśnie śmierć, a nie zimowy powiew wiatru. Śniący po prostu to wiedział.

Wspomniana wyżej respondentka opowiedziała o pewnym śnie, a mianowicie do jednego ze zwaśnionych od lat sąsiadów przyszła śmierć i powiedziała, że jeśli dalej tak będą się na siebie gniewać, to przyjdzie jeszcze raz, ale do obojga naraz i razem ich weźmie do piekła. Podobno śniący tak się przestraszył, że zaraz po przebudzeniu pobiegł do sąsiada i wszystko mu opowiedział. Ten przejął się również mocno usłyszaną przepowiednią i odtąd żyli oboje wraz ze swoimi rodzinami zgodnie, przebacząc sobie i zapominając o dawnych waśniach. Nie wiadomo, czego śniący przestraszyli się bardziej: wizji piekła czy tego, że skazani będą na wieczne przebywanie w swoim towarzystwie.

Obrazy senne odczytywano, odwołując się do ludowych wierzeń i symboliki. Jeżeli przykładowo dziewczynie śnił się wianek albo kwiaty na wianek czy ruta, wróży-

ło to rychle zamążpójście. Wykładnia w tym przypadku była bardzo prosta. W dzień wesela równo o północy następowały tzw. oczepiny - przyjęcie panny do grupy mężatek. Symbolizować owo przejście miał zdejmowany z głowy młodej pani wianek - oznaka panieństwa i założenie czepca - oznaki utraty wolności i przyjęcia statusu mężatki. Jeżeli zaś dziewczynie śniło się, że utraciła wianek lub został on zniszczony, zapowiadało to uwiedzenie. W kulturze ludowej wianek symbolizował dziewictwo, jego utrata lub zniszczenie oznaczać mogło tylko jedno.

Nie wszystko w kulturze ludowej dało się tak prosto rozkodować. Często, aby prawidłowo odczytać przesłanie snu, trzeba było odwołać się do starych ludowych wyobrażeń mitologicznych. Pytając o najbardziej licznie występujące w snach znaczenia, spotkałam się z bardzo częstym wymienianiem *nieboszczyka*, który miał zapowiadać opady deszczu. Respondentka nie umiała wytłumaczyć pochodzenia związku widoku zmarłej osoby z przepowiedzeniem pogody. Jednak jeśli się zastanowimy i poszukamy głębiej, ów związek ma wytłumaczenie w ludowych wierzeniach. Dawniej wierzono, że osoby zmarłe wskutek utopienia się, powieszenia, a także zmarłe dzieci jeszcze nieochrzczone, mają władzę nad chmurami, mogą więc decydować o pogodzie. Kiedy nawiedzi naszą gminę duży wiatr, starsi ludzie jeszcze dziś żartują, że *ktos musiał się powiesić, bo tak strasznie wiało*.

Coś w tym stwierdzeniu chyba jeszcze pozostało z dawnych przypowieści. Ciekawym przypadkiem w badaniach snów okazała się pszczoła. Według jednej z badanych ukazanie się pszczoły podczas snu oznaczać miało śmierć, ale tylko wtedy, gdy sama była martwa. Żywa - oznaczała dobre zdrowie i dostatek. O ile w drugim przypadku związek wydaje się być logiczny, to oznaka przepowiadania śmierci już nie jest tak do końca jasna. Tym razem respondentka zapytana, czy potrafi wytłumaczyć, dlaczego martwa pszczoła widziana we śnie zwiastuje śmierć, odpowiedziała, że pszczoły nie są zwyczajnymi owadami, one są ulubieńcami Boga i dlatego, jako jedyne nie zdychają jak zwierzęta, tylko umierają jak ludzie.

Nie zawsze w rozkodowaniu obrazu sennego znaczenie miały wszystkie elementy snu. Zdarzało się, że wystarczył tylko jeden, ale bardzo znaczący element, dominujący, który śniący zapamiętywali na długi czas po przebudzeniu. Przykładowo mogło to być odczuwanie strachu, mocny blask słońca lub ciemność, rozmowa ze zmarłym lub samo pojawienie się zmarłego, wzburzona woda, błoto, czarny ptak i wiele innych.

Niektóre sny cechowały się zachowaniem tożsamości. Przykładem mogą być sny zawierające watek rodzinny czy przyjacielski. Jeżeli przykładowo śniącemu przyśnił się członek rodziny, to był nieomylny znak, że w niedalekiej przyszłości ta osoba odwiedzi śniącego. Jedna z respondentek podała przykład snu, który jak twierdziła, śnił jej się przez jakiś czas. Choć za każdym razem scenariusz był inny, to dotyczył stale tego samego miejsca i tej samej osoby. Respondentka wiedziała, że w rodzinie, o której śniła, coś się wydarzy, nie wiedziała tylko, co. Miała przeczucie, że coś tam

jest nie tak, ale dawniej nie było telefonów, więc nie mogła się szybko skontaktować z widzianą we śnie rodziną. Dopiero po około dwóch tygodniach otrzymała wiadomość, że osoba z jej snu zachorowała i jest w szpitalu.

O podobnych snach, które nazwałam w swoich badaniach umownie *snami przeczucia* usłyszałam od wielu osób, z którymi przeprowadzałam wywiady zarówno w latach 1978-1979, jak i 2008. Nie zawsze w tych snach chodziło o chorobę człowieka, sny dotyczyły także zwierząt lub całego dobytku.

Ważną rolę w interpretacji snów w kulturze ludowej odgrywały kolory. Biel z jednej strony oznaczała śmierć (śmierć utożsamiana z postacią w bieli, dawniej był to również kolor żałoby), z drugiej zaś pomyślność, czystość, niewinność. Czerń odczytywana była tylko negatywnie. Oznaczała chorobę, śmierć, smutek, ból i nieszczęście. Czerń kojarzono z zagrożeniem i zawsze ją wartościowano negatywnie. Uzasadnia to symbolika czerni w kulturze ludowej. Kojarzona ona bowiem zawsze była z ciemnością, nocą, siłami nieczystymi, demonami, światem podziemnym - piekłem, a stamtąd nie można się było niczego dobrego spodziewać. Równie negatywnie konotowane były sny o dziurach, dołach, błocie, gnojówce, brudzie. Wszy zwiastowały pieniądze, wierzba - lzy, cukier - gorycz, żmije - kłamstwa i pomówienia, kobieta - plotki, a Cygan, Cyganka - złodzieja lub pożar (pożar dlatego, że ogień zabiera, czyli też kradnie, a Cygan w kulturze ludowej to kłamca i złodziej).

Wiele pytaných osób kładło nacisk na sny, w których pojawiali się zmarli przodkowie. Osoby albo rozmawiały ze śniącymi, albo po prostu tylko się pojawiały. Wtedy odczytywane to było jako prośba o modlitwę za duszę zmarłego. Jeśli rozmawiali, ważne stawało się to, co starali się śniącemu przekazać. Jeśli o coś prosili, należało to jak najszybciej spełnić. Zdarzało się, opowiadała jedna z respondentek, że ludzie na cmentarz zanosili jakąś rzecz zmarłego, o którą prosił poprzez sen, a bez której został wcześniej pochowany np. kapelusz, w którym chodził, okulary, w których czytał przed śmiercią, laskę, fajkę itp.

Wiele snów tłumaczono na zasadzie przeciwieństwa, czyli jeżeli śniła się choroba, to oznaczało dobre zdrowie, wesele - pogrzeb i odwrotnie.

Tłumaczenie snów w kulturze ludowej podparte było wielowiekową tradycją opartą na doświadczeniu i obserwacji. Wiarę w prorocze przesłanie zawarte w snach podtrzymywał Stary Testament, dlatego wierzono, że sny są bezpośrednim przekazem od Boga. Umacniało to w przekonaniu, że przekaz musi być jak najbardziej prawdziwy. Problemem było tylko prawidłowe rozkodowanie przekazu, a to nie zawsze było proste. Często znaczenie snu odczytać mogła tylko osoba, która miała po temu odpowiednią wiedzę nabytą i przekazywaną skrupulatnie z pokolenia na pokolenie. W kulturze ludowej sny traktowano jako proroczy przekaz, nie jak obecnie traktują je naukowcy: jako efekt działań naszej podświadomości. Dlatego tak bardzo wierzono w ich przekaz i spełnienie.

Obecnie *marzeniami sennymi* zajmuje się wiele naukowych dziedzin, ale każde z nich w trakcie swoich badań ukazuje bogatą symbolikę kultury ludowej.

SALONOWE ŻYCIE NA ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

BOGDANA ZAKOLSKA

Na przełomie wieków XIX i XX większość mieszczan i warstwy bogatsze w Cieszynie stanowiła ludność niemieckojęzyczna. Byli to kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, urzędnicy austriackiej administracji. Ziemia Cieszyńska, nazywana Austriackim Śląskiem, przeżywała wtedy wielkie problemy narodowościowe. Wieś była polskojęzyczna i wywodząca się z niej inteligencja także. Polski żywioł społeczeństwa mocno ciążył ku Macierzy. Pozostała część zamożnego mieszczaństwa składała się z dosyć hermetycznych kręgów niemieckojęzycznych elit pochodzenia austriackiego, żydowskiego i innych.

Wśród mieszczan zwyczajowo były praktykowane przyjęcia salonowe, tzw. „Kaffe-kraenzchen”, na których spotykały się panie, by porozmawiać. Zacniejsze domy bardzo dbały o kulturalny poziom tych spotkań.

Oprócz muzyki granej, śpiewanej czy odtwarzanej na gramofonie, dzielono się też nowinkami literackimi, naukowymi lub ze świata mody. Te zwyczaje były powszechne w całej Europie. Powstawały w tym celu nawet specjalne czasopisma, serie wydawnicze. Jedną z nich „Die Bibliothek der Unterhaltung und des Wissens”, czyli „Biblioteka Rozrywki i Wiedzy” – została zaabonowana przez rodzinę Schalschów z Cieszyna.

Kiedy po I, jak i po II wojnie światowej wracali do Austrii członkowie tej rodziny, zostawili lub darowali znajomym zbyteczny balast, w tym stare książki. Z nich to właśnie, dla przykładu, pozwoliłam sobie przetłumaczyć trzy opowiadania z cyklu „Mannigfaltiges”, czyli „Rozmaitości”. Nimi - przed ponad stu laty - zabawiano się przy kawie, ciastach i owocach w salonie pp. Schalschów. Pierwsze opowiadanie pt. „Trzy policzki” pochodzi z XI tomu, wydanego na rok 1886 przez H. Schoenleina w Sztuttgarcie. Drugie i trzecie z I tomu rocznika 1902, wydanego przez Związek Niemieckich Towarzystw Wydawniczych, Stuttgart - Berlin - Lipsk.

„Trzy policzki”

Nieżyjący już dziś profesor Uniwersytetu w Wiedniu, słynny anatom L., opowiadał chętnie o takim oto zdarzeniu ze swych szkolnych lat:

„W mieście M., przed gimnazjum, do którego chodziłem, zwykle zatrzymywał się w godzinach porannych mleczarz. Do jego wozu zaprzężony był osioł. Mleczarz zostawiał przed szkołą wóz i roznosił mleko w bańkach dla klientów z całej okolicy. Nie obydwało się bez tego, by uczniowie nie urządzali sobie swawoli, drażniąc poczciwego kłapouchego. Gdy tylko mleczarz się zbliżał, pierzchała cała gromada, a cierpliwy bohater - osioł - mógł wreszcie swemu panu poskarżyć się głośnym rżeniem na natrętów.

Pewnego ranka w czasie przerwy gimnazjaliści znów urządzili sobie igraszki, uprzykrzając życie osłowi. Gdy tylko usłyszeli nadchodzącego mleczarza dzwoniące-

go bańkami, ci starsi natychmiast uciekli, a ja - wtedy dziesięcioletni chłopiec, który tylko się przyglądał zabawie i śmiał razem z innymi, żując swoją bułkę - zostałem. Stałem pewny swej niewinności, sam jeden na trotuarze, nie spodziewając się niczego złego. Mleczarz, pałający żądzą zemsty za znęcanie się nad swoim osiołkiem, dopadł mnie - mnie, który miał czelność się rozeźmiać, gdy osioł rozdzierającym rżeniem witał swego pana - i wymierzył mi taki policzek, że aż poturlałem się po ziemi. Byłem przecież jedyny pod ręką z całą gromadą psotników. Z wielkim rykiem pognałem do szkoły, by poskarżyć się profesorowi na brutalnego mleczarza. Z impetem wpadłem na mojego wychowawcę, który zamierzał właśnie przez te same drzwi wyjść i tak go przestraszyłem, że upuścił stos niesionych pod pachą zeszytów. Pach!... dostałem drugi policzek. Gwałtownością i wagą nie ustępował pierwszemu. Rozdarłem się, oczywiście, jeszcze bardziej. Na ten wrzask wyszedł pośpiesznie ze swego gabinetu dyrektor, żeby sprawdzić, jaka jest przyczyna owego krzyku. Na jego pytanie, co mi się stało, odpowiedziałem przez łzy: *Pan profesor wymierzył mi policzek, a ja temu osłowi w ogóle nic nie zrobiłem!* - ...pach! I wtedy dostałem trzeci policzek, taki z rzędu - fortissimo!''

„Gęś regimentu”

W roku 1833 w domu piekarza w Esslingen pewnego dnia ujrzała światło dzienne gęś. Wnet poczuła, że została stworzona do wyższych celów i z tego powodu opuściła swoje rodzeństwo i dom. Upodobała sobie wartownię, która znajdowała się nieopodal koszar pułku kawalerii i stanęła na posterunku obok szyldwacha. Próby przepędzenia gęsi okazały się daremne, zawsze wracała. Kiedy wartownię przeniesiono na plac koszarowy, gęś przelatywała nad zamkniętymi wrotami, by móc dotrzeć do towarzysza wartowników. Wreszcie jeden z oficerów pułku odkupił od piekarza ową gęś i urządził jej obok wartowni małą budkę. Z tą chwilą została ona oficjalnie uznana za Gęś Regimentu, z pełnym wojskowym utrzymaniem. Cywile nie śmieli się zbytnio zbliżać do wartowni, by nie narażać się na jej gwałtowne ataki. Nawet sam dowódca pułku musiał pozwolić na obszcypywanie swych oficerskich cholew, gdy gęś uznała, że podszedł zbyt blisko wartownika. Żołnierze stojący na warcie nagradzali jej wierność wzajemną sympatią, zwłaszcza gdy z dużym wyprzedzeniem anonsowała zbliżanie się rontu czy patrolu. Dzięki gęsi nic i nikt nie był w stanie ich zaskoczyć.

Przy przeprowadzce garnizonu z Esslingen do Ludwigsburga nie zapomniano o Gęsi Regi-



Gęś domowa
foto Małgorzata Szteler-Furmaniuk

mentu. Ta z kolei natychmiast podjęła służbę na nowym miejscu w identyczny sposób, jak czyniła to poprzednio.

Gdy w roku 1846 pułk wymaszerował na manewry, gęś musiała pozostać. Wnet jednak znalazła sobie, pod nieobecność swojego pułku, wartownię w sąsiednich koszarach piechoty. Stawała wtedy na posterunku przy arsenale lub przy poczcie.

Setki ludzi były świadkami, gdy owo stworzenie jak zwykle stojąc na warcie, wpadło w euforię na dźwięk trąbek. Gęś pośpieszyła ukochanemu pułkowi na spotkanie, biegnąc setki metrów, a dalej już lecąc. Głośnym gęganiem i z wyciągniętą szyją oznajmiała radosne powitanie powracającym do domu. Wylądowawszy pomaszerowała z podniesionym dziobem przed tamburmajorem, wprowadzając pułk do koszar. Od powrotu pułku nie zaszczyciła odwiedzinami żadnego innego posterunku. Zażyłość z wartownikami pułku kawalerii wróciła w pełni.

W szesnastym roku życia brała po raz drugi udział w przeprowadzce swojego garnizonu, tym razem z Ludwigsburga do Ulm. W roku 1853, po tym, gdy słabości poprzedniego wieku już ją dosięgły, zakończyła swe życie jak prawdziwy żołnierz - na swoim posterunku. Całe Ulm przyjęło tą żałobną wieść ze wzruszeniem, a pułk do dziś zachowuje w wiernej pamięci swoją Gęś Regimentu.

„Epidemia mody na niebieskie szkło”

Wielki amerykański dom handlowy otrzymał w latach czterdziestych (XIX wieku - przypisek B.Z.) większe ilości niebieskiego szkła. Użyto go jako balastu dla wracających bez ładunku statków. Prawdę powiedziawszy, nikt nie miał pojęcia, co z tym bezwartościowym fantem począć. Jednak Amerykanin był zdumiewająco pomysłowym człowiekiem. Wnet wyszukał on uczonego o nazwisku Kilpatrick, który zobowiązał się (oczywiście za sowite wynagrodzenie) do napisania książki o zaletach i pożytku z niebieskiego szkła. Dzieło zostało w rekordowym czasie sporządzone. Zawierało mowę pochwalną pod adresem niebieskiego szkła, która była w stanie przekonać każdego człowieka, że należałoby natychmiast wyrzucić wszystkie szklane przedmioty o innej barwie, wytluc przezroczyste szyby okienne itd., jeśli zamierzało się zachować swoje zdrowie i dobre samopoczucie. Książkę masowo rozprowadzono po wszystkich stanach w USA. Wnet nastąpił niebywały popyt na rzeczy z niebieskiego szkła. Wyżej wymieniony dom handlowy, by móc sprostać owemu popytowi i nadażyć z podażą, musiał we wszystkich znaczących miejscach utworzyć swoje filie, a oprócz tego utworzyć niezliczoną ilość sklepów, które zajmowały się wyłącznie sprzedażą artykułów z niebieskiego szkła. Ludzie chcieli mieć za jednym zamachem zastawę, salaterki, talerze, szyby okienne, a nawet lustra i butelki do karmienia niemowląt wyłącznie w kolorze niebieskim. Rośliny w szklarniach nagle nie były w stanie porządnie się rozwijać, jeśli nie pomyślano o oszkleniu dachu na niebiesko. Że ów dom handlowy, przy tak lawinowym zbyciu robił ogromne interesy, było widać jak na dłoni. Niestety, zapasy nie były wieczne. Kiedy ostatni kawałek wybitnego produktu znalazł swego nabywcę, zniknęła moda na niebieskie szkło równie szybko, jak się pojawiła.

ROZDZIAŁ VI

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

KAŻDY MA SWOJE CAMINO – NASZA RELACJA Z DROGI...

BEATA I WITOLD PIENKOWSCY

Rodzinne podróże zawsze nas fascynowały, zwłaszcza piesze wędrówki po górach. W górach Bułgarii - Rile - poznaliśmy się i rozpoczęliśmy wspólną wędrówkę przez życie. W kolejnych latach podróżowaliśmy przez różne zakątki Polski i Europy: samochodem, pieszo i na rowerach. Przyszedł jednak czas, aby podsumować 50 lat naszego życia i wyruszyć w Drogę. Przeczytaliśmy wiele opowieści o *Camino* - Szlaku św. Jakuba w Hiszpanii, kilometrach dróg przemierzanych pieszo, bolących nogach, ale też wspaniałych chwilach przeżytych podczas wędrówki. Postanowiliśmy więc wyruszyć na ten szlak - Drogą Francuską z Saint-Jean-Pied-de-Port do Santiago de Compostela, która liczy sobie 798 km.



Samolotem dotarliśmy do Madrytu, a następnie kilkoma autobusami dojechaliśmy do Saint-Jean-Pied-de-Port we Francji. Tam zarejestrowaliśmy się w Biurze Pielgrzyma (Pilgrim Office) i zakupiliśmy *credenciales*, czyli paszporty pielgrzyma, w których na całej trasie zbieraliśmy pieczętki.

6 lipca 2015 r. o godzinie 6.00 wyruszyliśmy na szlak, wiedząc, że czeka nas trudne przejście

przez Pireneje (1250 metrów podejścia w górę). Mimo że plecaki ciężły, a żar lał się z nieba, to piękne widoki, radość wynikająca ze spotkania z ludźmi rozpoczynającymi, tak jak my - *Camino* i z serca płynące pozdrowienia *Buen Camino* (Dobrej drogi) oraz wiejący wiatr spowodowały, że z radością pokonywaliśmy trudy wędrówki. Po południu, po prawie jedenastu godzinach dotarliśmy do pierwszego *albergue* (schroniska dla pielgrzymów), który mieścił się w starym klasztorze w Roncesvalles, już w Hiszpanii. Zgodnie z naszym przewodnikiem, w klasztorze tym miało być jedno pomieszczenie dla ponad 100 osób. Okazało się, że czekała tam na nas piękna, niedawno odnowiona 30-osobowa sala. Po chwili odpoczynku zaczęliśmy się wdrażać w nasz nowy porządek dnia. Najpierw prysznic (miła chwila), a później obowiązki: pranie, przygotowanie jedzenia i znów przyjemności: zwiedzanie miasteczka, kontakt z rodziną oraz znajomymi i sen. Wieczorem poszliśmy na pierwszą wspólną kolację, zjedliśmy *menu pelegrino*, nawiązaliśmy pierwsze kontakty towarzyskie: z młodą Amerykanką, Włoszką, dwiema Francuzkami i Hiszpanką. O 20.00 poszliśmy na mszę dla pielgrzymów, na koniec której otrzymaliśmy specjalne błogosławieństwo po polsku: „Niech Was Pan prowadzi i błogosławi”.

W naszym schronisku panowała dyscyplina: o 22.00 zgasło światło i zapanowały „egipskie ciemności” do następnego dnia do godziny 6.00. Rano szybko spakowaliśmy plecaki, zjedliśmy śniadanie i ruszyliśmy na szlak. Poranne mgły snujące się w dolinach i przyjemny chłód skłaniały do refleksji i pozwalały cieszyć się chwilą. Niestety, już po godzinie słońce dało o sobie znać i zaczęło robić się coraz cieplej. Kawa w przydrożnym barze postawiła nas na nogi i znów z radością wędrowaliśmy wśród wzgórz oraz bukszpanowych i bukowych lasów. Na trasie spotykaliśmy coraz więcej znajomych, z którymi łączyło nas radosne *Buen Camino* i wspólne poszukiwanie wytchnienia, czyli odrobiny cienia oraz źródełek z wodą. Po południu dotarliśmy do miejscowości Zubiri i pięknego nowego *albergue* prowadzonego przez Rosjanina Aleksieja. Pokój mieliśmy 6-osobowy i dzieliliśmy go ze starszą panią z Anglii oraz z trzema Japonkami. Popołudnie przebiegło nam zgodnie z ustalonym planem, ale dodatkowo relaksowaliśmy się nad rzeką Argą - prawdziwe wakacje!

Wieczorna refleksja mojego męża: *Przeszliśmy już ok. 50 km na nasze 50-tki; jeszcze 15 takich odcinków i jesteśmy przy grobie św. Jakuba...*

Kolejny dzień rozpoczęliśmy od pobudki o godz. 4.00 (mimo że mieliśmy budzik nastawiony na godzinę 5.00), bo nasza Angielka miała chyba inny czas na swoim zegarku. Całkiem po ciemku opuściliśmy *albergue* i wraz z Japonkami wyruszyliśmy na trasę. Cóż by to jednak było za *Camino*, gdyby ktoś z nas nie miał problemów z okularami - miał je nawet pielgrzym Paulo Coelho. Niestety, przydarzyło się to mojemu mężowi, któremu szkło wypadło ze złamanej oprawki, ale na szczęście się nie rozbiło (św. Jakub czuwał).

Dalszą trasę Witek pokonywał w okularach z jednym szkłem, marząc o optyku i naprawie okularów. Pogoda sprzyjała - było pochmurno, wiał wiatr i nawet droga, która prowadziła nas w górę i w dół, nie męczyła. Cały czas myśleliśmy, jak i gdzie naprawić okulary.

Pierwszą większą miejscowością na naszej trasie był Trinidad de Arre, gdzie próbowaliśmy znaleźć optyka. Z pomocą przyszedł nam Hiszpan, który dopytał się w urzędzie miasta o adres *optico* i zaprowadził nas na miejsce. Niestety, z powodu fiesty w pobliskiej Pampelunie zakład był nieczynny, bo wszyscy świętowali przez cały tydzień. Mieliśmy jednak nadzieję, że uda się nam znaleźć optyka w Pampelunie, do której zostało nam już tylko 5 km. Po dotarciu do miasta zewsząd otaczał nas biało-czerwony tłum uczestników fiesty *San Fermin*. My jednak wytrwale poszukiwaliśmy optyka, mając świadomość, że do najbliższego dużego miasta - Logrono - jest ok. 100 km, czyli 4 dni naszego marszu. Podobnie jak w Arre prawie wszystko było tu zamknięte. W końcu znaleźliśmy jednak otwarty zakład optyczny, ale tylko przez najbliższe pół godziny. Trafiliśmy tam na życzliwą obsługę - pani długo dobierała odpowiednie nowe oprawki - po czym radośni i szczęśliwi opuściliśmy zatłoczoną i głośną Pampelunę.

Po paru kilometrach marszu nocleg znaleźliśmy w Cizur Menor, w schronisku prowadzonym przez słynną donę Maribel, która kilkanaście razy przeszła *Camino* i od wielu lat roztacza niemalże matczyną opiekę nad pielgrzymami. Popołudnie przebiegało zgodnie z ustalonym już planem, a obiad - makaron z sosem - popiliśmy butelką hiszpańskiego wina. Kolejnego dnia skoro świt opuściliśmy miasteczko i połąną drogą wśród pól słoneczników i łąnow zbóż wędrowaliśmy na Alto del Perdon - Górę Przebaczenia. Na trasie pojawiali się inni pielgrzymi i rozbrzmiewało radosne *Buen Camino*.

Pod szczytem znaleźliśmy jedno z najstarszych źródeł na Drodze, które według legendy powstało za sprawą samego apostoła Jakuba. Otóż pewien wędrowiec miał już dosyć trudów pielgrzymowania i diabeł namawiał go, iż da mu wody, jeśli odstąpi od wiary i przerwie pielgrzymkę. Wówczas św. Jakub spowodował, że wytrysło tam źródło, które bije do dziś. Niestety, dla nas wody już zabrakło... mimo to zdobyliśmy szczyt i stanęliśmy obok pomnika pielgrzymy. Pomnik składał się z szeregu wyciętych z blachy pielgrzymów, ugiętych pod ciężarem swoich bagaży i, podobnie jak my, smaganych silnym wiatrem.

Po raz pierwszy założyliśmy polary, zrobiliśmy kilka zdjęć i szybko zaczęliśmy schodzić trudnym, kamienistym szlakiem do miejscowości Uterga. Później po krótkim odpoczynku w parku wyruszyliśmy do małego, uśpionego przez południe, miasteczka Obanos, gdzie na każdym kroku spotykaliśmy stare, zabytkowe domy i kościoły. Wędrówkę tego dnia zakończyliśmy w Puente la Reina - w *albergue* mieszczącym się w starym XII-wiecznym klasztorze. Po popołudniowej drzemce, wąskimi uliczkami wyruszyliśmy na zwiedzanie miasteczka, które urzekło nas starymi kamienicami i pięknymi kościołami. Jednak główną atrakcją był most z XI wieku, zbudowany przez królową Nawarry, dla bezpieczeństwa pielgrzymów nad rzeką Arga.



Wieczorem nawiązaliśmy „kontakt ze światem” i poszliśmy na kolację do restauracji. Następnego dnia ruszyliśmy samotnie o godz. 5.50, znaną nam już drogą przez miasto i most. Początkowo szliśmy szerokim, wydzielonym dla pielgrzymów traktem, a potem coraz węższą i bardziej stromą ścieżką podeszliśmy na szczyt, gdzie podziwialiśmy kolejny wschód słońca i spotkaliśmy pierwszych tego dnia pielgrzymów.

Później wędrowaliśmy przez kilka kilometrów oryginalną, liczącą 2 tys. lat, rzymską drogą. Teren stawał się coraz bardziej pofałdowany - musieliśmy wspiąć się na wzgórze, potem z niego zejść a następnie podejść do kolejnej miejscowości i znowu zejść... I tak przez cały dzień wśród pól w upale, bez skrawka



cienia, wędrowaliśmy aż do Estelli, gdzie trafiliśmy do *albergue* prowadzonego przez osoby niepełnosprawne z organizacji ANFAS.

Popołudnie minęło jak co dzień. Wieczorem przygotowaliśmy polski posiłek i usmażyliśmy naleśniki, które smakowały nawet Hiszpanom. Kolejnego dnia wstali-

śmy o godz. 5.30, bo za Estellą w Bodegas Irache czekało na nas najbardziej osobliwe źródło na całym szlaku, z którego można było napić się wody i wina. Źródło działa od godziny 8.00, a wino nie wypływa tam za sprawą cudu z Kany Galilejskiej, ale dzięki winnicy, liczącej w ten sposób na swoją reklamę.



Dalej trasa wiodła nas przez pola uprawne. Przeszliśmy pośrodku wielu winnic, ale również poboczem drogi, co nie należało do przyjemności. Teren początkowo łagodny znów zmieniał się w sinusoidę, ale piękne widoki i myśli, że jesteśmy coraz bliżej Logrono dawały nam siłę do dalszego marszu.

Do Logrono weszliśmy przez most nad rzeką Ebro (o której kiedyś uczyliśmy się na lekcjach geografii). Miasto to jest stolicą okręgu La Rioja, słynącego z produkcji wina. Tym samym opuściliśmy Nawarrę, okręg bardzo przyjazny pielgrzymom: dobrze oznakowany, czysty i pozwalający cieszyć wzrok pięknymi widokami gór i pagórków. Logrono zdecydowanie różniło się od miejscowości spotykanych do tej pory - panował tu prawdziwy miejski zgiełk, a głośni Hiszpanie nie pozwalali nam spokojnie przespacerować nocy. Kolejnego dnia wstaliśmy skoro świt i brudnymi, zaśmieconymi ulicami, w towarzystwie osób wracających z nocnych imprez, opuściliśmy miasto. Po kilku kilometrach spotkaliśmy parę pielgrzymów, która pozdrowiła nas *Buen Camino* ze znajomym akcentem. Na początku myśleliśmy, że są to Czesi, ale na kolejnym postoju okazało się, że jest to małżeństwo z Olsztyna. Była to dla mnie wielka ulga, gdyż nareszcie można było sobie swobodnie porozmawiać po polsku. Kolejny odcinek naszej trasy pokonaliśmy wspólnie, jednak w następnej miejscowości rozstaliśmy się, bo my tradycyjnie piliśmy *café con leche* i „wietrzyliśmy” nogi oraz buty (to kolejna obowiązkowa czynność podczas wędrówki).

Nasi znajomi postanowili iść dalej, ale mamy nadzieję, że spotkamy się jeszcze nie raz.

Droga tego dnia znów wiała się wśród pól i zachwycała nas urokliwymi krajobrazami, poza tym przyjemnie wiało, a zgodnie z sentencją mojego męża: *wiaterek i trochę cienia podejdzie do życia zmienia*. Z przyjemnością minęliśmy słupkę z napisem Santiago 592 km i po krótkim odpoczynku w Ventozie, poszliśmy do Najery - mia-

steczka, które przywitało nas napisem: „*Pielgrzymie, w Najerze jesteście Najerczykiem*”. Przeszliśmy 31 kilometrów (nasz dotychczasowy rekord), ale niestety, nie znaleźliśmy miejsca w miejskim *albergue* (zdarzyło się nam to po raz pierwszy). Spaliśmy więc w hostelu, gdzie po ośmiu dniach wędrówki i noclegach w wieloosobowych salach znaleźliśmy trochę prywatności. Kolejnego dnia trasa przebiegała podobnie: szliśmy wśród winnic, pól uprawnych (gdzie kombajny pracowały pełną parą), przez wzgórza, pola golfowe, aż do Santo Domingo de la Calzada. Na trasie spotkaliśmy wielu pielgrzymów, bo wszyscy chcieli dotrzeć do jedynej na świecie katedry z żywymi kurami. Biała kura i kogut pozostają tutaj na pamiątkę wydarzenia, które jak głosi legenda, miało miejsce kilka wieków temu: *córka oberżysty usiłowała uwieść wędrującego z rodzicami do Santiago chłopaka. Gdy ten oparł się jej załotom, podrzuciła mu srebrny dzban i oskarżyła go o kradzież. Chłopak został powieszony. Jego rodzice poszli dalej do Santiago, a po sześciu tygodniach, w drodze powrotnej znaleźli żywego syna na szubienicy. Pobiegli z tą wiadomością do sędziego, lecz ten wykpił ich, mówiąc, że chłopak jest tak samo żywy jak dwie kury na talerzu, które właśnie zamierzał zjeść. W tym momencie kury podniosły się i zatrzepotały skrzydłami.*

Jednak Santo Domingo de la Calzada, prócz wspaniałych zabytków architektury, przygotowało dla nas jeszcze jedną niespodziankę: kolejnego dnia rano wstaliśmy przed wschodem słońca – w kuchni wśród kilku pielgrzymów spotkaliśmy Tomka, który dotarł tutaj piechotą aż z Krakowa. Byliśmy pierwszymi Polakami, których spotkał na swojej Drodze, po trzech miesiącach samotnej wędrówki (do końca *Camino* pozostawaliśmy z nim w kontakcie).

W naszym dzienniku Tomek wpisał nam takie słowa: *Dziękuję bardzo za spotkanie, bardzo miło było usłyszeć polski głos. Życzę Państwu udanej wędrówki przez zalaną słońcem Hiszpanię i dotarcia do celu w ustalonym terminie. Buen Camino!*

Opuściliśmy okręg La Rioja i weszliśmy w kolejny rejon - największą hiszpańską prowincję Kastylię i Leon. Droga znów wiodła nas wśród



złocistych pól, przetykanych pięknymi makami i chabrami. Czuliśmy się jak w domu, gdyż były to prawdziwie polskie klimaty. Byliśmy też pełni podziwu dla Hiszpanów, którzy najmniejsze skrawki pola, nawet wysoko na wzgórzach, obsiali zbożem i teraz zbierali swoje plony. Znaczna część naszej trasy wiodła wzdłuż ruchliwej drogi szyb-

kiego ruchu, słoneczko grzało mocno, więc resztkami sił dotarliśmy do Villafranca Montes de Oca. Z daleka zobaczyliśmy kościelną wieżę.

Tym razem widok ten ucieszył nas szczególnie, więc mimo zmęczenia postanowiliśmy zwiedzić kościół i trochę w nim odpocząć. Po wyjściu zobaczyliśmy reklamę noclegu na zamku za jedyne 5 euro, więc postanowiliśmy zatrzymać się w królewskich apartamentach (sala 20-osobowa) i skorzystać z menu zamkowej kuchni.

Cieszyliśmy się, że kolejnego dnia czekało nas przejście przez góry, bo już trochę znużyła nas wędrówka wśród pól i winnic. Niestety, chyba sobie nie zasłużyliśmy na nagrodę, bo rano cała okolica była spowita mgłą. Początkowo ścieżka podnosiła się dosyć ostro w górę, ale dzięki mgłę nie widzieliśmy, co jeszcze przed nami. Wędrowaliśmy więc spokojnie za żółtymi strzałkami, ciesząc wzrok wrzosowymi polami oraz dębowymi a później sosnowymi lasami. Po zdobyciu szczytu okazało się, że trzeba z niego ostro zejść, by znów rozpocząć następne podejście i powtórzyć to jeszcze kolejny raz. Wzorem poprzednich dni, słońce wygrało z mgłą i mżawką, i znów cieszyliśmy się piękną pogodą.

Drzewa pachniały żywicą i dawały cień, aż szkoda, że trzeba było schodzić w doliny, gdzie czekała na nas kolejna perełka architektury - kościół z tumbą nagrobną San Juana de Ortega i przylegający do niego klasztor, w którym mieści się *albergue*.

Po wypiciu kawy opuściliśmy to urokliwe miejsce i powędrowaliśmy przez przepiękną wieś Ages, a potem dalej do Atapuerki, gdzie znaleziono szczątki najstarszego mieszkańca Europy sprzed 780 tys. lat.

Mimo że ostatni odcinek trzeba było pokonać asfaltem, to delektowaliśmy się przyrodą, bo nazajutrz czekały nas przedmieścia Burgos. To był chyba najmniej ciekawy etap naszej wędrówki, ale takie odcinki też trzeba pokonać. Doceniliśmy piękno natury i porównywaliśmy je z tym, co zbudował człowiek. Widok katedry w Burgos zmienił jednak trochę te proporcje.

Zawsze, widząc takie dzieła sztuki, zastanawiamy się, jak człowiek bez użycia osiągnąć



współczesnej techniki mógł coś takiego wybudować: koronki wyrzeźbione z kamienia, wysokie strzeliste wieże, przepiękne witraże i zdobienia. Niestety, wewnątrz już nie przypomina kościoła, bo zostało zamienione w muzeum. Mimo to każdy znajdzie tu miejsce na chwilę refleksji. Powrót do rzeczywistości był jednak nieunikniony, więc opuściliśmy katedrę i wąskimi uliczkami poszliśmy przez miasto: zwiedziliśmy rynek, bramę miejską i kościół św. Mikołaja z przepięknym kamiennym ołtarzem. Na koniec dotarliśmy pod pomnik Cyda - kastylijskiego rycerza, hiszpańskiego bohatera narodowego czasów rekonkwisty. Radości przysporzył nam fakt, że wielu turystów witało się z nami pozdrowieniem *Buen Camino*. Miasto opuściliśmy, korzystając z usług komunikacji miejskiej i bez problemu doszliśmy do małej miejscowości Rabe de las Calzadas. Jak się później okazało, był to bardzo charakterystyczny punkt na naszej trasie. Postanowiliśmy przenocować w pierwszym schronisku spotkanym po drodze. Właścicielka na dzień dobry zapytała nas: „Skąd jesteście?”. Takie pytanie usłyszeliśmy po raz pierwszy, mimo iż to już jedenasty dzień naszej wędrówki. Odpowiedź: „z Polski” wywołała u niej dobre skojarzenia - papież Polak - a w dalszej rozmowie okazało się, że jej syn ożenił się z Polką i mieszka w Warszawie. Zaraz po wejściu musieliśmy odłożyć swoje plecaki i zdjąć buty, a plecaki zapakować w worki foliowe. Wszystko po to, aby uchronić innych pielgrzymów przed insektami, które mogliśmy z sobą przynieść. Prócz tej niespodzianki czekały na nas jeszcze zaklejone kontakty i informacje dotyczące oszczędzania wody. Mimo to pani była dla nas bardzo miła: przygotowała nam pyszny obiad, oprowadziła po swoim domowym muzeum z pamiątkami z Drogi św. Jakuba.

W miasteczku czekała na nas jeszcze jedna miła niespodzianka. Jak zwykle po południu wybraliśmy się na spacer, w trakcie którego dotarliśmy do baru, którego właściciel od razu wdał się z nami w rozmowę, oczywiście, po hiszpańsku. Jak tylko dowiedział się, że jesteśmy z Pol-



ski, poinformował nas, że kilka dni wcześniej był u niego Marek Kamiński, który do Santiago szedł aż z Kaliningradu i pokazał nam jego wpis. Musimy przyznać, że często podczas swojej wędrówki myśleliśmy o tym, że wędrujemy tymi samymi ścież-

kami, co Kamiński, więc było to dla nas bardzo miłe wydarzenie.

Skoło świt opuściliśmy „gościnne” progi naszego *albergue*. Rozpoczęliśmy wędrówkę hiszpańską mesetą, czyli otwartym terenem bez drzew i wody. Wiał wiatr i wędrówka była dosyć przyjemna. Niestety, koło południa było już tak gorąco, że postanowiliśmy zatrzymać się w miejscowości Hontanas, a nie jak wcześniej planowaliśmy w San Anton, gdzie znajduje się jedyny na całym szlaku *albergue* na świeżym powietrzu - na dziedzińcu starego klasztoru. Mieliśmy bowiem nadzieję, że chociaż jedną noc nie będzie nam gorąco i duszno, lecz później dowiedzieliśmy się, że w San Anton nocuje się już „normalnie”, czyli pod dachem, więc przestaliśmy żałować straconej okazji.

Kolejnego dnia, po godzinie marszu dotarliśmy do San Anton. Tu czekała na nas miła niespodzianka: spotkaliśmy Włoszkę, z którą poznaliśmy się w Roncesvalles, a następnie kilka razy na *Camino* i mimo bariery językowej zawsze potrafilimy się porozumieć. Dalej musieliśmy pokonać 11-kilometrowy odcinek trasy prowadzący asfaltem, ale zgodnie z powiedzeniem: *Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje*, bez wysiłku dotarliśmy do miejscowości Castrojeriz. Główną wizytówką tego miasteczka był zamek wznoszący się na wzgórzu, a my marzyliśmy tylko o tym, aby nasze żółte strzałki nie kazały nam tam wejść i zejść. Nasze marzenia się spełniły - szlak prowadził u podnóża zamkowego wzgórza, a my malowniczymi uliczkami wędrowaliśmy

przez miasteczko, podziwiając zamek z oddali.

Dalej wśród pól słoneczników dotarliśmy nad rzekę Odrę - miło było na obczyźnie poczuć się jak u siebie. Stamtąd czekało nas podejście na górę, a później strome 18% zejście. Piękne widoki, rozległa panorama oraz przyjazny wiatr towarzyszyły nam na trasie, a meseta na razie nie była



taka zła. Krętą ścieżką wśród pól dotarliśmy nad rzekę Pisuerę i przekroczyliśmy granicę kolejnego regionu - Palencji. Później doszliśmy do miejscowości Itero de la Vega, gdzie spaliśmy w luksusowym, prywatnym schronisku.

Następnego dnia po ciemku ruszyliśmy dalej i z dwójką Niemców, w świetle czołówek poszukiwaliśmy Drogi wśród pól kukurydzy. Wschodzące słońce przywitaliśmy z wielką radością, która, niestety, nie trwała długo, bo świt obudził do



życia całe chmary komarów, które gryzły niemiłosiernie. Nie byliśmy w stanie się od nich opędzić. Kiedy doszliśmy nad Canal de Castilla wydawało się nam, że komarów będzie tam jeszcze więcej, ale nagle zniknęły, a my mogliśmy się cieszyć pięknem natury. Idąc wzdłuż kanału, dotarliśmy do Fromisty - małego miasteczka, którego główną atrakcją był piękny, romański kościół z XI wieku. Kolejny odcinek trasy do

Sahagun przejechaliśmy pociągiem. Byliśmy w połowie naszej Drogi i nocowaliśmy w *albergue*, który mieścił się na poddaszu byłego kościoła, przez co panowała tam niepowtarzalna atmosfera. Po południu tradycyjnie zwiedzaliśmy miasteczko, w którym pełno było zabytkowych, średniowiecznych budowli i kościołów. Przy wyjściu z miasta był też piękny łuk triumfalny oraz kościół, w którym każdy pielgrzym mógł otrzymać certyfikat, że przeszedł połowę trasy. Niestety, kościół ten został zamieniony na muzeum sztuki współczesnej. Jedynie figura Matki Bożej Opiekunki Pielgrzymów przypominała wszystkim, że jesteśmy w świątyni. Mimo że była niedziela, nie spotkaliśmy w żadnym kościele mszy dla pielgrzymów, więc udaliśmy się do Sióstr Benedyktynek, gdzie uzyskaliśmy błogosławieństwo na dalszą Drogę.

Następnego dnia szliśmy dalej, do El Burgo Ranero, piękną Królewską Drogą, obsadzoną młodymi platanami, które może za kilka lat będą służyć pielgrzymom swoim cieniem. Tutaj znów spotkaliśmy „prawie rodaków” - Słowaka i Chorwatkę doskonale mówiącą po polsku. W miasteczku nie było czego zwiedzać, ale był za to sklep, w którym kupiliśmy produkty na polski obiad: ziemniaki z masłem i mlekiem. *Albergue*, w którym spaliśmy, był już jednym z nielicznych na trasie, w którym nie ma ustalonego cennika za nocleg, tylko daje się „co łaska” (*donativo*).

Kolejnego dnia pociągiem dojechaliśmy do Leon, jednego z większych miast na trasie. Planowaliśmy zwiedzić tam katedrę, a zwłaszcza nacieszyć wzrok przepięknymi witrażami, przez które światło przenika w przeróżnych kolorach i odcieniach.

Jak podawał nasz przewodnik, na 125 oknach katedry zamontowano ok. 700 witraży. Jest to drugi co do wielkości zespół witraży na świecie, zaraz po katedrze



w Chartres we Francji. Wydawało się nam, że nie będziemy mieli problemu ze znalezieniem tak wielkiej budowli, która rzeczywiście szybko się nam ukazała, by zniknąć po kilku minutach. Dopiero wskazówki jak zwykle życzliwych Hiszpanów pozwoliły nam ją odnaleźć. Przepiękne witraże i rzeźby pozwoliły nam zapomnieć o otaczającym nas świecie. Musieliśmy jednak wrócić do realiów, bo przed nami był jeszcze długi odcinek do Hospital de Orbigo. Zwiedziliśmy jeszcze romański kościół św. Izydora i pałac Gaudiego, a potem wyruszyliśmy dalej.

Przedmieścia Leon były bardzo nieciekawe i męczące, więc z przyjemnością wróciliśmy na polne ścieżki i łono natury. Do Hospital de Orbigo

weszliśmy przez piękny średniowieczny most, zbudowany dla pielgrzymów w XIII wieku (obecnie pięknie odnowiony z funduszy Unii Europejskiej).

W miasteczku czekało na nas wiele niespodzianek: najpiękniejsze pozdrowienie *Buen Camino*, którego życzyły nam przedszkolaki bawiące się na podwórku, nocleg w schronisku *San Miguel* (najlepszym na całej trasie), pierwszy deszcz oraz książka w biblioteczkę w języku polskim. Wczesnym rankiem z zalem opuściliśmy tę miejscowość i urokliwymi ścieżkami wśród pól i wzgórz powędrowaliśmy do Astorgi.

Teren znów mocno się pofałdował, ziemia zmieniła swój kolor na rudy i ceglasty, a w promieniach wschodzącego słońca wręcz na czerwony. Pojawiły się też niewielkie winnice i pola obsiane żytem. Szliśmy prawie samotnie, mieliśmy do przejścia tylko 16 km, więc cieszyliśmy się chwilą. Bardzo spokojnie doszliśmy do wzgórza, z którego rozpościerał się widok na Astorgę. Nieprzyjemne i strome zejście uprzyjemnił nam Hiszpan, który grał na gitarze i śpiewał o *Camino*, pielgrzymach, a za drobną opłatą również o Polakach.

Na przedmieściach Astorgi zrobiliśmy sobie przerwę na kawę i „wietrzenie” nóg. Ponieważ stoliki były ustawione na chodniku, a pielgrzymów pojawiało się coraz więcej, zauważyliśmy parę w biało-czerwonych podkoszulkach. Ucieszyliśmy się z tego spotkania, długo rozmawialiśmy po polsku, a na końcu otrzymaliśmy wpis: *Bardzo miłe spotkanie rodaków. Kawa nigdy nie była taka smaczna. Życzymy szerokiej drogi, łagodnych zejść, pogody bez deszczu, temperatury około 25 °C. Buen Camino.*

Astorga leży na wzgórzu, u bram miasta stoi pomnik pielgrzyma, który każe nam odpowiedzieć sobie na pytanie „Quo vadis?”. Przenocowaliśmy w *al-bergue* z widokiem na katedrę z XV w., bardzo podobną do tej z Leon, ale chyba piękniejszą, bo każda z dwóch wież była innego koloru - szarego i czerwonego. Popołudnie minęło nam na stałych czynnościach: praniu, gotowaniu, nawiązaniu kontaktu z rodziną i znajomymi, a później zwiedzaniu miasta. Obejrzelśmy z zewnątrz Pałac Biskupi wybudowany według projektu Gaudiego, w którym mieści się Muzeum Drogi św. Jakuba, dotarliśmy też do pozostałości rzymskich łaźni i akweduktu. Astorga słynie z wyrobów czekoladowych - jest nazywana hiszpańską stolicą czekolady, więc i my skosztowaliśmy tego smakołyku. To było ostatnie większe miasto na naszej Drodze do Santiago.



Rankiem opuściliśmy Astorgę oświetlonymi chodnikami, później szliśmy ścieżką prowadzącą wzdłuż linii energetycznej wśród nieużytków. Widoki wokół robiły się coraz piękniejsze. Teren cały czas wznosił się łagodnie w górę, wokół pojawiały się piękne sosnowe lasy podszyte wrzosami. Szutrowa ścieżka zamieniła się w prawdziwy górski szlak, wzdłuż którego



ciągnęło się ogrodzenie, na którym pielgrzymi zostawiali swoje krzyże. Małe, większe, każdy ze swoją historią. Trochę zamyśleni ani się obejrzelśmy, jak znaleźliśmy się w Rabanal del Camino, które przywitało nas barem El Tesin. Patriotyzm lokalny kazał się nam tam zatrzymać, aby podjąć decyzję, co do dalszej trasy. Mimo że plany mieliśmy ambitne, właścicielka schroniska namówiła nas

na nocleg w 2-osobowym bungalowie. Wybraliśmy więc słodkie lenistwo i dłuższą trasę kolejnego dnia. Popołudnie jak zwykle spędziliśmy na zwiedzaniu miastecz-

ka i przygotowaniu obiadu. Później poszliśmy się poopalać, bo podczas wędrówki słończko świeciło nam zawsze z tyłu, a wrócić bladym z Hiszpanii to byłby wstyd. Wieczorem uczestniczyliśmy w nieszpórach i słuchaliśmy chorału gregoriańskiego, niestety, zaczęło bardzo mocno wiać. Mimo to rano przywitał nas całkiem dobrą aurą, więc o 6.15 wyruszyliśmy prawdziwie górskim szlakiem, wśród drzew, żarnowców, paproci i przepięknych wrzosów, w kierunku miejscowości Foncebadaon.



Na szczycie obserwowaliśmy przepiękne widoki – wszędzie dookoła góry i niesamowita gra światła przygotowana przez naturę. Z jednej strony piękne białe chmury spowiły wszystko, co spotkały na swojej drodze, a z drugiej strony słońce próbowało swoimi promieniami oświetlić szczyty i wrzosowe pola. Foncebadaon na pierwszy rzut oka składa się z ruin, ale powoli wszystko wraca tu do życia za sprawą pielgrzymów, dla których wybudowano już kilka nowych budynków. Zrobiło się pochmurno, więc wędrowaliśmy dalej. Przed nami widać już było Cruz de Ferro, jeden z najważniejszych punktów całej Drogi. Przy tym żelaznym krzyżu, stojącym samotnie na wzniesieniu, powinno się, według tradycji, położyć kamień przyniesiony z domu, jako symboliczne uwolnienie się od grzechu.

Niepostrzeżenie doszliśmy na szczyt, odszukaliśmy w plecakach swoje kamienie przyniesione z Cisownicy i położyliśmy je pod krzyżem. Chcąc utrwalić tę chwilę w pamięci i trochę pomyśleć, odpoczywaliśmy na szczycie, ale silny wiatr, chmury i lekki deszcz kazały nam wyruszyć w dalszą drogę. Było tak zimno, że musieliśmy założyć polary, a później nawet peleryny. Idąc we mgle ścieżką obrosniętą srebrnymi i różowymi wrzosami różnej wysokości, zesliśmy na przełęcz i podeszliśmy na kolejną górę. Zejście nie należało do przyjemnych, bo było bardzo kamieniste i w dodatku nic nie było widać. Marzenia nasze jednak się spełniły, słońce przegoniło chmury i odsłoniło przepiękne widoki, które towarzyszyły nam na całej drodze aż do Molinaseki.

Trochę nam było żal, że musieliśmy zejść w doliny, ale wiedzieliśmy, że niedługo



Trochę nam było żal, że musieliśmy zejść w doliny, ale wiedzieliśmy, że niedługo

Trochę nam było żal, że musieliśmy zejść w doliny, ale wiedzieliśmy, że niedługo

znów powrócimy w góry. Kolejnego dnia 25 lipca - święto apostoła Jakuba - wyruszyliśmy skoro świt do Ponferrady. Trasa prowadziła wśród winnic i sadów. W Ponferradzie wypiliśmy kawę w barze z widokiem na zamek templariuszy wybudowany dla bezpieczeństwa pielgrzymów. Chcieliśmy tego dnia dojść do Cacabelos, bo zgodnie z naszym przewodnikiem znajduje się tu jedyny na całym szlaku *albergue* zbudowany na dziedzińcu kościoła. Mieliśmy więc sporo czasu, aby zwiedzić wszystkie kościoły po drodze, zrobić zakupy i zjeść drugie śniadanie. W południe zrobiło się bardzo gorąco, więc zmęczeni doszliśmy do Cacabelos i znaleźliśmy schronienie w dwuosobowych boksach, bez okien, przylegających do muru otaczającego nieczynną świątynię. W przestrzeni między kościołem a boksami toczyło się całe popołudniowe życie pielgrzymów: pranie, przygotowanie jedzenia, rozmowy, kontakt z rodziną i znajomymi. Rankiem, jako jedni z pierwszych opuściliśmy Cacabelos i ruszyliśmy w dalszą Drogę. Wędrowaliśmy wśród winnic, tradycyjnie w górę i w dół, podziwialiśmy kolejny wschód słońca i morze mgieł w dolinach. Trasa do Villafranca del Bierzo trochę się nam dłużyła, ale przyjazne *Buen Camino* pozwalało zapomnieć o znużeniu. Po drodze minęliśmy romański kościół św. Jakuba, w którym znajduje się Brama Przebaczenia - Puerta del Perdon. Po dojściu do Villafranca i przejściu przez tę bramę chorzy pielgrzymi mogli zakończyć pielgrzymkę i otrzymać odpust. My na szczęście mogliśmy iść dalej.



Wyjście z miasta tradycyjnie prowadziło przez most, a tuż za nim znaleźliśmy tablicę, która informowała nas, że do Santiago zostało nam już, albo tylko, 200 km. W tym miejscu można było wybrać alternatywne drogi: Camino Duro, czyli trudną drogę przez góry lub mniej wymagającą trasę doliną, ale poprowadzoną asfaltem. Zdecydowaliśmy

się w końcu na wędrowkę doliną i dzięki temu poznaliśmy kolejnych Polaków - młode małżeństwo z Krakowa. Niestety, trasa nie była zbyt ciekawa, a asfalt niezbyt przyjazny dla nóg. Niedogodności zrekompensowały nam: kolacja w restauracji, pyszna zupa z soczewicy i wygodny nocleg. Kolejny dzień znów rozpoczęliśmy wędrowką wzdłuż prawie pustej szosy (większość samochodów mknęło wysoko po wiaduktach autostrady). Po ponadgodzinnym marszu krętą i stromą drogą w górę, rozpoczęliśmy podejście do La Faby. Ścieżka pięła się stromym wąwozem wśród dębowych lasów,

a malutkie ogródki, w których rosła fasola i przedziwna kapusta świadczyły o tym, że zbliżaliśmy się do wioski. Słoneczko przegrywało z chmurami, było dosyć zimno, ale niestety duszno. Kawa postawiła nas jednak na nogi i ruszyliśmy dalej stromą ścieżką na O Cebreiro. Po drodze obserwowaliśmy niesamowitą grę światła i przeróżne odcienie zieleni mieniające się na pobliskich wzgórzach. Pod szczytem minęliśmy obelisk, który informował nas, że weszliśmy do Galicji - ostatniej prowincji na naszym szlaku. Wcześniej wydawało się nam, że będzie to przyjemny moment, ale zaczęliśmy ze smutkiem rozumieć, że powoli zbliżamy się do końca naszej wędrówki...

Bicie dzwonów uzmysłowiło nam, że byliśmy już prawie w O Cebreiro. Miasteczko to, założone przez Celtów, zachowało swój dawny charakter i zachwycało swoją architekturą. Zostawiliśmy za sobą zgiełek i schowaliśmy się w murach małego kościółka, w którym w XIII w. miał miejsce Cud Eucharystyczny. Ponadto w tym najstarszym na *Camino* kościele - Santa Maria la Real - zebrano również Pisma Święte spisane we wszystkich językach. Z radością czytaliśmy fragment Księgi Daniela w ojczystym języku. Żał było opuszczać to niesamowite miejsce, więc weszliśmy jeszcze na wzgórze nad miejscowością i cieszyliśmy się chwilą oraz przepiękną panoramą. Dalej droga wiodła raz w dół, a raz w górę. Ostatnie (trzecie) podejście pokonaliśmy już tylko siłą woli, doszliśmy w końcu do *albergue* na przełęczy Alto do Poio. Tam mogliśmy odpocząć, coś zjeść, a wieczorem pójść na zachód słońca, delektując się wspaniałymi widokami, ciszą i spokojem. Większość pielgrzymów wybrała nocleg w pobliskiej Fonfriei, gdzie my dotarliśmy kolejnego dnia. Cieszyliśmy się, że tu nie nocowaliśmy, bo miejscowość była niewielka i brudna, a na ulicy wszędzie leżały krowie placki.

Z Fonfriei rozpoczęliśmy strome zejście (wg przewodnika miał to być ostatni tak niebezpieczny i męczący odcinek *Camino*) do miejscowości Triacastela. Po drodze spotkaliśmy pierwsze spichlerze (*horeo*), budowane w Galicji na specjalnych kamiennych podporach, aby nie wchodziły do nich myszy i inne szkodniki. W Triacastela tradycyjnie wypiliśmy poranną kawę i przy tej okazji nawiązaliśmy kontakt z rodziną i znajomymi, zwiedziliśmy też kościół św. Jakuba, zrobiliśmy zakupy i ruszyliśmy dalej. Tutaj drogi się rozdzielały: jedna prowadziła szosą do Samos, a druga przez góry do Calvor – my wybraliśmy tę przez góry. Po drodze minęliśmy małe wioski, a nasz szlak prowadził wręcz przez wiejskie podwórka. Wszystko wyglądało tu, jakby od wieków nic się nie zmieniło, a na pewno nie dotarły tu normy Unii Europejskiej. Domy i murki odgradzające pola od drogi zbudowane były z kamienia. Wędrowaliśmy wśród zieleni, pięknymi wąwozami obrośniętymi mchem i paprociami. Mimo że poranek był pochmurny, wszystko wokół tonęło w słońcu, które podkreślało piękno otaczającego nas świata. Czuliśmy się szczęśliwi, że możemy dalej wędrować, chociaż powoli zaczynaliśmy już myśleć o tym, że nasze *Camino* dobiega końca, bo zostało nam jeszcze tylko 100 km.

Dobrze nam się szło, więc ani się obejrzeliśmy, jak znaleźliśmy się w Sarrii. To znana miejscowość na Drodze – stąd właśnie rozpoczynała swoją pielgrzymkę bardzo wiele osób, gdyż przejście tego ostatniego odcinka gwarantuje wszystkim uzyskanie odpustu. Pojawiały się zorganizowane grupy pielgrzymów, które wędrowały bez plecaków (ich bagaże były przewożone), robiło się tłoczno i powoli zanikała atmosfera wspólnej wędrówki, coraz rzadziej słychać było pozdrowienie *Buen Camino*. Przekroczyliśmy kamień milowy z napisem 100 km i na to konto wypiliśmy puszkę piwa. Dalej szliśmy przez małe wioski, wąwozy, pola i lasy aż do miejscowości Mercadoiro, gdzie planowaliśmy nocleg. Niestety, *albergue* nie zrobił na nas dobrego wrażenia, a że pora była jeszcze dosyć wczesna, postanowiliśmy iść dalej do Portomarin.

Ostatnie kilometry szliśmy asfaltem, więc droga była nużąca, a przejeżdżające obok samochody przypominały nam, że powoli wracamy do rzeczywistości. Pozostało nam jeszcze tylko przejść przez most nad zalewem Rio Mino, wspiąć się po stromych schodach i już mieliśmy być w miasteczku.

Miejscowość ta leżała wcześniej na terenach, które w 1962 roku zostały zalane, a samo miasto przeniesiono na pobliską górkę. Znaleźliśmy przytulne schronisko i tradycyjnie spędziliśmy popołudnie - nasze pranie suszyliśmy na ulicy, po której jeździły samochody. Zwiedziliśmy też kościół św. Mikołaja, który został przeniesiony kamień po kamieniu (do dziś numery kamieni widać na murach kościoła) na obecny rynek. Kolejnego dnia opuściliśmy miasteczko, tym razem stromymi schodami w dół i najpierw drogą, a później ścieżką, znów poszliśmy w stronę gór. Było pochmurno, ale nie padał deszcz (Galicja należy do tego regionu Hiszpanii, gdzie przez ponad połowę roku notuje się opady). Po podejściu na przełęcz wszystko wokół tonęło we mgle, zaczął padać leciutki deszcz.

Postanowiliśmy wypić kawę z przepysznym (domowej roboty) croissantem i poczekać, co będzie dalej. Później pogoda zaczęła się stopniowo poprawiać, więc ruszyliśmy w drogę. Mgła „podążała” za nami i „tonęliśmy” w niej na wzgórzach, a w dolinach sama gdzieś się gubiła. Dzięki tej jakże odmiennej aurze doceniliśmy jeszcze bardziej pogodę, która towarzyszyła nam do tej pory. Przez cały miesiąc nigdy nie mieliśmy problemów z wysuszeniem prania, nie musieliśmy przenosić na butach kilogramów błota ani martwić się o bezpieczne zejście ze stromych często gór. Przed dojściem do miasteczka Palas de Rei niebo pokrywały ciężkie chmury i zaczynał padać drobny deszcz. Tutaj po raz pierwszy na całej trasie musieliśmy stać w kolejce, aby zameldować się w miejskim *albergue* (tańszym), a ponieważ szanse na otrzymanie miejsca były nikłe, postanowiliśmy poszukać innego schroniska. Wieczorem zwiedziliśmy miejscowość, zjedliśmy kolację i uświadomiliśmy sobie, że zostało nam już tylko 68 km. Kolejnego dnia poranek przywitał nas całkiem ładną pogodą, więc po śniadaniu wyruszyliśmy ochotczo do miejscowości Mato-Casanova, przed którą spotykaliśmy dwie dziewczyny, które pochodziły z Montrealu i Colorado i poszukiwały Casanovy. Okazało się, że Wittek był wtedy jedynym mężczyzną na trasie, więc

to on został okrzyknięty Casanową. Zrobiliśmy sobie wspólne pamiątkowe zdjęcie i w dobrych nastrojach wyruszyliśmy dalej ścieżką przez las i w krótkim czasie dotarliśmy na przedmieścia Melide, gdzie znajduje się najstynniejsza na całym szlaku *pulperia*, w której podają ośmiornicę po galicyjsku. Witek lubi takie atrakcje, więc musiał spróbować tej lokalnej specjalności. Na szczęście zamówił sobie najmniejszą porcję ugotowanych macek ośmiornicy, pociętych nożyczkami na małe kawałki. Do zamówienia dołożył sobie dużą porcję chleba i piwo, dzięki czemu nie miał większych problemów żołądkowych. Po zjedzeniu tych „specjałów” ruszyliśmy dalej. Na przedmieściach miasteczka doszliśmy do słupka, który poinformował nas, że do Santiago zostało już tylko 50 km.

W miasteczku zwiedziliśmy jeszcze kościół, w którym podstawowe informacje były zapisane w różnych językach, w tym po polsku. Dalszy etap naszej wędrówki wiódł wśród eukaliptusowych lasów. Delektując się cudownym zapachem tych niesamowitych, wysokich drzew, dotarliśmy do Ribadiso, gdzie spędziliśmy kolejną noc. W miejscowości tej nie było, niestety, sklepu, więc wcześniej rano, przy blasku księżyca opuściliśmy *albergue* i udaliśmy się do miejscowości Arzua, gdzie zamierzaliśmy zjeść śniadanie. Byliśmy tam jednak za wcześnie i wszystko było jeszcze zamknięte. Głodni ruszyliśmy dalej.

Droga wiodła nas znów przez eukaliptusowe i dębowe lasy, a na niebie dominował błękit i zapowiadała się piękna pogoda. Znów zaczynały nami targać mieszane uczucia: z jednej strony radość, że raczej szczęśliwie dotrzemy do celu, a z drugiej żal, że wszystko się kończy... Na kawę i specjalne *bocadillo* (kanapkę) dla pielgrzymów zatrzymaliśmy się w barze w Calle. Tam spotykaliśmy dwie młode dziewczyny z Krakowa, które wędrowały z Iruny *Camino Primitivo* (Drogą Prymitywną). Planowały one w jeden dzień dojść na Monte Gozo, my przeznacziliśmy sobie na to dwa dni (*starość nie radość*).

Do końca dnia wędrowaliśmy wśród eukaliptusowych lasów, które, jak się dowiedzieliśmy, były sadzone w celu osuszania terenu. Sprawdziliśmy również w praktyce, że eukaliptusy są jedynymi drzewami, które nie dają cienia, bo opuszczają w dół liście gdy świeci słońce. Po raz pierwszy zesliśmy nieco z trasy, bo chcieliśmy dotrzeć do wioski Santa Irena, aby pomyśleć o mamie Witka - Irenie - ale, niestety, nie znaleźliśmy tej małej miejscowości. Szczęśliwie dotarliśmy do Pedrouzo, gdzie znowu trafiliśmy na festę. Całe popołudnie po miasteczku wędrowali Celtowie, grający muzykę celtycką, a wieczorem podziwialiśmy ich taniec ognia. Niestety, powoli nadchodził czas zakończenia naszej wędrówki Szlakiem św. Jakuba, więc wieczorem uczestniczyliśmy we Mszy św. z błogosławieństwem dla pielgrzymów. Po raz ostatni spakowaliśmy wieczorem plecaki, nastawiliśmy budziki na 4.45 i położyliśmy się spać.

Podczas przygotowania śniadania Wituś spalił grzałkę, która służyła nam przez cały wyjazd. Tego dnia planowaliśmy dojść na Monte Gozo do Europejskiego Centrum Pielgrzymkowego im. Jana Pawła II prowadzonego przez Polaków. Chcieliśmy

tam zostawić plecaki i bez obciążenia dojść do Santiago de Compostela. Po raz ostatni na naszej Drodze było nam dane wędrować przez galicyjskie zielone wzgórza, w gronie pielgrzymów, z radosnym *Buen Camino* na ustach. Podziwialiśmy ostatni na *Camino* wschód słońca. Praktycznie codziennie obserwowaliśmy to cudowne zjawisko, ale za każdym razem wschód słońca był inny: zmieniały się krajobrazy, po niebie przepływały rozmaitego kształtu chmury, podziwialiśmy też różne kolory nieboskłonu. Na zawsze pozostał też z nami zachwyt nad pięknem przyrody i pięknem stworzenia.

Tego dnia pierwsze promienie słońca oświetliły nam kamienny obelisk z napisem Santiago de Compostela i cóż, sami nie wiedzieliśmy czy bardziej się cieszyć, czy smucić z tego powodu... Po chwili doszliśmy do lotniska, na ogrodzeniu którego pielgrzymi pozostawiali swoje rzeczy, które służyły im przez całą drogę, a teraz były już zbędne, np. chustki, czapki, bandaże, plastry...



Wędrowaliśmy na Monte del Gozo - Górę Radości, ale Droga strasznie się nam dłużyła. Po raz drugi podczas całej naszej pielgrzymki odliczaliśmy kolejne kroki. Granice miasta Santiago przekroczyliśmy około godziny 11.00, po 28 dniach wędrówki, podczas której przeszliśmy 626 km. Na szczęście dotarliśmy bez żadnych dolegliwości, szczęśliwi i radosni, że udało się nam osiągnąć cel i to dokładnie w dwa miesiące po 50-tych urodzinach Witka i na dwa miesiące przed moim „Abrahamem”.

Czuliśmy, że nie pasujemy na tym Szlaku, idąc bez obciążeń, bo pielgrzym bez plecaka to trochę jak niedzielny turysta. Jednak nie to było najważniejsze, co myślą o nas inni - my nieśliśmy nadal swój bagaż doświadczeń z Drogi. Wąskimi uliczkami Santiago, z bijącym sercem, doszliśmy do katedry św. Jakuba. Ponieważ po drodze zgubiliśmy żółte strzałki, własnymi ścieżkami doszliśmy na główny plac przed katedrą. Była nie-

dziela, więc na placu było bardzo wielu pielgrzymów i turystów. Wiedzieliśmy z różnych przewodników i książek o Camino, że tak jest tu zawsze, lecz wśród tylu ludzi szybko znaleźliśmy własną przestrzeń dla siebie.

Po chwili zadumy i zrobieniu pamiątkowych zdjęć postanowiliśmy pójść na południową Mszę dla pielgrzymów. W związku z tym, iż zostało nam jeszcze trochę czasu, udaliśmy się do Biura Pielgrzymkowego i odebraliśmy swoje *compostele*, czyli zaświadczenia potwierdzające nasze przejście *Camino*. Po ich otrzymaniu w głowie krążyły nam już tylko słowa piosenki: *to już jest koniec, nie ma już nic...* Słowa te przestały nam towarzyszyć dopiero wtedy, gdy po odstaniu w długiej kolejce udało się nam wejść do katedry. W środku spotkaliśmy pielgrzymów z całego świata, którzy podobnie jak my pragnęli podziękować za opiekę podczas całej wędrówki. Na koniec liturgii mogliśmy obserwować *botafumeiro*, czyli ogromne kadzidło (największe na świecie), które zostało wprawione w ruch przez ośmiu mężczyzn za pomocą specjalnego mechanizmu działającego od 1604 roku. Po mszy zwiedziliśmy katedrę. Dzieło mistrzów galicyjskiego baroku nieco przytłaczało ilością ozdób, lecz w ołtarzu widać było wyraźnie figurę św. Jakuba - patrona naszej Drogi.



W ostatnim dniu naszego pobytu w Hiszpanii pojechalismy autobusem do Finisterre, gdzie część pielgrzymów dochodzi również pieszo, by tradycyjnie nad Oceanem Atlantyckim zakończyć swoją Drogę. Wieczorem spełniło się jeszcze nasze ostatnie marzenie: spotkaliśmy Włoszkę, z którą miesiąc wcześniej wspólnie rozpoczynaliśmy *Camino*. Żegnając się z nią, pożegnaliśmy się też symbolicznie z wszystkimi pielgrzymami spotkanymi wcześniej na szlaku i cóż... pora wracać do domu.

Podsumowaniem naszej Drogi niech będą słowa, które znaleźliśmy w księdze pamiątkowej jednego ze schronisk: „Idziemy również z całym ludzkim światem do Santiago, z bólem nóg, ale ze śpiewem dusz, co kilometr z większą pokorą...”

KOLEJĄ PRZEZ ŚWIAT - POCIĄG DO AFRYKI

CZESŁAW WOŁOS

Po Bliskim i Dalekim Wschodzie pora na zmianę klimatu. Tym razem zapraszam serdecznie wszystkich chętnych na wyprawę do Maroka - kraju położonego w płn.-zach. części Afryki. Pomimo tego, że kolejowe podróże mogłyby stanowić dla mnie cel sam w sobie, to jednak staram się je uzupełniać o jakieś dodatkowe atrakcje. W tym przypadku była to chęć zdobycia najwyższego szczytu Atlasu Wysokiego - Jebel Toubkal (4167m n.p.m.), będącego równocześnie najwyższym szczytem Afryki Północnej. Aby było jeszcze ciekawiej, chcieliśmy tego dokonać w sezonie zimowym. Piszę „chcieliśmy”, ponieważ nasza ekipa składa się z trzech osób.

W odróżnieniu od poprzednich wypraw punktem startowym była stacja w Goleiszowie, skąd przez Katowice, Wrocław dotarliśmy do Berlina. Tutaj przesiadliśmy się do szybkiego pociągu ICE, który przez Kolonię kierował się do Frankfurtu nad Menem. Wprawny obserwator zapewne zauważy, że można było wybrać znacznie krótszy wariant dotarcia do wspomnianego Frankfurtu, np. przez Drezno. Jednak liczący 222 km odcinek z Kolonii do Frankfurtu należy do grona stu najpiękniejszych fragmentów linii kolejowych na świecie, więc trudno sobie odmówić takiej atrakcji.

Trasa prowadziła wzdłuż brzegów Renu - największej i najważniejszej autostrady wodnej w Europie. Wzdłuż Renu biegną dwie linie kolejowe. Po lewej stronie rzeki jeżdżą pociągi ekspresowe i lokalne, a po prawej - towarowe i niektóre osobowe. Pociągom stale towarzyszy rzeka pełna statków przewożących towary i ludzi. Płyńie tędy nieprzerwanie mnóstwo nawet poczwornie sprzężonych barek załadowanych węglem, ropą naftową i kontenerami. Barki służą właścicielom za dom, a na pokładach oprócz rowerów widać również rodzinne samochody. Z okien pociągu podziwialiśmy wspaniałe krajobrazy, winnice, zamki i skalne urwiska.

Niewątpliwie najpiękniejszy fragment linii znajdował się między Koblencją a Bingen. Nieopodal St. Goar przejechaliśmy obok skały Loreley, na której według legendy siedziała złotowłosa syrena kusząca urodą i śpiewem. Zauroczeni żeglarze rozbijali swoje łodzie o wystające głązy i ginęli w rwącym nurcie. Kilka kilometrów dalej, w Oberwesel, z wody wystają zdradzieckie skały zwane „Siedem Dziewic”. Stare podanie mówi, że to siedem młodych dziewcząt, które odmówiły swoim wielbiicielom i w ten sposób zostały ukarane za brak serca. Okazuje się, że zbytnia powściągliwość nie zawsze popłaca...

Późnym popołudniem dotarliśmy do Frankfurtu nad Menem. To jeden z największych węzłów kolejowych w Niemczech z połączeniami we wszystkich kierunkach Europy. My wsiedliśmy do nocnego pociągu o wymownej nazwie „Gustave Eiffel”, co wskazywało, że kierujemy się do Paryża.



Paryż - pociąg do Irunu

Przygotowując logistykę każdej wyprawy, staram się tak ułożyć połączenia, aby w każdym z ciekawszych miejsc na trasie przejazdu było przynajmniej kilka godzin na zwiedzanie. Osobiście przyznaję, że nie jestem fanem metropolii - zdecydowanie wolę cuda natury, ale w przypadku takich osobliwości jak Paryż robię wyjątki.

Do stolicy Francji przyjechaliśmy po godzinie 6.00 rano, na dworzec Paris Est - jeden z ośmiu rozłożonych na okręgu miasta. Przed dalszą podróżą musieliśmy się upewnić, z którego dworca odjeżdża właściwy pociąg. Wszystkie stacje są czołowe tzn. że wjechać i wyjechać można tylko w jednym kierunku. Komunikacja między dworcami odbywa się działającym perfekcyjnie trzypoziomowym metrem.

Do dyspozycji mieliśmy 8 godzin, które każdy zagospodarował według własnego uznania, ustaliliśmy tylko czas i miejsce ponownego spotkania. Ponieważ była to moja trzecia wizyta w tym mieście, postanowiłem poddać się nieco nostalgii i poczuć atmosferę paryskich... cmentarzy. Może się to wydać trochę dziwne, ale czuję potrzebę odwiedzenia tych miejsc, tym bardziej, że jak wiadomo spoczywa, bądź spoczywało tu wielu naszych wybitnych rodaków: poetów, kompozytorów i bojowników Komuny Paryskiej.

Najpierw poszedłem na największy i najslawniejszy cmentarz Pere-Lachaise, założony w 1804 roku, by odnaleźć grób Fryderyka Chopina, na którym leżą świeże kwiaty. Później udałem się na, moim zdaniem, najpiękniejszy paryski cmentarz - Montmartre - na którym w jego północnej części znajduje się grób Juliusza Słowackiego, również zadbany, co jest zasługą francuskiej Polonii, dbającej o nasze dziedzictwo. Grób jest pusty, szczątki poety w roku 1927 przeniesiono na Wawel. W po-

blizu jest Aleja Polaków, przy której spoczywa wielu polskich emigrantów, którzy wyjechali do Francji po powstaniu listopadowym.

Aby niejako zrównoważyć stan ducha wyszedłem na sąsiadującą z cmentarzem ulicę Boulevard de Clichy, na której znajduje się kabaret Moulin Rouge ze słynnym wiatrakiem, Plac Pigalle - punkt spotkań niegdysiejszych rosyjskich szpiegów, a także wiele miejsc służących pokrzepieniu serc i... nie tylko, jako że jest to właśnie paryska dzielnica „czerwonych latarni”.

Około dwieście metrów dalej odwiedziłem Bazylikę Sacre-Coeur - kościół na szczycie wzgórza Montmartre, jednego z najbardziej znanych miejsc stolicy Francji. Potocznie jest nazywana białą bazyliką, gdyż zbudowano ją z białego marmuru - trawertynu. W jej wieży o wysokości 79 m znajduje się najcięższy dzwon w Paryżu (19 ton) zwany „Savoyarde”, którego serce waży 500 kg. Można więc powiedzieć, że *sacrum* sąsiaduje tutaj z *profanum*, ale taki już jest Paryż - miasto kosmopolityczne, kontrowersyjne, ale również bardzo tolerancyjne, w którym każdy znajdzie coś dla siebie.

Po południu na dworcu Paris Austerlitz wsiedliśmy do pociągu TGV, którym mknęliśmy z prędkością 300 km/h na południe do Irunu - stacji granicznej już na terenie Hiszpanii. Trasa wiodła w większości przez tereny rolnicze, a jedynym większym miastem na trasie było Bordeaux nad rzeką Garonną, którego okolice znane są z produkcji doskonałych win.

Na granicy francusko-hiszpańskiej nastąpiła zmiana szerokości toru z 1435mm na 1668, a więc różnica w rozstawie szyn była jeszcze większa niż na naszej wschodniej granicy (z 1435mm na 1520). Kilka lat temu problem nieco się zmniejszył dzięki opracowaniu systemu automatycznej zmiany rozstawu kół - Talgo - dzięki czemu nie było potrzeby wymiany wózków. Jako ciekawostkę podam, że Rosja w zeszłym roku zamówiła kilka składów Talgo z przeznaczeniem na trasę Moskwa - Paryż przez Warszawę.

W Irunie przesiadaliśmy się do pociągu jadącego do Madrytu. Hiszpania jest krajem o największym stopniu rozwoju kolei dużych prędkości w Europie, wyprzedziła pod tym względem Francję, będącą pionierem szybkiej kolei na kontynencie. Dzięki temu sprawnie i szybko można dojechać do każdego jej zakątka. Ponieważ, jak już wspomniałem, nie jestem fanem wielkich miast, kilka godzin, które mieliśmy w Madrycie, wykorzystałem na smakowanie kuchni hiszpańskiej. *Paella* z owocami morza spełniła moje oczekiwania, ponieważ uwielbiam wszystko, co pachnie rybą. W kolejnej knajpce znalazłem jeszcze coś w rodzaju zupy fasolowej z małżami, o nazwie nic mi niemówiącej, ważne, że smacznej.

Trzecią z kolei noc spędziliśmy w wagonie sypialnym pociągu relacji Madryt - Algeciras, którą - jak nie trudno się domyślić - w całości przespaliśmy.

Algeciras, którego nazwa pochodzi od arabskiego słowa *al-jazeera* i oznacza półwysep, była ostatnim punktem na naszym europejskim odcinku. Po przejściu do poczekalni, gdzie swoje biura mają również agencje promowe obsługujące rejsy do

portów w Maroku, zauważyliśmy pewne zamieszanie przy kasie biletowej. Okazało się, że to nasz rodak głośno wyraża swoje niezadowolenie z powodu ceny biletu. Wyznając zasadę, że Polacy powinni się wspierać, zwłaszcza na obczyźnie, próbowaliśmy zagadnąć, czy możemy w czymś pomóc. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że tak - najlepiej dając kilka euro lub kupując wino.

Widząc brak entuzjazmu z naszej strony, zmienił taktykę i objaśnił nam, jak radzić sobie w Hiszpanii. Dowiedzieliśmy się, gdzie rozdają ubrania, gdzie można się za darmo wykąpać, a także o niezwykłych cechach Hiszpanek, które podobno szczególną uwagę darzą jemu podobnych, i że jest to dobry sposób na życie. Były to cenne informacje, jednak nie czuliśmy potrzeby, aby je sprawdzać...



Gibraltar

Obecnie Cieśninę Gibraltarską oddzielającą Europę od Afryki można pokonać tylko promem, lecz w niedługim czasie zostanie wybudowany 40 km tunel kolejowy, który znacznie ułatwi i przyspieszy podróżowanie. Jak widać, świat nam się zmniejsza i coraz więcej przeszkód wodnych będziemy mogli pokonywać „suchą stopą”. Na marginesie dodam, że prawdziwym hitem jednak będzie planowany tunel pod Cieśniną Beringa, który za 10 lat ma połączyć Kamczatkę z Alaską. Powstanie w ten sposób linia kolejowa wiodąca przez cztery kontynenty, łącząca Portugalię z Chile. Sama myśl o tym przyprawia o zawrót głowy, ale już nie mogę się doczekać.

Cieśninę, która w największym miejscu ma 14 km przepłynęliśmy szybkim kataranem kursującym między Tarifą a Tangerem. Rejs trwał około godziny i dostarczył niezapomnianych wrażeń. Z jednej strony skalisty Gibraltar, z drugiej - pofalowany brzeg północnej Afryki. Sama cieśnina też jest bardzo ciekawym zjawiskiem hydrologicznym. Ze względu na silne parowanie woda w Morzu Śródziemnym ma większą gęstość i opada na dno, kierując się ku Atlantykowi. W jej miejsce z kolei wpływa świeża woda z oceanu, płynąc bliżej powierzchni. Granica między pływami znajduje się na głębokości 80 m.

Fakt ten oraz istnienie tzw. Progu Gibraltarskiego, czyli podwodnego uskoku skalnego, powoduje silne prądy, które uniemożliwiają przepłynięcie cieśniny okrętom podwodnym bez wynurzenia. Kto więc panuje nad Gibraltarzem, ten kontroluje całe Morze Śródziemne.

Port w Tangerze i okalający go wysoki płot pilnowany przez policję i wojsko odsłania nam jeszcze jedną prawdę. Cieśnina Gibraltarska to granica między biedą i dostatkiem. Koczujący pod ogrodzeniem liczni mieszkańcy Czarnego Łądu poszukują różnych sposobów, aby przedostać się do Europy, która jawi się im jako Ziemia Obiecana. Padają przy tym często ofiarą nieuczciwych przemytników, którzy, inkasując pieniądze, porzucają ich słoczonych w małych łodziach na środku Morza Śródziemnego, co często kończy się tragicznie. Po raz kolejny dociera do nas, jak wielkimi szczęściarzami jesteśmy, mieszkając w Polsce...

Pierwsze minuty w Afryce upłynęły nam na wymianie waluty (euro na dirhamy), a także na przystosowaniu się do zgiełku panującego w dzielnicy portowej, po czym udaliśmy się w kierunku dworca kolejowego. Ten, niestety, znajduje się na peryferiach miasta, co oznacza kilkukilometrowy spacer. Nie to jednak okazało się naszym, a właściwie moim, największym problemem.

Okazało się bowiem, że podczas błogosławnego snu w wagonie padłem ofiarą jakiegoś insekta. Musiał być jadowity, gdyż efektem był rumień i szerząca się opuchlizna. Mając na uwadze fakt, że nazajutrz w górach Atlasu mogę liczyć co najwyżej na berberyjskiego szamana, popędziłem do apteki. Zastałem tam dwie farmaceutki, w oczach których widziałem szczerą chęć niesienia pomocy. Jak jednak przedstawić po arabsku swój problem zważywszy, że ukąszenie znajduje się na środku uda prawej nogi? Nie namyślając się długo, zdjąłem spodnie i... zostałem w aptece sam. Odniosłem wrażenie, że zostałem źle zrozumiany. Kobiety zniknęły na zapleczu, a po chwili wyszedł postawny Arab, który na szczęście okazał się być lekarzem. Po chwili rozmowy w języku rosyjskim (studiował medycynę w Kijowie) wyszedłem nie tylko z lekami, ale i z zaproszeniem do jego domu dla naszej trójki, a także ofertą pokazania najciekawszych miejsc w Tangerze.

Późnym wieczorem wsiedliśmy do pociągu jadącego do Marrakeszu. Podróż upłynęła w miłej atmosferze w towarzystwie dwóch pięknych Marokanek i inżyniera budowlanego, który wyjaśnił nam parę ciekawych kwestii. Na moje pytanie, czy

mógłbym poślubić muzułmankę (teoretycznie) odpowiada, że nie ma problemu, pod jednym wszakże warunkiem, że przejdę na islam. On natomiast może poślubić chrześcijankę bez żadnych warunków wstępnych. Trzeba przyznać, że nieźle sobie to wykombinowali...



Marrakesz - plac Dzema El- Fna

Do czerwonego miasta czyli Marrakeszu przyjechaliśmy w godzinach rannych. W Maroku miasta mają swoje kolory - ze względu na surowce i technologię używaną do ich budowy i tak np. Rabat jest biały, Meknes - żółty, Essaouira - błękitna. Zaraz po wyjściu z dworca ukazał się nam przepiękny widok ośnieżonych szczytów Atlasu Wysokiego, z jego najwyższym szczytem oddalonym zaledwie o 64 km.

Aby tam dotrzeć, wzięliśmy taksówkę, spakowaliśmy bagaże i przez moment ogarnął nas lekki niepokój, ponieważ nasz kierowca miał tylko jedną nogę. Mieliśmy świadomość, że drogi w wysokich górach są dosyć wymagające. Okazało się jednak, że szofer z niejednego pieca chleb jadł i w świetnym stylu dowiózł nas do Imlilu - ostatniej wioski, do której można dojechać samochodem. Nocowaliśmy u Berbera (lud zamieszkujący góry Atlasu, wywodzący się z północnej Sahary, dzisiejszej Mauretanii), który własnoręcznie przyrządził nam *harirę* - zupę z soczewicy, fasoli i jagnięciny z dodatkiem kolendry oraz *tażin* - tradycyjne danie składające się z baraniny, wołowiny z dodatkiem warzyw, ziół i przypraw, a podawany w glinianym naczyniu ze stożkową pokrywą.

W czasie naszego posiłku gospodarz odszedł do kąta pomieszczenia, rozłożył dywanik i oddał się modłom.

Nazajutrz po śniadaniu rozpoczęliśmy pieszą wspinaczkę. Przed wieczorem chcieliśmy dotrzeć do schroniska na wysokości 3207 m n.p.m. Szlak wiódł wzdłuż kamiennych zabudowań i dotarł do Sidi Szamcharusz - osady oraz sanktuarium marabuta (święci mężowie islamu), dokąd pielgrzymują muzułmanie, prosząc o zdrowie.

Po drodze minęliśmy mieszkańca tej wysokogórskiej wsi dumnie wiozącego na koniu swą żonę, ubraną w piękne błękitne szaty ustrojone koronkami i biżuterią. Spod jej *nikabu* widać tylko duże czarne oczy. Berberowie z Sidi Szamcharusz żyją od wieków w niezmiennym stylu, są prawnie chronieni przed cywilizacją i nie wolno ich nawet poczęstować cukierkiem. Rano poszliśmy na szczyt. Śnieg w dzień topniał, a w nocy zamarzał, tworząc lodową taflę, którą można było pokonać tylko w rakach. Oczywiście byliśmy na to przygotowani. W trzy godziny pokonaliśmy 1000 m przewyższenia i Jebel Toubkal był nasz. Upajaliśmy się piękną panoramą rozciągającą się z wierzchołka. Nie trwało to jednak zbyt długo, ponieważ huraganowy wiatr połączony z kilkunastostopniowym mrozem szybko skłonił nas do odwrotu.



Na szczycie

Pożegnaliśmy się z górami, a w drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Marrake-szu, aby poczuć atmosferę placu Dżemaa El-Fna. To centralny punkt miasta będący

areną dla wszelkiej maści grajków, zaklinaczy węży, akrobatów, połykaczy ognia, czy dentystów-sadystów, którzy za jedyne 15 dirhamów gotowi są wyrwać ząb bez znieczulenia. Po okolicy rozchodził się dym i woń orientalnych potraw przyrządzanych w wielu straganach- jadłodajniach.

Następnego dnia znów byliśmy na torach. Przed nami 583 km podróży, na końcu której jest Fez - kulturalne i handlowe centrum Maroka.

Jego perłą natomiast jest Medyna - największe i najlepiej zachowane średnio-wieczne miasto muzułmańskie na świecie. Są różne sposoby zwiedzania takich miejsc. Moja taktyka polegała na tym, że najlepiej od razu się zgubić, aby nie zaprzętać sobie głowy, w którym miejscu tego labiryntu uliczek bez żadnych nazw i numerów w danej chwili jesteśmy. Pozwoliło to na pełne wtopienie się w ten zupełnie dla nas niezrozumiały świat. Kiedy chciałem opuścić Medynę, wtedy zaczynałem pytać miejscowych o wskazanie kierunku do którejś z wielu bram wyjściowych.

Fez był ostatnim punktem programu. Porannym pociągiem wyruszyliśmy do Tangeru, a następnie kierowaliśmy się do portu. Czekała nas jednak niespodzianka. Nasz prom do Algeciras był opóźniony o ponad 4 godziny, co spowodowało, że po przyjeździe na dworzec widzieliśmy tylko czerwone sygnały końca pociągu odjeżdżającego do Madrytu. Zabrakło dosłownie 5 minut, a następny pociąg był dokładnie za 24 godziny...

No cóż, takie sytuacje to jedna z wielu twarzy podróżniczego życia. Ponieważ dworce kolejowe w Hiszpanii są na noc zamykane, przenieśliśmy się na pobliski skwer, a że niebo było gwiazdziste, a nad głowami wisiały dorodne pomarańcze, postanowiliśmy sobie urządzić „pożegnanie z Afryką”. Dalsza podróż przebiegała już bez nieprzewidzianych wydarzeń.

Do zobaczenia na kolejnych kolejowych szlakach!

BUŁGARIA, CZYLI TAM I Z POWROTEM GOLESZOWIANIE

A miało być zupełnie inaczej...

Jeszcze w maju widziałem siebie na Mazurach, siedzącego na pomoście i łowiącego ryby. Ta wizja nie bardzo jednak pokrywała się z wakacyjnymi planami mojej drugiej połówki.

Z kolei nasi przyjaciele, Ewa i Łukasz, z którymi byliśmy ubiegłego roku nad Bałtykiem, mieli w planie Jezioro Ochrydzkie w Macedonii.

Jak to w życiu bywa, sprawy się nieco skomplikowały. Najpierw wybuchły niepokoje w Macedonii, a, co gorsza, „moje” Mazury też nie zostały przychylnie przyjęte. Sprawdziło się zatem powiedzenie: „Nigdy nie mów: nigdy” i poważniej zaczęliśmy myśleć o innych wakacyjnych wariantach.

Gawędząc przy kawie pod koniec maja, znowu zaczęliśmy rozmawiać o wakacjach. Na delikatną sugestię Ewy, że może trzeba rozważyć opcję Chorwacji, stwierdziłem - jak się okazało pochopnie - że to za daleko. Od słowa do słowa, na „tapecie” znalazła się Bułgaria. Opowieści o ciepłej morskiej wodzie i fantastycznym jedzeniu sprawiły, że jednogłośnie byliśmy na TAK. Korzystając z doświadczenia naszego wspólnego sąsiada, który w tym kraju od dobrych paru lat spędza wakacje, w ciągu tygodnia udało się nam zorganizować noclegi w hotelu. W ten sposób z odrzuconego wariantu 1100 kilometrów zrobiło się lekko ponad 1500.

Pod koniec czerwca gorączka wyjazdowa zaczęła narastać, niepokoił nas jeden drobny szczegół – nasz świeżo kupiony samochód właśnie się zepsuł... Awaria była na tyle poważna, że nie było szans, by zdążyć z naprawą pojazdu. Na tę wiadomość Ewa z Łukaszem zareagowali jednoznacznie: bierzemy ich drugie auto, bez dyskusji.

W dniu wyjazdu poranek był niezwykle deszczowy. Buńczucznie można by powiedzieć, że niebo nad rodzinnymi stronami już zaczęło za nami płakać, ale fakt był taki, że przyszedł niż a z nim i deszcz. Jazda szła dobrze, Łukasz jechał pierwszy. Dla mnie odpowiedzialność za trasę była na poziomie zerowym. Pożyczony samochód spisywał się bez zarzutu. Jedyne niewielki problem miałem z czułym drążkiem kierunkowskazu, co skutkowało dość chaotycznym jego włączaniem i wyłączeniem. Dla nas to nie był kłopot, ale kilku kierowców jadących za nami widocznie to zdezorientowało, bo wyprzedzali nas, jadąc w bezpiecznej odległości.

Pierwszą wakacyjną przygodę przeżyliśmy na granicy węgiersko-serbskiej. Po ponaddwudziestominutowym oczekiwaniu emocje zaczęły narastać. Przypomniały się nam czasy kolejek na Moście Przyjaźni w Cieszynie. Czekaliśmy z drżeniem serca na jakąś drobiazgową kontrolę. Na szczęście po kolejnych 10 minutach pokazaliśmy dowody osobiste i ruszyliśmy dalej.

Międzylądowanie, czyli krótki nocleg, mieliśmy zaplanowany w Nowym Sadzie w Serbii. Piękne stare miasto ze wspaniałymi zabytkami, jedno z ładniejszych w tym kraju. Tak przynajmniej napisano w przewodnikach, bo zmęczeni podróżą popędziliśmy wprost z hotelu do miejscowej knajpki, by wypróbować lokalne specjały. I nie zawiedliśmy się. Zupa czyli czorba z soczewicy, a potem pieczona baranina były wyborne! Zmęczeni poszliśmy spać, bo kolejnego dnia czekała na nas 1000-kilometrowa jazda.

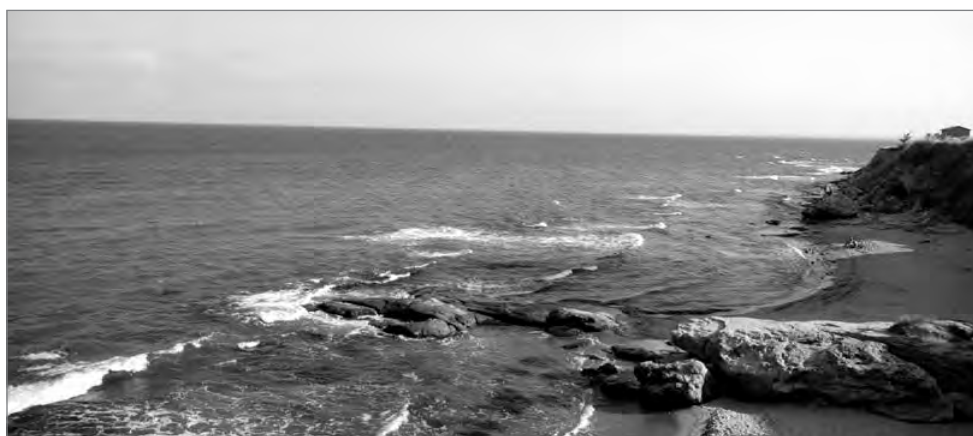


Malownicze serbskie góry w pobliżu bułgarskiej granicy

Ruszyliśmy rano, jechaliśmy spory kawałek Serbią, potem w planie była Bułgaria. Góry na granicy przepiękne. Wąska droga poprowadzona jest tam głębokim wąwozem rzeki Niszawy. W górskiej malowniczej scenerii wjechaliśmy do Bułgarii. Zrobiło się nieco nerwowo. Było już popołudnie, na dodatek musieliśmy przesunąć zegarki o godzinę do

przodu. Do celu zostało jeszcze „tylko” 400 kilometrów.

W Ravdzie, niewielkim miasteczku w pobliżu Słonecznego Brzegu, byliśmy przed północą. Tłumy na ulicach mocno nas przeraziły, ale rano okazało się, że to bardzo przyjemne miasteczko. Co prawda trochę hałaśliwe, ale tylko do północy.



Nasza plaża w Ravdzie

Rankiem szybko odnaleźliśmy polecaną przez znajomego knajpkę. W Czuczurze, bo tak się zwała, wywołaliśmy popłoch, bo zaspani kelnerzy patrzyli zdziwieni na grupkę głodnych Polaków, czekających już dwadzieścia minut przed otwarciem lokalu.

I wtedy się zaczęło... Czosnkowe chlebki, pomidoroki z pesto, omlety i tak dalej, i tak dalej... Do teraz łezka nam się w oku kręci na wspomnienie specjałów, które przez kilka następnych dni mogliśmy tam za niewielkie pieniądze kosztować.

Po obfitym śniadaniu popędziliśmy na plażę. Objuczeni wakacyjnymi gadżetami, wyglądaliśmy jakbyśmy chcieli odbić Krym. Zejście na plażę z niewysokiego, ale stromego klifu przysporzyło trochę emocji, bo ścieżka pozbawiona była barierek. Plaża zupełnie inna od naszej nad Bałtykiem. Na tej odwiedzanej przez nas, czarnomorskiej, były zarówno duże głazy, żwir, jak i piasek, do tego mnóstwo glonów morskich. W dodatku sporo muszli i cała masa drobnych rybek, z których kilka udało się złowić na prowizoryczną wędkę. Wszyscy mieli wielką frajdę, taplając się w ciepłej wodzie, szczególnie dzieciaki, a o to przecież chodziło.

I tak spędzaliśmy kilka następnych dni. Być na środkowym wybrzeżu Morza Czarnego w Bułgarii i nie odwiedzić miasta Nessebar, to jak popełnić największy



Kościół Hagia Sofia w Nessebarze z przełomu V i VI naszej ery

grzech zaniedbania. Nessebar - miasto na półwyspie, z cudnymi zabytkami wpisanymi na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO - bardzo nam się podobało. Szczególne wrażenie robiły ruiny kościołów z czasów, gdy nasi przodkowie biegali gdzieś po Góleszowskiej Górze odziani jedynie w skóry.

W trakcie pobytu w Bułgarii zastanawialiśmy się, jak będziemy wracać: czy taką samą trasą, czy przez Rumunię. W końcu przeważała opinia, że być może drugi raz w życiu taka okazja się nie trafi, więc po drodze zrobimy dwa „pit stopy”. Podjęliśmy decyzję: organizujemy dwa noclegi w Rumunii i jeden na Węgrzech.

Tego ważnego zadania podjął się Łukasz. Jego rozmowa z gospodarzem z Rumunii doprowadziła dziewczyny do łez. Łukasz skonfrontował swą świetną znajomość niemieckiego i angielskiego z rumuńskim i odrobiną hiszpańskiego z rozmówcą po drugiej stronie telefonu. Wyszedł z tego niezły kabaret, ale *summa sumarum* pokoje udało się załatwić. Nocleg na Węgrzech również. Mogliśmy więc bez stresu wypoczywać ostatnie trzy dni w Bułgarii i poświęcić je dalszym wizytom w Czuczurze i tałpaniu się w morzu. W końcu nadszedł ostatni wieczór, spakowaliśmy się i pożegnaliśmy Ravdę.

Rankiem przejechaliśmy kolejne kilkaset kilometrów przez Bułgarię – piękny to kraj, ale jakże inny od naszych stron. Dojechaliśmy do Dunaju. Ta potężna rzeka stanowi granicę między Bułgarią a Rumunią. Przejechaliśmy po ponadkilometrowym moście w Giurgiu i już byliśmy w Rumunii. Staraliśmy się minąć od zachodu Bukareszt i jechać bocznymi drogami. Widząc naprawdę biedny kraj, uświadomiliśmy sobie nasz dobrobyt. Widok? Małe odrapane domki, często wielkości naszych garaży oraz bardzo biedne, rolnicze tereny.

Po jakimś czasie pojawiły się góry. Można powiedzieć, że poczuliśmy się już jak u siebie, bo to Karpaty, choć to ich drugi koniec. Tu i widoki były mniej przygnębiające, i można było zauważyć pewne ożywienie gospodarcze. Widać było pieniądze



Wspaniałe rumuńskie Karpaty - dolina rzeki Olt



Rumunia - tu owieczki to mają dobrze

inwestowane dzięki Unii Europejskiej. Podziwiając piękne widoki, dojechalśmy do małej miejscowości Cisnadie położonej niedaleko Sibiu, serca Siedmiogrodu.

Jeszcze tego samego dnia zwiedziliśmy w Cisnadie ewangelicki kościół obronny, otoczony kręgiem murów niczym zamek, za którymi w razie niebezpieczeństwa kryła się miejscowa ludność. Następnego dnia przed południem pospacerowaliśmy



Rumunia, miasteczko Cisnadie - ciekawy obronny mur wokół kościoła

po Sibiu, niezwykle ciekawym mieście, w której można napotkać mieszanek kultur, narodów i religii. Po południu próbowaliśmy przejechać Trasę Transfogarską, lecz lęk przestrzeni u połowy naszej pełnoletniej drużyny sprawił, że zawróciliśmy gdzieś w okolicach regła górnego. Po powrocie na nocleg nasz wyglądający nieco „gangstersko” gospodarz uraczył nas domowej roboty specjałem. Po dwóch solidnych

dawkach „przyjaźni polsko-rumuńskiej” popołudniowa drzemka przyszła nadsziedzanie łatwo...

Kolejny ranek i znowu ruszyliśmy w drogę. Świątyniami nowymi autostradami pędziliśmy przez Rumunię. Były tak nowe, że nasza nawigacja co rusz nakazywała nam zawracać. Podziwialiśmy zupełnie bezleśne porośnięte bujnym trawiasnym

stepem góry, z licznymi wapiennymi skałami. Po drodze zobaczyliśmy również osadę cygańskich królów. Niby wszystko tam było normalne, ale dachy mogłyby być koszmarnym snem naszych dekarzy. Skrzyły i srebrzyły się w słońcu tak liczne zdobienia, że słowa „przesyt” i „lekka przesada” to w tym przypadku stanowczo zbyt łagodne określenia. Zostawiliśmy cygańskich królów i popędziliśmy dalej. W końcu Węgry, Debreczyn. Tego miasta nie wspominamy dobrze, może dlatego, że się tam zgubiliśmy.

Upał narastał. Po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów spalonym słońcem węgierskim stepem czyli pusztą, dotarliśmy do Tisacsege, małej miejscowości nad rzeką Cisa. Nasze szczęście, że w Tisacsege jest niewielki kompleks basenów termalnych - pluskaliśmy się tam trzy godziny, co pozwoliło przetrzymać niesamowity upał. Po powrocie na nocleg zjedliśmy rewelacyjną zupę rybna. Niestety, parę miliardów komarów nie pozwoliło kontemplować madziarskiej przyrody – uciekliśmy czym prędzej do pokoi.



Pałac cygańskiego króla w Huedin w Rumunii



Rzeka Cisa, widok z promu

Rankiem zjedliśmy śniadanie i ruszyliśmy w drogę, a właściwie popłynęliśmy... promem przez rzekę Cisę, która ma ok. 200 metrów szerokości. Byliśmy zmęczeni potwornym upałem, ale chcieliśmy jeszcze odwiedzić Eger. W tym pięknym mieście poczuliśmy, co znaczy 38 stopni Celsjusza. Po wyjściu z samochodu gorąco uderzy-



Ciekawa wakacyjna znajomość

ło nas niczym obuchem. Po jakimś czasie syn Olek chciał „na barana” i wtedy przekonałem się, co to znaczy „mieć mroczki przed oczami”. Każdy krok był udręką i zwiedzanie nie trwało długo.

Pojechaliśmy w kierunku Słowacji. I tu po ponad 10 dniach upałów wreszcie trafiliśmy na konkretny deszcz. Potężna burza prawie zmusiła nas do za-

trzymania samochodów. Droga przez Słowację była już bardzo przyjemna, kolejne porcje pięknych widoków i świadomość bliskości domu odgoniły nieco zmęczenie. Już Żylina, już Jabłonków i po przejechaniu trzech i pół tysiąca kilometrów powróciliśmy do Goleiszowa.

Piękne są wąwozy Niszawy i Oltu, ale jeszcze piękniejszy górujący nad dachami naszych domów groniczek Goleiszowskiej Górki. Za serce chwyta gościnność Bułgarów i smak tamtejszej kawiarni, czorby czy spożywanych w nadmorskiej kantine małży, jednak perspektywa domowych gołąbków czy wspomnienie polskiego bigosu, a nawet sklepowych parówek czyniło nudę powrotną miłszą - o dziwo! - niż ekscytacja wyjazdu w nieznaną. Dobiegająca końca wakacyjna przygoda i przemierzone ponad trzy tysiące kilometrów uświadomiły nam znaczenie sentencji: „Wszędzie dobrze, ale w Goleiszowie najlepiej”.

ROZDZIAŁ VII

W LITERACKIM ŚWIECIE

POWIEDZENIA NA KAŻDY MIESIĄC Z KALENDARZA (1935 ROK)
odnalazł Kazimierz Wisiełka

Styczeń

Kiedy styczeń najostrzejszy,
Tedy roczek najpłodniejszy.
Zgniła zima, zgniłe lata
Przepowiada stary tata.

Na Nowy Rok pogoda
Będzie w polu uroda.

Miesiąc styczeń – czas do życzeń,
A więc życzę pomyślności,
Boga, chleba, dobrych gości.

Na nawrócenie Pawła mroźno, jasno
i cicho
Nie będzie u chłopa lichy.

Luty

Gdy na Gromnicę jasno i mróz,
Gotuj sobie, chłopie, na lato dobry wóz.

Jeśli mróz w święto Macieja,
Czterdzieści dni tegoż nadzieja.

Gdy na Gromnicę taje,
Rzadkie będą urodzaje.

Czasem luty ostro kuty,
Czasem luty same pluty.

Luty stały,
Latem upały.

Marzec

Kiedy w marcu deszczu wiele,
Nieurodzaj zboże ściele.

Jeśli na św. Kazimierza pogoda,
To na ziemniaki woda.

Suchy marzec mokry maj,
Będzie żyto jako gaj.
Kiedy w marcu deszczu wiele,
Nieurodzaj zboża ściele.

Kto sieje w marcu,
Będzie warzył w garncu;
Kto w maju, ten w maju.
Mgły w marcu zapowiadają deszcz
w czerwcu.

Kwiecień

Kwiecień, co deszczem rosi,
Wiele owoców przynosi.

Na świętego Marka deszcz,
To suchego lata wieszcz.

Pogoda w kwietniową niedzielę
Wróży urodzaju wiele.

Grzmot w kwietniu, dobra nowina,
Już szron roślin nie pościna.

Na świętego Marka
Sieje się ostatnia Jarka.

Maj

Suchy maj znaczy nieurodzaj,
Zimny i mokry maj zapewnia urodzaj,
Na Urbana chwile jakie,
Mówią, że i lato takie.
Na pierwszego maja szron,
Obiecuje hojny plon.

Wniebowstąpienie deszcz mały,
Mało paszy przez rok cały,
Gdy zaś ten rok przy pogodzie,
Nie bywają siana w szkodzie.
Do Św. Ducha nie zdejmuj kożucha,
A po Świętym Duchu legnij na kożuchu.

Jasny i piękny Trzeci Maj,
Daje biały chleb i wielki urodzaj.

Czerwiec

Pogoda na Urbana,
To wielka wygrana.

W czerwcu się rąbać drzewa i jaj podsa-
dzać nie godzi,
Bo drzewu robak, a drobiu choroba
szkodzi.

Jaki Medard dzień obwieści
Takich będzie dni czterdzieści.

Pogoda na Nikodema,
Cztery niedziel deszczu nie ma.

Lipiec

Deszcz na nawiedzenie Panny
Potrwa pewnie do Zuzanny.

Gdy gospodarz łąkę kosi,
Lada baba deszcz uprosi.

Na świętego Jakuba chmury
Będą śniegu fury.

Gdy pada na Prokopa,
Zmoknie każdy mendel, każda kopa.

Kiedy na Małgorzatę kropi,
Siano źle się kopi.

Sierpień

W sierpniu mgły na górach zwiastują
wody
A mgły w dolinach przynoszą pogody.

Jeśli w Wniebowzięcie deszcz ,
To dobrej jesieni wieszcz.

Wrzesień

Niech po świętym Mateuszu chucha,
Kto sobie nie kupił kożucha.

Gdy noc jasna na Michała
To nastąpi zima trwała.

Gdy wrzesień bez deszczów będzie ,
W zimie wiatrów pełno wszędzie.

Październik

Gdy liść z drzew niesporo opada,
Późną to wiosnę zapowiada.
Kto sieje na świętą Jadwigę ,
Zbiera z roli figę.

Listopad

Jaki listopad, taki będzie marzec,
Zawsze prorokuje stuletni starzec.

Śnieg na świętego Andrzeja ,
Niewielka w życie nadzieja.

W święty Marcin deszcz lub chmury
Czas niestateczny, ponury.

Grudzień

Mroczny grudzień, wiele śniegu,
Żywny roczek będzie w biegu.

Wigilia piękna, a jutrznia jasna,
Będzie stodoła ciasna.

Ciemne gody, widne stodoły,
Widne gody, ciemne stodoły.
Rozwód



IDAŃ NOWE DNI

Wiersz pochodzi z Kalendarza - rok 1935, odnalazł Kazimierz Wisiełka

Co to za dni się rodzą?
Otacza je niepewność, ciemności
powłoka.
Trzeba by wzroku orła, umysłu proroka,
By dni te wyrozumieć, może już anieli
Wzrokiem swym ich bezbrzeżne
tajnie przeniknęli.
Choć o to mędracy świata kuszą się
zawzięcie,
Nie umie nikt się wyznac
w kręgu labiryntu,
Bo zmysły ich zaślepił Bóg.
I wśród przeróżnych haseł, trudności,
zawikłań
Droga prawdy, prostoty jak gdyby
gdzieś znikła;
Gdzie iść, co począć dalej!

O, cóż za dni nastają?
Trzęsie się ziemia miejscami,
Powodzie, huragany,
Świat jakby opętany,
Głód ludzi zbiera masami,
A inni plonów hojność w głębię
mórz rzucają.
I wśród natłoku przełomów i zdarzeń,
Co się fale morskie przewalają,
Idą jakoby czasy pełniących się marzeń,
Jakoby wszystko, co było w oddali,
Czego tęskniący wieszczce wyglądali,

Za co niewinni swą krew wylewali,
W oczach się naszych nareszcie
spełniało
I w czyn, i w życie się przyoblekało.

Oto pszeniczna pożółkła już niwa,
Nową pieśń Bogu stworzenie
chce śpiewać,
Lecz także kłokol ma wzrósć,
Olbrzymia wzmagą się złość,
Z tupetem wielkim idzie i z rozmachem,
Gardząc bojaźnią Boga,
gardząc strachem,
Wszystko na wielką wykonuje skalę,
W grze swej na jedną wszystko
kładzie szalę.
Na wielką skalę kradnie, oszukuje,
Podważa wszystko już i podkupuje –
Najświętsze związki kała i podrywa,
Wszelkich praw Bożych złamać
chce spoiwa,
Świątynię ducha w człowieku zburzyć –
I w bezdnie nikczemności go zanurzyć –
O to się kusi duch przepaści –
Bo chce wypłynąć jako świata pan
I podbić wszelki naród, wszelki stan,
By świat, pogrążon
w strasznym bałaganie,
Cześć boską jemu dał i uwielbienie.

Jak tu się wyznać? Za kim tu pójść?
Czas nowy rodzi się i nowe idą dni.
O, to jest pewne: Iść za Panem trza,
W Nim tylko nowe wschodzą brzaski
dnia.
Lecz i to pewne: Zacząć trza na nowo,
Ma nowy kształt przyoblec
wieczne słowo,
Nowe nam życie w sercu trza wychować,
Nowe porządki mają się kształtować –

I kościół nowe musi przywdziać szaty,
Cierpliwość świętych, miłość szkarłaty,
Z ciemności księstwem nowy
stoczyć bój,
Na nowo wziąć męczeński krzyż i znój,
A że pogaństwo znów podnosi głowę,
Od podstaw trzeba zacząć tę budowę.
Gdy z nami Pan, co zawsze jest ten sam,
Nie złamię nas potęgi piekiel bram.



Helena Wróbel

IDZIE ZIMA POPRZEZ GRÓNIE

Idzie zima poprzez grónie, przisła też do Cisownice,
Mo na sobie hruby kozuch, ciepłóm baranice.
Kroczo se tak pomalutku w tych wielkich zomiyntach,
Wiater mroźny dokuczliwy, depce ji po piyntach.
Na dachach se siadła, strómy przistrojiła,
Dyby nie halny i srogi mróz, zima by fajno była.
Skrzóm się w słóncu śniegowe gwiozdeczki,
Suszujóm po nich skije i sóneczki.
Chałupy stare śniegym zasypane po same strzechy,
A na kuligach dziecka, aji starsi, majóm sporo łuciechy.
W dóma łogiyń trzasko i zmarzłych łogrzeje,
Iskry lecóm i przypóminajóm starodowne dzieje.
Ale zbliżo się marzec, dym z kuminów ledwo sie snuje,
Że idzie wiosna, chyba już to czuje.

CISOWNICKI KORZYNI

Nie poszłabych z Cisownice nigdzi,
Choćby mie posłali
I góry ze złote nałobiecywali.
Pole pod Gołaźnióm strasznie kamieniste,
Ale to powietrze je tam zdrowe, czyste.
Pagórki też piekne, choć nie sóm ze złota,
Zawsze sie na nich dziwać - biere mie łochota.

Podziwióm mech w lasach, paprocie i krzoki,
Cisy, jodły, sosony i smreki wysoki.
Na gałąźniach ptoszki przepieknie śpiywajóm,
Przi tym, jak do tańca, leko sie huštajóm.
Bez tego by moji życi smutne było,
Kaj bych se nie poszła, serce by teskniło.



Krystyna Morys-Grochal

GAZDOWIE

Skarżył mi sie Francek, skarżyła sie Hanka,
że sie im nie darzy ta ich gospodarka.
Krowa sie nie biego, stary baran zdechnył,
gynś zlazła jim z wajeć, a świniie uciykły.
Jakby jeszcze tego nieszynścio było jim mało
siano porzónndnie zalało i rułe z wodóm roztargało.

Tak sie użalajóm nad sobóm borocy,
a jo sie jim podziwała tak prosto do łoczy,
kapke żech pomyślała i takóm rade dała:

Francku, chłopie, weź sie przeca do roboty,
nie pij z rana piwa, jyny idź do chlywa.
Doglónndnij bydełka, podój, połodbywej,
a nie łód samiuśkigo rana pod drzewym spoczywej.
Robota w polu, to też chłopsko sprawa,
zesityc trowe, wysusz i zwiyz do stodoły,
to ci przeca nie zaleje siana.

A ty, Hanko, też sie weź za siebie,
nie wystowej z babami przy sklepie i jynzorym nie mlej.
Wszyckich łoplotkujesz, w chałupie ni ma cie całymi dniami,
tóz sie nie dziw, że sie waszo gospodarka wali.
Naworz chłopu łobiod, zajmij sie dzieckami,
pozamatej kole chałpy, pokrziwy wytargej przed łoknami.
Jak bydziecie razym gospodarki wahowali,
to se docie rady i nie bydziecie fórt narzykali.

Francek z Hankóm mojigo rzónndzynio wystóchali,
poszli ku chałupie i jako robili, tak robióm dali....

PROBLYM Z DZIKAMI

1 grudnia 2014 r.

Że sie wszycko zmiynio na dziedzinie,
dobrze ło tym wiymy.

I choć downo już my do Europy wylży,
to z dzikami poradzić se nie umiymy.

Nie tak downo za dziczyszóm
do flintkorzy ustawiały sie kolejki.

Dzisiaj trzeja to pierónstwo prac z dziedziny,
bo straty po dzikach sóm dlo nas za wielki.

Dyc te gidy w naszej gojce plosa se zrobiły,
ziymnioki zeżrały, trownik zmarasiły.

Jaki z nich móndroki, jaki wyszkolónie,
ani z dżipiesym ryjóm rzóndki na zogónie.
Po jednym zorneczku kukurydze wybiyrajóm,
przez noc cały zogón w ugór łobracajóm.

Chodzóm łod Machule, abo z Goleszowa,
z Łabańskigo lasu, abo łod Dziyngłowa.

Każdy wieczór traktór jedzie,
z Kympy mrugo światełkami.
Może przegnóm ty prosioki
prawi gazda zdruzgotany.

Gojni wachy dzierzóm,
w ałtach spióm z flintami.
Starczy jeszcze jedyn taki sezón,
i borocy pudóm z pustymi torbami.

Przeca co to za robota,
kiery straty ty udzwignie?
To tak, jakby suł pinióndze w błoto,
przez ty nasze dziki świnié.

Nie wiym, jako wylż z problymu takigo,
isto trzeba bydzie dziki przegnać
za granice, do Rumcajsa,
do Lasku Żacholeckigo.

Cisownica, 10 lipca 2015 r.

PAWEŁ PIOTR MAŁYSZ

DOŻYNKI GMINNE 2015 DNI GMINY GOLESZÓW

Rolnicy zboża z pól już zebrali
Dwa dni będziemy wraz z nimi świętowali
Tego lata upały doskwierały
Krople potu z czoła spływały
Gmina z GOK-iem Dni Goleiszowa zorganizowały
Bawi się Goleiszów i region cały
Renate i Marcina Sikorów na gazdów wybrali
Dla gości poczęstunek przygotowali
Dziś barwny korowód i obrzęd dożynkowy
Towarzyszą im „Chorzelowiaczy” i zespół ludowy
Tym, co do konkursu zgłosili swoje ogrody
Komisja na scenie wręczy dyplomy i nagrody
Dyrektor GOK-u niespodziankę szykuje
Miłym gościom coś pewnie zafunduje?
Rękodzielnicy przy fontannie swoje stoiska mają
Wszystkich zainteresowanych do nich zapraszają
„Morcinka” zlikwidowali lecz Orkiestra Dęta przetrwała
Na dożynkach dzisiaj będzie przygrywała!
Mirosław Szoltysek ze swoimi artystami
Zabawią gości śląskimi szlagierami
Już się leją mocne trunki i szykują smaczne potrawy
„Dynakord” zagra do wspólnej zabawy!
Wieczorem nastrój się zmieni
Odpłyniemy do krainy „Władcy Pierścieni”
W niedzielę też się spotkamy
Show Grzegorza Poloczka wysłuchamy
Dobrze znana żywiecka kapela będzie grała
A Mona Lisa – gwiazda wieczoru biesiadnie śpiewała
Muzyką inną zabawi zespół „Czworo”
Iskier z teatru ognia wzbije się w niebo sporo
W stronę rolników czoła nisko pochylamy
Za ich ciężką pracę podziękowania składamy
Wam życzymy goście mili
Byście się dwa dni dobrze bawili!
Trzeba szanować gospodarza polskiego
Bo nasze życia zależy od niego!

Goleiszów, 29 sierpnia 2015 r.

STANISŁAW MALINOWSKI

ZACZYNIANIE CIASTA

Zaczyniam ciasto mego chleba.
Stłuczone ziarna na gwiazdny pył
mieszam z mlekiem obranej drogi.
Stłuczone kłosa wolne od plew
zaczyniam na chleb,
bez którego nieważny jest dzień.
I nieważny jest aromat
dojrzałych pomidorów.
Bez chleba nie ma ojczyzny
dla małych biedronek znad rzeki.
Nie ma prawdziwej tęsknoty.
I mego ciała też nie ma.
Zaczyniam ciasto chleba naszego,
którego mi daj
w powszechności odpuszczenia.

ROZPALANIE OGNIA

Na skraju nocy łuski mych oczu
układałam w stertę.
Podpalę je wskrzeszoną z krzemienia
iskrą nadziei.
Z mych dłoni coraz bardziej twardych
wykrzeszę ogień.
Łuski mych oczu płoną.
Tak rozświetlam mroczne sny.
Tak objawiam prawdę
głęboko schowaną.
W komorze serca piekę
zaczyniony chleb.
Ogrzewam zziębnięte dłonie
na pełnym po brzegi kubku.
Osuszam płaszczy wędrowca
i buty bezdroży.
Krzemieniem iskrę wskrzeszam.
W bliskości płomieni łąmię się chlebem
zaczynionego świata

OSTRZENIE NOŻA

Szlachetność trwa w mym nożu,
który tego samego wymaga ode mnie.
To co najważniejsze, mieści się
w klinie ostrza.
Zanim więc piętnem krzyża naznaczę
mój chleb,
błogosławiony,
zetrę o piaskowiec niedoskonałość.
Zetrę tępotę, co wkrada się tu
uporczywie
rdzą przemijania.
Mym nożem nie zadaje się ran.
Cierpienie mieszka poza blaskiem stali.
Ważna jest chwila, gdy przykładam nóż
do kamienia.
Tak ścieram tępotę.
Potem ostro odcinam kawałek nieba.

MYCIE OKIEN

Aby Cię dostrzec zakładam okulary
oczyszczone miękką flanelą.
By zdławić wszelkie refleksy
i widzieć tylko Ciebie,
pilnie przecieram okna.
Ścieram z nich nagromadzony kurz,
proch dni i przemijania.
Jeszcze poleruję zastane w ramie okna
obrazy.
W zasadzie wystarczy mi ten pas nieba
od wschodniej strony,
co tu przenika
ze swoim spokojem.
Mam nadzieję, że zanim
powieszę zasłony,
wszystko się zmieni.
Przecieram okna.
Ścieram z nich nagromadzony kurz,
abyś mnie dostrzegł.

KARMIENIE ZWIERZĄT

Ja, bóg mojego psa,
zanim usiądę za stołem,
nasycę mego przyjaciela.
Nakarmię wszystkie zwierzęta
powstające z kolan.

W tym i kota, co sam za boga się uważa.

Ze spichrza ziarna wyniosę,
by na szczęście sypnąć je ptakom.

Z kalenicy startują już gołębie
nieświadome ptaka mojego serca.

Zanim usiądę za stołem
porozmawiam jeszcze z kwiatami
na oknie.

Ze źródła co lubią najbardziej,
wody im przyniosę.

Mówią mi listeczkami uśmiechu
o ziarenkach słów,

którymi karmią się ludzie.

I ja, bóg mojego psa.

W TRZECIM WIEKU

(HYMN NA MELODIĘ „PŁYNIESZ OLZO”)

W trzecim wieku trwa w człowieku
serce, mądrość, siła.

Nie ma leku na mijanie,
każda chwila miła.

Duch więc młody w świat urody
i wszelakiej sztuki

niech zwycięsko nas prowadzi
kagankiem nauki.

Bo nam dzwoni, lekcje goni
to repetowanie.

I ab ovo mądrzejemy,
kto na rok zostanie.

Refren

Niechaj żyje Akademia,
studentów przyczyna.

Vivat, chociaż światła zgasły.

Seans się rozpoczyna.

17 listopad 2013 r.



IZABELA MRÓZ

ZIMA ZŁA, BRRR...

Mamo, śnieg spadł, popatrz sama
Napadało go od rana tyle,
że to kwestia niemożliwa
że nadeszła w końcu zima!

Tato, śnieg spadł, popatrz sam,
że jest go pełno, ponad stan.

Nie idź odśnieżać, to prosta rzecz
przyjrzyjmy się mu w blasku świec.

Śnieg w święta wygląda inaczej,
więc obejrzyć go chcę
jak to wygląda z perspektywy waszej.

Czy przekonam w końcu się?

No mam nadzieję!

Ale na zewnątrz nie wyjdę, bo wieje!

ZIMA MIJA MI PRZED NOSEM

białym płaszczem
owija sobie wszystko

wokół palca
wesolutko jakby była

latem

biega po polach
ulicach

dachach budynków
beztrosko

strząsając pył
biały, bieluński

z ramienia

RZECZY, KTÓRYCH NIE WIDAĆ

Srebrna rosa złotem błyska
pajęczyna swe nici bieli
jesiennym porankiem namiętnie
się zachwycam,
bo przez liście widzę żyłki zieleni.

Każdy szept powietrza
wydychanego z ust.
Ciepło w piwnicy
po chłodnym spacerze.

Zapach domu,
zielone drzewa za oknem
ubrane w rozjarzoną poświatę.

Cień tkwi na ścianie
obok jasnej blasku ramy.

Ciepły sweter serce grzeje
Z kawy płynię obłok mlecznobiałej pary.

*Bo jesień się czuje
31 października 2014 r.

INNE ŚWIĘTA

Och ależ mi miło
mimo że wiatr
mimo że śnieg
mimo że zimno
mną targa radość
bo miłość
bo dom
bo rodzina
i kot schowany pod poduszką
bo to wszystko zwiastuje święta
uśmiecham się
radość chyba jest zaraźliwa

CHWILA JESIENNA

Błysk! Lśnienie! Odblask!
To słońce się odbija
Świsł! Szum! Szelest!
To wiatr liście porывa
Słodycz! Chłód! Gleba!
To jesień tak pachnie.

*Bo jesień za oknem tak złoto wygląda.
31 październik 2014 r.

CIASTKA

Jest ciemno.
Całkiem przyjemnie,
gdy spojrzę za okno
i widzę gwiazdy
a pod gwiazdami
blask światła
gdzieś gra kolęda
klimat świąt czuję
razem z zapachem choinki
i ciastek
o tak, zwłaszcza ciastek.



KOLEJNE LATA ZA NAMI. PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ OSTATNICH 24 MIESIĘCY W GMINIE GOLESZÓW

Grudzień 2013

- wigilijka Towarzystwa Miłośników Ziemi Goleszowskiej,
- przedświąteczne spotkanie Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy,
- spotkanie opłatkowe seniorów z Goleszowa Górnego i Dolnego,
- Mikołajki w Kozakowicach (organizator KGW i OSP),
- wigilijka członków Związku Spadochroniarzy Polskich w Goleszowie Równi,
- wieczór kolęd w SP Dziegielów,
- spotkanie przedświąteczne w SP Cisownica i Bażanowice,
- wieczór z kolędowaniem przed budynkiem GOK,
- spotkanie seniorów w Lesznej i Dziegielowie,
- spotkanie opłatkowe i Mikołajki w Godziszowie,
- coroczne kolędowanie gimnazjalistów,
- Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Mikołaj w Goleszowie” (skocznie w Goleszowie),
- Turniej Szachowy Mokate Open.

Rok 2014

Styczeń

- występ Chóru Cantus w Ewangelickim Domu Opieki Emaus w Dziegielowie
- wieczór kolęd w Goleszowie,
- koncert katolickiego chóru „Gloria” w Goleszowie,
- spotkanie seniorów w Puńcowie,
- koncert Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w SP Goleszów,
- zimowisko w SP Goleszów
- koncert „Muzyczny prezent” w GOK,
- spotkanie seniorów w Bażanowicach,
- wizyta delegacji gminy w Kortowie i udział w seminarium Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (J. Szarzec, T. i J. Waszutowie, D. i L. Macurowie, U. Kenig),
- Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan.

Luty

- konkurs „Bajkowe mroźne pejzaże” w GOK,
- sztubaczki u państwa Hławiczków w Bażanowicach,
- Dzień Babci i Dziadka oraz bal karnawałowy dla dzieci w Domu Ludowym w Goleszowie Równi,
- Grand Prix Gminy Goleszów w Szachach,
- spotkanie z Honorowym Obywatelom Gminy Goleszów – Józefem Golcem (Urząd Gminy Goleszów).

Marzec

- Dzień Kobiet w Bażanowicach (organizatorzy OSP i KGW),
- wieczór poetycki Pawła Piotra Małysza w Etno Chacie Topolej (Goleszów Równia),
- zakończenie sezonu Amatorskiej Ligi Halowej Piłki Nożnej Gminy Goleszów,
- na sesji Rady Gminy Goleszów rozdano nagrody w dziedzinach kultury i sportu,
- spotkanie z okazji jubileuszu 100-lecia urodzin ks. dra Alfreda Jaguckiego (Kościół Eben-Ezer w Dziegielowie),
- Konferencja Młodych 2014 (Parafia Ewangelicko-Augsburska w Dziegielowie),
- Światowy Dzień Modlitw (Parafia Ewangelicko-Augsburska w Goleszowie),

- konkurs czytelniczy „Zwiadowcy” – Gimnazjum w Goleszowie,
- konkurs plastyczny „Mój ulubiony bohater z bajki” – Oddział Przedszkolny w Bażanowicach,
- Ogólnopolski Turniej Wiedzy Pożarniczej w OSP Godziszów,
- Grand Prix Gminy Goleszów w Szachach,
- impreza językowa St. Patric’s Irish Party – Gimnazjum w Goleszowie,
- „Juntos los Dos” – maraton zumbi w GOK.

Kwiecień

- Amatorskie Mistrzostwa Gminy Goleszów w Tenisie Stołowym – rozpoczęcie projektu „Sportowa Gmina Goleszów”,
- IX edycja Amatorskiej Ligi Piłki Siatkowej Gminy Goleszów,
- Międzyregionalny Konkurs Języka Angielskiego – SP Goleszów,
- konkurs matematyczny „Wiosenne zagadki gąsienicy Agatki” dla przedszkolaków z wszystkich oddziałów Przedszkola Publicznego w Goleszowie,
- wiosenna edycja biegu górskiego „Beskidzka 160 na Raty” (organizator MKSiR „Centrum” Dziegiełów i Gmina Goleszów),
- rozpoczęcie czwartej edycji Goleszowskiej Ligi Piłkarskich Szóstek o Puchar Wójta Gminy Goleszów,
- X Gminny Konkurs Matematyczno-Ekologiczny w SP Cisownica.

Maj

- wycieczka na Kamienny grupy turystycznej „Ślimoczki” z Bażanowic,
- wybory do Parlamentu Europejskiego,
- Ponadregionalne XVI Dziecięco-Młodzieżowe Zawody Wędkarskie – akwen TON w Goleszowie,
- nagrody dla uczestników konkursu plastycznego „Straż Pożarna w oczach dziecka” (organizatorzy Stowarzyszenie „Kraina marzeń” i OSP Goleszów),
- Polsko-Czeski Turniej Mokate Open – Czeski Cieszyn,
- Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Memoriał im. Leopolda i Władysława Tajnerów”,
- zakup 32-osobowego autobusu do przewozu dzieci i młodzieży,
- konkurs plastyczny „Poznajemy Pomniki Przyrody w Gminie Goleszów”,
- studyjna wizyta LGD „Krzemienny Krąg” w Goleszowie,
- Powiatowy Konkurs Wiedzy o Regionie – Gimnazjum w Goleszowie,
- Piknik Rodzinny w Bażanowicach,
- 25-lecie chóru w Cisownicy,
- zakończenie realizacji projektu „Zagospodarowanie terenu w Dziegiełowie”,
- Wiosenne Zawody Wędkarskie o Tytuł Mistrza Towarzystwa Wędkarskiego TON.

Czerwiec

- XXXII Przegląd Dorobku Kulturalnego Gminy Goleszów TON 2014,
- I Piknik Rodzinny w Puńcowie,
- Piknik Sportowo-Strażacki Gminy Goleszów o „Puchar Cieszyńskiej Krainy”,
- jubileusz 10-lecia Koła PTTK „Ślimoki”,
- XI Rajd Młodzieżowy – Cisownica,
- Grand Prix Gminy Goleszów w Szachach,
- Gminny Festiwal Piosenki w SP Goleszów,
- zajęcie 1. miejsca przez gimnazjalny zespół wokalny-instrumentalny w Cieszyńskiej Lidze Talentów,
- rozpoczęcie cyklu imprez „Goleszowskie piątki ze sportem i turystyką”,

- jubileusz 90–lecia OSP w Bażanowicach,
- stanowisko dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Goleszowie obejmuje Jolanta Warszińska,
- III Piknik Rodzinny – Przedszkole Publiczne w Goleszowie,
- Międzyprzedszkolna Spartakiada Sportowa – Przedszkole Publiczne w Goleszowie,
- Turniej Siatkówki Piłkowej.

Lipiec

- jubileusz 80–lecia Szkoły Szybowcowej na Chełmie,
- Grand Prix Gminy Goleszów w Szachach,
- 65. Tydzień Ewangelizacyjny w Dziegielowie,
- XXIII Gminne Drużynowe Zawody Wędkarskie– akwen TON w Goleszowie,
- Wielopokoleniowe spotkanie kultur „Goleszów w Goleszowie”, wizyta w Mielcu,
- jubileusz 100–lecia poświęcenia kaplicy w Kisielowie,
- półkolonie dla dzieci „Lato w GOK”,
- cykl „Koncertów przy fontannie”,
- XIII Święto Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy,
- jubileusz 100–lecia OSP w Kisielowie,
- Piknik Spadochroniarski w Goleszowie Równi,
- Biblijne półkolonie języka angielskiego (Parafia Ewangelicko–Augsburska w Dziegielowie).

Sierpień

- dożynki gminne – Dni Gminy Goleszów,
- zakończenie konkursu „Gmina Goleszów w kwiatach i zieleni”,
- półkolonie dla dzieci „Lato w GOK”,
- koncert „Gdzie są kwiaty z tamtych lat” w Parafii Ewangelicko–Augsburskiej w Goleszowie.

Wrzesień

- przedstawienie gimnazjalnego kółka teatralnego w GOK pt. „Korczak... nie zostawię moich dzieci”,
- VII edycja Cross Bike Dziegielów,
- 100–lecie kościoła w Rzymskokatolickiej Parafii pw. św. Michała Archanioła w Goleszowie,
- koncert „Pożegnanie wakacji z Majką Jeżowską” w Goleszowie,
- spotkanie z byłym gangsterem Piotrem Stępnikiem w Cisownicy,
- Olimpiada Gmin Partnerskich w Wędryni,
- akcja sprzątanie szlaków spacerowych Gminy Goleszów
- na sesji wyróżniono uczniów za sukcesy naukowe na szczeblach wyższych niż gminne,
- Piknik Rodzinny w Bażanowicach
- Wystawa malarstwa Jana Gluzy w Cisownicy,
- wyróżnienia Starostwa Powiatowego w Cieszynie dla: Grzegorza Śliwki, Karola Linerta i Aleksandra Panfil.

Październik

- koncert Stana Borysa w Goleszowie,
- Biała Sobota w Cisownicy,
- zakończenie realizacji projektu „Zagospodarowanie terenu rekreacyjnego w Bażanowicach” – etap 1,
- „Spowiedź ks. Robaka” w wykonaniu ks. Mariana Kosińskiego, spotkanie w cisownickiej świetlicy,
- wernisaż Albina Klimczaka, podróżnika, malarza i fotografa – GOK,
- wycieczka edukacyjna uczniów szkół do rezerwatu Zadni Gaj z okazji „Święta drzewa”,
- bieg o „Złoty Dziegiel” 2014,
- XI Międzynarodowy Turystyczny Marsz Pamięci.

Listopad

- wybory do rad gmin, powiatu i sejmiku województwa oraz wybory wójta (wójtem został Krzysztof Glajcar – II kadencja),
- zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła PTTK „Ślimoki”,
- 50-lecie działalności Kola Gospodyń Wiejskich w Dziegielowie,
- wręczenie Złotego Krzyża Zasługi dla Gertrudy Proksy z Dziegielowa,
- obchody Złotych i Diamentowych Godów,
- wręczenia lauru Srebrnej Cieszynianki dla Andrzeja Lacela,
- XVIII Gminny Konkurs Gwarowy o „Złotóm przeposke”,
- podziękowania wóldarzy Gminy Goleszów za współpracę dla ustępującego ze stanowiska Starosty Wędryni Rudolfa Bilko,
- II Gminny Konkurs Biblioteczny – Gimnazjum w Goleszowie,
- ósmy turniej piłki siatkowej o „Puchar Stowarzyszenia Miłośników Dziegielowa” – SP Dziegielów,
- zakończenie Goleszowskiej Ligi Szóstek w ramach projektu „Aktywni poprzez sport”,
- nowa edycja Goleszowskiej Ligi Halowej Piłki Nożnej o Puchar Wójta Gminy Goleszów,
- szósta edycja DInO Ekspres (organizatorzy MKS-R „Centrum” z Dziegielowa i Gmina Goleszów),
- odejście długoletniego proboszcza Parafii Ewangelicko–Augsburskiej w Goleszowie ks. Romana Dordy.

Grudzień

- Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Mikołaj w Goleszowie” (skocznie w Goleszowie),
- spotkanie świąteczne w SP Cisownica,
- spotkanie świąteczne dla seniorów w Dziegielowie, Godziszowie i Goleszowie,
- spotkanie z Mikołajem w GOK-u,
- XV Międzynarodowy Turniej Szachowy Mokate Open,
- wigilijka członków Związku Spadochroniarzy Polskich w Goleszowie Równi,
- wieczór kolęd w SP Dziegielów,
- coroczne kolędowanie gimnazjalistów,
- Mikołajki w Godziszowie,
- KGW Kozakowice zajmuje 2. miejsce w V Regionalnym Konkursie Wyrobów Kulinarnych w ustronńskiej Prażakówce,
- rozpoczęcie cyklu szkoleń „Polska Cyfrowa Równych Szans” – zajęcia z obsługi komputera i Internetu dla osób 50+,
- rozpoczęcie inwestycji „Zagospodarowanie terenu rekreacyjnego wokół Domu Ludowego w Goleszowie Równi”.

Rok 2015**Styczeń**

- nadanie ulic w miejscowości Cisownica,
- koncert muzyki żydowskiej „Przy szabasowych świecach” i wieczór kolęd (Kościół Ewangelicko–Augsburski w Goleszowie),
- koncert świąteczny „Universe” – GOK,
- koncert Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w SP Goleszów,
- spotkanie świąteczne dla seniorów w Puńcowie,
- promocja filmu dokumentalnego „Dopisani do Listy Schindlera” – Etno Chata Topolej w Goleszowie Równi,
- koncert kolęd chóru „Gloria”,

- Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan,
- Dzień Babci i Dziadka w oddziale przedszkolnym w Bażanowicach i Cisownicy,
- Dzień Babci i Dziadka oraz bal przebierańców w oddziale przedszkolnym w Goleszowie Równi,
- Gminne Zawody Pływackie w Cisownicy,
- stanowisko zastępcy wójta gminy obejmuje Grażyna Porębska-Jochacy.

Luty

- Grand Prix Gminy Goleszów w Szachach,
- koncert Walentynkowy w GOK-u,
- zimowisko dla dzieci (organizatorzy GOPS i SP Goleszów),
- zimowisko dla dzieci w GOK-u.

Marzec

- Dzień Kobiet w GOK-u z udziałem Grzegorza Poloczka z Kabaretu „Rak”,
- konkurs międzyprzedszkolny „Maluchy i starszaki to bezpieczne dzieciaki” w Cisownicy,
- kiermasz świąteczny w GOK-u,
- zakończenie Amatorskiej Ligi Piłki Siatkowej Gminy Goleszów,
- zakończenie Amatorskiej Ligi Halowej Piłki Nożnej Gminy Goleszów,
- na sesji Rady Gminy Goleszów nagrodzono sportowców (Adam Bujok, Anna Staniecsek, Gabriela Cieślak),
- Ogólnopolski Turniej Wiedzy Pożarnej – OSP Goleszów,
- Międzynarodowy konkurs z języka angielskiego – SP Goleszów,
- konkurs „Maluchy i starszaki to bezpieczne dzieciaki” w oddziale przedszkolnym w Cisownicy,
- Spotkanie dla Kobiet – Dom Ludowy w Goleszowie Równi (organizator Sekcja Równia Towarzystwa Miłośników Goleszowa),
- walne zebranie Towarzystwa Miłośników Ziemi Goleszowskiej,
- kolacja paschalna „Pod Tułem” (organizator Parafia Ewangelicko–Augsburska w Dziegielowie),
- „Ekslibrisy Józefa Golca z Sopotu” – wernisaż w Muzeum Drukarstwa w Cieszynie.

Kwiecień

- wiosenna edycja biegu górskiego „Beskidzka 160 na Raty” (organizator MKSiR „Centrum” Dziegielów i Gminę Goleszów),
- obchody 30-lecia posługi kapłańskiej ks. Adama Drożdża w Parafii Rzymskokatolickiej w Goleszowie,
- impreza językowa Jefferson’s Birthday Party – Gimnazjum Goleszów,
- odznaczenie członków Koła PTTK „Ślimoki” przez Oddział PTTK „Beskid Śląski” w Cieszynie (Jan Cichy, Zenon Sobczyk i Stanisław Cieślak),
- rozpoczęcie Goleszowskiej Ligi Szóstek,
- konkurs „Piramida zdrowia” dla wszystkich przedszkolaków z oddziałów na terenie gminy (organizator oddział w Bażanowicach),
- sprzątanie wsi (Leszna Górna, Goleszów Górny),
- Dzień Kobiet w Godziszowie,
- XI Gminny Konkurs Matematyczno-Ekologiczny – SP Cisownica.

Maj

- Grand Prix Gminy Goleszów w Szachach – Czeski Cieszyn,
- Rodzinna Majówka z GOK-iem, koncert Szymona Wydry,
- Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Memoriał im. Leopolda i Władysława Tajnerów”,
- II Piknik Rodzinny w Puńcowie,

- spotkanie promocyjne dot. publikacji z okazji 100-lecia nowego Kościoła Parafialnego pw. św. Michała Archanioła w Goleszowie,
- spotkanie autorskie Krystyny Morys-Grochal z Cisownicy w Domu Narodowym w Cieszynie,
- konkurs „Poznajemy Pomniki Przyrody Gminy Goleszów”,
- koncert w GOK-u z okazji Dnia Matki,
- X Rajd Młodzieżowy „Szlakami Gminy Goleszów” – Cisownica,
- wybory prezydenckie,
- konkurs „poznajemy Pomniki Przyrody Gminy Goleszów”,
- Dzień Dziecka z TON-em – XV Dziecięco-Młodzieżowe Zawody Wędkarskie,
- OSP Goleszów i OSP Kozakowice uczestniczyły w projekcie „Bezpieczna granica” w Bystrzycy (Republika Czeska),
- festyn szkolny w SP w Cisownicy,
- konkurs logopedyczny „Łamiemy języki recytując wierszyki” – Przedszkole Publiczne oddział Dziegielów.

Czerwiec

- obchody 25-lecia Samorządu Terytorialnego – GOK,
- Piknik Sportowy Gminy Goleszów – Puńców,
- XVI Świętojańskie Zawody Wędkarskie Par Mieszanych – akwen TON,
- Piknik Rodzinny w Przedszkolu Publicznym w Goleszowie,
- wizyta strażaków OSP Goleszów w przedszkolach na terenie gminy,
- na sejsi uhonorowano Wernera Zająca i Jana Poloczka – długoletnich sołtysów wsi Dziegielów i Goleszów Górny,
- Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze – Kisielów,
- Piknik Rodzinny – Przedszkole Publiczne oddział Bażanowice,
- Przedszkolna Spartakiada – Przedszkole Publiczne w Goleszowie,
- turniej piłki siatkowej (organizator LKS „Olimpia” Goleszów),
- XVIII Międzynarodowy Turniej Szachowy,
- wyróżnienia dla Bogdany Zakolskiej i Pawła Piotra Małysza z okazji 130-lecia Macierzy Ziemi Cieszyńskiej – „Dom Narodowy” w Cieszynie.

Lipiec

- Tydzień Ewangelizacyjny 2015 – Dziegielów,
- spotkanie promocyjne książki autorstwa Pawła Stanieczka *Arbeitslager Golleschau – dzieje podobożu* i filmu „Dopisani do Listy Schindlera” Gustawa Szepeke z koncertem Orkiestry Kameralnej i solistów pod batutą Jean-Claude’a Hauptmanna – GOK,
- XXIV Gminne Drużynowe Zawody Wędkarskie – akwen TON,
- XIV Święto Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy,
- Muzyczne wieczory przy fontannie,
- Piknik Spadochroniarski w Goleszowie Równi,
- Otwarte Amatorskie Mistrzostwa Gminy Goleszów w Siatkówce Piłkowej,
- Otwarte Amatorskie Mistrzostwa Gminy Goleszów w Piłce Nożnej Sześciuosobowej,
- półkolonie dla dzieci „Lato w GOK”,
- awanse policjantów działających na terenie gminy: st. aspiranta Roberta Kurduna i podinsp. Michała Botorka,
- impreza „Straż – dzieciom” w Kisielowie (organizator OSP Kisielów).

Sierpień

- dożynki gminne – Dni Gminy Goleszów,
- zakończenie konkursu „Gmina Goleszów w kwiatkach i zieleni”,

- odejście na emeryturę długoletniej sekretarz Gminy Goleszów Bogusławy Podzorskiej,
- nowy proboszcz Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Goleszowie – ks. Adrian Korczago,
- półkolonie dla dzieci „Lato w GOK”.

Wrzesień

- obchody 50-lecia Zespołu Regionalnego „Czantoria” z Lesznej Górnej,
- XVIV Międzynarodowy Turniej Szachowy,
- stanowisko sekretarza gminy obejmuje Renata Sikora,
- „Zakończenie lata z Gminnym Ośrodkiem Kultury” – koncert „Universe”,
- spotkanie promocyjne książki autorstwa Pawła Stanieczka *Arbeitslager Golleschau – dzieje podobożu* i filmu „Dopisani do Listy Schindlera” Gustawa Szepke dla przewodników – GOK,
- obchody 10-lecia powstania Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Dzięgielowie i koncert Orkiestry Kameralnej pod dyr. Jean-Claude’a Hauptmanna,
- V Międzynarodowa Olimpiada Gmin Partnerskich – Wędrynia (sołectwo Godziszów zwyciężyło),
- Biała Sobota w Cisownicy,
- wieczór autorski Heleny Wróbel z Cisownicy w ramach „Skarbów z cieszyńskiej trówki” – COK „Dom Narodowy” w Cieszynie,
- piknik w Punkcie Przedszkolnym w Puńcowie,
- otwarcie terenu rekreacyjnego w Goleszowie Równi,
- młodzież sprząta szlaki turystyczne i spacerowe w Gminie Goleszów – Dzięgielów,
- wyróżnienia Powiatu Cieszyńskiego dla sportowców: Klaudia Szymańska, Szymon Niemiec, Anna Stanieczek,
- XIX Międzynarodowy Turniej Szachowy Mokate Open w ramach Grand Prix Gminy Goleszów – GOK.

Październik

- wręczenie nagród w konkursie „Piękna wieś województwa śląskiego”, Jolanta i Janusz Sikorowie z Goleszowa w kategorii najpiękniejsza zagroda wiejska, skansen Andrzeja Lacula z Puńcowa w kategorii najlepsze przedsięwzięcie popularyzujące tradycje i zwyczaje ludowe – Urząd Marszałkowski Katowice,
- 95-lecie Chóru Mieszanego (Parafia Ewangelicko-Augsburska w Goleszowie),
- 30-lecie Chóru „Senior” (Parafia Ewangelicko-Augsburska w Goleszowie),
- kabaret Marcina Dańca w GOK-u,
- wyścig w kolarstwie górskim Cross Bike – Dzięgielów,
- „Wystawa wystaw” z okazji 10-lecia działalności Stowarzyszenia Miłośników Dzięgielowa – OSP Dzięgielów,
- bieg o „Złoty Dzięgiel” – Dzięgielów,
- XII Międzynarodowy Turystyczny Marsz Pamięci,
- obchody Złoty i Diamentowych Godów.

Listopad

- zebranie sprawozdawcze Koła PTTK „Ślimoki”,
- 30-lecie Chóru Mieszanego w Kozakowicach,
- Dzień Artystów Gminy Goleszów – GOK.

Szerzej na temat opisanych wydarzeń w archiwalnych wydaniach „Panoramy Goleszowskiej” i na stronie www.goleszow.pl



Gmina Goleszów